

Sheridon Smythe

Lekcja miłości

Mojej siostrze Debbie Nolen. Jesteś żywym dowodem na to, że cierpienie potrafi uczynić nas silniejszymi. Zawsze podziwiałam twoją siłę, energię, dumę z osób, które kochasz. Mam szczęście, że się do nich zaliczam. Kochałam cię wtedy, Kocham teraz i zawsze będę kochać.

Chciałabym również podziękować dwóm nauczycielkom, o których myślałam, tworząc postać Polly Sutherland: Helen Carter, za dobroć dla swojej uczennicy i za przyjaźń w dorosłym życiu, oraz Pat Sharp, mojej nauczycielce angielskiego w dziewiątej klasie, za wspieranie ambicji pisarskich czternastolatki. Od nauczycieli wiele zależy. Niech was Bóg błogosławi.

Sherrie Eddington

Mojej matce Ann Eubanks.

Donna Smith

Flint, Kansas
1874

- Pocałował cię? W usta? - Jedenastoletnia Polly Sutherland wytrzeszczyła oczy. - Amy Jo Baxter, żartujesz ze mnie...

- Wcale nie. - Amy potrząsnęła rudymi lokami, ale zerknęła niespokojnie na wrota stajni. - Kazałam mu to zrobić.

Polly głośno wciągnęła powietrze.

- Kazałaś mu?

Jej najlepsza przyjaciółka zawsze miała skłonność do oburzających, śmiałych, skandalicznych zachowań, ale teraz przeszła samą siebie. Polly przełknęła ślinę. Damy nie proszą chłopców, żeby je pocałowali! Przenigdy! O litości, matka Amy zemdłałaby, gdyby dowiedziała się, co wyprawia córka.

- Nie zrobiliśmy nic więcej! - Dziewczynka nie dbale wzruszyła ramionami. - Chciałam się przekonąć, jak to jest, a Carey też chyba był ciekawy. Przecież wiesz, że kiedyś się pobierzemy.

W Polly ciekawość wzięła górę nad oburzeniem.

- I jak było?

Amy uśmiechnęła się szeroko. W jej oczach pojawił się znajomy psotny błysk.

- Nieźle.

Rozczarowana Polly obejrzała się szybko na drzwi i nachyliła do ucha przyjaciółki. Wzięła głęboki oddech, modląc się w duchu, żeby Bóg im wybaczył.

- Opowiedz mi wszystko.

Amy uśmiechnęła się z wyższością, wzięła ją za rękę i szepnęła konspiracyjnie:

- Jego wargi były wilgotne i zimne.

Polly zmarszczyła brwi.

- Zawsze myślałam, że będą ciepłe.

Przyjaciółka zachichotała.

- Więc wyobrażasz sobie, że się całujesz?

Dziewczynka zapłonila się i opuściła głowę.

- Czasami - przyznała i zaraz dodała pośpieszenie: - Ale w myślach zawsze robię to z moim mężem.

- Kiedyś wyjdę za Careya. Było miło, Polly. - Amy spojrzała na swoje pączkujące piersi i skrzywiła się. - Ale poczułam się jak dziewczyna.

- Przecież jesteś dziewczyną, głuptasie.

- Wiesz, co mam na myśli.

Tak. Amy od najmłodszych lat ubierała się i zachowywała jak chłopak, w nadziei, że ojciec w końcu ją doceni. W przeciwieństwie do młodszego brata, Monroe'a, lubiła konie i w przyszłości zamierzała samodzielnie je hodować, jak mężczyzna.

Polly uważała, że uparty i ograniczony Amos

Baxter nigdy nie uzna, że płeć jego następcy nie ma w tym wypadku znaczenia.

- Masz szczęście - stwierdziła, myśląc o pocałunku. - Chodzi mi o to, że już wiesz, za kogo wyjdiesz.

- Ty też sobie kogoś znajdziesz, Polly. - Amy uściskała ją serdecznie. - Ale sądziłam, że chcesz zostać nauczycielką.

- A nie mogę mieć jednego i drugiego?

- Chyba możesz. Jakiego mężczyznę chciałybyś poślubić?

Polly przygryzła wargę. Nie mogła zaprzeczyć, że nieraz o tym myślała.

- Kogoś silnego, lecz łagodnego, o dobrych manierach. Wykształconego, ale nie rozkapryszonego. Musi być wysoki, mieć zdrowe zęby i świeży oddech. - Mówiła z coraz większą pewnością siebie, nie dostrzegając, że Amy się krztusi. - Powinien umieć rąbać drewno i zbudować dom, ale również recytować Szekspira. Powinien... - Urwała raptownie i z wyrzutem spojrzała na przyjaciółkę. - Z czego się śmiejesz?

- Jesteś niemożliwa, Polly! Mężczyzna, który czyta Szekspira i rąba drewno? Taki istnieje tylko w bajce! - Parsknęła śmiechem.

Polly spiorunowała ją wzrokiem.

- A właśnie, że istnieje!

. - Nie!

Amy opadła na siano, trzymając się za brzuch. Próbowwała zrobić skruszoną minę, ale bez powodzenia.

- Poczekaj, a zobaczysz. - Polly wygładziła sukienkę i dźgnęła Amy palcem w ramię. - Znajdę go i wtedy będziesz musiała przyznać, że się myliłaś. Już to widzę. Amy Baxter przyznaje się do błędu.

Przyjaciółka spoważniała.

- Przepraszam. Może jeśli obie będziemy się rozglądać, znajdziemy tego... wyjątkowego mężczyznę. - Przygryzła wargę i wzięła Polly za rękę.

- Pamiętasz dzień, kiedy się poznałyśmy? Na pikniku w miasteczku pomogłaś mi szukać mojego szczeniaka. Udało się nam go odnaleźć, prawda?

- Amy, byliśmy wtedy dziećmi.

- Tak, a teraz jesteśmy starsze i mądrzejsze. - Otoczyła ramieniem plecy przyjaciółki. - Nie martw się, Polly, znajdziemy ci mężczyznę, którego będziesz mogła pokochać. Czy kiedykolwiek cię zawiodłam?

- Kiedyś...

- Mniejsza o to - przerwała jej Amy pospiesznie. - Chodźmy do ciebie i poprzymierzajmy suknie.

- Naprawdę?

Dziewczynka skinęła głową.

Polly ochoczo ruszyła do drzwi. Od lat czekała na okazję, żeby przekonać Amy do normalnych strojów. Wiedziała, że kiedy przyjaciółka zobaczy, jaka może być ładna, raz na zawsze pozbędzie się workowatych spodni i topornych buciorów.

- Pozwolisz mi również cię uczesać?

- Nie przeciągaj struny - ostrzegła Amy.

Polly wyciągnęła do niej rękę.

- Chodź, pobawimy się w przebieranie.

Rudowłosa dziewczynka z ociąganiem podała jej stwardniałe dłonie. Po chwili wahania zapytała z powagą:

- Czy już ci mówiłam, jak się cieszę, że jesteś moją najlepszą przyjaciółką?

- Ja też się cieszę. - Polly przełknęła ślinę. - Przyjaciółki na zawsze?

- Na zawsze.

Jedenastolatki pomaszerowały do wyjścia, trzymając się za ręce,

1

1886

Ostre krzyki, piski udawanego strachu i radosne śmiechy przeszywały rzeńskie powietrze. Grupa ciepło ubranych dzieci czekała w kolejce na szczycie pagórka, żeby zjechać na prymitywnych sankach. Pokryte śniegiem Flint Hills służyły uczniom Flint Hollow School za plac zimowych zabaw.

Polly obserwowała z uśmiechem, jak dwaj starsi chłopcy gramolą się pod górę, ciągnąc puste sanki. Stała razem z Amy na szkolnym podwórzu i pilnowała uczniów podczas półgodzinnej przerwy. Obie kuliły się z zimna. Był początek marca, ale prószył śnieg. Wiosna się spóźniała.

- Dziękuję ci - powiedziała Polly. - Miałaś świetny pomysł z tymi sankami.

Amy wzruszyła ramionami.

- Mężczyźni przynajmniej czymś się zajęli. Do tej pory zrobili kołyskę, meble do pokoju dziecięcego i konika bujanego. Jeśli pogoda wkrótce się nie zmieni, wybudują dziecku dom, zanim się urodzi. Race i Gin skaczą sobie do gardeł. Gin uszyła kilka jedwabnych koszulek nocnych, a Race oświadczył, że jego syn nie będzie nosił takich rzeczy.

Polly roześmiała się. Przyjaciółka mówiła o swojej chińskiej gospodyni i o mężu, byłym członku Texas Rangers. Amy i Race pobrali się przed sześcioma miesiącami i teraz oczekiwali pierwszego dziecka. Radosna nowina podobno całkiem rozkleiła twardego mężczyznę, a najemnych pracowników wprowadziła w stan gorączkowego podniecenia.

- Problem się rozwiąże, jeśli urodzisz dziewczynkę - stwierdziła Polly, ukrywając zazdrość.

Jeśli Bóg da, ona też kiedyś doczeka się własnych dzieci. Na razie ma swoich uczniów, a wkrótce zostanie matką chrzestną potomka Amy.

- Na pewno znajdą inny powód do kłótni.

- Gin od dawna prowadzi dom, Amy. Niełatwo jej oddać władzę.

- Cóż, w jednym plemieniu nie może być dwóch wodzów. Ktoś musi ustąpić, a nie sądzę, żeby zrobił to Race.

Rozmowę przerwały im okrzyki. Sanki przewróciły się podczas jazdy w dół. Dwoje dzieci wypadło w śnieg. Polly odetchnęła z ulgą, kiedy wstały i zaczęły się otrząpywać, pokładając się przy tym ze śmiechu.

- Czy to nie ci mali Anglicy? - zapytała Amy z udawaną obojętnością.

Zaskoczona przyjaciółka obrzuciła ją surowym spojrzeniem.

- Czyżby małżeństwo zmieniło cię w starą plotkarę? Powiedz, że to nieprawda!

- Ja tylko spytałam...

- Wiesz, ilu miałam dzisiaj gości?

- Polly...

- Pięciu. Pięć wścibskich bab, które przyszły pod najgłupszymi pretekstami w świecie. Wszyscy uczniowie dostali po parze rękawiczek, a mleka nie dadzą rady wypić. - Młoda nauczycielka potrząsnęła głową. - Żal mi Ashby'ego i Raven. Ładnie ich wita nasze miasteczko!

- Ja wcale nie jestem wścibska! - zaprotestowała Amy. - Przecież mnie znasz. A zresztą co złego w tym, że ludzie interesują się nowymi sąsiadami?

Polly nieco złagodniała.

- Przepraszam. Po prostu muszę być dzisiaj czujna. Ashby i Raven dopiero przyzwyczajają się do nowego miejsca i obcesowe pytania to ostatnia rzecz, jakiej potrzebują. Niech ludzie wybadają Camerona Hawke'a.

- Podobno nie jest zbyt rozmowny.

- Więc wierzysz plotkom!

- Nic nie poradzę na to, że czasem coś obje mi się o uszy. Akurat weszłam do sklepu po ryż i usłyszałam, co mówi Cynthia Johnson.

- Co... - Polly ugryzła się w język. - Nie chcę wiedzieć, co powiedziała.

Oczywiście była ciekawa, ale nie miała zamiaru słuchać plotek z trzeciej ręki. Ani wypytywać niewinnych dzieci.

- Zmieńmy temat.

- Właśnie.

- Raven Hawke - mruknęła Amy. - Dziwne, że koleżanki i koledzy nie drażnią się z nią z powodu imienia.

- Drażnią się, ale Raven nic sobie z tego nie robi. Jest dumna z imienia, które wybrała jej matka.

- Aha.

Polly westchnęła z rezygnacją.

- Nic nie mówiła o swojej matce.

- Hmm.

- Nie pytałam.

- Oczywiście. Poznałaś już ich ojca?

- Nie, ale dzisiaj chcę odprowadzić dzieci do domu. - Polly zeszywniała, czując na sobie wzrok przyjaciółki. - Amy Jo Baxter Jordan, wiesz, że mam zwyczaj spotykać się z rodzicami moich uczniów.

- Uhm. W tym wypadku będzie to jeden rodzic. Nie jesteś ani trochę ciekawa pana Hawke'a?

Polly przygryzła wargę.

- Skłamałabym, gdybym powiedziała, że nie, ale nie zamierzam węszyć. Pan Hawke sam powie tyle, ile uzna za stosowne. - Popatrzyła na bawiące się dzieci. - Wiem tylko, że Ashby i Raven są zdrowi, dobrze wychowani, bystrzy i chętni do nauki.

- Hmm.

- Przestań!

- Aha.

- Amy!

Przyjaciółka zachichotała.

- Dobrze, ale obiecaj, że przyjdiesz do mnie

po spotkaniu z Cameronem Hawke'em. Chcę poznać wszystkie smakowite szczegóły.

- Nie wierzę własnym uszom. To do ciebie niepodobne, Amy.

- Zrozum mnie. Po prostu dostaję szału. Siedzę w domu z dwoma walczącymi kogutami, znudzonym collie i szkrabem, który ma więcej energii niż my wszyscy razem wzięci. Myślę, że Gin wzięła na siebie zbyt duży ciężar, adoptując Gin Woo.

- W porządku. Ale jeśli pan Hawke powie mi coś w zaufaniu, obiecaj, że nikomu tego nie powtórzysz.

- Zgoda.

Zadowolona Polly skinęła głową. Po chwili klaśnęła w dłonie.

- Koniec przerwy, dzieci! - zawołała.

Uśmiechnęła się, słysząc jęki zawodu.

- Hej, hej! Jest ktoś w domu?

Akurat w tym momencie Cameron uderzył młotkiem w gwóźdź, który trzymał w palcach. Trafił w kciuk i zaklął pod nosem.

Czy już nigdy nie zostawią go w spokoju? Cholerne plotkarki! Z westchnieniem odłożył młotek na stos desek i ruszył przez nie wykończone pomieszczenie.

Trzyizbowy domek w niczym nie przypominał dwudziestopokojowej rezydencji, w której Hawke do niedawna mieszkał. Zamierzał jednak dobudować jeszcze jedną sypialnię i gabinet dla siebie.

I oczywiście łaźienkę. Nie mógł pojąć, dlaczego ludzie w tym kraju zadowolają się prymitywnymi wygodkami.

Zaśmiał się w duchu. W tym tempie skończy przeróbki za parę lat. Otrzepał trociny z ubrania i niechętnie otworzył drzwi.

Na ganku stały dwie nieznanym. Matka i córka, stwierdził Cameron, dostrzegłszy podobieństwo. Starsza kobieta patrzyła na niego z nie skrywaną ciekawością, młodsza wlepiła wzrok w podłogę. Prawdopodobnie zmuszono ją do tej wizyty. Na wypadek, gdyby nie istniała pani Hawke, pomyślał mężczyzna cynicznie. Najwyraźniej swatanie było tutaj zwyczajem i dziedziną sztuki, podobnie jak w Anglii.

- Czym mogę służyć?

Starsza kobieta posłała mu promienny uśmiech, nie zważając na śnieg osypujący się z kapelusza.

- Nazywam się Jude, a to moja córka Charlene. Chciałyśmy powitać pana i... pańską żonę w naszym miasteczku. My... to znaczy Ruby ze sklepu mówi, że pańska żona jeszcze nie kupowała u niej mąki, więc przyniosłyśmy świeży chleb. Charlene upiekła go dzisiaj rano.

Cameron odruchowo przyjął dwa pachnące bochenki. Wręcz zaniemówił ze zdumienia. Kobieta równie dobrze mogła wprost zapytać go o żonę.

A właściwie dlaczego jest zaskoczony? W ciągu ostatnich dwóch tygodni wiele osób stanęło na jego progu pod pretekstem powitania we Flint. Lecz

tylko pani Jude miała czelność przyprowadzić ze sobą córkę w wieku stosownym do zamążpójścia.

Nieważne. Przyjazne uśmiechy i podarunki nie zmyliły Camerona. Doskonale wiedział, czego naprawdę oczekują goście: informacji, pożywki dla plotek.

Nie zamierzał wyświadczyć im tej grzeczności, ani teraz, ani kiedy indziej. Gdyby nie niszczycielska moc pomówień, on i jego dzieci nadal mieszkaliby w Anglii, a nie w obcym kraju, na głuchej prowincji, w przeciekającym, ciasnym domu.

Szkoda, że w dniu ich przyjazdu pogoda zatrzymała dobrych mieszkańców Flint w domach. Przekonaliby się na własne oczy, że on i dzieci wysiedli z pociągu sami.

- Panie Hawke? Coś nie w porządku?

Cameron zerknął na śniegową czapę zdobiącą kapelusz pani Jude i uśmiechnął się.

- Dziękuję za chleb. A teraz niech mi panie wybaczą, ale mam dużo pracy.

Zamknął im drzwi przed nosem. Skrzywił się, zawstydzony własnym zachowaniem, lecz po chwili wysoko uniósł głowę i rozprostował ramiona. Dobrze wiedział, że miłe uśmiechy potrafią szybko zmienić się w brzydkie grymasy.

Nie narazi znowu swoich dzieci na cierpienia, nawet gdyby musiał obywać się bez przyjaciół. Ashby i Raven w zupełności mu wystarczają. Nie potrzebuje innego towarzystwa. Później pomyśli o zatrudnieniu gospodyni, żeby móc spokojnie za-

jąc się doprowadzeniem do porządku budynków gospodarczych. Kurnik, stajnia, obora i chlew znajdowały się w opłakanym stanie. Pilnie wymagały naprawy, jeszcze przed zakupem inwentarza.

Hawke postanowił, że będzie samowystarczalny.

Nucąc pod nosem, wrócił do wykańczanego pokoju. Sięgnął po młotek i gwóźdź. Uniósł narzędzie...

- Tato! Tato! Jesteśmy!

Młotek trafił w obolały kciuk.

- Psiakrew! - ryknął Cameron.

- Tato?

- Jestem tutaj! - zawołał, zły z powodu własnej niezdarności.

W drzwiach stanął jego ośmioletni syn. Na jego widok Hawke'a opuściło przygnębienie.

Złote włosy chłopca pokrywała cienka warstewka śniegu. Wielkie zielone oczy błyszczały, policzki były zaróżowione. Wszyscy mówili, że Ashby jest bardzo podobny do ojca.

Cameron skinął na syna.

- Już po lekcjach? Gdzie twoja siostra?

- Zaczekaj, tato! Nie uwierzysz, jaką mieliśmy dzisiaj zabawę. Pani Jordan przyniosła do szkoły sanki i panna Sutherland pozwoliła nam zjeżdżać z górki. Ja i Raven...

- Raven i ja - poprawił Cameron odruchowo.

- Raven i ja spadliśmy w śnieg. Pękaliśmy ze śmiechu. - Chłopiec zaczerpnął powietrza i paplał dalej: - Potem już nie mieliśmy lekcji, bo zmarzły nam palce i nie mogliśmy utrzymać piór. Śpie-

waliśmy piosenki i graliśmy w różne gry, a później panna Sutherland odprowadziła nas do domu.

Cameron stłumił westchnienie irytacji.

- To miło z jej strony, ale przecież znacie drogę, prawda?

Chłopiec energicznie pokiwał głową.

- Tak, ale panna Sutherland chce cię poznać.

- Jest tutaj?

Hawke zacisnął dłoń na młotku. Wszystko było jasne. Nauczycielka postanowiła wykorzystać dzieci, żeby zaspokoić ciekawość. Na jej powrót zapewne czekał w miasteczku tłum plotkarek.

Dlaczego ludzie nie zostawiają ich w spokoju?

Ashby pokiwał głową, nieświadomy gniewu ojca.

- Na ganku. Raven dotrzymuje jej towarzystwa. Mówiłeś, że z powodu bałaganu nie wolno nikogo wprowadzać do domu, ale na dworze jest strasznie zimno.

- Cóż, w takim razie pójdę z nią porozmawiać.

Cameron zmusił się do uśmiechu ze względu na syna i ruszył za nim do drzwi. Gdy je otworzył, zobaczył córkę stojącą pod parasolem razem z kobietą, która wyglądała na niewiele ponad dwadzieścia lat. Sypał gęsty śnieg.

Przez chwilę Hawke nie mógł oderwać wzroku od ciemnowłosej piękności. Porcelanowe policzki były zarumienione od chłodu, usta miała rubinowe, oczy intensywnie fiołkowe. Ciemne brwi uniosły się w górę pod jego natarczywym spojrzeniem.

Cameron przełknął ślinę. Poczłł dziwny skurcz w żołądku. Wydawało mu się, że powietrze przeszła błyskawica. Po minie kobiety poznał, że odniosła takie samo wrażenie. Bzdura, Zresztą to nie mogła być panna Sutherland. Nauczycielki zwykle są brzydkimi starymi pannami, które nie mają szans na zamążpójście.

- Dzień dobry, panie Hawke. Jestem Polly Sutherland. Uczę pańskie dzieci. - Z uśmiechem wyciągnęła do niego dłoń w rękawicze.

No, no. Więc Ashby mówił prawdę. Cameron ujął podaną rękę i potrząsnął nią mocno.

- Miło mi panią poznać, panno Sutherland. - W innych okolicznościach, rzeczywiście byłoby mu miło. I okazałby się naiwny. Ta ostatnia myśl go otrzeźwiła. - Dziękuję, że odprowadziła pani dzieci do domu, ale to nie było konieczne.

- Wiem, ale mam zwyczaj odwiedzać rodziców moich uczniów.

Cameron uśmiechnął się blado. Zwyczaj. Oczywiście.

- Niestety, dopiero się urządzamy, więc raczej nie przyjmujemy gości.

Chciał dodać, że nigdy nie będą przyjmować wścibskich plotkarek, ale spostrzegł, że dzieci uważnie się przysłuchują.

Panna Sutherland zrobiła niepewną minę.

- Nie chciałam przeszkadzać, panie Hawke.

Cameron twardo postanowił nie ulec czarowi łagodnego głosu. Zwrócił się do córki:

- Zabierz brata i nastawcie wodę na herbatę. Zaraz przyjdę.

Ashby pociągnął go z tyłu za spodnie i zapytał głośnym szeptem:

- Nie zaprosisz panny Sutherland, tato? Szła z nami taki kawał, na pewno zmarzła.

Hawke już miał się ugiąć, ale w tym momencie dostrzegł wyraz oczekiwania w oczach kobiety. Nauczycielka pospiesznie opuściła wzrok i zarumieniła się po skronie.

- Może innym razem? - powiedział cicho, nie chcąc wprawiać jej w zakłopotanie przy uczniach.

- Tak. Dobrze. Jeszcze raz przepraszam. Dzieci, zobaczymy się jutro w szkole.

Nie spojrzała na Hawke'a, tylko odwróciła się z godnością i odeszła. Po chwili zniknęła za kurtyną śniegu, niczym królowa wracająca do swojego lodowego królestwa.

- Powinieneś ją odwiedzić, tato - zganiła go Raven. - Może się zgubić w zamieci.

Cameron przyciągnął córkę do siebie i pocałował ją w czubek głowy.

- To nie jest zamieć, ptaszyno, tylko przelotne opady.

Raven popatrzyła mu w oczy.

- Myślałeś, że przyszła zadawać pytania, tak?

Jest zbyt spostrzegawcza jak na jedenastolatkę, stwierdził Hawke. Nic dziwnego. Dużo w życiu doświadczyła.

- A taki miała zamiar? - spytał lekkim tonem.

- Może. - Dziewczynka zmarszczyła brwi. - Ale jest naszą nauczycielką. Chodzi do wszystkich domów i rozmawia z rodzicami.

- Nie chcę zaczynać wszystkiego od nowa, Raven.

Usłyszał ciężkie westchnienie i serce mu się ścisnęło.

- Wiem, tato, wiem. Tylko że panna Sutherland wydaje się inna. Ani razu nie zapytała nas o mamę. Cameron zeszywniał.

- A inni ludzie?

Raven się zawahała.

- Próbowali. Dzisiaj w szkole. Wciąż przynosili gorące mleko, ciasteczka, rękawiczki. Panna Sutherland dostawała szału.

-Tak?

Widać nauczycielka uznała, że zdobędzie zaufanie dzieci, chroniąc je przed natrętami. Cóż, zobaczymy.

- Słyszałam, jak mówiła do pani Jordan, że to gromada starych plotkarek. - Raven zachichotała. - Powinieneś ją widzieć, tato. Policzki miała czerwone, a usta zaciśnięte. O, tak.

Dziewczynka zrobiła gniewną minę, naśladując pannę Sutherland, a potem parsknęła śmiechem.

Cameron niemal pożałował, że nie widział nauczycielki w tym stanie. Może zorientowałby się, czy jest szczerą, czy po prostu bardzo sprytną.

Albo jedno i drugie.

Polly brnęła przez śnieg, gotując się ze złości. Przerazony zając czmychnął jej spod nóg i popędził w las.

- Nieznośny, arogancki... - Przez chwilę szukała słów, które najlepiej określiłyby Camerona Hawke'a. - Okropny, zarozumiały...

- Bestia? Diabeł?

- Och! - Polly obejrzała się gwałtownie i zobaczyła uśmiechniętą Amy na kasztanowatym wałachu. Za nią przestępował z nogi na nogę drugi wierzchowiec. - Nie słyszałam, jak nadjeżdżasz.

- Nie dziwię się. Gdybym nie znała cię lepiej, pomyślałabym, że mówisz o moim mężu.

Polly spiorunowała ją wzrokiem.

- Nie. Mówiłam o tym wstrętnym gburze Cameronie Hawke'u.

Przyjaciółce rozbłyły oczy.

- Przyprowadziłam ci konia. Opowiesz mi wszystko przy filiżance herbaty, u ciebie.

Polly bez pomocy z trudem wgramoliła się na damskie siodło.

- Znowu kłopoty w domu? - spytała, ujmując wodze. Posłała przyjaciółce spojrzenie pełne wdzięczności.

Amy ruszyła przodem.

- Race lubi stek słabo przysmażony, a Gin nie chce podawać surowego mięsa.

- Co za głupi powód do kłótni.

- Amen. Miałam już dość, więc postanowiłam wyjechać ci na spotkanie. Uznałam, że na pewno jesteś przemarznięta.

- Skąd wiedziałaś, że pan Hawke nie zaprosi mnie do domu?

- Przeczucie.

- To grubianin - syknęła Polly.

Kurczowo chwyciła za łąk, bo koń potknął się w zaspie. Kiedy podniosła wzrok, zauważyła, że plecami Amy wstrząsa śmiech.

- Tak przypuszczałam - powiedziała przyjaciółka stłumionym głosem.

Na wargach Polly pojawił się niechętny uśmiech. Dzięki Amy zwykle udawało się jej zobaczyć rzeczy w innym świetle. W duchu przyznała, że rzeczywiście mogła wyglądać zabawnie, gdy z furią torowała sobie drogę przez śnieg i przeklinała człowieka, którego dopiero co poznała.

Nie zdążyła nawet zastanowić się nad powodami niegrzecznego zachowania pana Hawke'a. Może miał zły dzień.

Albo coś do ukrycia.

Myśl, że to z jego winy ich znajomość zaczęła się tak niefortunnie, złagodziła urazę.

Cóż, Cameron Hawke nie musi już się obawiać jej ciekawości. Od tej pory będą ją interesować tylko postępy jego dzieci w nauce, a nie żona czy tajemnicza przeszłość.

Zamknie uszy na plotki i spekulacje na temat wysokiego, jasnowłosego, zielonookiego Anglika. Wyrzuci go z pamięci. Nie będzie myśleć o kwadratowej męskiej szczęce i intrygującym dołeczku w brodzie.

Gęste czarne rzęsy wyglądają śmiesznie u mężczyzny, czyż nie? Oczywiście, że tak. A atletyczna budowa świadczy o tym, że pan Hawke prawdopodobnie przez większość czasu paradyje po okolicy dumnie jak paw.

Na pewno sprawnie rąbie drewno i bez wysiłku orze pole.

Ale czy potrafi recytować Szekspira?

Polly prychnęła. Bardzo wątpliwe.

Zresztą nic ją to nie obchodzi.

2

- Chyba nikogo nie ma w domu - stwierdziła Polly, zdejmując płaszcz w przedpokoju. - Ojciec pewnie jeszcze w banku, a mama zajmuje się działalnością dobroczynną. Brr! Palce u nóg chyba mi zamarzły!

- Moje są w porządku.

Polly z zazdrością spojrzała na ciężkie buty przyjaciółki.

- Czasami żałuję, że brakuje mi odwagi, by przynajmniej w taką pogodę chodzić w męskim stroju. Na pewno jest cieplej.

- Owszem. - Amy usiadła na ławce i ściągnęła buty, stękając z wysiłku. - Niestety trudno się je wkłada i zdejmuje.

- Niedługo będziesz musiała chodzić w sukniach przez cały czas - powiedziała Polly, spoglądając z uśmiechem na rysujący się pod spodniami zaokrąglony brzuch Amy.

- Lepiej mi tego nie przypominaj. Gdzie jest pani Odlemeyer?

- Nie przychodzi, kiedy jest kiepska pogoda. Tata chyba się boi, że teraz umrzemy z głodu.

- I pewnie ma rację.

Polly uniosła brew.

- Patrzcie, kto to mówi! Co wiesz o gotowaniu? Czyż naleśniki i bekon nie są szczytem twoich umiejętności?

- Jeśli chcesz wiedzieć, potrafię już zrobić gulasz i upiec chleb z mąki kukurydzianej. - Amy powiesiła płaszczyk na haku przy drzwiach. - Kilka tygodni temu Gin dostała gorączki i mój głodny mąż zmusił mnie do wejścia do kuchni. Stał obok z wiadrem wody, żeby w razie czego ugasić pożar.

- W takim razie jesteś lepsza ode mnie - przyznała Polly, wchodząc do czystej, przestronnej kuchni. - Ale umiem zagotować wodę na herbatę.

- Dzięki Bogu!

Obie zachichotały.

Polly rozпалиła ogień w piecu kuchennym i napełniła czajnik, Amy wyjęła z szafki filiżanki i talerzyki.

- Pamiętasz, jak kiedyś późno w nocy zakradłyśmy się do kuchni i zastałyśmy w spiżarni panią Odlemeyer z panem Kilianem? - spytała.

Polly z uśmiechem skinęła głową.

- Biedna kobieta była taka zakłopotana! Dała nam całą blachę ciasteczek, żebyśmy milczały.

- Zjadłyśmy wszystkie, a potem zwymiotowałyśmy na ulubioną narzutę twojej mamy.

- Nigdy nie powiedziałyśmy mamie prawdy.

- A pamiętasz, jak związałyśmy prześcieradła i wyszłyśmy przez twoje okno?

- Na dole czekał na nas ojciec.

- Nie był zbyt zadowolony. Już zapomniałam, dokąd się wybierałyśmy.

Polly zmarszczyła brwi.

- Ja też nie pamiętam.

- Jedno jest pewne, nie miałyśmy prawa tam iść.

- Pamiętam, że to był twój pomysł! Jak zwykle.

Amy potrząsnęła głową.

- Co nie usprawiedliwia twojego udziału w naszych małych eskapadach. Nie wykręcałam ci ręki.

Polly już chciała powiedzieć, że przyjaciółka nieraz wykręciła jej rękę, ale się rozmyśliła. Nie żałowała wspomnień. Zawsze ulegała żadnej przygód i odważnej Amy, ale bez niej dzieciństwo byłoby bardzo nudne!

Wstała od stołu i nalała wrzącej wody do imbryka. Myślami wróciła do Camerona Hawke'a.

Co ukrywa ten człowiek? Dlaczego nie zaprosił jej do środka?

- Jak on wygląda?

Polly rozlała herbatę na spodek.

• - Amy, zaskoczyłaś mnie.

Przyjaciółka zmrużyła oczy.

- Myślałaś o nim teraz, prawda?

Na twarz Polly wypełzł rumieniec.

- Zastanawiałam się, co pan Hawke ukrywa.

Podsunęła gościowi napełnioną filiżankę, nalała sobie herbaty i odstawiła czajnik na piec.

- Żonę? - Amy uśmiechnęła się złośliwie. - Może jest taka brzydka, że pan Hawke wstydzi się ją pokazywać.

Poity usiadła naprzeciwko przyjaciółki i z roz-targnieniem zaczęła mieszać łyżeczką w herbacie.

- Raven jest śliczna. Jeśli odziedziczyła urodę po matce, pani Hawke nie może być brzydka.

- Słyszę rozczarowanie w twoim głosie.

- Nie bądź śmieszna - obruszyła się Polly i po-spiesznie zmieniła temat: - Może jest chora i dla-tego nie zaprosił mnie do domu.

Choroba żony tłumaczyłaby również wyraz zmęczenia w zielonych oczach.

- Hmm - mruknęła Amy. - Może być brzydka, chora albo tak piękna, że Anglik wpada w szał za-zdrości, kiedy żona wychodzi z domu.

- Albo nie istnieje żadna pani Hawke - dodała Polly.

Z zaskoczeniem stwierdziła, że ta ostatnia moż-liwość najbardziej jej odpowiada.

Dlaczego? Przecież Cameron Hawke był wobec niej bardzo nieuprzejmy.

Amy zmierzyła ją wzrokiem.

- Jest przystojny?

Polly westchnęła z rezygnacją.

- Bardzo.

- Szczegóły - zażądała Amy, patrząc wyczeku-jąco na przyjaciółkę.

- Ma jasne włosy o złotym odcieniu, gęste i dłu-gie. Stanowczo za długie. Może w Anglii panuje taka moda. Nosi je związane w kucyk jak pirat.

Pirat. Tak, bardzo trafne określenie. Potrafiła so-bie wyobrazić Camerona Hawke'a, jak stoi na

dziobie statku i szykuje się do bitwy. Obraz ten wywołał miły dreszczyk na jej plecach. Polly szybko opuściła wzrok. Najbliższa przyjaciółka byłaby wstrząśnięta, gdyby poznała jej myśli.

- Mów dalej - ponagliła ją Amy niecierpliwie.

- Gęste i ciemne brwi mocno kontrastują z włosami. - Polly zaczerwieniła się. - Jest wysoki, jakieś dziesięć centymetrów wyższy ode mnie, i pięknie umięśniony.

Amy uniosła brwi.

- Potężniejszy niż Race?

Po chwili namysłu Polly wolno skinęła głową.

- Chyba tak.

- A zęby?

- Pytasz serio? - Na jej twarzy odmalowało się zdumienie. - Nie wiem. Ani razu się nie uśmiechnął.

Polly podejrzewała, że gdyby została trochę dłużej, pan Hawke zacząłby warczeć, obnażając zęby.

- Zachowywał się, jakby mnie nienawidził - dodała ciszej.

Przyjaciółka ujęła jej dłonie czułym gestem.

- Bzdura. Po prostu cię nie zna. Do ciebie nie można czuć nienawiści.

- Wydał mi się... bardzo gniewny, rozgoryczony, i nieufny. Dlaczego?

Amy zmarszczyła czoło.

- Pewnie pomyślał, że przyszedł węszyć. Wiem, że odkąd przyjechał, ludzie wynajdują preteksty, żeby do niego wpaść. Może uznał cię za kolejną plotkarkę?

- Plotkarę? - Wargi Polly zadrżały. - Przecież wie, że jestem nauczycielką...

- A nauczycielki nie mogą być wścibskie? Sama powiedziałaś, że jesteś ciekawa Camerona Hawke'a. Może on to wyczuł.

Polly zamknęła oczy, ze wstydem przyznając Amy rację. Cameron patrzył na nią podejrzliwie, jakby czytał w jej myślach. Nie mógł wiedzieć, że nie interesuje jej jego przeszłość, rodzina czy powody przybycia do Flint, lecz on sam.

- Polly?

Amy patrzyła na nią z poważną miną.

- O co chodzi?

- Zastanawiałam się... Sądziś, że Cameron zna Szekspira?

- Och, ty! - Polly spiorunowała ją wzrokiem i zakryła dłońmi rozpalone policzki. - Nigdy! Nie takiego mężczyzny szukani! Pan Hawke jest gburowaty, zarozumiały i... niewychowany, więc wybij sobie z głowy ten pomysł!

- Nigdy to mocne słowo - stwierdziła Amy, śmiejąc się z przyjaciółki.

- Nigdy! - powtórzyła twardo Polly. Zakochać się w jasnowłosym barbarzyńcy. Też coś! Cięża najwyraźniej źle wpływa na umysł Amy! - Poza tym jeszcze nie wykluczyłyśmy istnienia pani Hawke, prawda?

W nocy śnieg nadal sypał, a wiatr zawodził. Amy leżała przytulona do męża i rozmyślała o Cameronie Hawke'u i Polly.

Gdy Race delikatnie i czule dotknął jej brzucha, uśmiechnęła się. Sądziła, że śpi.

- O czym myśli moja piękna żona?

Nigdy nie potrafiła utrzymać sekretu przed mężem. Nie, żeby próbowała. W tym wypadku męski punkt widzenia mógł okazać się pomocny. Oparła się więc na łokciu i opowiedziała mu o spotkaniu Polly z Anglikiem.

Race milczał przez chwilę.

- Może chce, żeby zostawić go w spokoju - powiedział w końcu, przeciągając słowa.

Amy uderzyła go pięścią w ramię.

- Race! Tyle same się domyśliłyśmy. Pytanie brzmi dlaczego? Cameron Hawke mieszka tutaj od dwóch tygodni. Na jego miejscu większość ludzi zrobiłaby wszystko, żeby zdobyć przyjaciół.

- Sama sobie odpowiedziałas. Najwyraźniej Anglik nie jest taki jak większość ludzi. Nie zależy mu na przyjaźni i akceptacji. - Race otoczył ją ramieniem. - Pamiętasz, że mnie też nie obchodziła opinia ludzi, kiedy wróciłem do Flint?

Jak mogłaby zapomnieć? Serce bolało ją na myśl o tym, co Race wycierpiał w dzieciństwie przez ojczyma. Całe miasteczko nim gardziło, bo był synem pijaka.

- Ale ty miałeś swoje powody.

Race nic nie odpowiedział.

Amy usiadła.

- Myślisz, że Cameron też został skrzywdzony?

Mężczyzna wzruszył ramionami.

- Tak przypuszczam. - Po chwili wahania dodał: - Sposób, w jaki potraktował Polly, może być wskazówką, kto go zranił.

- Kobieta? - Amy wyraźnie się ożywiła. - Race, jesteś geniuszem!

- Spokojnie, dziecino. To tylko domysł. Sama powiedziałaś, że Hawke wobec wszystkich zachowuje się nieprzyjaźnie. Nie tylko wobec Polly, prawda?

- No, tak. Jest wyniosły i chłodny wobec osób, które próbują zawrzeć z nim bliższą znajomość. - Amy cmoknęła męża w policzek. - Lecz podsunąłeś nam jeszcze jedną możliwość.

- A dlaczego tak się interesujesz tym Anglikiem? - zapytał Race podejrzliwie.

- Bo czuję, że to mężczyzna, jakiego szuka Polly.

- Amy...

- Proszę, nie rób mi wykładów, Race. Chyba nie zapomniałeś, ile trudu zadała sobie Polly, żeby nas połączyć. Jestem jej winna taką samą przysługę.

- Pamiętam również, że jej niezręczne próby swatania omal nie skończyły się klęską.

Amy wsunęła się pod kołdrę.

- Najważniejsze, że teraz jesteśmy razem - burknęła urażona. - Zresztą nie zamierzam popełnić tych samych błędów, co Polly.

- Hmm.

- Zobaczysz!

Przez dłuższą chwilę leżeli w milczeniu.

- Race? Czy szczeniaki Lady są dostatecznie duże, żeby je komuś podarować?

- Mają już miesiąc - wymamrotał mąż sennym głosem. - Jeśli zaraz nie przestaniesz gadać, rozbudzę się na dobre.

Kobieta zachichotała i przytuliła się do niego mocniej.

- Amy...

- Hmm?

- Już jestem rozbudzony.

- Wiem.

Minął tydzień bez nie zapowiedzianych wizyt. Cameron uznał-, że wieść o jego niechęci do gości szybko się rozeszła po Flint. Miał cichą nadzieję, że ludzie wreszcie zostawią go w spokoju i będzie mógł wykończyć łazienkę. Którejś nocy Raven obudziła się z krzykiem, że w wygódce są pająki. Trochę czasu zajęło mu uspokojenie jej i przekonanie, że leży bezpieczna w łóżku.

W ciągu kilku dni słońce roztopiło resztki śniegu. Gdy Cameron wyszedł rano na podwórze, z drzewa sfrunął rudzik. Z południa dmuchał ciepły wiatr.

Hawke westchnął. Może wiosna uwolni go od napięcia i poczucia samotności. Jeśli będzie dużo i ciężko pracował, może przestanie myśleć o Audrey i ostatnich sześciu miesiącach przed wyjazdem z Anglii. Wcale nie chciał opuszczać rodzinnego kraju, ale miał nadzieję, że razem z dziećmi rozpocznie we Flint nowe życie.

Nikt go tutaj nie znał. Nikt nie wiedział o skandalu.

Mógł jedynie trzymać się z dala od Anglii, póki dzieci nie dorosną. Podejrzewał, że minie dużo czasu, nim ludzie zapomną nazwisko Hawke. Z kieszeni spodni wyjął instrukcję zakładania kanalizacji. Przezornie wziął ją ze sobą, wyjeżdżając z kraju, bo dowiedział się, że w wiejskich regionach łazienki są nowością i luksusem zarezerwowanym dla bogatych.

Nie był bogaty, ale chciał mieć łazienkę.

Gdy podniósł wzrok, ujrzał przed sobą kobietę siedzącą po męsku na dużym wałachu. Dostrzegł rude loki i wesołe niebieskie oczy.

- Wkroczyła pani na cudzy teren - powiedział chłodno.

Nieznajoma odrzuciła głowę do tyłu i wybuchnęła śmiechem, który w innych okolicznościach Cameron uznałby za zaraźliwy.

- Polly mówiła prawdę. Rzeczywiście jest pan gburem.

Kobieta pochyliła się i objęła ramionami łęk, patrząc na Hawke'a z nie skrywaną ciekawością.

Cameron nie dał się sprowokować. Milczał uparcie, doszedłszy do wniosku, że nieznajoma w końcu się znudzi i odjedzie. Nabrał już pewnej wprawy w pozbywaniu się nie chcianych gości.

- Wspomniała również, że jest pan przystojny.

Czyżby? Cameronowi trudno było uwierzyć w komplement, zważywszy na to, jak niedawno potraktował pannę Sutherland. Mimo wszystko serce zabiło mu szybciej. Głupiec, zbeształ samego siebie. Spojrzał znacząco w stronę lasu. Wiedział, że każde jego słowo zostanie powtórzone i ubarwione.

- Więc pan chce, żebym sobie pojechała? Nawet się sobie nie przedstawimy? Nie chce pan wiedzieć, wobec kogo zachował się pan tak nieuprzejmie? Mógłby mnie pan wykreślić ze swojej listy.

Hawke potrząsał głową.

- Nie chcę nic wiedzieć, ale mam wrażenie, że pani i tak mi powie.

W oczach kobiety tańczyły iskierki rozbawienia. Cameron doszedł do wniosku, że nieznajoma ma skórę grubszą niż panna Sutherland.

- Jestem Amy Baxter Jordan z Baxter Farm. Hodujemy najlepsze konie w Kansas.

- Niezwykle się cieszę - odparł Cameron z sarkazmem. - Będę wiedział, gdzie szukać, gdybym postanowił kupić konia. A teraz wybacz mi pani?

- Nie.

Hawke zamrugał.

- Słucham?

Amy wzruszyła ramionami.

- Ja też mam prawo być niegrzeczna tak jak pan. Odjadę, kiedy będę chciała. Po pięciu minutach rozmowy z moim mężem dowiedziałby się pan, jaka potrafię być uparta. Poza tym coś przywiozłam.

Sięgnęła za siebie po parciany worek. W środku coś się ruszało. Wbrew sobie Cameron poczuł ciekawość. Pani Jordan wyjęła ze środka kulkę białego futra.

- Biedak strasznie skomlał, więc musiałam zasłonić mu oczy. Boi się koni, tak jak jego mama. - Nachyliła się i podała Hawke'owi szczeniaka collie. - Jeszcze nie ma imienia i kiedy jest przestraszony, zostawia kałuże, ale myślę, że z tego wyrośnie.

- Chwileczkę! Nie chciałem...

- Mniejsza o to - przerwała mu Amy, marszcząc brwi. - Szczeniak jest dla Ashby'ego i Raven. Niech mają choć jego, skoro nie pozwala im pan na przyjaciół. - Wyprostowała się w siodle. - Szkoda. Wystarczyłoby kilka miłych słów, a wszyscy w okolicy biliby się o zaszczyt powitania pana i pańskiej rodziny we Flint. Byłoby wam łatwiej. Moi pracownicy bardzo się nudzą i chętnie by panu pomogli.

Cameron przez chwilę szamotał się z żywym jak srebro psiakiem.

- Może nie chcę, żeby było łatwiej.

Z trudem nad sobą panował. Pamiętał, co Raven mówiła o pani Jordan. Wiedział, że kobieta oczekuje dziecka. Uznał, że istnieją granice szorstkości.

- Może nie chcę pomocy. Może wolę, żeby zostawiono mnie w spokoju.

Amy obrzuciła go długim, twardym spojrzeniem i ujęła wodze. 2 jej oczu zniknęły wesołe iskierki.

- Przykro mi ze względu na dzieci, panie Hawke. Powinny mieć poczucie przynależności.

- Proszę się nie martwić o moje dzieci.

Jeszcze chwila, a zapomni, że jest dżentelmem. Wyczuwając jego gniew, szczeniak pisnął i zaczął wrywać mu się z rąk. Cameron przytrzymał go mocno.

- Jeśli żywi pan niechęć do mieszkańców Flint albo ludzi w ogólności, dlaczego miesza pan w to swoje dzieci, panie Hawke?

Pani Jordan zawróciła konia i ruszyła kłusem w stronę lasu. Cameron został sam. W uszach dźwięczały mu gorzkie słowa prawdy. Jakim cudem ktoś, kogo nawet nie znał, potrafił wzbudzić w nim wstyd? Amy Baxter Jordan nie miała pojęcia, co wycierpiał. Gdyby wiedziała, może zrozumiałaby, dlaczego odrzucał wszelkie próby zawarcia bliższej znajomości.

Szczeniak, który najwyraźniej postanowił się zaprzyjaźnić, skoro nie mógł uciec, zaczął lizać Hawke'a po brodzie, zawzięcie machając ogonkiem.

Cameron uniósł malca w powietrze. Brązowe oczy spojrzały na niego z nadzieją i uwielbieniem. Biedne stworzenie nie będzie szerzyć kłamstw i plotek ani zadawać niemiłych pytań. Jest bezradne, całkowicie zależne od ludzi, nieszkodliwe i ufne.

Nazwie go Trusty. Wierny. Ashby i Raven ód dawna prosili o psa, lecz Audrey nie zgadzała się

na żadne zwierzęta. Kiedy wróca z szkoły i znajdują nowego członka rodziny, oszaleją z radości.

Cameron postawił Trusty'ego na ziemi, żeby obwąchał swój nowy dom. Westchnął ciężko. Słyszał, że prawda boli, a teraz przekonał się o tym na własnej skórze. Jednocześnie zdawał sobie sprawę, że nie potrafi zaryzykować i nawiązać przyjaźni, skoro przebył ocean, żeby zacząć wszystko od nowa.

Ze względu na Ashby'ego i Raven, ze względu na siebie, musi strzec się wilków, odpędzać je choćby grubiaństwem i złymi manierami. Niech ludzie gadają, niech go nie lubią. Trudno.

Pani Jordan mówiła prawdę czy tylko się z nim drażniła? Kiedy panna Sutherland stała na ganku i patrzyła na niego pięknymi oczami, obudziły się w nim uczucia i potrzeby, które zdusił w sobie na zawsze. Przynajmniej tak sądził.

Czy uroczej nauczycielce też żywiej zabiło serce?

Cameron potarł brodę. A co za różnica? Nigdy więcej nie zaufa żadnej kobiecie. Nigdy.

„Nigdy nie mów nigdy”. Przypomniały mu się mądre słowa nieżyjącej babki, a wraz z nimi powrócił żal. Tęsknił za nią bardzo i wiedział, że Ashby i Raven równie mocno odczuwają stratę. Cały spadek po niej: ogromny zbiór książek - pleśniał teraz w stajni.

Wkrótce będzie musiał powziąć decyzję, co z nimi zrobić. Obawiał się, że nie dotrważą do czasu, kiedy ukończy gabinet. Pięknie oprawionym tomom groziło zniszczenie przez wilgoć.

Cameron zagwizdał na dokazującego szczeniaka i ruszył do stajni. Pchnął spróchniałe drzwi i stanął w progu. Omiótł wzrokiem kilkanaście skrzyń rozstawionych na butwiejącym sianie.

Flint szczyciło się własną biblioteką. Zauważył ją, gdy jechał po drewno. Z żalem pozbędzie się cennego dziedzictwa, ale uratuje książki i jednocześnie zrobi coś miłego dla ludzi, których nawet nie zna. Oczywiście będzie musiał zachować dyskrecję.

Wzruszył ramionami i schylił się po szczeniaka. Lepszy anonimowy dobry uczynek niż żaden.

3

Kiedy przestłoniły ją drzewa, zatrzymała konia i odwróciła się, żeby popatrzeć na Camerona Hawke'a. Mężczyzna uniósł szczeniaka nad głowę. Miał tak zakłopotaną minę, że Amy zachichotała. Nie jest gburem, stwierdziła, lecz człowiekiem głęboko zranionym i ostrożnym. Chłodne zielone oczy zdradzały dużo więcej niż szorstkie słowa.

Ubrany w białą marszczoną koszulę z rękawami podwiniętymi do łokci oraz dopasowane bryczesy, wepchnięte w znoszone, ale drogie skórzane buty do kolan, nie pasował do podupadłej farmy.

Co robi we Flint taki mężczyzna, jak Cameron Hawke? Dopiero teraz zrozumiała ludzką ciekawość. Nowy sąsiad był jak róża wśród polnych kwiatów. Amy uśmiechnęła się do siebie. Męskiemu Anglikowi raczej nie spodobałoby się porównanie.

Wyczuła w nim wewnętrzną siłę, taką, jak u swojego męża. Z satysfakcją poklepała konia po karku. Zerknęła przez drzewa. Cameron szedł w stronę stodoły. Psiak biegł za nim.

- On potrzebuje kobiety takiej jak Polly, żeby uporać się z przeszłością, prawda, Copper? Musimy tylko przekonać go, że Polly jest niczym balsam na rany jego duszy.

Koń parsknął i potrząsnął łbem.

- Właśnie, chłopcze, przecież uwielbiamy wyzwania. Jedźmy do domu. Mam parę rzeczy do przemyślenia.

Popędziła wierzchowca, ale pamiętając ostrzeżenia męża, pilnowała równego, spokojnego tempa.

Pani Polly Hawke. Tak, brzmi dobrze. A dzieci? Polly już je kocha. One też ją lubią.

Amy była pewna jeszcze jednej rzeczy. Pani Hawke nie istnieje. Czyżby z powodu kobiety Cameron odwrócił się od ludzi? Czy mogła nią być matka jego dzieci?

Gdyby znała całą prawdę, jej plan wyswatania Polly i Camerona z pewnością by się powiódł.

Ale Hawke z nikim nie chciał rozmawiać.

- No, dalej, uderz mnie! - ponaglił Ashby.

Raven wzięła głęboki oddech, zacisnęła pięść i uderzyła brata w oko. Potarła bolące kostki i przyjrzała się twarzy chłopca.

- Chyba nic z tego.

- Bo jesteś tchórzem, Raven.

- Nieprawda! Po prostu nie chcę zrobić ci krzywdy.

Ashby rozprostował ramiona.

- Musisz zrobić mi krzywdę, głuptasie! Inaczej nic z tego nie będzie. Spróbuj jeszcze raz, tylko uderz mocniej.

- Och, Ashby, ja...

- Zrób to, Raven. Chcesz, żeby panna Suther-

land nam uwierzyła, prawda? Musimy dać jej powód, żeby znowu przyszła do nas z wizytą! - Zerknął w stronę szkoły widocznej między drzewami. - No, szybciej. Zaraz zaczynają się lekcje. Jak się spóźnimy, będziemy musieli wypisać nasze nazwiska na tablicy.

Dziewczynka skrzywiła się. Choć raz brat miał rację. Zacisnęła dłoń i z całej siły zdzieliła Ashby'ego. Jęknęła z przerażenia, gdy chłopiec upadł na ziemię, trzymając się za oko.

- Ashby?

Raven uklękła przy bracie ze łzami w oczach. A jeśli śmiertelnie go zraniła? Co powie tacie? Powieszą ją? Czytała, że w tej części świata nadal wieszają ludzi. Przełknęła ślinę i pomogła chłopcu wstać.

Ashby powoli odsunął rękę od twarzy i zerknął na siostrę.

- Boli, więc pewnie się udało. Co widzisz?

Dziewczynka pokiwała głową na widok siniaka.

- Tak, chyba się udało! - Gwałtownie wciągnęła powietrze. - Ashby, masz podbite oko!

Chłopiec uśmiechnął się szeroko na widok jej miny.

- W porządku, siostró. Sam o to prosiłem. Chodźmy. I pamiętaj, nie odzywaj się za dużo. Ja będę mówił.

- To znaczy kłamał. - Rayen ruszyła za Ashbym przez kałuże roztopionego śniegu. - Kłamstwo to grzech. Mam nadzieję, że nie pójdziemy do piekła.

- Nie bądź głupia, Bóg nie ukarze nas za to, że

próbujemy uszczęśliwić tatę. Spełniamy dobry uczynek.

Dziewczynka chwyciła brata za ramię.

- Ashby, myślisz, że Bóg ukarze mamę za to, co zrobiła tacie?

- Możliwe. Mama była bardzo niedobra.

- Ale tata mówił, że nie powinniśmy jej obwiniać - przypomniała Raven. - Powiedział...

- Nie obchodzi mnie, co powiedział! - krzyknął Ashby. - Nienawidzę jej!

- Ashby Williamie Hawke! Nie wierzę własnym uszom!

Chłopiec poczerwieniał ze wstydu, ale buntowniczo uniósł podbródek. W oczach załśniły mu łzy, choć rozpaczliwie starał się je ukryć.

- Nienawidzę jej. To przez nią tata jest smutny.

Oboje drgnęli, słysząc wołanie panny Sutherland. Ojciec uprzedzał ich, żeby przy ludziach nie rozmawiali o matce, a oni teraz wręcz się przekrzykiwali.

- Ashby, Raven! -Idziecie? Lekcje się zaczynają.

Dzieci wymieniły nerwowe spojrzenia i podeszły do nauczycielki stojącej na schodach szkoły. Chłopiec powoli uniósł głowę.

Panna Sutherland przycisnęła dłoń do piersi.

- Dobry Boże, Ashby, co się stało z twoim okiem?

Jak na dany znak Raven wbiła wzrok w ziemię, a jej brat wymamrotał coś pod nosem, przestępując z nogi na nogę. Kiedy nauczycielka przyklękła i wzięła go za ramiona, przytulił się do niej, tłu-

miąć szloch. Nie musiał udawać. Zawsze gdy rozmawiał o matce, wpadał w dziwny nastrój.

- Powiesz mi, co się stało, Ashby? Kto ci to zrobił?

Łagodny głos sprawił, że łzy napłynęły mu do oczu. W końcu chłopiec uznał, że pora jest właściwa, i wyszeptał:

- Nie mogę powiedzieć.

- Dlaczego?

Po krótkiej chwili wahania Ashby otworzył usta, ale siostra uszczypnęła go w ramię. Panna Sutherland popatrzyła na dzieci z rosnącym niepokojem.

- Raven? Wiesz, co się stało twojemu bratu?

Nim dziewczynka zdążyła odpowiedzieć, Ashby krzyknął:

- On nie chciał! Potem przepraszał!

Zaczął szlochać teatralnie, tuląc się do nauczycielki. Panna Sutherland poklepała go po plecach.

- No, no, Ashby, wypłacz się. Nie musisz nic więcej mówić.

Spojrzała na Raven pytającym wzrokiem. Usta miała zaciśnięte.

Dziewczynka przypomniała sobie, jak ojciec patrzył na wargi panny Sutherland, kiedy pierwszy raz do nich przyszła. Właśnie tamtego dnia narodziło się piękne, śmiałe marzenie. Z odwagą, o którą siebie nie podejrzewała, Raven wytrzymała wzrok nauczycielki, choć policzki jej płonęły. Czyżby przesadzili? Zerknęła na drżące ramiona

brata. A jeśli panna Sutherland wezwie szeryfa? Nie powiedzieli wprawdzie, że tata pobił Ashby'ego, ale wyraźnie dali to do zrozumienia.

- Raven, idź do klasy - poleciła nauczycielka spokojnym tonem. - Poczytaj dzieciom na głos.

Dziewczynka bez ponagłania wbiegła po stopniach, odmawiając w duchu modlitwę. Ashby, świetny mały aktor, był teraz zdany na siebie.

Polly cudem dotrwała do końca zajęć. Nie pamiętała nawet, czego uczyła, kto był nieobecny. Za każdym razem, kiedy podnosiła wzrok znad biurka, widziała podbite oko Ashby'ego oraz zmartwioną twarz Raven, która siedziała obok brata.

Nim stary zegar wybił trzecią, omal nie zaczęła krzyczeć. W jej umyśle wykiełkowało straszliwe podejrzenie. Nie chciała o nim myśleć, ale w miarę upływu czasu coraz bardziej utwierdzała się w przekonaniu, że Cameron Hawke bije dzieci.

Kiedy ostatni uczniowie wyszli ze szkoły, położyła głowę na ramionach i westchnęła głęboko. Co robić? Nie mogła stać z boku i przemykać oczu na to, co się dzieje! Czyżby aż tak się pomyliła? Och, to prawda, że Anglik był bardzo nieuprzejmy, wręcz odpychający, ale sama widziała, jakim rozpromienionym wzrokiem patrzył na dzieci, jak je czule dotykał.

Z całą pewnością je kochał, więc jak mógł?...

Po jej policzku spłynęła łza. Polly wytarła ją ze złością. Płacz nie pomoże Ashby'emu i Raven. Nie

miała pojęcia, co robić, ale wiedziała na pewno, że nie może siedzieć z założonymi rękami!

Musi porozmawiać z Amy. Wstała i sięgnęła po płaszcz. Przyjaciółka nie straci głowy. W poprzednim roku Race złożył wizytę brutalnemu ojcu, który złamał synowi rękę. Odpłacił mu pięknym za nadobne.

Nauczka odniosła skutek. Dzieci Jonesa już się nie kulili ze strachu, kiedy do nich mówiono, nie przychodziły do szkoły posiniaczone.

Polly zamknęła drzwi i przekręciła klucz w zamku. Cameron był mocniej zbudowany niż mąż Amy, więc fizyczna perswazja raczej nie wchodziła w grę. Lepiej nie wtajemniczać go w całą sprawę. Bity w dzieciństwie Race zareagowałby impulsywnie i próbowałby przemówić Hawke'owi do rozumu siłą. Nie wiadomo, jak skończyłaby się jego interwencja.

Wracając do domu, Polly płakała na przemian z oburzenia i rozczarowania. Miała nadzieję, że myli się co do Camerona, że wszystko okaże się nieporozumieniem.

W drzwiach domu powitała ją matka, szczupła kobieta o pełnych ustach i wesołych niebieskich oczach.

- Pani Odlemeyer właśnie parzy herbatę. Jak było w szkole? Ojciec nie je dzisiaj z nami obiadu... - Francis Sutherland spostrzegła, że córka jej nie słucha. - Drogie dziecko, co się stało? Wyglądasz, jakbyś płakała!

Polly pociągnęła nosem. Najchętniej rzuciłaby się matce w ramiona i wybuchnęła płaczem.

- Drobne kłopoty w szkole, mamó. Muszę zobaczyć się z Amy.

- Jest chora? - Francis ściągnęła brwi. - Nie powinna jeździć konno. Kobiety w jej stanie...

- Z Amy wszystko w porządku - przerwała jej córka. - Jest zdrowa jak koń. Chcę z nią o czymś porozmawiać.

- Napij się herbaty, a Nate przygotuje ci powóz. - Nim Polly zdążyła zaprotestować, matka zaprowadziła ją do elegancko umeblowanego salonu i pchnęła na sofę. - Nie wypuszczę cię, póki jesteś zdenerwowana. Na pewno nic nie możesz mi powiedzieć?

Polly zawahała się. Nie mogła narazić Hawke'ów na plotki, ryzykować, że matka niechcący zdradzi się przed niewłaściwą osobą.

- Przykro mi, mamó, ale to tajemnica.

Francis poklepała ją po ręce i cmoknęła w policzek.

- W porządku, kochanie. Tylko pamiętaj, że możesz na mnie liczyć.

Polly ze wzruszenia ścisnęło się gardło.

- Dobrze - szepnęła. - Dziękuję.

W tym momencie do salonu weszła gospodyni z tacą.

- Pani Odlemeyer, niech Nate przygotuje powóz dla Polly, dobrze? - Francis spojrzała na córkę. - Wrócisz na kolację?

Polly skinęła głową. Przy herbacie rozmawiała z matką o jej działalności dobroczynnej.

Piętnaście minut później wsiadła do niedawno kupionego powozu i wróciła myślami do niepokojącej ją sprawy. Nim dotarła do Baxter Farm, udało jej się znowu wprawić w stan wzburzenia.

Amy doiła w oborze krowę, nucać pod nosem.

- Hej!

Rudowłosa kobieta odwróciła się gwałtownie. Na ziemię pociekła strużka mleka. Z cienia wyskoczył bury kot i dopadł białej kałuży.

- Och! Wystraszyłaś mnie!

- Sądzę, że Cameron Hawke bije dzieci - wywaliła Polly.

Przyjaciółka na chwilę zaniemówiła.

- Skąd ci to przyszło do głowy? Nie wygląda mi na drania.

- Poznałaś go? Kiedy? I dlaczego nic mi nie powiedziałaś?

Amy wzruszyła ramionami i wróciła do dojenia.

- Pojechałam dzisiaj na farmę i przedstawiłam się. Zawiozłam mu jednego ze szczeniaków Lady.

Polly zaschło w ustach. Serce zaczęło tłuc się jej w piersi.

- I... co sądzisz?

- Cóż, rzeczywiście jest przystojny. - Amy zerknęła na przyjaciółkę. - Nie uważam, żeby był takim potworem, za jakiego go wszyscy biorą.

- Co masz na myśli?

Polly ze wstydem przyłapała się na zazdrości, że Cameron miło potraktował Amy.

- Jeszcze nie spotkałam równie nieuprzejmego człowieka, jak pan Hawke...

- Więc był niegrzeczny. - Polly westchnęła z ulgą.

- Chyba ktoś go zranił. Myślę, że to dlatego zniechęca do siebie ludzi.

- Ashby przyszedł dzisiaj do szkoły z podbitym okiem. Sądysz, że Cameron mógłby... go uderzyć? Chłopiec nie chciał nic powiedzieć.

- I dlatego uznałaś, że winowajcą jest jego ojciec? - Amy wstała ze stołka i popatrzyła na nią ze zdumieniem. - Polly, to do ciebie niepodobne, żeby tak pochopnie wyciągać wnioski. Może Ashby'ego pobił ktoś inny, jakiś starszy kolega...

- Chłopiec się bał. Raven też. Jestem tego pewna. Oboje byli wystraszeni. - Dostrzegła powątpiewanie w oczach przyjaciółki. - Nie sądzę, żeby Raven milczała, gdyby to inny chłopiec zrobił krzywdę jej bratu. Pierwsza by do mnie przybiegła ze skargą.

Amy zmarszczyła brwi.

- Może. Zauważyłam, że Raven jest bardzo opiekuńcza wobec brata. Tak czy inaczej, nie wolno nam oskarżać człowieka bez dowodów.

Na te słowa czekała Polly.

- Wpadłam na pewien pomysł.

- Naprawdę? Czy to nie moja specjalność?

Polly oblała się rumieńcem.

- W drodze do ciebie pomyślałam, że mogłybyśmy wybrać się na przejażdżkę. Po kolacji. Będziesz mogła na chwilę wyrwać się z domu.

- W jakieś konkretne miejsce?

-Tak.

Przyjaciółka zmierzyła ją wzrokiem i gwizdnęła. Polly zaczerwieniła się jeszcze bardziej.

- Chcesz szpiegować Camerona Hawke'a?

- Sama stwierdziłaś, że potrzebujemy dowodu.

- Tak, ale jestem zaskoczona.

- Ja też.

Była zaskoczona i przerażona nie samym pomysłem, ale tym, że nie czuła wstydu. Przełknęła ślinę.

- Muszę znać prawdę. - Ze względu na Ashby'ego i Raven. Ze względu na siebie. Boże, obym się myliła. - Jedziesz ze mną?

Amy odstawiła skopek mleka i uściskała przyjaciółkę.

- Oczywiście, że tak, ale chyba zdziwisz się tym, co odkryjesz - powiedziała z uśmiechem..

- Mam nadzieję - szepnęła Polly żarliwie.

4

Uczenie syna walki na pięści było ostatnią rzeczą, jakiej chciał Hawke, ale doszedł do wniosku, że nie ma innego wyjścia.

Gdy obejrzał podbite oko, aż się w nim zago-towało. Przy kolacji, złożonej z twardej fasolki, spalonych ziemniaków i żylastej wołowiny, Ashby paplał przez cały czas, udając zucha. Był bardzo przekonujący. Cameron niemal uwierzył, że chłopiec nie ucierpiał w bójce z miasteczkowym łobuzem.

Prawie. Dopóki nie zerknął na córkę, która siedziała z opuszczoną głową. Wstydzi się, że nie broniła brata, uznał i serce mu się ścisnęło. Dziewczynka nie odezwała się słowem od przyjscia ze szkoły. Bąknęła jedynie pod nosem, że Ashby mówi prawdę.

Hawke zawzięcie żuł mięso, wyobrażając sobie napastnika dwa razy większego od jego syna. Gdy wziął do ust gorzką fasolkę, stwierdził, że wkrótce będzie musiał zatrudnić gospodynię. Może z innego miasta. Starszą kobietę, która chętnie zostanie z nimi na dłuższy czas. I nie lubi plotkować.

Ciekawe, czy istnieje taka osoba, pomyślał cynicznie.

- Powiedz mi jeszcze raz, gdzie była panna Sutherland, kiedy to się stało?

Oczy Ashby'ego rozszerzyły się lekko. Raven grzebała w talerzu, nie podnosząc wzroku.

- Była w szkole. Przygotowywała się do popołudniowych lekcji. - Chłopiec przełknął ślinę i zerknął na siostrę. - Prawda, Raven?

Dziewczynka powoli skinęła głową, nabiła na widelec szerniąłą fasolkę, ale nie włożyła jej do ust.

- Mogę już odejść od stołu, tato?

Cameron przez chwilę patrzył na córkę, zastanawiając się, jak poprawić jej humor. Nie powinna czuć się odpowiedzialna za wszystkich.

Raptem przypomniał sobie o szczeniaku. Odpędził od siebie czarne myśli.

- Możesz. A przy okazji, przynieś mi książkę ze stajni. Jakąkolwiek. Chcę dzisiaj wieczorem trochę poczytać.

Wiedział, że prośba nie zdziwi Raven, bo bardzo lubił czytać, zwłaszcza dzieła Szekspira. Poczował żal na myśl o rozstaniu się z księgozbiorem.

Dziewczynka skinęła głową z ponurą miną i ruszyła do drzwi, biorąc po drodze lampę.

Cameron skierował wzrok na syna.

- Gdy twoja siostra pójdzie spać, dam ci na podwórzu kilka lekcji samoobrony.

- Nauczysz mnie walczyć?

Ojciec zmarszczył brwi.

- Bronić się, Ashby. To istotna różnica. Po tym,

co się dzisiaj stało, powinieneś umieć się bronić, prawda?

- Uhm. To znaczy tak. Jeśli Billy...

- Myślałem, że on ma na imię Bobby.

- No, tak. Więc jeśli Bobby jeszcze raz spróbuje mnie uderzyć, będę umiał go powstrzymać.

Pomyłka Ashby'ego wzbudziła w ojcu lekkie podejrzenie, ale kiedy chłopiec popatrzył mu w oczy z niewinną miną, Cameron odpędził wątpliwości. Dlaczego syn miałby kłamać?

- Ashby! Chodź szybko! Zobacz!

Chłopiec zerwał się z krzesła i popędził do drzwi. Ojciec odprowadził go wzrokiem, uśmiechając się szeroko. Wkrótce szczeniak będzie jadł dzieciom z ręki i spał z Raven w łóżku.

Cameron spojrział na pozostawione na talerzach jedzenie i zastanawiał się przez chwilę, czy dać je pieskowi. W końcu z rezygnacją potrząsnął głową, wziął kawałek mięsa z talerza i zaczął go kroić na drobne kawałeczki.

Ostrożności nigdy za wiele.

- Nie lubię okłamywać Race'a - burknęła Amy.

Chmury nagle przesłoniły księżyc, pograżając świat w całkowitej ciemności. Na szczęście konie dobrze znały drogę. Polly zadrzała w chłodnym powietrzu. W przeciwieństwie do Amy nie czuła się pewnie w lesie, zwłaszcza nocą.

- Właściwie go nie okłamałaś. Oznajmiłaś, że je-

dziemy na wieczorną przejażdżkę, i rzeczywiście jedziemy. Zresztą gdybyś powiedziała mu całą prawdę, na pewno pochopnie wyciągnąłby wnioski. Jeszcze nie wiemy, jak wygląda sytuacja.

- Hmm. Z trudem go przekonałyśmy. Nie był zbyt zachwycony, że wybieram się gdzieś po nocy.

Polly prychnęła.

- Za bardzo się nad tobą trzęsie. Jeździsz konno, odkąd nauczyłaś się chodzić.

- Jestem w czwartym miesiącu ciąży, a w zeszłym roku przeżyłam niebezpieczny upadek. Już zapomniałaś?

- Nie.

Race też na pewno nie zapomniał. Podczas wyścigu amatorów Amy mocno się potłukła, gdy siódło zjechało pod koński brzuch.

- Tylko że to nie był wypadek - przypomniała Polly. - Conner Jones celowo rozluźnił popręgi.

A wszystko dlatego, że Amy nie sprzedała mu ani jednego wierzchowca. Jednak miała po temu powody. Odkryła, że Jones bije nie tylko rodzinę, ale również konie. Polly nie wiedziała, czy hodowca była nadal znęca się nad zwierzętami, ale była pewna, że dzięki Race'owi już nigdy nie podniesie ręki na dzieci.

- Jesteśmy już na miejscu? - spytała Amy.

Polly otrząsnęła się z zamyślenia i wyteżyła wzrok w ciemności. Między drzewami dostrzegła słabą żółtawą poświatę. Serce zabiło jej mocniej.

- Tak.

Znalazłszy się prawie u celu, stwierdziła, że cały pomysł jest głupi. Jakie są szanse, że przyłapią Camerona na biciu dzieci akurat tej nocy? Jeśli w ogóle je bije.

- Może się jeszcze raz zastanowimy - szepnęła.

Kto jej dał prawo szpiegować ludzi? Powinna przyjść do pana Hawke'a i zapytać go wprost o podbite oko syna.

- Zwariowałaś? - oburzyła się Amy. - Przejechałyśmy taki kawał!

- Wiem, ale...

Polly przygryzła wargę. Co robić? Podejść do drzwi, zapukać i czekać, aż gospodarz jej otwori? Bez trudu wyobraziła sobie wyraz jego twarzy i reakcję na pytanie o Ashby'ego.

- W porządku. Chodźmy.

- Dzielna dziewczyna. Zostawimy tu konie. Na wszelki wypadek weźmiemy lampę.

- A co ze strzelbą?

- Naprawdę sądzisz, że będzie potrzebna?

Po chwili wahania Polly skinęła głową.

- Nie znamy Hawke'a. Może być niebezpieczny, zwłaszcza jeśli go przyłapiemy... przyłapiemy...

- Wiem, co masz na myśli.

Amy zdjęła strzelbę z siodła i przewiesiła ją przez ramię.

- Nie wierzysz mi - stwierdziła nagle Polly.

Przyjaciółka zawahała się.

- Wiem, że masz dobre serce i troszczysz się o dzieci. Może aż za bardzo - dodała przeprosza-

jącym tonem. - Mówiłam ci, że Cameron nie zrobił na mnie wrażenia brutalą.

- A co z okiem Ashby'ego?

- Cóż, chłopakowi mogło się przydarzyć wiele rzeczy.

- Więc dlaczego tutaj jesteś?

Amy milczała przez dłuższą chwilę. Tymczasem Polly przyszło do głowy wiele odpowiedzi.

Żadna jej nie zadowoliła.

- Sama pewnie byś tu nie przyszła. - Amy westchnęła z irytacją. - Powinnaś zobaczyć na własne oczy, jak Cameron traktuje dzieci, prawda?

- Chyba tak - przyznała Polly niechętnie.

- Czujesz się źle z tego powodu?

- Tylko dlatego, że jemu tak bardzo zależy na prywatności. Jeśli się mylę...

- Musimy zadbać o to, żeby o niczym się nie dowiedział - skwitowała Amy twardo. - Chodźmy wreszcie, nim Race wyśle za nami pościg.

Polly ruszyła za przyjaciółką, dręczona wyrzutami sumienia. Oby się myliła co do Camerona Hawke'a.

Na skraju lasu, jakieś pięćdziesiąt metrów od farmy, Amy zatrzymała się i schowała za pnem sosny. Nagle odwróciła się i ostrzegawczo machnęła ręką do przyjaciółki. Polly schyliła się i ostrożnie zerknęła ponad jej ramieniem.

Z domu wyszła mała postać. Ashby. Chłopiec postawił lampę na poręczu ganku, zszedł po schodkach na podwórze i stanął w kręgu światła. Chwi-

lę później w drzwiach pojawił się Cameron. Bez pośpiechu podwinął rękawy koszuli, demonstrując silne bicepsy.

Syn poszedł za jego przykładem.

Polly i Amy wymieniły spojrzenia, a następnie podkradły się do wielkiego dębu, który rósł na skraju obejścia. Usłyszały stłumione głosy.

- Wiedz, synu, że wcale mnie to nie bawi - mówił Hawke.

- Wiem, tato.

Chłopiec stał bez ruchu, wyczekująco. Polly zastanawiała się, czy Amy słyszy bicie jej serca. Ze zdumieniem przyłapała się na tej myśli. Sytuacja wyglądała źle. Naprawdę źle.

Cameron podszedł do syna. Obnażone ramiona lśniły w świetle lampy. Polly zamknęła oczy, modląc się w duchu. Szybko je otworzyła, bo nie mogła znieść napięcia. Nie podwija się rękawów, chcąc wymierzyć dziecku kilka nieszkodliwych klapsów!

- Rozumiesz, że to dla twojego dobra, prawda?

- Tak - odparł Ashby poważnym tonem.

Polly chciała puścić się biegiem przez podwórze i ratować chłopca przed brutalnym ojcem. Sięgnęła za siebie i namacała w ciemności dłoń przyjaciółki. Amy ostrzegawczo ścisnęła ją za rękę. Na co jeszcze czekać, zastanawiała się Polly. Ma stać bezczynnie i patrzeć, jak Hawke podbija synowi drugie oko?

- Będę mierzył w twarz - powiedział Cameron.

- Spróbuj mnie powstrzymać.

Polly stłumiła okrzyk. Hawke każe biednemu

dziecku się bronić, jakby to było możliwe! Ogarnęła ją wściekłość. Trzeba coś zrobić! Rozejrzała się gorączkowo, szukając jakiejś broni. Nagle jej wzrok padł na strzelbę przewieszoną przez ramię Amy. Nie zastanawiając się nad tym, co robi, wyrwała przyjaciółce broń i puściła się biegiem w stronę domu.

- Co ty wyprawiasz? Stój!

Polly gnała dalej, nie zważając na przerażony szept Amy. Potknęła się w chwili, kiedy mężczyzna uniósł zaciśniętą pięść. Ashby dostrzegł nauczycielkę, ale Cameron najwyraźniej nie zdawał sobie sprawy z jej obecności, dopóki nie usłyszał okrzyku.

- Nie ruszaj się, Hawke! - Głos Polly drżał z wściekłości i strachu. - Nie pozwolę panu go uderzyć!

Cameron odwrócił się gwałtownie z wyrazem osłupienia na twarzy.

Tymczasem Polly zobaczyła, że od ganku pędzi ku niej jakieś małe stworzenie. Jednocześnie Amy wpadła na nią od tyłu i próbowała odebrać strzelbę. Polly krzyknęła wystraszona, bo w tym samym momencie szczeniak wskoczył jej pod spódnicę! Wypuściła broń.

Strzelba upadła na ziemię.

Ostre ząbki wbiły się w jej kostkę.

Rozległ się ogłuszający huk.

Hawke syknął przeciągle, kiedy kula przeszła mu stopę i wbiła się w ziemię. Przeklinając pod nosem, pokuśtykał ku gankowi i usiadł ciężko na stopniach, nie zwracając uwagi na zmartwiałe kobiety i równie przerażonego syna. Deski jęknęły pod jego ciężarem, przypominając, że czeka go jeszcze jedna naprawa.

Na podwórzu wszyscy stali bez ruchu.

- Do diabła z babami! - mruknął Cameron, ściągając zniszczony but.

- O niebios! - zawołała Polly, odzyskawszy głos. - Zraniłam pana?

Do Hawke'a z trudem docierało, że został postrzelony. W dodatku przez nauczycielkę jego własnych dzieci! A w ogóle co te dwie kobiety robią o tej porze na jego terenie? O jakiegokolwiek porze. I co miało znaczyć: „Nie pozwolę panu go uderzyć”?

Potrząsając głową z niedowierzaniem, Cameron wreszcie zdjął but i obejrzał ranę w świetle lampy. Czysty strzał. Próbował poruszyć palcami i skrzywił się z bólu. Na deskach ganku tworzyła się coraz większa czerwona kałuża. Na szczęście kula chyba nie zgruchotała kości.

- Tato? Wszystko w porządku? - spytał Ashby drżącym głosem.

- Oczywiście, że nie - odburknął Cameron. - Przecież jestem ranny.

Podniósł wzrok i na widok bladej twarzy syna natychmiast pożałował ironicznych słów.

- Nie martw się. Będzie dobrze. Idź zobacz, czy hałas nie obudził twojej siostry. Jeśli tak, uspokój ją, a potem przynieś mi prześcieradło z dolnej szuflady komody.

Kiedy chłopiec wszedł do domu, do ganku zbliżyła się Amy. Cameron zmarszczył brwi.

- Teraz pani kolej?

Amy nie odpowiedziała na zaczepkę. Nachyliła się i przyjrzała ranie.

- Lepiej sprowadzę doktora.

- Nie potrzebuję lekarza, tylko wyjaśnienia.

Postrzelono go na własnym podwórzu! Niedorzeczna sytuacja. A może senny koszmar?

Amy Jordan wyprostowała się, oparła ręce na biodrach i popatrzyła na niego z tak wyzywającą miną, że Cameron omal się nie roześmiał. Ma kobieta tupet.

- Polly nie chciała pana postrzelić - oświadczyła. - Wystraszyłam ją, skradając się z tyłu. Potem szczeniak...

- Co, do diabła, pani i panna Sutherland robicie na moim terenie, o tej porze? - warknął Hawke, tracąc cierpliwość.

- Myślałyśmy, że to pan podbił oko Ashby'emu.

Przyszliśmy sprawdzić, czy rzeczywiście nie umie pan trzymać nerwów na wodzy. Prawdę mówiąc, cała ta scena wyglądała bardzo podejrzanie z miejsca, z którego obserwowaliśmy...

- Co takiego? - Cameron próbował wstać, ale tylko syknął z bólu i ku własnemu upokorzeniu opadł z powrotem na deski. - Śledziły mnie panie?

Amy skinęła głową, nie zmieszana.

- Owszem. Powinien pan być zadowolony, że Polly jest tak oddana swojej pracy i troszczy się o uczniów. O pańskie dzieci.

Hawke zazgrzytał zębami.

- Proszę wybaczyć, ale nie jestem pod wrażeniem. Amy potrząsnęła rudymi lokami.

- Może nie w tej chwili, ale wkrótce pan się przekona, że Polly jest wyjątkową osobą. Założę się o swojego najlepszego konia, - Nachyliła się ku niemu. - Więc jak, zrobił to pan?

- Nie, nie podbiłem synowi oka! - odparł Cameron rozgniewany nie na żarty.

Nie mógł uwierzyć, że się tłumaczy. Gdyby nie chęć pozbycia się tych wścibskich bab, pozwoliłby im myśleć, co chcą! Bóg wie, co jeszcze wymyśla, jeśli ich teraz nie przekona, że mówi prawdę. Znowu będą węszyć!

- Więc kto go pobił? - nie ustępowała Amy.

- Jakiś starszy chłopak - rzucił Cameron przez zaciśnięte zęby. - Dlatego chciałem udzielić synowi paru lekcji samoobrony. - Ściszył głos. - Wkroczyły panie na mój teren. Proszę go opuścić.

Amy już szykowała się do ciętej riposty, ale powstrzymał ją jęk przyjaciółki. Obejrzała się za siebie i zaraz wróciła spojrzeniem do Hawke'a.

- Jeszcze będzie pan zadowolony, że Polly jest opiekuńcza.

Po tym zagadkowym stwierdzeniu kobieta odwróciła się na pięcie i ruszyła w stronę lasu. Gdy Cameron zastanawiał się nad jej ostatnimi słowami, po schodkach wbiegł Trusty i skoczył mu na nogi.

Hawke odchylił głowę i zawył do księżyca.

5

Doktor Carey McGraw mieszkał samotnie dwie przecznice od Main Street, w białym drewnianym domu ze skrzynkami na kwiaty w oknach i wypięlęgowanym trawnikiem.

Polly i Amy długo musiały łomotać do drzwi, nim usłyszały kroki. Sąsiedzi już zaczęli zerkać zza firanek.

- Dlaczego tak wcześnie poszedł spać? - zdziwiła się Polly.

Czuła się dziwnie. Całkiem zrozumiała reakcja. Przecież postrzeliła...

Stłumiła jęk. Nie będzie o tym myśleć.

Chciała jeszcze raz zapukać, lecz Amy chwyciła ją za rękę.

- Już idzie. Prawie całą noc spędził przy Patty Bannerman. Było ciężko.

Carey zamrugał jak sowa na ich widok. Miał bose stopy i przekrzywione szelki. Widać ubierał się w pośpiechu.

- Polly! Amy! Coś się stało?

Wszyscy troje przyjaźnili się od dzieciństwa. Przez wiele lat Amy była zaręczona z Careym. Dopiero Polly zorientowała się, jak bardzo ci

dwoje do siebie nie pasują, i uchroniła ich przed popełnieniem wielkiego błędu.

- Chyba nie...

- Nie, nie. Z dzieckiem wszystko w porządku.

Amy odsunęła go na bok i weszła do środka, pociągając przyjaciółkę za sobą. Zamknęła drzwi.

Pod Polly ugiwały się kolana. Szybko podeszła do najbliższego krzesła i usiadła.

Postrzeliła...

Nie!

- Polly, wyglądasz, jakbyś zaraz miała zemdleć. Z troską Carey podał jej szklaneczkę brandy.

- Wypij to.

- Już raz zemdlała - oznajmiła Amy.

Młody lekarz zmierzył przyjaciółki uważnym spojrzeniem.

- Co się stało? Obie wyglądacie, jakbyście zobaczyły ducha.

- Amy, ty mu powiedz. Ja nie mogę - wychrypiała Polly.

- Cameron Hawke został postrzelony.

Polly zamknęła oczy. Oddychanie przychodziło jej z wielkim trudem. Była śmiertelnie przerażona.

Jako nauczycielka, filar miejscowej społeczności, osoba szanowana i lubiana, powinna dawać dzieciom przykład.

- Masz na myśli Anglika? - Carey zmarszczył brwi. - Jak do tego doszło?

- Polly go postrzeliła - odparła Amy.

Po chwili ciszy McGraw wybuchnął śmiechem.

- Chyba się przesłyszałem.
- Naprawdę to zrobiłam - wyszeptała Polly. Twarz płonęła jej ze wstydu.
- Dobry Boże! Nie mówisz poważnie!
- Owszem. Przestrzeliłam Cameronowi Hawke'owi stopę ze strzelby Amy.

Miała ochotę się rozpłakać, ale nie pozwoliła sobie na ten luksus.

Carey nalał sobie brandy i wychylił ją jednym haustem. Zakrztusił się i zaczął kaszleć. Otarł usta dłonią.

- Resztę opowieści zostawmy na później. Teraz jedźmy obejrzeć rannego.

- Najpierw będzie strzelał, a potem zadawał pytania - ostrzegła Amy. - Nie pozostawił co do tego żadnych wątpliwości.

Polly wracały siły, a wraz z nimi rozsądek. Czowała się okropnie, ale to był wypadek. Nie zamierzała postrzelić Camerona Hawke'a. Chciała jedynie stanąć w obronie Ashby'ego.

Teraz już wiedziała, że małemu nic nie groziło. Oko podbił mu jakiś chłopiec.

- Muszę tam pojechać. Może go przekonam, żeby pozwolił sobie opatrzyć ranę.

Spróbujecie przeprosić Hawke'a i wyjaśnić swoje postępowanie. Jeśli Cameron nie zrozumie i nie wybaczy, niewykluczone, że oskarży ją o wtargnięcie na prywatny teren i próbę zabójstwa!

Przyjaciółki zostawiły konie na podwórzu McGrawa i wsiadły do jego powozu. Po drodze Amy

opowiedziała Careyowi całą historię, a tymczasem Polly obmyślała słowa przeprosin.

Była nieszczęśliwa, a reakcja młodego doktora nie poprawiła jej humoru. Carey zagwizdał cicho.

- Więc Hawke nie zamierzał zabić syna, tylko nauczyć go samoobrony? Jak mogłaś tak się pomylić?

Polly czuła się dostatecznie źle bez uwag przyjaciela.

- Ashby był przestraszony. Nie chciał mi powiedzieć, kto mu podbił oko. Amy i ja postanowiłyśmy przeprowadzić małe śledztwo. Kiedy zobaczyłyśmy, że Cameron wychodzi przed dom, podwija rękawy...

Umilkła, w duchu przyznając Careyowi rację. Nie powinna działać, nie mając dowodów. W dodatku namówiła na eskapadę Amy, nie zważając na jej stan.

Race ją zabije. Zabroni żonie spotykać się z nieodpowiedzialną przyjaciółką. I słusznie!

A jeśli Cameron rzeczywiście postanowi zawiadomić szeryfa? Szanowana nauczycielka straci pracę i pozycję w społeczeństwie. Ludzie wezmą ją na języki. Zaczną unikać narwanej panny Sutherland, kwestionować jej poczytalność.

Biedna Amy! Ona również będzie przesłuchiwana.

Ależ narozrabiała!

- Carey, czasami potrafisz być gruboskórny - stwierdziła Amy, spiesząc jej na odsiecz. - Na miejscu Polly pomyślałabym to samo. - Uścisnę-

ła dłoń przyjaciółki. - Głowa do góry. Cameron nie oprze się dwóm skruszonym kobietom, błagającym o przebaczenie.

- Nie byłabym tego taka pewna - szepnęła Polly.

Już przy pierwszym spotkaniu w oczach Hawke'a dostrzegła chłód i niechęć. Wcześniej nie rozumiała powodów tych uczuć, ale teraz przestała się im dziwić.

Ujrzawszy w oddali starą farmę, zaczęła modlić się o odwagę. Na ganku nie było nikogo, ale zapalona lampa nadal stała na poręczy.

Carey pomógł kobietom wysiąść z powozu i wielkodusznie zaproponował, że pójdzie na pierwszy ogień. Polly potrząsnęła głową i oświadczyła, że sama załatwi sprawę.

Jeśli Cameron Hawke od razu jej nie przepędzi.

Drzwi otworzył Ashby. Zmierzył ją wzrokiem. Polly z trudem zwalczyła pokusę, żeby odwrócić się na pięcie i uciec. Zrobiła krzywdę jego ojcu, więc oczywiste, że chłopiec patrzy na nią w taki sposób. Czy kiedykolwiek odzyska jego zaufanie? Serce ścisnęło się jej z żalu na myśl, że jej się nie uda.

- Możemy wejść?

Amy szturchnęła ją w plecy i syknęła do ucha:

- Nie sądzę, żebyśmy dostały zaproszenie. Po prostu wchodź. Idziemy za tobą.

- Ale...

- Ona ma rację - szepnął jej Carey do drugiego ucha. - Pan Hawke jest ranny. Co może nam zrobić?

Zabić wzrokiem, pomyślała Polly i omal nie par-

sknęła nerwowym śmiechem. W tym momencie Amy wepchnęła ją do kuchni pełniącej jednocześnie funkcję salonu. Duży stół z wiśniowego drewna i lśniący kredens nie pasowały do odchodzącej od ścian tapety.

Chłopiec obserwował gości z niepewną miną.

- Przyprawiliśmy doktora, Ashby. Gdzie jest tata?

- On...

- Tutaj.

W drzwiach stanął Cameron. Jego blada i zmęczona twarz była ściągnięta z bólu. Błysk w oczach ostrzegał, że nic nie zostanie zapomniane ani przebaczone.

W Polly zamarło serce, ale hardo uniosła brodę, by pokazać, że się nie boi.

- Przyprawiliśmy lekarza - oznajmiła śmiało, choć serce zamierało w niej.

Hawke oparł się o drzwi i posłał jej zimne spojrzenie.

- Mówiłem, że nie potrzebuję lekarza, tylko spokoju, ale widać za dużo oczekuję.

- Przykro mi, że pana zraniłam.

Przeprosiny, które ułożyła sobie w czasie jazdy, uwięzły jej w gardle. Mężczyzna patrzył na nią tak... złowrogo.

- Doprawdy?

Kuśtykając podszedł do stołu. Stopę miał owiniętą porwanym prześcieradłem. Płótno nasiąkło krwią.

Gdy gospodarz usiadł, młody doktor przyciągnął krzesło.

- Proszę tutaj oprzeć nogę - polecił i sprawnie rozwiązał prowizoryczny bandaż. - Jestem Carey McGraw, miejscowy lekarz.

Cameron zmrużył oczy, ale ku zaskoczeniu Polly wypełnił polecenie.

- Jest pan ich znajomym?

Carey uśmiechnął się.

- Tak. Prawdę mówiąc, te nieznośne osóbkki są moimi najlepszymi przyjaciółkami. Amy i ja byliśmy zaręczeni przez wiele lat, póki nie rzuciła mnie dla tego nicponia i...

- Carey! Nawzajem się rzuciliśmy, nie pamiętasz? Z pomocą Polly.

Hawke zaczął się odprężyć, ale gdy Amy wymieniła jej imię, w jego oczach znowu pojawił się zimny wyraz, a szczęki zacisnęły się gniewnie.

- Kula przeszła na wylot - stwierdził McGraw.
- Trzeba zdezynfekować ranę.

Cameron skrzywił się, ale potulnie skinął głową. Lekarz wyjął z torby butelkę z przezroczystym płynem.

- Co to jest? - zapytał ranny podejrzliwie.

- Bimber. Wyprodukowany przez teścia Amy.

- Prymitywny środek dezynfekujący.

Carey skwitował uwagę śmiechem.

- Tak, ale równie skuteczny, jak spirytus, którego w tej chwili nie mam. Trochę zapieczę.

- Pewnie jak diabli.

- Tak, jak diabli - potwierdził McGraw wesoło i zerknął na chłopca, który stał w kącie i czujnie obserwował całą scenę. - Polly, może zabierzesz stąd Amy i Ashby'ego? Zawołam was, kiedy skończę.

- Tato, ja...

- Rób, jak każe pan doktor.

- Gdzie jest Raven? - spytała Amy. - Proszę mi nie mówić, że wszystko przespała?

- Zdumiewające, prawda? - burknął Cameron, piorunując ją wzrokiem.

W Polly powoli budził się gniew, biorąc górę nad wyrzutami sumienia. Popełniła wielki błąd i próbowała przeprosić, ale Hawke nie słuchał. Łypał na nią spode łba i poniżał złośliwymi uwagami. Z pewnością zdawał sobie sprawę, jak bardzo przejmuje się tym, co zrobiła. Czy samo poczucie winy nie jest dostateczną karą? Nigdy w życiu nie spotkała człowieka równie zawziętego, jak Cameron Hawke.

Ten Anglik był po prostu najzwyczajszym gburem.

Cameron dostrzegł, że oczy nauczycielki ciemnieją z gniewu. Jeszcze przed chwilą wyglądała blado, a teraz jej policzki wręcz płonęły. Oddychała szybko. Złość zbierała się w niej jak letnia burza.

Hawke podejrzewał, że życia by nie starczyło na poznanie bogatego wnętrza panny Sutherland. Wyczuwał w niej tajemnice i namiętności.

Raptem zrodziło się w nim pożądanie/Zacisnął

zęby. Nie mógł zaprzeczyć, że ta kobieta go pociąga, ale twardo postanowił nie ulec słabości, okiełznać żądzę. Polly pod wieloma względami przypominała mu Audrey. I bardzo dobrze, ponieważ dzięki temu będzie miał się na baczności.

Wściekłość już go opuściła. Przemyślał sprawę i stwierdził, że na miejscu nauczycielki wyciągnąłby takie same wnioski. Nie podobało mu się wprawdzie, że go szpiegowała, zamiast spytać wprost o podbite oko syna, ale dobrze ją rozumiał. W ostatnich czasach nie był dla ludzi zbyt przyjazny.

Udawanie gniewu pomogło mu jednak oprzeć się błagalnej prośbie widocznej w oczach panny Sutherland i bronić dostępu do własnego serca.

- Jest pan gotowy?

Hawke drgnął. Pytanie lekarza wyrwało go z zamyślenia.

- Śmiało.

McGraw polał alkoholem świeżą ranę. Ból okazał się większy niż przy samym postrzale. Cameron zacisnął dłonie na poręczach krzesła. Na czoło wystąpił mu pot.

- Może pan krzyczeć - powiedział Carey, widząc jego ściągniętą twarz.

- Moja córka śpi! - syknął ranny.

Gdyby nie to, chętnie wrzasnąłby na cały dom!

Po chwili, która zdawała się trwać wieczność, pieczenie trochę zelżało. Cameron ostrożnie rozprostował skulone palce stóp.

- Polly jest bardzo przykro...

- Wiem, że pannie Sutherland jest przykro, ale jej skrucza nie pomaga na ból.

Hawke od razu pożałował, że w porę nie ugryzł się w język. Westchnął ciężko. Do diaska! Miejscowe plotkarki będą miały używanie.

- Chciałem powiedzieć...

- Wiem, co pan chciał powiedzieć - przerwał mu McGraw i wzruszył ramionami. - Już nie jest pan wściekły na Polly, ale rana boli jak diabli!

Roześmiał się zaraźliwie. Cameron poczuł, że na usta wypełza mu mimowolny uśmiech. Szybko zacisnął wargi.

- Jeszcze nie wybaczyłem pannie Sutherland. Strzał był przypadkowy, ale pozostaje sprawa wtargnięcia na cudzy teren.

- Chciała dobrze. - Carey zaczął owijać stopę świeżym bandażem. - Gdy opowiem panu o Connerze Jonesie i jego sześciorgu dzieciach, które dziwnie często ulegały wypadkom, zrozumie pan przewrażliwienie Polly.

Hawke ze wszystkich sił starał się okazać brak zainteresowania, ale historia szybko go wciągnęła. Gdy na koniec McGraw opowiedział, jak Race rozprawił się z Jonesem, Cameron uśmiechnął się ze złośliwą satysfakcją.

- Drań zasłużył sobie na nauczkę.

- Więc rozumie pan teraz, dlaczego Polly zareagowała w taki sposób?

- Widząc podbite oko Ashby'ego, pan też by

uznał, że to moja sprawka? - zapytał Hawke ze szczerą ciekawością.

Może w tych stronach bicie dzieci jest normalną rzeczą, pomyślał.

Lekarz zmarszczył brwi.

- Nie, raczej nie. Chłopcy w - wieku Ashby'ego często wdają się w bójki. Chodzi o to, że... - Zawiązał bandaż. - Chodzi o to, panie Hawke...

- Cameronie.

Do licha! Co się z nim dzieje?

- Cameronie. Proszę mi mówić Carey albo Doc. Rzecz w tym, że Ashby nie chciał zdradzić, kto go pobił. Gdyby to zrobił, Polly nie wyciągnęłaby pochopnych wniosków.

- Mój syn nie jest skarżypytą.

- Tobie powiedział prawdę.

- Jestem jego ojcem.

- Polly jest jego nauczycielką.

- Nie rozumiem, po co roztrząsać sprawę. Stało się i już.

Piekący ból w stopie przeszedł w tępe pulsowanie. Cameron pomyślał z rozmarzeniem o butelce szkockiej, którą trzymał na czarnej godzinę. Zastanawiał się przez chwilę, czy nie nadeszła już ta pora.

- Racja. Co się stało, to się nie odstanie. Będziesz kulał przez kilka tygodni. Masz kogoś do pomocy?

Cameron zeszywniał, gdy usłyszał to pozornie niewinne pytanie, ale we wzroku Careya nie dostrzegł się nagannej ciekawości.

- Poradzę sobie.

Choć prace przy remoncie domu ulegną dalszemu opóźnieniu, pomyślał.

- Hmm - mruknął lekarz, przyglądając mu się w zamyśleniu.

- O co chodzi? - zapytał Hawke czujnie.

- Właśnie przyszło mi do głowy, że Polly chce wynagrodzić ci krzywdę, a ty potrzebujesz pomocy w domu.

- Nie sądzę, żeby spodobało mi się to, co zamierzasz powiedzieć.

- Wysłuchaj mnie. - Carey zerknął przez ramię na drzwi i ściszył głos: - O ile znam Polly, nie da ci spokoju, póki nie naprawi błędu.

- Nie ma takiej potrzeby - oświadczył Cameron zbyt szorstkim tonem.

Wolał, żeby nie kręciła się obok niego kobieta, którą najchętniej chwyciłby w ramiona i pocałował.

- Nie chcesz skorzystać z życiowej okazji? - McGraw potrząsnął głową z niedowierzaniem. - Ja bym to zrobił na twoim miejscu. Mam dość własnej kuchni.

- Ona potrafi gotować?

Cameron uznał, że trochę wiedzy mu nie zaszkodzi, póki będzie strzegł swojego serca.

Doktor wzruszył ramionami.

- Przecież jest kobietą.

Dla Hawke'a nie było to takie oczywiste, bo na przykład Audrey nigdy nie nauczyła się gotować. Uparła się natomiast, żeby zatrudnić służbę, na

którą nie bardzo mogli sobie pozwolić. Uleganie jej zachciankom było jednym z pierwszych błędów, które z czasem doprowadziły go do bankructwa. Gdy pieniądze się skończyły, żona uciekła.

Oczywiście nie mógł tego wszystkiego wyjawić Careyowi, ale z konsternacją stwierdził, że chętnie by się zwierzył. Nie! Życie bez przyjaciół będzie trudne, ale lepiej, żeby cierpiał on, a nie dzieci.

McGraw wstał.

- Przemyśl sprawę, dobrze? Jeśli będziesz nadwierał nogę, rana szybko się nie zagoi. Poza tym musisz wziąć pod uwagę dzieci. Polly je kocha i na pewno byłaby bardzo pomocna.

Dobre jedzenie. Czysty dom. Pielęgniarka dla niego i opiekunka dla Raven i Ashby'ego. Mięka, pachnąca kobieta, której nie będzie musiał kochać ani na niej polegać.

Perspektywa była kusząca. Bardzo kusząca.

Niestety nie potrafił wyobrazić sobie pięknej i sztywnej panny Sutherland w roli gospodyni domowej. Wyglądała raczej na rozpieszczoną je-dynaczkę. Cameron potarł pulsujące skronie. Może powinien skorzystać z rady Careya?

A jeśli Polly okaże się kobietą, jakiej kiedyś szukał?

Serce zabiło mu mocniej. Gdyby tak się stało, czekałoby go piekło na ziemi, bo przysiągł sobie, że nigdy więcej nie odda serca żadnej kobiecie.

Nigdy.

6

Gdy Polly w końcu została sama z gospodarzem, nie wiedziała, co powiedzieć. Carey obiecał, że po nią wróci, gdy odwiezie Amy do domu, a Hawke odesłał Ashby'ego do łóżka.

Postanowiła po raz ostatni spróbować przeprosin. Nerwowo poprawiając bluzkę, ukradkiem zerknęła na mężczyznę.

Siedział na krześle, ręce trzymał skrzyżowane na piersi i patrzył na nią z zaciętym wyrazem twarzy. Poplamiona krwią koszula przykleiła się do szerokich, imponująco umięśnionych ramion. Oczy nabrały koloru wzburzonego morza, z gniewu albo z bólu.

Hawke wyglądał jak groźny pirat.

- Proszę usiąść.

Polly wybrała miejsce jak najbliżej drzwi. Bała się tego człowieka i jednocześnie złościła na siebie z tego powodu.

- Nadał jest pan na mnie zły - stwierdziła.

Przycupnęła na brzegu krzesła, gotowa w każdej chwili zerwać się do ucieczki. Chciała uzyskać przebaczenie, ale nie zamierzała o nie błagać.

Serce tłukło się jej w piersi. Dlaczego właściwie uważa Anglika za atrakcyjnego? Przecież jest zimny, nieprzyjemny, szorstki i zawzięty.

I niezwykle przystojny.

- Rana nadal mnie boli.

- Przykro mi.

Polly poprawiła kołnierzyk bluzki i wzięła głęboki oddech. Niemal czuła żar bijący od Camerona. Powietrze między nimi aż wibrowało od napięcia. Byli zupełnie sami.

- Zdaję sobie sprawę, że zrobiłam niewybaczalną rzecz. Jasno dal mi pan do zrozumienia, jak bardzo ceni swoją prywatność, a ja nie tylko ją naruszyłam, ale jeszcze pana zraniłam. - Uniosła ręce w bezradnym geście. - Nie wiem, co mnie napadło. Nienawidzę broni, ale kiedy zobaczyłam, jak pan stoi nad Ashbym i szykuje się do bicia...

- Nigdy nie skrzywdziłbym swoich dzieci - przerwał jej Cameron ostrym tonem. - Nigdy.

- Teraz już wiem.

- Naprawdę? Przeprasza pani, robi słodkie miny i oczekuje, że wszystko zostanie jej wybaczone i zapomniane. Tymczasem dach nadal przecieka, dom jest nie wykończony, tapeta odchodzi od ścian, stajnia, kurnik i chlew są w opłakanym stanie, a za tydzień przywiozą mi zwierzęta. - Uciszył ją gestem, widząc, że próbuje coś powiedzieć. - Dzieci umrą z głodu, bo trudno mi będzie gotować, balansując na jednej nodze.

Polly uznała, że dalsze przeprosiny są bezcelowe, ale nie traciła nadziei, że mimo wszystko uda się jej wynagrodzić krzywdę.

- Nasza gospodyni ma wolne poniedziałki

i piątki. Mogłabym ją tu przysyłać, a mąż Amy na pewno chętnie pomoże z dachem, chyba że woli pan wynająć kogoś...

- Zawsze w ten sposób naprawia pani błędy? Angażując inne osoby? - Cameronowi zapłonęły oczy. - Nie chcę, żeby po moim domu kręcili się obcy, rozumie pani?

- Nie, nie rozumiem. - Polly w końcu straciła cierpliwość. - Nie pojmuję, dlaczego jest pan dla wszystkich taki nieuprzejmy i dlaczego zniechęca pan do siebie ludzi. Przeprosiłam i zaoferowałam pomoc, a pan wciąż odrzuca moje propozycje. - Wstała, drżąc z gniewu. - Nie wiem, co pana dręczy, panie Hawke, ale jest pan draniem bez serca i niesłusznie mnie obwinia. To nie ja pana skrzywdziłam.

Była wstrząśnięta swoim wybuchem. Nigdy tak się nie zachowywała, ale najwyraźniej Cameron Hawke budził w niej najgorsze instynkty. Z całą pewnością nie stanowił dla niej odpowiedniego towarzystwa!

Kiedy dźwignął się z krzesła i zaczął kuśtykać w jej stronę, nie uciekła. Patrzyła na niego wyzywająco, choć serce waliło jej jak młot. Na twarzy Hawke'a malowało się cierpienie i wściekłość. Zatrzymał się w odległości jednego kroku, przesywając ją wzrokiem. Mimo strachu Polly odpowiedziała mu hardym spojrzeniem. Ona też była zła!

- Co pani wie o krzywdzie, panno Sutherland? Zna pani uczucie tak silne, że przesłania cały świat?

Widoczny w oczach Camerona ból i jego za-

dziwiałające słowa sprawiły, że Polly zaniemówiła.

- Czy ktoś złamał pani serce, że została z niego tylko wyschnięta, pusta skorupa?

Polly oblizwała wargi. Pytanie było zbyt osobiste. Nie zamierzała na nie odpowiadać.

- Na pewno nie. - Twarz Hawke'a wykrzywił nikły uśmiech. - Nie byłbym zaskoczony, gdybym się dowiedział, że nigdy pani nie całowano. Pani usta są piękne, ale podejrzewam, że zimne. Wygląda pani na obłudną świętoszkę.

Drwiące uwagi zraniły Polly do głębi. Wcale taka nie była, ale rzeczywiście nigdy się nie całowała. O dziwo, raptem bardzo zapragnęła mu udowodnić, że się myli.

- Moje usta nie są zimne - powiedziała cicho i od razu spłonęła rumieńcem.

Hawke uniósł brew i uśmiechnął się, ale jego oczy zachowały cyniczny wyraz.

- To brzmi jak zaproszenie - stwierdził.

Polly nie zaprzeczyła. Wolno opuściła powieki i zaczęła oddychać płycej. Delikatne muśnięcie warg sprawiło, że zapragnęła więcej. Puls gwałtownie jej przyspieszył. Usta mężczyzny poruszały się z wprawą, budząc cudowne doznania. Po krótkiej chwili wahania objęła Camerona za szyję. Zanurzyła palce w miękkich włosach.

Pocałunek rozpałił ją do białości.

Gdy Cameron powoli odsunął twarz, oparła się o jego pierś. Nie miała siły ustać na nogach.

- Teraz moja kolej na przeprosiny - powiedział

Hawke zachrypniętym głosem. - Nie powinienem być tego robić.

Rozkoszne uczucie ciepła i osłabienia ulotniło się w jednej chwili. Cameron żałuje, że ją pocałował. A właściwie dlaczego jest zaskoczona?

Odsunęła się od niego, zdecydowana ratować resztki dumy.

- To był tylko pocałunek - rzuciła niedbałym tonem. - Istotnie taka rzecz nie powinna się więcej powtórzyć.

Prawdopodobnie zdradzał ją drżący głos, ale niech sobie ten grubianin myśli co chce.

Niezapomniane dla niej przeżycie nic nie znaczyło dla Camerona. Ta świadomość jeszcze zwiększyła uczucie poniżenia i wstydu.

- Poczekam na Careya na zewnątrz - oznajmiła, spuszczać wzrok. - Jeszcze raz przepraszam za wszystko.

Ruszyła do drzwi, ale Hawke przytrzymał ją za ramię. Znieruchomiała, ale nie odwróciła się. Pod dotykiem mężczyzny przeszedł ją dreszcz. Skończona idiotka!

- Jeśli naprawdę chce pani pomóc...

Zaskoczona spojrzała na Camerona.

- Mogłaby pani przychodzić codziennie po szkole.

Serce zabiło jej mocniej. W tej propozycji nie ma nic osobistego, skarciła się w duchu. Oczywiście, że nie. Jego zachowanie sprzed chwili nie pozostawiało co do tego żadnych wątpliwości.

- Umie pani gotować, prawda? I sprzątać? Szyć? Karmić inwentarz?

Przesunął spojrzeniem po jej wypielęgnowanych dłoniach i eleganckim ubraniu. W jego oczach wyraźnie malowała się drwina.

Mogła od razu wyznać prawdę, ale postanowiła, że nie da mu satysfakcji. Dość już zniosła upokorzeń.

- Dlaczego akurat ja?

- Bo cenię swoją prywatność, a pani własną reputację. Nie chciałaby pani, żeby ktoś odkrył, co się tu dzisiaj wydarzyło, prawda?

Przez chwilę Polly sądziła, że Cameron mówi o pocałunku. Wolno wypuściła powietrze z płuc, gdy zrozumiała, że chodzi o strzał. Pewnie już zapomniał o tym, co między nimi zaszło. I bardzo dobrze.

- Szantażuje mnie pan?

Mężczyzna wrzucił ramionami.

- Nazwijmy to umową. Pani mi pomoże, a ja nie zawiadomię szeryfa.

Polly zacisnęła zęby. Hawke okazał się najbardziej nieczułym, aroganckim i nieokrzesanym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek spotkała. Niestety była mu coś winna.

- Muszę przemyśleć propozycję. Nie pójdzie pan do szeryfa?

- Daję pani czas do poniedziałku.

Był piątek. Miała trzy dni do namysłu.

- Oświadczam jednak, że nie będę tolerować pańskich słownych ataków, zwłaszcza w obecności dzieci. Oczywiście, jeśli zgodzę się na pańskie

warunki. Jeśli żywi pan do mnie urazę, **musi pan** o niej na jakiś czas zapomnieć.

Najlepiej na zawsze, dodała w myślach, nie łudząc się jednak nadzieją.

Dlaczego raptem ogarnął ją smutek?

Cameron oparł dłoń o ścianę tuż obok jej głowy. Jego oczy przybrały twardego wyraz.

- Proszę nie sądzić, że mnie pani zna, panno Sutherland. Nie terroryzuję kobiet i dzieci. - Brytyjski akcent stał się wyraźniejszy. - Po prostu nie lubię, gdy ktoś narusza moją prywatność albo robi mi w stopie dziurę wielkości monety.

- W takim razie się rozumiemy.

- Tak. - Westchnął cicho, jakby z lekkim żalem. - A teraz proszę mi wybaczyć. Chyba pójdę do łóżka. Może pani zaczekać w środku albo na ganku.

Polly odprowadziła go wzrokiem. Jak sobie poradzi z rozbieraniem? pomyślała z troską i poczuciem winy.

- Jak się pan rozbierze? - Oblała się szkarłatem, gdy Hawke spojrział na nią przez ramię. - To znaczy, nie będzie panu łatwo...

Co ona wyprawia? Chyba nie proponuje mężczyźnie pomocy przy zdejmowaniu spodni!

Gdy zobaczyła drwiący błysk w jego oczach, uświadomiła sobie, że tak właśnie zrozumiał jej słowa.

- Mogę obudzić Ashby'ego albo może pan zaczekać, aż wróci Carey - rzuciła pospiesznie.

Cameron uśmiechnął się, po raz pierwszy ze szczerym rozbawieniem. O ile to możliwe, stał się jeszcze przystojniejszy. Polly wstrzymała oddech, jaka szkoda!

- Poradzę sobie. - Przesunął po niej palącym wzrokiem. - Dziękuję.

Polly wybiegła na ganek. Twarz jej płonęła. Przycisnęła do niej dłoń, a potem musnęła palcami drżące wargi, rozpamiętując pocałunek.

Przez całe życie czekała na takie doświadczenie z właściwym mężczyzną. Tylko że Cameron nie był właściwym mężczyzną. Wręcz przeciwnie. Rozgoryczony i nieufny, czasem okrutny. Jakie przeżycie go takim uczyniło? Na pewno coś straszego. Parę razy jednak dostrzegła w nim człowieka, w którym mogłaby się zakochać.

Otarła łzę z oka.

- Ktoś zostawił dla ciebie światło - zauważył Carey, podjeżdżając pod ganek, który biegł przez całą długość domu.

Zaciągnął hamulec i z ciężkim westchnieniem odchylił się na oparcie siedzenia.

- Więc teraz rozumiesz, dlaczego uważam, że oni są sobie przeznaczeni? - spytała Amy. - Wiem, że pewnie nie zgadzasz się ze mną, ale...

- Zgadzam się. Dlatego doradziłem Cameronowi, żeby przyjął pomoc Polly, póki nie dojdzie do siebie. - Widząc minę przyjaciółki, uśmiechnął się i klepnął po kolanie. - Widziałem, jak na nią pa-

trzy. Jest bardzo zainteresowany, choć nie chce się do tego przyznać.

- Ale przecież był taki wściekły...

- Jasne, że tak. Kto by nie był? Ale jednocześnie oczarowany.

- Oczarowany? - wykrztusiła Amy.

- Tak. Urzeczony, zafascynowany...

Przyjaciółka dała mu kuksańca.

- Wiem, co znaczy to słowo, baranie. Ale nie sądziłam, że sprawy zaszły tak daleko.

McGraw pokiwał głową. Minę miał poważną i zarazem kpiącą.

- Zakład o stetoskop, że zakochał się od pierwszego wejrzenia.

- Jak to?

- Wyglądał na człowieka, który walczy ze swoimi uczuciami. - Carey zmarszczył brwi, jakby szukał odpowiednich słów. - A skoro walczy, to znaczy, że zdaje sobie sprawę, co czuje do Polly.

Amy stwierdziła, że jego wywód ma sens. A może po prostu bardzo chciała mu wierzyć? Potrząsnęła głową oszołomiona.

- Sądziś, że Cameron skorzysta z twojej rady?

- Spodobał mu się pomysł, że ktoś będzie mu gotował.

Przyjaciółka uszczypnęła go w ramię.

- No, nie! Przecież wiesz, że Polly nie umie gotować. - Spiorunowała Careya wzrokiem, gdy uśmiechnął się bez cienia skruchy. - Jeśli prawda wyjdzie na jaw, Cameron błyskawicznie się odkocha, ty ośle!

Uśmiech zniknął z twarzy młodego lekarza.

- Wiedziałem, że Polly nie jest kurą domową, ale nie przypuszczałem, że jest aż tak źle. Czyżby była jeszcze gorsza od ciebie? - dodał z udawanym przerażeniem.

Amy zrobiła groźną minę, ale w jej oczach rozbrły wesołe iskierki.

- Tak. Ja dzięki Gin potrafię ugotować parę rzeczy.

- Mogą zatrudnić kucharkę, kiedy się pobiorą, prawda?

- Carey, przecież oni za nic w świecie nie przyznają się do wzajemnej fascynacji. Poza tym nie sądzę, żeby Hawke mógł sobie pozwolić na zatrudnienie kogokolwiek. Mimo pięknych mebli nie wygląda na bogatego.

- Nie możesz jej czegoś nauczyć? - zaproponował McGraw.

Amy ściągnęła brwi w zamyśleniu. Po chwili westchnęła i potrząsnęła głową.

- Nie wiem, Carey. Wiódłby ślepy kulawego. Tak czy inaczej, Polly nie może ich codziennie karmić plackami kukurydzianymi i gulaszem. Cameron nabrałby podejrzeń.

Zresztą uważała, że nie muszą się obawiać kompromitacji, bo nawet jeśli Hawke poprosi o pomoc, Polly z pewnością odmówi.

Chyba że... Amy uśmiechnęła się do siebie. Może przekona przyjaciółkę, że jej chrześcijańskim obowiązkiem jest pomóc Cameronowi, skoro go

zraniła. Wiedziała z doświadczenia, że poczucie winy bywa silnym bodźcem.

- Co się dzieje pod tą rudą czupryną? - zapytał Carey, obrzucając ją podejrzliwym spojrzeniem.

- Jeszcze nie jestem pewna. - Wysiadła z powozu. - Powiem ci, kiedy wszystko sobie ułożę w głowie. Tymczasem urabiaj Camerona, a ja popracuję nad Polly.

- W porządku.

Carey ujął wodze, zatoczył powozem duże koło na podwórzu i wyjechał na drogę. Amy pomachała mu z roztargnieniem. Myślami była już gdzie indziej.

Musi jakoś namówić Polly, żeby pomogła Anglikowi, póki rana się nie wygoi. Wiedziała, że kiedy spędzą razem trochę czasu i lepiej się poznają, zmienią o sobie opinię. Zdawała sobie sprawę, że oswojenie tak upartego człowieka, jak Cameron Hawke, nie będzie łatwe, ale wierzyła w siłę miłości.

7

Cameron pokuśtykał do małego pokoju, w którym spali Ashby i Raven. Stojąc w progu, patrzył przez długą chwilę na dwa najważniejsze powody, dla których żył. Serce pęczyło mu z dumy.

Raven leżała na brzuchu. Jedno ramię zwieszało się z łóżka, twarz była ukryta w poduszce i zagrzebana pod kurtyną ciemnych włosów. Ojciec uśmiechnął się. Dziewczynka zawsze spała, jak zabita. Na szczęście i tym razem hałasy jej nie obudziły. Biedactwo, miała dość przeżyć.

Przesunął wzrok na sąsiednie łóżko.

Zrobiono je na specjalne zamówienie Audrey. Na wezgłowie z jasnego dębu zręczny rzemieślnik misternie wyrzeźbił tańczące cherubiny w różnych pozach. Materace wypchano miękkimi gęsiami piórnymi, pościel uszyto z najdelikatniejszego płótna. W dwóch rogach pokoju stały dwie komody z szufladami, stanowiące komplet z łóżem. Zabrakło miejsca na dużą szafę, więc Cameron rozwiesił sznurek na ubrania, póki nie skończy szykować pokoju Raven.

Szafę trzymał na razie w przeciekającej stajni.

Transport mebli przez ocean pochłoniął znaczną część skromnych oszczędności, ale Hawke

uznał, że znajome rzeczy pomogą dzieciom przyzwyczaić się do nowego otoczenia. Drogie meble w najlepszym gatunku zupełnie nie pasowały do ścian z plamami wilgoci i odchodzącą tapetą.

Cameron westchnął ze znużeniem. Ashby spał na plecach. Gęste rzęsy rzucały cień na pulchne różowe policzki. Spod kołdry wystawały gole stopy. Ojciec zaśmiał się cicho i troskliwie okrył syna. Zwinięty na poduszce obok chłopca szczeniak poruszył się przez sen.

Rzuciwszy na dzieci ostatnie spojrzenie, Cameron udał się do małej sypialni, w której stało wąskie łóżko, nocny stolik z lampą, szafa oraz podstawa na miednicę. W pomieszczeniu nie było skrawka wolnej przestrzeni, ale Hawke nie miał dużych wymagań.

Sapiąc i pocąc się, jakoś ściągnął spodnie przez obandażowaną stopę. Zdjął przepoconą koszulę i z jękiem opadł na łóżko. Włożył ręce pod głowę i spojrzał na zawilgocony sufit.

Nagle dopadła go tęsknota za krajem. Najchętniej znalazłby się z powrotem w starej, dobrej Anglii. Skrzywił usta. Tam człowiek mógł zostać postrzelony co najwyżej z powodu kobiety, a nie przez nią!

Tak miło było poczuć przy sobie Polly Sutherland, miękką i kuszącą... Wiedział, że powinien trzymać się od niej z daleka. Wiedział również, że bez trudu przymknąłby oczy na jej wady, a dostrzegał jedynie urodę i zmysłowość, którymi natura obdarzyła ją w nadmiarze.

Podobnie jak Audrey. Szybko jednak stwier-

dził, że żądza pieniędzy jest u niej dużo silniejsza niż namiętność do męża.

Dlaczego pocałował Polly? Uczciwie mówiąc, z czysto egoistycznych powodów. Chciał posmakować jej świeżych ust, rozgrzać je żarem swoich warg. Wydał z siebie ni to jęk, ni to śmiech. Tak, spełnił zachciankę i teraz płacił za to wysoką cenę. Jego ciało, od dawna uśpione, teraz się przebudziło i domagało więcej.

Z trudem odpędził od siebie pokusy i skupił się na propozycji, którą złożył nauczycielce. Czy panna Sutherland ugnie się przed jego niecznym szantażem? Domyśli się, że blefował, mówiąc o zawiadomieniu szeryfa?

W końcu potrząsnął głową. Nie, taka kobieta nie będzie sobie brudzić wydelikacyonnych rąk domowymi pracami.

A jeśli się zgodzi? Jeśli jest inna, niż sądził? Jeśli ma więcej charakteru?

Cameron zaśmiał się głośno.

Nie wytrzymałaby dłużej jak jeden dzień. Brudne podłogi, kopący piec kuchenny, stos rzeczy do prania...

W poniedziałek się przekona, jak głęboka i szczerza jest jej skrucha.

Hawke ułożył się wygodniej i przykręcił knot lampy. Zostały mu trzy dni, żeby zapomnieć o pocałunku i żywej reakcji kobiety. A jeśli Polly go zaskoczy i przyjdzie w poniedziałek po szkole, już on się postara, żeby więcej nie wróciła. Zasłużyła

sobie na nauczkę. Przy okazji on raz na zawsze uwolni się od pokus.

Polly okaże się pewnie taka, na jaką wygląda: rozpieszczona i zepsuta panna z bogatego domu, do tego wścibska z natury. Ta ostatnia cecha najwyraźniej była wspólna mieszkańcom małych miasteczek.

Fakt, że jej ciepło, bystrość i inteligencja przemówiły do jego samotnego serca, nic nie znaczył.

- Do diabła! - mruknął Cameron, zamykając oczy.

- Nie jestem zepsuta! - oświadczyła Polly, spacerując po salonie.

- Nie bardzo.

- Ani rozpieszczona i delikatna jak kwiat, który więdnie w słońcu!

- Cóż...

- Nie jestem i dobrze o tym wiesz!

Zatrzymała się i spojrzała na przyjaciółkę, która póżełała na sofie z głową odchylną na oparcie i zamkniętymi oczami. Tego dnia Amy zrezygnowała z męskiego stroju i włożyła wygodną bawełnianą suknię. Poranne słońce przeświecało przez zasłony i dodawało ognistego blasku jej rudym włosom.

- Czy ja powiedziałam, że jesteś zepsuta i rozpieszczona?

- Nie, ale szkoda, że nie widziałeś, jak Hawke patrzył na moje ręce. Tak właśnie sobie pomyślał. Na pewno. A gdy mnie pocałował...

- O! - Amy otworzyła oczy i usiadła prosto. - Nie mów, że to zrobiłaś!

Polly się zaczerwieniła.

- Nie ja, tylko on.

Odwzajemniła pocałunek bez najmniejszego wahania, co czyniło ją współniczką, ale zraniona duma usprawiedliwiała drobne kłamstwo.

- Sposób, w jaki mnie pocałował, był niemal obraźliwy - dokończyła, unikając badawczego wzroku przyjaciółki.

- Polly, mężczyźni zwykle nie całują kobiet po to, żeby je obrazić.

- Cameron tak zrobił - oświadczyła Polly z przekonaniem. - Chciał czegoś dowieść.

- I dowiódł? - Amy pochyliła się do przodu. - A co właściwie?

- Chyba zabawił się moim kosztem. Wiedział, że nigdy się nie całowałam.

- Powiedziałaś mu to?

- Nie!

Amy potrząsnęła głową.

- Polly, mężczyzna nie jest w stanie się zorientować, że to twój pierwszy pocałunek. Przecież nie masz tej nowiny wypalonej na czole!

- W takim razie się domyślił. - Zauważyła, że przyjaciółce drżą usta. - To nie jest śmieszne.

- Wcale się nie śmieję! - zaprotestowała Amy i przygryzła dolną wargę.

Polly zmierzyła ją wzrokiem.

- Czy śmiałam się z ciebie, kiedy Race pocałował cię pierwszy raz?

- Nie. Zarzuciłaś mi, że jestem bezwstydnicą.

- W tamtym czasie byłaś zaręczona z Careyem!
- przypomniała jej Polly, siadając na krześle. - Co
powinnam teraz zrobić?

- A co byś chciała?

- Chcę... - Polly zamknęła oczy i odetchnęła głęboko. - Chcę udowodnić Cameronowi Hawke'owi, że nie jestem bezwartościową osobą, za jaką mnie uważa.

- Więc przyjmij jego propozycję.

- To nie była propozycja, tylko szantaż.

Amy wzruszyła ramionami.

- Męski sposób na zachowanie godności. Cameron nie zniży się do tego, by prosić o pomoc. I nie musi, skoro to nie on zawinił.

- Więc, według ciebie, ja mam się ukorzyć?

- A nie? - Spojrzenie Amy było podejrzenie niewinne. - Zraniłaś go w stopę, Polly. Na twoim miejscu czułabym się w obowiązku pomóc biedakowi.

- Biedakowi? Cameron Hawke wcale nie jest bezradny!

- Z dziurą w stopie? Na pewno jest! - Amy wstała i poprawiła suknię na lekko wypukłym brzuchu. Na jej ustach pojawił się czuły uśmiech.

- Dzisiaj jest sobota. Przemyśl sprawę i daj mi znać, co postanowiłaś.

- Pomożesz mi, jeśli się zdecyduję? Nie mogę powiedzieć Hawke'owi prawdy, a ty wiesz...

- Że nie umiesz gotować - dokończyła Amy ze złośliwym uśmiechem. - Ty też dobrze wiesz, że nie jestem najlepszą kucharką. Może Gin nam po-

może. - Podeszła do przyjaciółki i uściskała ją mocno. - Nie martw się, poradzimy sobie. Czy nie musisz dzisiaj iść do biblioteki? Jest sobota.

Polly spojrzała na zegar i zawołała z przerażeniem:

- O Boże, prawie dziesiąta!

Bibliotekę zwykle otwierała o dziesiątej. Obowiązek wypełniała na ochotnika, ale traktowała go poważnie. Jak mogła zapomnieć? Myśli zaprzętał jej Cameron Hawke. Przez niego całkiem straciła rozum!

- Ludzie pewnie stoją w kolejce i zastanawiają się nad powodami mojego spóźnienia.

Pociągnęła Amy do drzwi.

- Wypożyczanie książek nic ich nie kosztuje, więc nie mają prawa się skarżyć - stwierdziła trzeźwo przyjaciółka.

Polly potrząsnęła głową. Była na siebie zła.

- Nie istnieje żadne usprawiedliwienie. Powinnam już dawno tam być, a jeszcze muszę się przebrać.

Amy odwróciła się w progu.

- Podziwiam twoją solidność. Ciekawe, czy Cameron doceni cię... jako gospodynię.

Polly bez słowa wypchnęła ją z domu, zamknęła drzwi i przytknęła rozpalony policzek do chłodnego drewna. Amy we wszystkim doszukuje się ukrytych motywów, a ona po prostu chce pomóc rannemu w obowiązkach domowych!

Nagle stanęła prosto.

Czyżby zamierzała przyjąć propozycję? Nie-
rozważnie podnieść rękawicę rzuconą przez An-

glika? Instynkt ostrzegał ją, że nie jest to mądra decyzja, ale duma nie chciała słuchać instynktu. Jeśli nie zjawi się u niego w poniedziałek po szkole, Cameron uzna, że słusznie ją ocenił. W dodatku nadal będzie miała wobec niego dług. Zawsze też istniała możliwość, że Hawke rzeczywiście pójdzie do szeryfa.

Szybko sobie jednak uświadomiła, że jego opinia jest najważniejszym, powodem, dla którego wkrótce podejmie wyzwanie. Nie wiedziała dlaczego, ale zależało jej na tym, żeby Cameron poznał prawdziwą Polly Sutherland.

Spojrzała na swoje wypielęgowane dłonie. Wróciła pamięcią do lekcji gotowania w college'u. Rozejrzała się po domu, zatrzymała wzrok na lśniących podłogach, których nigdy nie musiała pastować ani froterować. Dotknęła sukni, po której rano sięgnęła, nie zastanawiając się, jak długo pokojówka ją prasowała. Szczerze mówiąc, nigdy nie myślała o tym, ile czasu i pracy wymaga utrzymanie jej garderoby w nienagannym stanie.

Zacisnęła powieki. Po policzku spłynęła jedna łza. Polly przyznała w duchu, że Cameron Hawke ma co do niej rację.

Jest zepsuta i rozpieszczona.

Powoli rozluźniła zaciśnięte dłonie i otworzyła oczy. Otarła twarz i wyprostowała ramiona. Tak, jest zepsuta i rozpuszczona, ale to nie oznacza, że nie może się zmienić. Jako córka bogatego bankiera nigdy nie musiała uczyć się prowadzenia domu, ale teraz

Cameron potrzebował pomocy i jej obowiązkiem było mu ją zapewnić. Udowodni sobie i jemu, że potrafi stanąć na wysokości zadania. Nie wiedziała wprawdzie, dlaczego tak bardzo chce się sprawdzić, ale nie miała czasu dumać nad swoimi pobudkami.

Musiąta otworzyć bibliotekę.

Wiosna nadchodziła szybkimi krokami. Zrobiło się tak ciepło, że można było zrzucić płaszcze i czapki, a z szaf i cedrowych skrzyń wyciągnąć lżejsze ubrania. Wiewiórki, niedźwiedzie, bobry, ptaki, szopy i rysie budziły się z zimowego snu.

Mali Hawke'owie ruszyli w stronę strumienia. Kiedy wychodzili z domu, ojciec przestrzegł ich, żeby uważali na węże i inne dzikie stworzenia, które mogli niechcący spłoszyć.

- Naprawdę myślisz, że coś złapiemy? - spytała Raven.

Idąc obok brata wydeptaną ścieżką, rozglądała się nerwowo, nienawykła do dziczy. Wkrótce po przyjeździe do Flint tata zabrał ich nad strumień, ale wtedy dzień był chłodny, a ziemia pokryta śniegiem jak w bajce. Teraz okolica wyglądała całkiem inaczej. Pięknie, lecz trochę strasznie.

Niosący wędki Ashby nie czuł najmniejszego strachu. Niedbale wzruszył ramionami.

- Jeśli nic nie złapiemy, będziemy musieli jeść resztki z wczorajszego obiadu.

Dziewczynka skrzywiła się.

- O nie! Wołowinę.

- A ja myślałem, że jemy podeszwę.

Raven zerknęła na brata. Ashby miał poważną minę.

- Tata nie karmiłby nas podeszwą, ty ośle. Po prostu za długo gotował mięso.

Chłopiec przewrócił oczami.

- Dużo za długo.

- Mam nadzieję, że panna Sutherland przyjdzie nam na ratunek.

Dziewczynka zatrzymała się raptownie i położyła dłonie na biodrach. Brat szedł dalej.

- Ashby Williamie Hawke! Stój!

Chłopiec obejrzał się i uśmiechnął szeroko.

- Słyszałem, jak rozmawiali. Tata powiedział, że pójdzie do szeryfa, jeśli panna Sutherland nam nie pomoże, póki stopa mu się nie wygoi.

Raven wytrzeszczyła oczy.

- Naprawdę myślisz, że by to zrobił?

Ashby wzruszył ramionami.

- Może tak, a może nie. Był zły, tyle mogę ci powiedzieć. Ja też bym się wściekł, gdyby ktoś przestrzelił mi nogę.

- Przecież to nasza wina, już nie pamiętasz?

Kiedy obudziła się tamtego ranka i usłyszała całą historię od brata, a potem od ojca, doszła do wniosku, że pójdą do piekła.

Ze strachu poczuła ściskanie w żołądku.

- Jeśli się dowie...

- Nie dowie się, jeśli mu nie powiesz! - krzyknął Ashby.

- Cii! Chcesz, żeby ktoś nas usłyszał?

Raven rozejrzała się niespokojnie. Ze wszystkich stron otaczał ich las.

- Myślisz, że ktoś chowa się za drzewami? -
Chłopiec złożył dłonie przy ustach i huknął: - Hej!

Dziewczynka zatkała uszy.

- Zwariowałeś, Ashby. - Spojrzała na niego groźnie. - Teraz zbiegną się wszystkie niedźwiedzie z okolicy, żeby sprawdzić, co to za hałasy.

- Nie słyszałaś, co mówił tata? Właśnie, żeby zachowywać się głośno. Hałas odstrasza niedźwiedzie.

- Ucisz się, proszę. Nie czujesz się źle z powodu tego, co zrobiliśmy? Gdybyśmy nie dali do zrozumienia pannie Sutherland, że to tata podbił ci oko...

- Nie powiedzieliśmy, że tata to zrobił.

- Nieważne. Specjalnie cię uderzyłam, żeby panna Sutherland myślała, że tata to zrobił. Dlatego potem zakradła się pod nasz dom, zamiast normalnie wejść przez ganek. W dodatku w naszej klasie nie ma żadnego Billy'ego!

- Bobby'ego - sprostował Ashby.

- Nie ma żadnego Bobby'ego...

- Tata wie, że nigdy nie skarzę. Nie powie nauczycielce o Bobbym. Poza tym nie wiedzieliśmy, że panna Sutherland nie zapuka do drzwi, tylko będzie się skradać.

- Nie przerywaj! Postrzeliła tatę...

- To był wypadek, Rave.

- ...i teraz tata jej nie lubi.

- Czy dorośli zawsze się całują, kiedy się nie lubią?
- Co takiego? Ashby, ty...
- No to jak, całują się? Bo...
- Ashby, uważaj...
- Oni się całowali.
- Patrz przed siebie...

Raven zasłoniła twarz rękami. Usłyszała steknięcie i głuchy huk. Później zapadła cisza. Dziewczynka ostrożnie uchyliła jedną powiekę.

Zobaczyła tylko nogi wystające zza zwalonego pnia. Z krzykiem podbiegła do brata. Dlaczego jej nie słuchał? Próbowała go ostrzec!

- Ashby?

Uklękła przy chłopcu, zdjeta strachem. A jeśli jest ranny? Kogo sprowadzić na pomoc? Tata nie da rady dojść tak daleko!

- Tchórz - wyszeptał chłopiec, krztusząc się ze śmiechu.

- Och, ty! Nienawidzę cię!

Dziewczynka wstała i ruszyła przed siebie zagniewana. Czasami Ashby był nieznośny! Dlaczego w ogóle zgodziła się na jego pomysł z podbitym okiem? Wprawdzie to ona zaproponowała, żeby wyswatać ojca i pannę Sutherland, ale nie w taki sposób. Nie powinna była słuchać brata. On ma dopiero osiem lat i mało wie o życiu.

Tata będzie zawiedziony, jeśli dowie się prawdy. Często jej przypomina, że jest starsza.

Raven obejrzała się przez ramię. Ashby szedł za nią ze skruszoną miną. Zawsze się wstydził... po

fakcie. Postanowiła mu wybaczyć, ale tylko dlatego, że zżerała ją ciekawość.

- Tata naprawdę pocałował pannę Sutherland?

Przez rzadniejące drzewa dostrzegła strumień. Zwolniła kroku, żeby brat ją dogonił.

- Tak. W usta.

- A co zrobiła panna Sutherland?

- Nic. Po prostu stała.

Raven zastanowiła się nad jego słowami. Chyba byłoby lepiej, gdyby panna Sutherland jakoś zareagowała. Marszcząc brwi, próbowała sobie przypomnieć, jak rodzice się całowali. Bezskutecznie. Pamiętała tylko krzyki i łzy.

- Objęła go za szyję. Czy to jakaś różnica? - rzucił Ashby niedbałym tonem.

Gdy wyprzedzał siostrę, wędki omal nie uderzyły jej w głowę.

Raven uchyliła się w ostatniej chwili. Zaciśnęła pięści z bezsilnej złości i skierowała oczy ku niebu. Dlaczego musi męczyć się z głupim bratem? Wolałaby mieć siostrę.

Amy pogłaskała kark wierzchowca, żeby go uspokoić, kiedy dwoje małych Hawke'ów mijało ją w drodze do strumienia. Wracała do domu od Polly, gdy usłyszała ich rozmowę. Głosy niosły się daleko po wzgórzach. Ukryła się między drzewami i bez cienia wstydu zaczęła podsłuchiwać.

Omala nie wypadła z kryjówki, kiedy Ashby przewrócił się przez pień. Zamierzała ruszyć mu

na pomoc, ale w tym momencie Raven wygłosiła gniewną tyradę i pomaszerowała ścieżką, zostawiając brata. Nic dziwnego. Amy również przerażała się nie na żarty.

Stłumiła chichot. Wyglądało na to, że ona i Carey mają sojuszników. Dzieci też najwyraźniej uznały, że Polly i Cameron są dla siebie stworzeni. Amy podziwiała ich pomysłowość. Uśmiechnęła się na myśl, że delikatna Raven zdzieliła brata w oko. Ale Polly byłaby zaskoczona, gdyby się dowiedziała.

Może należałoby odświeżyć jej wątpliwości co do incydentu z Ashbym? Miałaby wtedy siłę znośić cięte uwagi Camerona i jego wrogą postawę, przynajmniej póki ten nie uświadomi sobie, że kocha pannę Sutherland.

Amy nie chciała, żeby przyjaciółkę spotkał zawód miłosny.

- Jednak się zdecydowałaś?

- Och, Amy, przestraszyłaś mnie!

Polly odwróciła się gwałtownie i klepnęła przyjaciółkę w ramię. Stała pod drzwiami szkoły, czekając, aż uczniowie zbiorą książki i puste opakowania po drugim śniadaniu. Zaprzątnięta myślami o Cameronie nie usłyszała kroków.

- Nie powinnaś tak się skradać.

Amy odsunęła się na bok, przepuszczając dzieci.

- No więc?

Polly westchnęła.

- Sama jeszcze nie wiem. - Bezradnie wzruszyła ramionami. Wahala się przez pół dnia. - Cały sobotni wieczór chodziłam za Julie i wypytywałam ją o obowiązki pokojówki.

- I czego się nauczyłaś?

- Że prace domowe to nie tylko odkurzanie. - Widząc, że Amy się krztusi, dodała: - Julie też się śmiała, a ja nie rozumiem dlaczego.

Posłała karcące spojrzenie dwóm chłopcom, którzy rozpychali się w wąskim przejściu między ławkami.

- Anthony, Tom! Wiecie, że w mojej klasie nie ma takich zabaw.

- Tak, panno Sutherland.

- Przepraszamy, panno Sutherland.

Gdy tylko wypadli za drzwi, znowu zaczęli się popychać.

Tego dnia Raven i Ashby byli nieobecni. Przez cały dzień Polly wyobrażała sobie najstraszniejsze rzeczy. A jeśli stan rannego się pogorszył? Wdała się infekcja i Cameron leży w łóżku, bez sił, w gorączce? A może zabronił dzieciom chodzić do szkoły? Przy każdej z takich myśli serce bilo jej szybciej, w ustach zasychało.

- Który to Bobby? - spytała Amy, przesuwając wzrokiem po twarzach dzieci.

Zdziwiona Polly potrząsnęła głową.

- Nie znam żadnego Bobby'ego. Miałam ucznia o takim imieniu, Bobby'ego Thorpa, ale w zeszłym roku tuż po świętach jego rodzina wyprowadziła się z Flint.

- Hmm.

- Co znaczy twoje „hmm”? O czymś nie wiem?

- Ciarki przeszły jej po plecach. - Amy?

- Nie powinnam nic mówić, bo podsłuchiwałam...

- Podsłuchiwałaś?

W tym momencie Milicent upuściła książki na schodach. Nauczycielka pomogła je pozbierać, uśmiechając się łagodnie do małej uczennicy. Potem spojrzała na przyjaciółkę.

- O co chodzi?

Gdy klasa wreszcie opustoszała, Amy z ulgą usiadła w ławce i odgarnęła z oka rudy kosmyk.

- Ciepło dzisiaj, prawda? Znosi się na deszcz.
Tak twierdzi Race.

- Amy...

- No, dobrze. Podsłuchałam Ashby'ego i Raven.
Wspomnieli o jakimś Bobbym...

-I?

- To on podbił oko Ashby'emu.

- Niemożliwe. Nie mam ucznia o takim imieniu.

- Aha! Widocznie się pomylił.

Amy opuściła wzrok na zakurzone buty. Polly wolno usiadła w sąsiedniej ławce. Było jej na zmianę zimno i gorąco.

- Myślisz to samo, co ja?

Przyjaciółka spojrzała na nią z lekkim uśmiechem.

- Rzadko myślimy to samo.

- Ale tym razem tak, prawda? Podejrzewasz, że Ashby skłamał?

- Nie wyciągaj pochopnych wniosków...

Polly wstała z impetem.

- Dokąd idziesz?

Amy zerwała się z ławki i ruszyła za przyjaciółką.

Polly zamknęła drzwi szkoły na klucz.

- Idę do Camerona Hawke'a. Będę szorować podłogi, gotować i prać mu ubrania. Wcześniej czy później dowiem się prawdy.

Rozprostowała ramiona i wysunęła podbródek Cameron Hawke pozałuje dnia, w którym szantażował Polly Sutherland. Zasłużył sobie na wścibską gospodynię!

Zeszła po schodach z determinacją na twarzy

Na ostatnim stopniu zawahała się i obejrzała na przyjaciółkę.

- Co Gin szykuje dzisiaj na kolację?

Amy uśmiechnęła się szeroko.

- Chyba pieczoną szynkę.

- Sądzisz, że mogłabym...

- Świetny pomysł. Rozpal ogień pod kuchnią, a ja ukradkiem przyniosę ci gotowe danie. Hawke nigdy się nie dowie.

- To oszustwo, ale... - zaczęła Polly z wahaniem.

- Sam chciał - przerwała jej Amy. - Przecież cię zaszantażował, już nie pamiętasz?

Jak mogłaby zapomnieć? Z ciężkim sercem skłębła głową.

Nikt nie zareagował na głośne pukanie. Polly w końcu sięgnęła do klamki i stwierdziła, że drzwi nie są zamknięte na klucz. Usprawiedliwiając się w duchu, że nie może w nieskończoność sterczeć na ganku, weszła do środka.

Z głębi domu dobiegało stukanie młotka. Kuchnia wyglądała jak pobożowisko. W pierwszym odruchu Polly chciała się wycofać i wrócić do domu. Nikt by nawet nie wiedział, że tutaj była.

Po chwili do głosu doszła duma. Nie okaże się tchórzem. Dobrze, że przezornie włożyła starą suknię i zabrała jeden z fartuchów Julie.

Rozejrzała się, zakasując rękawy. W dzieciństwie kuchnia była jej ulubionym miejscem, pełnym kuszących zapachów.

Lecz ta w niczym nie przypominała czystego i przestronnego pomieszczenia w domu Sutherlandów, w którym niepodzielnie rządziła pani Odlemeyer. Na stole i w zlewie piętrzyły się brudne naczynia. Podłoga z sosnowych desek wręcz się kleiła. Przywrócenie jej naturalnego koloru wymagałoby dużo pracy. Cóż, będzie musiała zamoczyć ręce w wodzie z mydlinami i na kłęczkach wziąć się do szorowania.

Poradzi sobie. Na pewno.

Tapeta - a raczej jej resztki - miała ten sam brudnoszary odcień, co podłoga. Polly doszła do wniosku, że najlepiej byłoby zerwać ją ze ścian i położyć nową. Na czterech długich półkach zawieszonych nad piecem stały puszki oraz kilka pojemników na mąkę, sól i cukier. Drewno poczerniało od dymu i tłuszczu. Półki również nadały się do wymiany.

Wzrok Polly padł na ręczną pompę przy zlewie. Dobrze, że odpadnie jej dźwiganie wiader ze studni. Trzeba będzie zagrzać wody. Bardzo dużo wody.

Z wahaniem podeszła do starego pieca kuchennego. Żeliwo było szare od brudu i miejscami pordzewiałe. Na jednym z palników stał piękny imbryk z jasnoniebieskiej porcelany, kontrastując z resztą wyposażenia. Na szczęście okazało się, że piec jest ciepły i wystarczy dorzucić trochę drewna z kosza.

Schyliła się po polano. Innym razem nauczy się rozpalać ogień. Jeśli tu jeszcze wróci. Oczywiście,

że wróci. Nie stchórzy. Cameron Hawke przekona się, jak źle ją ocenił.

W tym momencie coś miękkiego otarło się jej o rękę.

Polly krzyknęła.

Po kawałku drewna spokojnie wędrowała sobie mysz. Weszła na ramię kobiety, pobiegła w górę i dała odważnego susa w sterty brudnych naczyń. Zachwiała się na krawędzi filiżanki i zeskoczyła między talerze.

Polly patrzyła na nią osłupiała. Oczywiście nie-raz widywała myszy, ale żadna nie chodziła jej po rękę! Wzdrygnęła się. Wciąż jeszcze czuła na skórze drobne łapki.

W tym momencie rozległy się dudniące kroki i do kuchni wpadli Raven i Ashby.

- Panna Sutherland! - wykrzyknęły zaskoczone dzieci.

Za nimi wszedł Cameron. Na jej widok twarz mu spochmurniała.

- Co tu się dzieje, u licha? - zapytał ostrym tonem.

Polly oblała się rumieńcem i pokazała na zlew.

- Jest tam.

Hawke podszedł do niej, kuśtykając. Gniew ustąpił miejsca zdziwieniu, ale oczy zachowały twarde wyraz.

- Co?

Polly zamknęła oczy i wyszeptała:

- Mysz.

- Mysz? Omal nie dostałem zawału, kiedy...

- To tylko Twitches, panno Sutherland - wtrącił Ashby. - Mieszka w koszu z drewnem.

Nauczycielka spojrzała na Raven, po czym przeniosła wzrok na jej brata.

- Hodujecie mysz?

Chłopiec wzruszył ramionami i zerknął na ojca.

- Właściwie nie...

Cameron złapał syna za ramię.

- Mówiłem ci, żebyś jej nie karmił.

Polly zeszywniała w oczekiwaniu na akt przemocy. Na razie to tylko podejrzenia, skarciła się w myślach. Zresztą Hawke na pewno nic nie zrobi w jej obecności.

- Nie posłuchałeś mnie? - zapytał Cameron surowo.

Kiedy Ashby skinął głową z miną winowajcy, ojciec polecił krótko:

- Złap mysz i zanieś ją do lasu.

- Ale, tato...

- Żadnego ale. Kiedy wrócisz, pomożesz pannie Sutherland zmywać naczynia.

- Tak, tato.

Ashby pogrzebał między brudnymi talerzami i odnalazł zwierzątko. Gdy wychodził na dwór, plecy miał zgarbione, ale Polly zauważyła, że nie jest przerażony.

Czuła się okropnie. Przypomniała sobie podbite oko chłopca, kiedy stanął w drzwiach szkoły. Nerwowo oblizała wargi.

- Ja nie chciałam sprawić kłopotu, panie Hawke. Po prostu się wystraszyłam.

Mężczyzna westchnął.

- Wyjaśniłem Ashby'emu, że myszy przenoszą choroby, ale oczywiście mi nie wierzy.

- Ja też nie lubię myszy - wyznała Raven, podchodząc do nauczycielki.

A może przysunęła się do niej ze względu na ojca? Przestań, Polly! Znowu pochopnie wyciągasz wnioski!

- W zeszłym tygodniu Ashby włożył mi jedną do szuflady. Też krzyczałam.

Słyszając wyznanie córki, Cameron uśmiechnął się. W Polly drgnęło serce. Wcale nie wyglądał na potwora.

- Lepiej zagrzeję wodę do mycia naczyń - powiedziała.

- Ugotuje pani obiad? - spytała Raven z nadzieją.

- Tak. - Polly zaczerwieniła się i szybko odwróciła plecami do Camerona, żeby nie nabrał podejrzeń. Ostrożnie sięgnęła do kosza z drewnem. - O ile kiedykolwiek skończę zmywanie - mruknęła pod nosem.

- Ja pomogę - zaofiarowała się dziewczynka i wyciągnęła spod zlewu duży kocioł. - Używamy go do grzania wody.

Polly wstawiła gar do zlewu i zaczęła pompować wodę. Czuła na sobie palący wzrok Hawke'a. Ciekawe, co sobie myśli? Żałuje, że zmusił ją do pomocy? Żałuje, że przyszła? Uważa ją za głupią? I ma rację.

Gdy kocioł był pełny, chwyciła za rączki i spróbowała go podnieść. Raptem poczuła za sobą gorące męskie ciało. Gwałtownie wciągnęła powietrze.

- Jest ciężki. Ja go wezmę.

Cameron dźwignął gar i postawił go na piecu. Przy tym ruchu musnął jej biodra.

Polly przygryzła wargę. Owładnęły nią nieznanne uczucia. Nagle zabrakło jej powietrza w płucach. Przelotny dotyk sprawił jej przyjemność, lecz mocno postanowiła, że zbeszta pana Hawke'a za niestosowne zachowanie. Nie mogła jednak tego zrobić w obecności córki, co najwyżej mogła wzrokiem wyrazić dezaprobatę. Odwróciła się.

Camerona nie było w kuchni. Zniknął jak duch. Może nie usłyszała go z powodu głośnego pulsowania krwi w uszach?

Raven zbierała naczynia ze stołu. Szczeniak uciął sobie drzemkę pod stołem. Na środku podłogi zostawił kałużę.

Polly westchnęła i palcem sprawdziła temperaturę wody. Ciepła. Jak jej skóra w miejscu, którego dotknęły ręce Camerona. Zamknęła oczy, wspominając mile doznanie, gdy twarde ciało przywarło na chwilę do jej pleców. Mimo kilku warstw ubrania wyraźnie poczuła jego żar.

Przebiegł ją dreszcz.

Cameron jest męski. Podniecający. Zakazany. Niebezpieczny. Dość tego, upomniała się surowo. Z pewnością postąpił niewłaściwie, ale ona też nie była bez winy. Nie zaprotestowała, w żaden spo-

sób nie dała do zrozumienia, że nie pochwała jego zachowania.

Tak jak nie protestowała, kiedy ją pocałował.

- Panno Sutherland, dobrze się pani czuje?

Drgnęła, słysząc zaniepokojony głos Raven.

- Oczywiście.

- Jest pani cała czerwona, jakby pani dostała gorączki.

Spostrzegawcze dziecko, stwierdziła Polly, odpędzając nieprzyzwoite obrazy. A jeśli Cameron wcale nie miał niecznych zamiarów? Nie zdawał sobie sprawy, jak odbierze jego gest niezamężna kobieta. Może łączyła go z żoną duża zażyłość i zwykle zachowywali się tak swobodnie.

Ogarnął ją wstyd, gdy ta ostatnia myśl sprawiła jej przykrość.

Cameron wziął się do pracy, ale świadomość, że panna Sutherland jest niedaleko, mocno go rozpraszała. Najchętniej zakradłby się pod drzwi kuchni i poobserwował ją przy domowych zajęciach. Korciło go, żeby położyć dłonie na krągłych biodrach i przytulić się do jej pleców.

Wdychać jej delikatny zapach.

Mimo znoszonej sukni, fartucha pokojówki i chustki na włosach Polly zupełnie nie pasowała do starej kuchni. Mogłaby włożyć zgrzebny worek, a ze swoją brzoskwińową cerą i królewską postawą nadal wyróżniałaby się spośród licznych znanych mu kobiet z wyższych sfer.

Była jak piękna dzika róża, która wyrosła na grządce z ogrodowymi kwiatami. Niebezpiecznie uwodzicielska.

Gdy usłyszał jej krzyk, serce забиło mu mocniej. Uświadomił sobie, że panna Sutherland jest teraz w jego domu i mimo woli poczuł radość. Natychmiast jednak zastąpił ją strach. Zanim wpadł do kuchni, zdążył zapanować nad paniką, ale nie nad uczuciem przyjemności na widok Polly. Mógł przed nią skrywać niechciane emocje, lecz nie był w stanie oszukać samego siebie.

Otrząsnął się teraz z zamyślenia i sięgnął po gwóźdź. Wiedział, że musi coś zrobić, nim się zakocha. Jego plan najwyraźniej się nie powiódł. Od kilku dni specjalnie gromadził brudne naczynia na wypadek, gdyby się zjawiła. Łudził się, że na ich widok biegiem wróci do domu.

Zniknie z jego życia i przestanie wystawiać go na pokusy.

- Do diaska! - mruknął pod nosem i odłożył młotek.

Był na nogach od świtu. Rana spuchła i coraz bardziej mu dokuczała. Powinien się położyć i odpocząć, ale wtedy byłyby bliżej Polly.

Trąc zmęczone oczy, pomyślał o butelce szkockiej ukrytej w dolnej szufladzie komody oraz o świeżym sianie w stajni. Przyda mu się chwila relaksu z nogą uniesioną do góry i odrobiną whisky. Później będzie jak nowo narodzony. Łatwiej upora się z pragnieniami, które obudziła w nim nauczycielka jego dzieci.

Potem, gdy już Raven i Ashby pójdą spać, usiądzie z Polly przy stole, przeprosi ją i zwolni z umowy. Panna Sutherland nie jest taka, jak sądził, więc tym bardziej musi się jej pozbyć, nim żądza całkiem pozbawi go rozsądku.

Był zdecydowany nie dopuścić do groźnej sytuacji.

Oszczędzając ranną stopę, pokuśtykał do sypialni po whisky.

9

Gdy w końcu, po mozolnej pracy trwającej chyba całą wieczność, ostatnie naczynia zostały odstawione na półkę, Polly poczuła szacunek dla osób, które codziennie wykonują nużące domowe zajęcia. Plecy ją bolały, ręce były spierzchnięte i czerwone, ale zadowolenie wynagradzało poniesiony trud.

Dołożyła do pieca kuchennego i odetchnęła z ulgą, gdy drewno zajęło się płomieniem. Raven przyniosła z komody świeży obrus i nakryła do stołu.

Podziwiając piękną chińską porcelanę w delikatne różyczki, Polly zauważyła:

- Cud, że nie potłukła się w czasie podróży.

- Uszkodził się tylko półmisek - powiedziała Raven, wskazując na pęknięcie. - Zastawa należała do naszej matki.

Polly w ostatniej chwili powstrzymała się od pytania, które nurtowało wszystkich mieszkańców Flint. Ona też była ciekawa, ale nie chciała wypytywać dziewczynki. Uścisnęła ją w milczeniu, choć Raven nie okazała emocji, wypowiadając uwagę o porcelanie.

W tym momencie kątem oka dostrzegła cienką smużkę dymu wydobywającą się z pieca.

- Co się dzieje?

- Kuchnia zawsze dymi - odparł Ashby. - Tata ciągle ją przeklina.

- I przeklinanie pomaga? - spytała Polly półzartem.

Zaczęła machać rękami, próbując rozpędzić dym. Podbiegła do drzwi wejściowych i otworzyła je szeroko.

W progu stała Amy. Po raz drugi tego dnia przeraziła ją śmiertelnie.

- Och! Dlaczego nie zapukałaś?

- Właśnie miałam to zrobić, ale nie zdążyłam. Przynieść wiadro wody?

- Wcale nie jesteś zabawna - mruknęła Polly.

Chwyliła przyjaciółkę za rękę i wciągnęła ją do domu. Już zaczęła się obawiać, że Amy nie przyjdzie.

Na twarzach dzieci wyraźnie malowała się ciekawość. Polly zirytowało własne przeoczenie. Oczywiście, zastanawiają się, co robi w ich domu nie zapowiedziany gość!

Trzeba coś szybko wymyślić.

- Dzieci, może wylejcie brudną wodę? Pani Jordan i ja musimy porozmawiać na osobności... o dziecku.

Od razu zapiekły ją policzki. Czekała w napięciu na reakcję przyjaciółki, lecz Amy jej nie poparła.

W chwili gdy za dziećmi zamknęły się drzwi, Polly zapytała niecierpliwie:

- Gdzie to jest? Musimy się pospieszyć, zanim wrócą.

Niecałe pięć minut później szynka znalazła się w piecu. Polly odesłała Amy do domu i rozgorącz-

kowana przeszukała półki. Znalazła słoik zielonego groszku. Wsypała go do garnka i postawiła na tylnym palniku. No, dzisiaj powinno się udać, pomyślała z westchnieniem ulgi. Jutro nie będzie tylu naczyń do zmywania, więc sama spróbuje usmażyć naleśniki. Może zapyta panią Odlemeyer, jak się piecze kurczaka lub gęś. Po szkole kupi u rzeźnika już wypatroszoną i oskubaną. Albo zanieś ją Gin...

- Gotowe? - zapytał Ashby, wpadając do kuchni.

- Prawie.

Raven weszła stateczniejszym krokiem, ale wyraz twarzy miała taki sam jak brat. Zajrzała do garnka i skrzywiła się na widok zielonego groszku.

- To wszystko?

Polly skrzyżowała palce za plecami.

- W piecu podgrzewa się szynka, którą przyniosłam z domu.

- Pani ją upiekła?

- Tak.

Kłamstwo zapiekło w język. Polly przyrzekła sobie w tym momencie, że już nigdy w życiu nie skłamię. A to oznaczało, że naprawdę będzie musiała gotować. Niech ich wszystkich niebiosa mają w opiece!

Pospiesznie zmieniła temat.

- Gdzie jest wasz ojciec?

- W stajni - odparł Ashby. - Próbowałem go obudzić, ale tylko coś wymamrotał i znowu zasnął.

Zasnął? Polly zmarszczyła brwi. Nie mieściło się jej w głowie, że pełen energii Cameron Haw-

ke śpi w dzień, i to w stajni! Ogarnęło ją złe prze-
czucie. Ufając własnemu instynktowi, zdjęła far-
tuch i rzuciła go na krzesło.

- Raven, uważaj na mięso. Nie ufam temu pie-
cowi. Ashby, pomóż siostrze. Zobaczą, co z wa-
szym ojcem.

Dzieci posłusznie skinęły głowami. Ashby wziął
Trusty'ego na ręce, żeby nie wybiegł za panną Su-
therland. Zaśmiał się, kiedy szczeniak polizał go
po twarzy. Raven podeszła do kuchni.

Polly ruszyła przez nie wykończone pokoje do
drzwi na tyłach domu. Gdy zobaczyła porzucony
młotek i rozsypane gwoździe, ogarnął ją jeszcze
większy niepokój.

Z wahaniem zbliżyła się do stajni. A jeśli znaj-
dzie Camerona umierającego albo... martwego?
Ona byłaby winna, że Raven i Ashby zostali sie-
rotami. Zatrzymała się pod wrotami i przycisnęła
dłoń do łomoczącego serca.

Skarciła się za czarne myśli i wzięła głęboki od-
dech. Weszła do środka. Kiedy oczy przywykły już
do ciemności, dostrzegła leżącego na sianie Haw-
ke'a i butelkę w jego dłoni. Z dezaprobatą ściągnę-
ła brwi, zastanawiając się, co robić.

Po namyśle zasunęła zasuwę. Na wszelki wypa-
dek. Dzieci nie powinny zobaczyć ojca w takim
stanie, chorego lub pijanego.

Miała nadzieję, że nie chodzi o jedno i drugie.

Podeszła cicho do leżącego i uklękła. Ostrożnie
wyjęła mężczyźnie z ręki butelkę. Była opróżnio-

na do połowy. Odszukała korek, zamknęła ją i przyjrzała się śpiącemu.

Wyglądał spokojnie, posapywał przez lekko rozchylone usta. Kiedy jednak nachyliła się bardziej, dostrzegła cienie pod oczami i nienaturalnie zaróżowione policzki.

Przeniosła wzrok niżej, bezwstydnie podziwiając szczupłe, umięśnione ciało, płaski brzuch, silne uda. Popatrzyła na zabandażowaną stopę i zmarszczyła brwi. Odniosła wrażenie, że noga jest spuchnięta. Nic dziwnego, skoro uparciuch nie chciał leżeć w łóżku mimo zalecenia lekarza.

Z irytacją potrząsnęła głową i dotknęła czoła Hawke'a. Poczuła taki sam żar jak w kuchni, kiedy Cameron przylgnął na chwilę do jej pleców. Boże! Ona rozpamiętuje miłe doznania, a ten biedak najwyraźniej jest chory. Może sięgnął po whisky, żeby uśmierzyć ból.

Cofnęła rękę i usiadła na piętach. Jej podejrzliwy umysł zaczął rozważać jeszcze jedną możliwość. A jeśli Hawke jest pijakiem? Nawet najłagodniejsi mężczyźni potrafią stać się gwałtowni po alkoholu.

Na tyle, żeby uderzyć syna? Wzdrygnęła się na tę myśl. Już zaczęła świtać jej nadzieja, że się pomyliła, a tu...

Nagle Cameron otworzył oczy i spojrzał na nią szklistym wzrokiem. Polly omal nie krzyknęła z przestachu. Pijany i w gorączce, niebezpieczna kombinacja, ostrzegł ją wewnętrznym głosem.

Rzuciła spojrzenie na zaryglowane drzwi stodoły

i próbowała wstać, ale Cameron chwycił ją za ramiona i przyciągnął do siebie. Polly straciła równowagę i upadła prosto na niego. Zaparło jej dech w piersiach. Najwyraźniej miała rację, ufając instynktowi.

- Co... co pan robi? - wykrztusiła. - Proszę mnie puścić!

Spłonęła na twarzy. Mimo narastającego strachu nie chciała się szamotać, żeby nie urazić go w stopę. Hawke nie sprawiał wrażenia cierpiącego. Zapewne whisky przytępiła mu zmysły.

Zielone oczy pociemniały. Wbijały się w Polly, pozbawiając ją sił, paraliżując wolę. Silne ramię otoczyło jej plecy.

- Nie mogę przed tobą uciec.

Polly oblizwała wargi. Ochrypły głos mężczyzny pozbawił ją tchu. Majaczy w gorączce, stwierdziła. Albo jest pijany. Może jednak uda się przemówić mu do rozsądku.

- Dzieci powiedziały, że śpisz, więc pomyślałam...

Cameron położył jej palec na ustach, a drugą ręką zaczął głaskać po plecach. Poczynał sobie coraz śmieiej, przyprowadzając ją o dreszcze.

- Pomyślałam...

Uciszył ją znowu, tym razem pocałunkiem. Nie próbowała stawiać oporu. Hawke był chory, zamroczony whisky. Walka mogła go tylko jeszcze bardziej rozpalic i jednocześnie mu zaszkodzić.

W ten sposób przekonywała samą siebie, jednocześnie topniejąc w objęciach Camerona.

Jego usta były gorące, wilgotne, natarczywe.

Polly rozchyliła wargi. Oplotła ramionami szyję mężczyzny, palce zanurzyła we włosach. Z zaskoczeniem stwierdziła, że są miękkie i jedwabiste. Skórzany rzemyk zsunął się, a złote pasma rozsypały po jej dłoniach.

Wiedziała, że robi źle, ale nie mogła się powstrzymać. Przesunęła ręce na umięśniony tors. Ostrzegawczy głos był coraz cichszy. Zdawała sobie sprawę, że Cameron nie jest sobą, ale ciekawość i pragnienie okazały się silniejsze od niej.

- Marzyłem o tym przez cały dzień - szepnęła mężczyzna, muskając ustami jej szyję.

Polly gwałtownie wciągnęła powietrze, kiedy gorące wargi przesunęły się niżej. Chwyliła Camerona za głowę, żeby go powstrzymać. Nie powinien robić takich rzeczy, a ona nie powinna mu ulegać!

Kiedy Hawke był zdrowy, z trudem ukrywał pogardę, którą wobec niej żywił.

Ona zakradła się po ciemku pod jego dom, żeby sprawdzić, czy bije dzieci.

Polly raptem zapragnęła się uwolnić, ale mężczyzna udaremnił próbę i nakrył ją swoim ciałem. Z jękiem wtulił twarz w zagłębienie między jej piersiami. Jego oddech aż parzył.

Polly ogarnęło przerażenie zmieszane z żądzą. Lecz strachu nie wzbudził w niej Cameron, tylko jej własna reakcja.

Co się z nią dzieje? Dlaczego zachowuje się tak bezwstydnie, gdy powinna być oburzona? Przez kilka warstw tkaniny czuła nienaturalny żar biją-

cy od Camerona. Choć wiedziała, że powoduje nim gorączka, własne ciało nadal jej nie słuchało. Domagało się spełnienia.

- Jakie słodkie - szepnął mężczyzna, drażniąc ustami jej brodawki.

Polly wygięła plecy w łuk i nagle zapragnęła poczuć go całą sobą, bez przeszkody w postaci ubrania. Jak wyglądałby nagi? Sama myśl przejęła ją dreszczem.

- Nie odchodź.

Błagalna prośba do reszty pozbawiła ją woli oporu.

Kiedy Cameron znowu odszukał jej usta, przycisnęła go z ochotą i bez cienia wstydu. Póki tulił ją mocno do serca, nie umiała odmówić mu niczego. Pewnie i tak nie zdołałaby go powstrzymać, zresztą nawet nie chciała próbować. W każdym jego geście, w każdej pieszczocie wyczuwała ból, samotność, pragnienie kontaktu z drugą osobą.

Jak mogła go odtrącić, skoro była w nim prawie zakochana? Być może nadarzała się jej jedyna okazja, żeby zaznać miłości w ramionach mężczyzny, przy którym w ciągu paru minut zapomniała o wszystkim, co jej wpojono, o cnocie i moralności. Ona, porządna i niedostępna Polly Sutherland, była gotowa oddać Cameronowi Hawke'owi ciało i duszę, a jednocześnie uszczknąć dla siebie odrobinę raj.

Choć już powzięła decyzję, oddech zamarł jej w krtani, kiedy gorące dłonie wsunęły się pod spódnicę i dotknęły ud.

Ręce powoli zaczęły sunąć w górę. Polly wolno wypuściła powietrze z płuc, drżąc z oczekiwania. Ona też dostała gorączki... zmysłów.

Cameron jakby czytał w jej myślach. Jak na kogoś zamroczonego wysoką temperaturą i alkoholem zdawał się dokładnie wiedzieć, co robić, żeby sprawić jej przyjemność.

Ona kurczowo objęła go za szyję, nagle zdjeta strachem. Cameron chyba coś wyczuł, bo namiętnym pocałunkiem rozproszył jej obawy i wahanie.

Polly oddała mu się ufnie. Wiedziała, że ból nie potrwa długo. Amy wyjaśniła jej wszystko ze szczegółami.

Gdy Cameron zaczął się w niej poruszać, szybko dostosowała się do jego rytmu. Obejmowała go mocno i odwzajemniała gorące pocałunki. Z wolna narastało w niej napięcie. W pewnym momencie poczuła, że jak ptak szybuje po niebie, wznosi się coraz wyżej.

Nagle zaczęła spadać jak kamień. Krzyknęła cicho. Cameron raptem znieruchomiał i przytulił ją tak mocno, że nie mogła oddychać. Po chwili opadł na nią bezwładnie, wtulając twarz w jej piersi. Jego oddech parzył delikatną skórę niczym żar z pieca.

Polly leżała bez sił, słuchając łomotu dwóch serc. Niestety wracała do rzeczywistości, mimo że najchętniej nie myślałaby o niczym, zapomniała o całym świecie.

Kiedy Cameron zaczął oddychać wolno i równomiernie, uznała, że stracił przytomność albo zasnął. Dopiero teraz dotarło do niej, co zrobiła.

Polly Sutherland, szacowna obywatelka Flint i nauczycielka, stała się kobietą upadłą.

- Myślisz, że z tatą wszystko w porządku? - zapytał Ashby.

Panna Sutherland wyjęła szynkę z pieca, kazała im jeść, a sama wyszła w pośpiechu. Raven też była ciekawa, co ją tak wzburzyło, że nawet nie zauważyła źdźbeł siana we włosach. W dodatku bardzo długo sprawdzała, jak się czuje ich ojciec. Same dobre znaki, stwierdziła dziewczynka z zadowoleniem.

- Raven, pytałem...

- Panna Sutherland zapewniła nas, że wszystko jest w porządku, prawda? Powiedziała, że dostał gorączki, że to nic groźnego i że wróci z lekarzem.

- Jeśli tata dobrze się czuje, to po co panna Sutherland sprowadza lekarza?

- Przecież ci mówiłam. Bo tata ma gorączkę. - Raven przewróciła oczami. - Jedz groszek.

- Ty nie zjadłaś.

Dziewczynka nabrała trochę jarzynki na widelec i przełknęła ją bez skrzywienia.

-Jedz.

- Myślisz, że ona naprawdę sama upiekła mięso?

- Dlaczego miałyby kłamać?

Raven zmarszczyła brwi, przypominając sobie wahanie panny Sutherland, kiedy zapytała ją o szynkę. Odniosła wtedy wrażenie, że nauczycielka nie mówi całej prawdy. Policzki miała czerwone, tak jak czasami ona, gdy oszukiwała.

- Jeśli nie potrafi gotować, tata jej nie polubi - stwierdził Ashby wszystkowiedzącym tonem, którego siostra nie znosiła. - Mama też nie umiała gotować.

Raven zmierzyła brata groźnym spojrzeniem. Powoli traciła cierpliwość.

- Kiedyś tata lubił mamę, choć nie gotowała. Panna Sutherland jest mądra i ładna.

Chłopiec wzruszył ramionami.

- No, tak. Może kiedy wezmą ślub, będzie nam pomagać w lekcjach.

- Ashby! - Dziewczynka nachyliła się ku bratu. - Czy ty myślisz tylko o sobie? Zapomniałeś, dlaczego chcemy, żeby panna Sutherland i tata byli razem?

- Żeby tata przestał...

- Ashby - rzuciła Raven ostrzegawczym tonem.

- ...być samotny.

- I smutny.

- I smutny - powtórzył chłopiec posłusznie. - My umiemy o siebie zadbać, ale tata kogoś potrzebuje.

Dziewczynka opadła na krzesło. Nałożyła sobie na talerz drugi kawałek soczystej szynki. Jeszcze dużo zostało dla ojca. Nie mogła się doczekać jego opinii na temat umiejętności kucharskich panny Sutherland.

- Musimy się teraz postarać, żeby do nas wracała.

- Jak mamy to zrobić?

Ashby wypił mleko i otarł usta rękawem. Raven zakryła oczy i westchnęła ciężko.

- Mógłbyś zacząć od nauki manier! - Oskarżyciel-

skim gestem wskazała na mokry rękaw. - Panna Sutherland pomyśli, że jesteśmy barbarzyńcami. Musimy pomagać jej w domu i udowodnić, że jesteśmy dobrze wychowani. Sprzątać w naszym pokoju...

- Raven! - zaprotestował Ashby.

- Sprzątać w pokoju - powtórzyła siostra twar-
do. - Będiesz utrzymywał w porządku swoją część.

Chłopiec niechętnie skinął głową.

- I co jeszcze?

- Masz być dżentelmenem. Jak tata.

- A ty?

- Nie wymądrzaj się. - Widząc minę brata, Raven ustąpiła. - Będę damą jak ma...

Przygryzła wargę. Ashby sięgnął przez stół i dotknął jej ręki. Dobrze wiedział, co chciała powiedzieć.

- Powinniśmy zostawiać ich samych - ciągnęła dziewczynka. - Ale nie za często, żeby panna Sutherland nie pomyślała, że jesteśmy bezużyteczni.

- Raven?

- Tak?

- Myślisz, że panna Sutherland umie przyrządzać taki pudding, jak kiedyś robiła nasza kucharka?

Na widok rozmarzonych oczu brata dziewczynce stopniało serce.

- Jutro ją zapytamy.

- Naprawdę?

- Naprawdę. A teraz pokażmy pannie Sutherland, jacy jesteśmy grzeczni i zaradni. Pozmywajmy naczynia i nagrzejmy sobie wody na kąpiel.

Ashby z jękiem wsunął się pod stół.

10

- Co tym razem mu zrobiłaś? Dźgnęłaś go widłami? - spytał McGraw, otworzywszy drzwi na natarczywe pukanie.

Jeszcze oszołomiona Polly spojrzała na niego pustym wzrokiem. Nie miała pojęcia, o czym mówi Carey. Widły? Skąd on w ogóle wie, że była w stajni...

- A może upadłaś na siano?

Przyjaciel patrzył na jej włosy. Polly sięgnęła ręką do głowy i poczuła ukłucie. Oblała się rumieńcem, namacawszy źdźbło. Przy okazji stwierdziła, że gdzieś zapodziała szal.

- Ja... Cameron dostał gorączki. Zostawiłam go w stajni.

Doktor uniósł brew.

-- Stał słoma w twoich włosach, tak?

Był tak bliski prawdy, że Polly pobladła i zachwiała się. Czy dzieci coś zauważyły? Próbowała sobie przypomnieć, czy spotkała kogoś podczas szalonej jazdy do miasta, ale miała pustkę w głowie.

Carey spoważniał i chwycił ją za ramiona.

- Stało się coś poważnego? - Gdy nie odpowiedziała, potrząsnął nią łagodnie. - Polly? Dobrze się czujesz? Czy ten brutal... czy on...

- Nie.

Nie poczuła się winna z powodu kłamstwa. Nikt nie powinien się dowiedzieć. Od tego zależała jej przyszłość.

- Nie, wszystko w porządku. Kiedy zobaczyłam go leżącego bez ruchu, mocno się przestraszyłam. Biegając do drzwi, upadłam.

Zamarła, czekając na reakcję Careya. Mijały sekundy pełne napięcia. Przyjaciół patrzył na nią badawczo.

- Czuję się odpowiedzialna - dodała ze szczerą skruchą. - To przede mną jest chory.

Do listy przewinień mogła jeszcze dorzucić uwiedzenie, bo Cameron Hawke z pewnością tak pomyśli, kiedy się obudzi i wszystko sobie przypomni.

Widać dobrze udawała niewiniątko, bo McGraw ją puścił i wskazał głową na powóz stojący przy furtce.

- Pojedziemy razem? Mogę potrzebować twojej pomocy. Cameron jest dużym mężczyzną.

O, tak!

- Lepiej weź swój powóz, a ja ruszę za tobą trochę później. Nie chciałabym, żeby wzięto mnie na języki.

Uśmiechnęła się blado. Cała drżała z napięcia.

- Rzeczywiście. W tym mieście plotki szybko się rozchodzą. Ludzie od razu widzieliby cię z brzuchem...

Urwał w pół zdania i mocno się zaczerwienił. Unikając jej wzroku, sięgnął po kapelusz i czarną lekarską torbę.

- Rozgość się. W czajniku jest gorąca woda.

Gdy Carey wyszedł z domu, Polly odetchnęła z ulgą. Opadła na sofę i ukryła twarz w dłoniach. Co robić? Jak pokazać się teraz Cameronowi? A jeśli się obudzi i oszołomiony powie coś nieopatrzenie w obecności lekarza, albo, co gorsza, dzieci?

Powoli opuściła ręce i wzięła głęboki oddech.

- Myśl, Polly, myśl.

Zawsze marzyła o mężczyźnie, który będzie jej potrzebował, pragnął, hołubił ją. Hawke dal jej to, za czym najbardziej tęskniła. Choć miał wady, choć dręczyły go demony, wcale nie był twardym, zgorzkniałym człowiekiem, za którego chciał uchodzić. Przyłapany na chwili słabości, teraz pewnie ją znienawidzi.

Cóż, w takim razie musi udawać, że nic się nie stało, a Cameron będzie jej wdzięczny. Niech sobie żyje samotnie, pełen niechęci do świata.

„Nie odchódź”.

Raptem przypomniały się jej słowa, które wypowiedział w chwili uniesienia. Poczowała klucie w sercu. Nie była taka naiwna, by wierzyć, że mówił do niej. Zdawała sobie sprawę, że w alkoholowym zamroczeniu wziął ją za kogoś innego.

Za swoją żonę?

W oczach zakręciły się jej łzy. Wstrzymała oddech, modląc się, żeby ból ustąpił. Nie myśl o tym teraz, upomniała się surowo.

Dwie godziny później wróciła do domu. Zwolniła pokojówkę i zamknęła się w sypialni. Smuż-

ki pary unosiły się z miedzianej balii, którą we dwie napełniły w czasie o połowę krótszym niż zwykle. Zaskoczenie Julie wzbudziło w niej wstyd. Przez wszystkie te lata nawet nie przyszło jej do głowy, żeby pomóc służącej w przygotowaniu dla siebie kąpieli.

Drżącymi palcami rozpięła suknię. Cameron Hawke wy dobył z niej cechy, o których istnieniu nie miała pojęcia: egoizm, lekkomyślność, rozwiązłość.

Amy pękłaby ze śmiechu, gdyby wiedziała, że jej przyjaciółka bez żadnych zahamowań oddała się mężczyźnie, nie myśląc o konsekwencjach.

Zrzuciła z siebie suknię, dwie falbaniaste halki i bieliznę. Weszła do gorącej wody i zanurzyła się po brodę. Odchyliła głowę na brzeg balii i zamknęła oczy. Nareszcie mogła spokojnie pomyśleć, oddać się wspomnieniom.

Przesunęła palcami po nabrzmiałych wargach. Nie wiedziała, że pocałunki są w stanie zostawić trwałe ślad ani że miłość może całkowicie kogoś odmienić.

Gdy wcześniej pomagała Careyowi przenieść chorego do łóżka, żar ciała trawionego gorączką przypominał jej) rozkosz, której z nim doznała.

Hawke nikogo nie poznawał. Był całkiem zamroczony. Raz tylko jęknął, kiedy lekarz badał mu stopę. Potem stracił przytomność.

„Wątpię, czy jutro będzie cokolwiek pamiętał”, stwierdził Carey, obejrzawszy źrenice rannego. „Strasznie uparty człowiek”.

Polly otrząsnęła się z zamyślenia i sięgnęła po

mydło. Raptem uświadomiła sobie, że nie ma ochoty zmywać z siebie zapachu Camerona. Tego dnia dowiedziała się o sobie jeszcze jednej rzeczy. Nie ucieszyła jej uwaga Careya, choć rzeczywiście byłoby lepiej dla nich obojga, gdyby Cameron niczego nie pamiętał. Zrozumiała jednak, że go kocha i pragnie wzajemności.

Zaczęła szorować się energicznie, próbując odpedzić od siebie niepokojącą myśl, ale ta wracała z uporem. Co się stało z jego żoną? Jeśli umarła, to chyba dawno temu. Dzieci nie wyglądały na pogrążone w żałobie, podobnie jak Cameron. Właściwie cała trójka zachowywała się, jakby nigdy nie istniała żadna pani Hawke. Niedorzeczne przypuszczenie.

Dlaczego dzieci nie chciały rozmawiać o matce? Czyżby samo wspomnianie o niej było dla nich zbyt bolesne? Czy dlatego Cameron nikogo do siebie nie dopuszczał? Z rozgoryczenia i żalu?

Nie, to bez sensu. Przyjaciele i bliscy smucą się, ale zwykle mówią o zmarłych z miłością. Nie unikają tematu, jakby chowali jakiś mroczny sekret. Chyba że...

Polly usiadła prosto, wychlapując wodę na dywan. Chyba że pani Hawke wcale nie umarła, co by oznaczało, że Cameron nadal jest żonaty albo rozwiedziony.

Obie możliwości bardzo się jej nie podobały.

Na powrót zanurzyła się w ciepłej wodzie. Tak, kłopoty małżeńskie tłumaczyłyby ucieczkę Camerona.

Nikt we Flint nie znał pana Hawke'a ani jego przeszłości.

Polly oparła głowę na kolanach i zamknęła oczy. Dlaczego musiała zakochać się w niewłaściwym mężczyźnie?

Słońce stało wysoko na niebie, kiedy Cameron obudził się z ciężkiego snu.

Był zlany potem. Jęknął i usiadł, mrużąc oczy przed blaskiem, który wpadał przez okno. Pamiętał jedynie, że zabrał do stajni butelkę szkockiej i urządził sobie legowisko na sianie. Teraz natomiast leżał we własnym łóżku.

Jak się tutaj znalazł? Zerknął pod kołdrę i ze zdumieniem stwierdził, że jest nagi. Kto go rozebrał? Chyba nie Polly... Raptem nawiedziło go mgliste wspomnienie, przyprowadzając o dreszcz.

Nie, to był tylko sen. Na pewno. Polly Sutherland nie weszłaby do stodoły, bo bałaby się pobrudzić buty. Nie mówiąc o tarzaniu się na sianie jak wiejska dziewczucha.

Cameron opadł z powrotem na poduszkę i potarł bolące skronie. Miłosne uniesienia z pewnością mu się przyśniły, świadcząc o nie spełnionych tęsknotach, ale jednak ktoś go przeniósł do domu, rozebrał i położył do łóżka. Ashby i Raven nie dałyby rady, więc kto?

Nagle usłyszał brzęk dobiegający z kuchni.

- Kto tam? - zawołał i wstrzymał oddech.

- Tata? Obudziłeś się?

Raven! Cameron nie przyznał się do rozczarowania, tylko westchnął z ulgą. Gdy próbował wstać, świat zawirował wokół niego. Położył się więc i odczekał, aż przejdzie mu zawrót głowy. Czuł się bezradny. Nienawidził tego uczucia.

- Mam dla ciebie herbatę - oznajmiła córka od progu, niosąc tacę ze skupioną miną. - Dostałeś gorączki i panna Sutherland sprowadziła doktora. Spałeś od wczoraj.

Opuszczone kąciki ust dodawały jej powagi.

Na ten widok Cameronowi ścisnęło się serce. Dlaczego nie mogą prowadzić normalnego, spokojnego życia? Najwyraźniej pech wraz z nimi przywędrował zza oceanu do starego dobrego Flint.

- Doktor Carey kazał ci leżeć w łóżku przez trzy dni.

Hawke zacisnął szczęki.

- Nie będę gnić w łóżku nawet pół dnia. Dlaczego nie jesteś w szkole?

Raven postawiła mu tacę na kolanach.

- Zostałam w domu, żeby się tobą opiekować. To był pomysł panny Sutherland. Ashby też chciał zostać, ale panna Sutherland mu nie pozwoliła.

-Tak?

Cóż, trzeba będzie porozmawiać z nauczycielką. Zmywanie naczyń to jedna rzecz, a rządzenie się w jego domu i wydawanie poleceń dzieciom to całkiem co innego.

- Powiedziała, że lepiej, bym ja została w domu

i cię pielęgnowała, niż żeby ona odwoływała wszystkie lekcje.

- Nie potrzebuję opieki.

W tym momencie uświadomił sobie, że jest niewdzięczny i marudny jak dziecko chore na ospę wietrzną. Do licha, dobrze wiedział, jak wszystko się skończy. Polly będzie węszyć, aż się dowie prawdy, a wtedy wszyscy zaczną szeptać za jego plecami i szykanować jego dzieci.

Raven uśmiechnęła się, jakby rzeczywiście był rozkapryszonym malcem.

- Tato, leżałeś nieprzytomny w stajni. Gdyby panna Sutherland nie poszła sprawdzić...

- Do stajni? - Cameron z trudem zapanował nad głosem. - Jak się tu znalazłem?

- Przynieśli cię Doc Carey i panna Sutherland.

- Doc Carey?

Hawke chciał zwrócić córce uwagę, ale zrezygnował. Pani Jordan ma rację. Nie może upominać dzieci za każdym razem, gdy próbują z kimś się zaprzyjaźnić. McGraw wyglądał na porządnego człowieka i dobrego lekarza.

Wątpliwości musiały odbić się na jego twarzy, bo Raven zapewniła pospiesznie:

- Sam nas prosił, żebyśmy tak do niego mówili.

Z niepewną miną poprawiła poduszki i kołdrę, naśladując cowieczorny ojcowski rytuał.

- W porządku, ptaszyno. - Był rozdrażniony, bo poprzysiągł sobie nikomu nie ufać, nawet sympatycznemu lekarzowi z małego miasteczka. - Raven?

- Hmm?

- Kto mnie rozebrał?

Dziewczynka uśmiechnęła się przelotnie. Cameron jeszcze bardziej sposepniał na myśl, że jego mała córeczka zaczyna dorastać.

- Doc Carey. A panna Sutherland pomogła mi umyć włosy. Ashby'emu kazała umyć uszy i wyczyścić paznokcie.

Cameroną nagle chwyciła zazdrość. Wystarczył jeden dzień, by dzieci zapomniały, kto jest winien jego obecnego stanu. Ciekawe, czy taki właśnie był jej cel. Do diaska, przecież miała uciec do domu, a nie zmywać naczynia wypielęgnowanymi rękami i zajmować się jego dziećmi.

Hawke nalał sobie herbaty i zapytał z wystudowaną obojętnością:

- Jak kolacja?

Raven mlasnęła.

- Pycha. Panna Sutherland upiekła szynkę.

Mężczyźnie ślinka napłynęła do ust, ale duma i upór nie pozwoliły mu się przyznać, że jest głodny. Upiekła szynkę. Wielkie rzeczy. Każdy to potrafi. Prawdziwym sprawdzianem jest pieczeń wołowa. Mógłby wymyślić dla panny Sutherland jeszcze parę innych testów. Na pewno by je oblała, ale wątpił, czy długo u nich zostanie.

- Chcesz spróbować?

Pytanie córki wyrwało go z zamyślenia.

- Co?

Raven położyła dłonie na biodrach gestem zmę-

czoney matki przemawiającej do tępego dziecka.

- Szynkę, którą upiekła panna Sutherland? Mogę ci przynieść kawałek.

Cameron łyknął herbaty.

- Zjem resztkę przedwczorajszej wołowiny.

Poczuł na sobie zdziwiony wzrok córki. Kątem oka dostrzegł, że dziewczynka wzrusza ramionami.

- Jak chcesz. Zostanie więcej dla nas. Do fasoli, którą panna Sutherland namoczyła na dzisiejszą kolację. Poza tym obiecała, że nauczy mnie smażyć naleśniki.

Hawke bez powodzenia próbował zdusić w sobie zazdrość.

- To miłe z jej strony - bąknął.

- Pomoże mi też przy lekcjach, które dzisiaj stracę.

-Tak?

Nie mógł krzyknąć, że nie chce tu widzieć obcej kobiety wtrącającej się w nie swoje sprawy. Zresztą byłaby to nieprawda. Sen...

- Tato, nie lubisz panny Sutherland? Nawet troszeczkę?

Filiżanka zagrzechotała o spodek. Cameron zaklął pod nosem, patrząc, jak na satynowej kołdrze powiększa się ciemna plama.

- Z jakiego powodu miałbym jej nie lubić? - Po cichu liczył na to, że córka zwróci mu uwagę na wady, które być może przeoczył. Żądza potrafi uczynić mężczyznę ślepym. Powinien o tym pamiętać. - Sama stwierdziłaś, że jest świetną nauczycielką i znośną kucharką.

Rozkoszny sen wskazywał również na inne zalety.

- Nadal jesteś na nią zły?

- Za to, że mnie postrzeliła? - Cameron zmusił się do uśmiechu. - To był wypadek, a panna Sutherland przeproszała mnie kilka razy. - Słowa omal nie uwięzły mu w gardle. - Nie, nie jestem na nią zły.

Mówił prawdę. Był wściekły na siebie, że pragnie tej kobiety jak szaleniec.

Jak najszybciej musi się od niej uwolnić!

11

W środę, piękny wiosenny dzień, Cameron z rozdrażnieniem nasłuchiwał odgłosów płynących przez otwarte okno.

Czekało na niego mnóstwo pracy: naprawa szop, stajni i dachu, oranie pól pod zasiewy i odbiór zwierząt z sobotniego pociągu.

Posłuchał jednak rady lekarza i został w łóżku. Zraniona stopa mocno mu dokuczała. Poza tym gorączka tak go osłabiła, że nie mógł utrzymać się na nogach. Na szczęście McGraw przyniósł toporne kule, które stały teraz oparte o poręcz.

Poza tym dotrzymywał mu towarzystwa. Spytał go, czy umie grać w szachy, a Cameron skwapliwie potwierdził. Nawet nie próbował ukryć zapału. Wszystko było lepsze od leżenia w łóżku, kiedy Polly i dzieci śmiali się i gawędzili w kuchni.

Obserwując partnera, wolno przesunął gońca na wybrane pole, zyskując pełne siedem minut na planowanie kolejnych ruchów. Lekarz uniósł brew, po czym szybko przybrał obojętny wyraz twarzy, ale Cameron zauważył jego reakcję.

Chętnie poświęciłby króla, żeby zobaczyć, co dzieje się w kuchni. Tylko raz udało mu się dojrzeć twarz Polly z profilu, kiedy przechodziła

obok drzwi. Wyglądało na to, że starannie go unika. Wysiłał umysł, próbując dociec, czym jej się naraził, lecz nic nie przychodziło mu do głowy.

W pewnym momencie usłyszał zaraźliwy śmiech, a zaraz po nim pisk, jakby panna Sutherland znowu natknęła się na mysz w koszu z drewnem.

Nie potrafił zapanować nad ciekawością. Ukrywając rozdrażnienie, rzucił obojętnym tonem:

- Co oni tam robią?

- Próbują piec chleb. Nie czujesz? - Carey wciągnął powietrze w nozdrza. - Nie ma piękniejszego aromatu.

Hawke zerknął na drzwi.

- Próbują?

McGraw nie oderwał wzroku od szachownicy.

- Cóż, Polly mogła trochę wyjść z wprawy od...

Zasznurował usta i całą uwagę skupił na następnym ruchu.

Rzeczy nie potoczyły się tak, jak planował Cameron. Nauczycielka nie uciekła w popłochu, tylko nadal dręczyła go swoją obecnością i perlistym śmiechem. Co gorsza, dzieci bardzo szybko uległy jej czarowi. Trajkotały bez przerwy, że panna Sutherland to, panna Sutherland tamto, a ich oczy wyrażały szczery zachwyt.

Cameron nie mógł się nadziwić, że po tym, co wycierpiały w Anglii, potrafią jeszcze komuś zaufać. Odczuwał coraz większy niepokój. Wiedział, że musi coś zrobić, nim będzie za późno. Nie pozwoli, żeby dzieciom znowu stała się krzywda.

Obecność Polly przywoływała żywy obraz dwóch ciał splecionych w namiętym uścisku. Gdyby zrobił głęboki wdech, poczułby woń świeżego siana zmieszaną z delikatnym, podniecającym zapachem kobiety...

Odpędziwszy niepokojące fantazje, Cameron zaczął obmyślać następny ruch.

- Co mówiłeś?

- Od czasów college'u - mruknął Carey niechętnie. - Zdaje się, że miała tam parę lekcji gotowania.

- Tak? - Hawke splótł palce na kołdrze i spojrzał na McGrawa badawczo. - Powiedziałeś mi, że panna Sutherland umie gotować.

- Owszem, ale jako córka bankiera nie musi nawet wchodzić do kuchni. - Lekarz wzruszył ramionami: - Do wszystkiego zatrudniają służbę, więc mogła to i owo zapomnieć.

- Chyba rozumiem - stwierdził Cameron z goryczą.

Od początku podejrzewał, że panna Sutherland nie lubi brudzić sobie rąk. W takim razie co jeszcze robi w jego domu?

Widać ma ważny powód, skoro naraża wydelikaczone dłonie na odciski, doszedł do wniosku. Zaciśnął wargi, przerażony własnym cynizmem.

O cokolwiek chodzi tej podstępnej kobiecie, wkrótce się rozczaruje. Tylko niech on wreszcie wstanie z tego cholernego łóżka!

Już zamierzał poprosić lekarza o krótszy wyrok, gdy nagle do pokoju napłynął odór spalenizny.

- Czujesz?

Carey pociągnął nosem i mina mu zrzędła.

- Tak. Śmierdzi spalonym chlebem.

- Lepiej pójde sprawdzic - oznajmił Hawke, odgarniając kołdrę.

Powstrzymał go groźny błysk w oczach McGrawa. Młody doktor potrafił być twardy.

- Leż, a ja zobaczę, co się dzieje.

- Upewnij się, że dzieci są bezpieczne! - zawołał za nim Cameron. - Jeśli ta czarownica podpali mój dom, uduszę ją własnymi rękami! - mruknął do siebie.

Podejrzewał jednak, że gdyby tylko dotknął jej szyi, w następnej chwili wpiłyby się w słodkie usta. Wokół nich płonąłby dom, a on zacałowałby ją na śmierć.

- Do diabła z tą kobietą! Dlaczego po prostu sobie nie pójdzie?

- Bo zawarliśmy umowę.

Cameron gwałtownie uniósł głowę i spojrzał w stronę drzwi. Na widok Polly stojącej w progu zaparło mu dech.

Na alabastrowe czoło wymykał się spod kolorowej chustki ciemny kosmyk. Nos i broda były umazane mąką. Nad górną wargą perliły się kropelki potu.

Cameron patrzył zafascynowany. Panna Sutherland wyglądała jakoś inaczej, łagodniej niż wymuszkana nauczycielka, która zjawiała się na jego ganku ponad tydzień temu. Raptem ogarnęło go pożąda-

nie. Nie, żeby ta kobieta wcześniej go nie pociągała, ale teraz już nie był pewien, czy rzeczywiście scena w stajni tylko mu się przyśniła. Tę nową Polly potrafił sobie wyobrazić baraszkującą na sianie.

- Obiecałeś nie zawiadamiać szeryfa, jeśli pomogę ci w domu, póki stopa się nie wygoi.

O, tak. Pamiętał również, że grożenie szeryfem było pomysłem zrodzonym pod wpływem chwili, drobną perswazją, dodatkowym bodźcem i... podłym szantażem. Zamiast jednak przeprosić, nic nie powiedział. Musiałby zdradzić się ze swoimi uczuciami.

Ścisnęło go w gardle.

We fiołkowych oczach Polly pojawiła się niepewność. Hawke nie mógł oderwać od niej wzroku. Dlaczego ta kobieta robi na nim tak piorunujące wrażenie?

- Powinieneś wymienić piec kuchenny. Jest niebezpieczny i wszystko przypala.

Cameronowi zaschło w ustach. Raptem nawiedziło go wspomnienie snu. Przełknął ślinę i powiedział ochrypłym głosem:

- Dobrze.

W oczach panny Sutherland odmalowało się zdziwienie.

- Wejdz i zamknij drzwi. Muszę z tobą porozmawiać na osobności.

W pierwszym odruchu Polly chciała zaprotestować, ale w końcu zamknęła drzwi i podeszła do łóżka. Pachniała drożdżami i dymem drzewnym. I jeszcze czymś. Słodkim kapryfolium.

Ten zapach pamiętał ze snu.

Wyciągnął rękę, startł Polly mąkę z brody i kropelki potu z górnej wargi. Następnie ujął jej dłonie. Nie były wcale takie miękkie, jak się spodziewał. Raptem ogarnęły go wyrzuty sumienia.

- Kiedy... - Cameron odchrząknął. - Kiedy znalazłaś mnie w stajni, czy my... czy ja...

- Nie!

Zobaczył, że Polly drży. Wyglądała na przerażoną. Z jej twarzy zniknęły kolory.

Żołądek ścisnął mu się ze strachu. Czyżby ten sen...

- Skrzywdziłem cię? - wychrypiął Cameron.

Polly próbowała się odsunąć, ale mocno trzymał ją za ręce. Musiał poznać prawdę, nawet najgorszą, żeby przeprosić i błagać o wybaczenie.

- Miałeś gorączkę. Pocałowałeś mnie.

- To wszystko? - zapytał podejrzliwie.

Polly energicznie pokiwała głową, unikając jego wzroku. Odzyskała kolory. Twarz dosłownie jej płonęła.

Hawke nie mógł oprzeć się pokusie. Pogłaskał rozpalony policzek. Kobieta nie cofnęła się pod jego dotykem. Może jednak nic przed nim nie ukrywała.

- Winien ci jestem przeprosiny.

- Byłeś chory.

- Nie można usprawiedliwić napastowania kobiety.

- Nic się nie stało.

O dziwo, zapewnienie nie przyniosło Cameronowi ulgi. Przeciwnie, jego duma otrzymała po-

tężny cios. Pocałował kobietę, a ona teraz mówi, że to nic wielkiego.

Do diaska!

Stało się!

Polly pragnęła wykrzyczeć te słowa, uświadomić Cameronowi, że nie tylko się pocałowali, ale że oddała mu się z własnej woli. Z wielką ochotą. Z radością.

Chętnie zobaczyłaby jego reakcję.

Dopiero teraz zrozumiała, jak bardzo chce, żeby wszystko sobie przypomniał. Nie odczuwała najmniejszej ulgi, że Hawke nic nie pamięta.

Gdy wziął ją za ręce i pogłaskał po policzku, kolana się pod nią ugięły. Aż zadrżała, kiedy przyszło jej do głowy, że mogłaby położyć się teraz obok niego, wtulić w silne ramiona...

Na wszelki wypadek cofnęła się o krok. A jeśli Cameron umiał czytać w jej myślach?

- Powinieneś trochę odpocząć.

- Jestem wypoczęty - burknął i przesunął po niej wzrokiem. - Może ze mną porozmawiasz? Zajmujesz się moim domem i dziećmi, a ledwo się znamy.

Znamy się bardzo dobrze, pomyślała Polly. Cameron złożył propozycję niemal wesołym tonem. Od dawna przeczuwała, że potrafi być miły. Zwlekała z odejściem, ale była czujna. Przezornie stała z dala od niego.

- O czym chcesz porozmawiać?

- O tobie.

- O m-m-mnie?
 - Zawsze się jąkasz?
- Polly oblała się rumieńcem.
- Nie. Zwykle nie mam kłopotów z wymową. Widać źle na mnie wpływasz.
- Serce w niej drgnęło, gdy zobaczyła jego smutny uśmiech.
- Zdaje się, że ty też wydobywasz ze mnie najgorsze cechy. Zwykle nie jestem zrzęda. - Podrapał się po brodzie. - Od dawna uczysz w szkole?
 - Pierwszy rok. - Polly zrobiła krok w stronę łóżka. - Dzieci ci nie mówiły?
 - Pewnie tak, ale zapomniałem. Carey wspomniał, że twój ojciec jest bankierem.
 - Tak jak mój dziadek. A czym zajmował się twój ojciec?
 - Żegluga - odparł Cameron krótko i zmienił temat: - Zawsze chciałaś zostać nauczycielką?
 - Odkąd pamiętam. Zamęczałam Amy, żeby po lekcjach bawiła się ze mną w szkołę.
 - Niech zgadnę. Ty byłaś nauczycielką, a ona uczennicą?
- Polly uśmiechnęła się do wspomnień.
- Amy i Carey byli moimi uczniami. Inni też.
 - Lubisz dzieci?
 - Trudno byłoby mi wytrzymać w tym zawodzie, gdybym nie lubiła.
 - To dlatego nie wyszłaś za mąż? Bo chciałaś uczyć?
 - Dlaczego wszyscy uważają, że nie można być

jednocześnie nauczycielką i żoną? - wybuchnęła Polly.

Hawke uniósł brew.

- A wszyscy tak uważają?

- Ty na pewno. Prawda?

Wypytuje ją z nudów czy jest szczerze zainteresowany? Wolałaby to ostatnie, ale raczej się nie łudziła.

Cameron wzruszył ramionami, aż mięśnie zagrały pod cienkim płótnem koszuli. Polly bezskutecznie próbowała odwrócić wzrok.

- Po prostu byłem ciekaw. Masz... dwadzieścia trzy lata?

- Dwadzieścia cztery.

Polly przeniosła spojrzenie od jego ramion na twarz. Popełniła błąd. Do licha! Dlaczego traci głowę przy tym mężczyźnie? I dlaczego nie może zapomnieć, co między nimi zaszło? On niczego nie pamięta!

- Dwadzieścia cztery i jeszcze niezamężna.

- Pewnie uważasz mnie za starą pannę, ale zapewniam cię, że dostałam kilka propozycji małżeństwa - odparowała z irytacją.

- Nie wątpię.

- Więc o co ci chodzi? - spytała, oblewając się rumieńcem.

- Jesteś piękna i inteligentna, a twoi rodzice są bogaci. - Zmierzył ją baczny wzrokiem. - Dlaczego nie masz męża?

Od niechcienia rzucony komplement sprawił

Polly przyjemność, ale posłała Cameronowi groźne spojrzenie, żeby nie zdradzić się z własną reakcją. Wcale nie była na niego zła.

- Proponuję, żebyś najpierw zastanowił się nad sobą i swoim postępowaniem, nim zaczniesz wtrącać się w moje życie.

Dumnie uniosła głowę i ruszyła do drzwi. W progu odwróciła się i zdążyła dostrzec rozczarowanie na twarzy Hawke'a, zanim przybrał obojętną minę,

- Pewnie nie chciałbyś, żebym też spytała, dlaczego jesteś samotny - rzuciła przez ramię i wyszła z pokoju.

W pustej, zadymionej kuchni oparła się o ścianę i westchnęła głęboko. Gdy usłyszała soczyste przekleństwo, które dobiegło z pokoju gospodarza, uśmiechnęła się lekko. Cameron nigdy się nie dowie, ile kosztowało ją przerwanie rozmowy, nawet jeśli musiała odpowiadać na dociekliwe pytania. Ostatecznie znał ją dużo słabiej niż ona jego. Pamiętała każdy szczegół, ton głosu, pieśczętę...

Potrząsnęła głową i odsunęła się od ściany. Jeśli nie przestanie wciąż o nim myśleć, Cameron z pewnością nabierze podejrzeń.

Podeszła do pieca i spojrzała na zwęglone bochenki chleba, które kosztowały ją trzy godziny pracy. Zamieszała gulasz i z przerażeniem stwierdziła, że w czasie jej nieobecności przywarł do dna. Co robić? Dzieci czekają na kolację. Pani Odlemeyer pewnie już poszła do domu. Została jesz-

cze Gin, gospodyni Amy. Nie, nie zdąży na czas przywieźć jedzenia.

Poprzedniego wieczoru, gdy szukała na strychu książki kucharskiej swojej babci, znalazła kilka rolek tapety. Razem z dziećmi planowała po kolacji zrobić niespodziankę Cameronowi. Teraz wyglądało na to, że jej plany...

- Polly? - zawołał Carey z ganku, jakby w odpowiedzi na jej modlitwy.

- Dzieci chcą wiedzieć, czy mogą już wrócić do środka.

Staął w progu i zaczął machać rękami, rozpędzając chmurę dymu. Polly posłała mu tak promienny uśmiech, że przyjaciel cofnął się o krok, a na jego twarzy pojawił się czujny wyraz.

- Wejdz, Carey! Mam do ciebie prośbę.

Lekarz niechętnie wszedł do kuchni i zerknął ku sypialni gospodarza.

- Jeśli chodzi ci o morderstwo, nie licz na mnie.

Polly udała oburzenie.

- Zdrajca! Poza tym, jeśli nie oddasz mi przysługi, i tak zostaniesz uznany za współnika. Hawke umrze z głodu, zanim przygotuję jadalny posiłek. Jak można cokolwiek ugotować na tym starym żelastwie?

- Jesteś pewna, że chodzi o piec? - McGraw ściszył głos. - Powiedziałem mu, że umiesz gotować, ale...

Polly jęknęła cicho.

- Dlaczego to zrobiłeś - zapytała gniewnym

szeptem. - Wiesz, że nie mam doświadczenia. Chciałam cię właśnie poprosić, żebyś pojechał do Amy i przywiózł coś do jedzenia. Gin zawsze gotuje tyle, że wystarczy dla małej armii.

- A jeśli on się dowie? Wyda się wtedy, że skłamałam.

- Powinieneś ugryźć się w język, zanim skłamałaś - stwierdziła Polly bezlitośnie. - Mam własne zmartwienia, a największym jest w tej chwili nakarmienie dzieci. Idź już. I nie wracaj bez kolacji.

- Już się robi, panno Sutherland.

Polly sięgnęła po wałek do ciasta. Carey prze-zornie ruszył do drzwi.

- Nie wierzę własnym oczom!

Polly patrzyła ze zdumieniem na górę skrzyń, ustawioną pod ścianą. Sądziła, że urządzenie biblioteki z prawdziwego zdarzenia potrwa całe lata, a tu dzięki anonimowemu dobroczyńcy mogła zapełnić większość półek! Rada miejska wkrótce będzie musiała zatrudnić kogoś na cały etat.

Meredith Camp przychodziła na ochotnika dwa razy w tygodniu, żeby posprzątać i odkurzyć. W środy od południa do wieczora pełniła również obowiązki bibliotekarki. Drobna, siwowłosa wdowa miała energię, która przeczyła jej wiekowi.

- Nie domyśla się pani, kto zrobił darowiznę?

- zapytała Polly po raz trzeci.

Pani Camp potrząsnęła głową.

- Przyszłam wczoraj po południu, żeby posprzątać, i znalazłam skrzynie pod drzwiami. Żadnego nazwiska ani liściku. - Sięgnęła po grubego tom, zdmuchnęła z niego kurz i przeczytała: - „Opowieść wigilijna” Karola Dickensa.

Polly wydała cichy okrzyk i niemal wyrwała kobiecie książkę z rąk.

- Och, to jedna z moich ulubionych lektur! Co tam jeszcze jest?

Jej podniecenie wzrosło, kiedy pani Camp wymieniła parę następnych tytułów, między innymi „Hamleta” i „Makbeta” Szekspira.

- Kto potrafił rozstać się z takim skarbem?

- Znam wszystkich w miasteczku i wiedziałabym, gdyby któryś z mieszkańców miał taką kolekcję. - Wyjęła ze skrzyni kolejny tom. - „Pani Bovary”. Hmm. Nie znam.

Polly wzięła od niej książkę i z czcią pogładziła skórzaną oprawę.

- Napisał ją Gustaw Flaubert. Wkrótce po wydaniu zakazano w Londynie jej rozpowszechniania.

- Dlaczego? - spytała kobieta podejrzliwie.

- Nie wiem, nie czytałam - bąknęła Polly, czerwieniejąc na twarzy.

Ale dowie się po wyjściu pani Camp. Z trudem ukryła rozczarowanie, gdy wdowa oznajmiła, że zostanie i pomoże jej sortować dary.

- Lepiej bierzmy się do pracy. Ja będę odkurzać, a pani niech układa je na półkach.

Polly niechętnie odłożyła słynne dzieło.

Trzy godziny później pani Camp oznajmiła, że zemdleje, jeśli czegoś nie zje. Połowa książek stała już na swoim miejscu. Pozostało jedynie w wolnej chwili wpisać tytuły do katalogu. Do tego czasu Polly nie zamierzała wypożyczyć ani jednego tomu.

Na szczęście od dziewiątej rano zjawіło się tylko kilku czytelników.

- Ja nie jestem głodna - stwierdziła Polly, kła-

dać naręcze książek na biurku wciśniętym w kąt pokoju. - Jeszcze trochę popracuję.

- To znaczy zajmie się pani czytaniem.

Meredith Camp zawiązała pod brodą wstążki kapelusza i ruszyła do wyjścia. Gdy tylko zamknęła za sobą drzwi, Polly oddała się pasjonującej lekturze. Po półgodzinie przerzuciła kilka stron, żeby zobaczyć, co będzie dalej. Zwykle była bardziej zdyscyplinowana, ale tym razem nie mogła oprzeć się pokusie.

Spomiędzy kartek wysunęła się koperta i spadła na podłogę. Polly podniosła ją i zawahała się, nagle ogarnięta ciekawością. W końcu przezwyciężyła skrupuły. Istniała szansa, że dowie się, kto podarował cenny zbiór. Chętnie wystąpiaby ofiarodawcy kosz owoców albo kwiaty.

Wyjęła list z koperty i zobaczyła śmiałe męskie pismo. Zerknęła na podpis, ale nie mogła go odszyfrować, bo atrament w tym miejscu się rozmażał. Zaczęła czytać.

Babcu,

Mam nadzieję, że cieszysz się dobrym zdrowiem, bo muszę ci przekazać złą nowinę. Pewnie już słyszałaś plotki - Bóg wie, że szybko się roznoszą - ale chcę, byś ode mnie dowiedziała się całej prawdy. Audrey nas opuściła. Modliłem się, żeby wróciła, bo wtedy nie musiałbym pisać tego listu, ale od dwóch miesięcy nie dostałem od niej żadnej wieści czy też słowa wyjaśnienia.

A teraz najgorsze. Wyjeżdżając, Audrey poinform-

mowała mnie, że zamierza rozwiązać nasze małżeństwo. Wprawdzie odmówiłem zgody, lecz uznałem, że lepiej będzie przygotować cię na tę możliwość.

Twoje wnuki trzymają się dzielnie i posyłają ci całusy.

Choć próbuję przed nimi ukryć gniew i rozgoryczenie, obawiam się, że dwa aniołki za dobrze znają swojego ojca. Ze względu na dzieci łudzę się, że Audrey wróci. Jeśli chodzi o mnie... sam już nie wiem.

Polly ze zdziwieniem stwierdziła, że policzki ma mokre od łez. Z całego serca współczuła autorowi i jego dzieciom. Jakiż musiał się czuć oszukany i zagubiony! Otarła twarz i starannie złożyła list. Gdy wkładała go do koperty, jej wzrok padł na adres.

Serce w niej zamarło.

Yorkshire, Anglia. Adres zwrotny, skreślony tym samym charakterem pisma, brzmiał: Londyn, Anglia.

Od razu wykluczyła zbieg okoliczności. We Flint w stanie Kansas mieszkał tylko jeden Anglik. Cameron Hawke.

To on podarował książki, a w liście pisał o swoich dzieciach i wiarołomnej żonie.

Żona.

Polly kilka razy odetchnęła głęboko.

Żona.

Wciąż powtarzała w myślach to słowo.

Żona Camerona Hawke'a.

Przeprowadzono rozwód? A jeśli nawet, to co? Nie mogła poślubić rozwiedzionego mężczyzny!

Gdyby mieszkańcy Flint dowiedzieli się prawdy, jej reputacja byłaby zrujnowana.

Zaśmiała się gorzko. Trochę za późno na strach! Już się stało.

Zmięta kopertę i wrzuciła ją do kosza stojącego przy biurku. Miała wrażenie, że serce zaraz jej pęknie. Pani Camp wróci i znajdzie je na podłodze, złamane i krwawiące.

Jak Cameron mógł ją całować, wiedząc, że w Anglii zostawił żonę? Potrafiłaby mu wybaczyć, bo w stodole trawiła go gorączka, ale za pierwszym razem był całkiem przytomny.

„Nie odchódź”.

Teraz zrozumiała znaczenie słów wypowiedzianych szeptem. Kochając się z nią, myślał o... Audrey.

Polly nie sądziła, że jest zdolna do nienawiści, ale teraz odczuła ją z całą mocą.

Jak Audrey Hawke mogła opuścić dzieci, porzucić je bez wyjaśnienia? Chyba ma serce z kamienia! Raven i Ashby to najśłodsze dzieci na świecie, a jej mąż...

Teraz zrozumiała, dlaczego Cameron odrzuca wszystkie propozycje przyjaźni i nikomu nie ufa.

Biedak! Biedni Raven i Ashby! Nic dziwnego, że woleli nie mówić o matce. Wiedzieli, jak bardzo zraniła ich ojca, i też jej nienawidzili.

Czy państwo Hawke są rozwiedzeni? List nie wyjaśniał tej kwestii.

Polly ukryła twarz w dłoniach. Rozwód zawsze był wielkim skandalem, nieważne z czyjej winy do

niego doszło. W zeszłym roku Camille Gerard zostawiła męża z powodu zdrady. Ludzkie gadanie w końcu zmusiło biedną kobietę do opuszczenia miasta.

- Jak książka?

Polly aż podskoczyła na dźwięk głosu pani Camp.

- Świetna. A obiad smakował?

- Owszem. Jadłam w restauracji. Belva przeszła dzisiaj samą siebie. - Kobieta zdjęła kapelusz i rękawiczki. - Jest dumna jak paw, odkąd wygrała konkurs przepisem na pieczoną gęś.

- Hmm. - Polly zamknęła książkę i wstała. - Strasznie rozbolała mnie głowa. Zastanawiałam się, czy mogłaby pani...

Nie kłamała. W skroniach rzeczywiście zaczęło jej pulsować.

- Oczywiście, moja droga. Wydałaś mi się bardzo blada, kiedy weszłam, ale nie chciałam być natrętna.

Polly stłumiła westchnienie ulgi. Miała dużo do przemyślenia, a nie mogłaby się skupić przy ludziach.

- Dziękuję. Zastąpię panią w którąś środę.

Wdowa machnęła ręką.

- Nie trzeba. Wiem, że jesteś zajęta Anglikiem. Pomagasz mu przy dzieciach od czasu tego wypadku.

- Słyszała pani o wypadku?

Ciekawe, co jeszcze wie ta kobieta? Polly za-drżała na samą myśl.

- Wszyscy słyszeli, moja droga. Doktor Carey powiedział Ruby, Ruby powiedziała Florence, a ja dowiedziałam się od Florence. - Pokiwała głową. - Miałoby być powini bardziej uważać z bronią, prawda?

- O, tak. Teraz pan Hawke na pewno będzie uważał. Chyba pójdę do domu i wezmę proszek.

- Połóż się na chwilę, słyszysz?

- Tak.

Nie miała zamiaru się kłaść. Wzięła szal i pośpieszyła ku drzwiom. Sięgnęła do klamki i...

- Polly?

- Tak?

Po plecach przebiegł jej zimny dreszcz.

- Pojawiły się plotki, że chodzisz do tego Anglika bez przyzwoitki, ale zdusiłam je w zarodku. Oświadczyłam starym plotkarom, że jesteś czysta jak świeży śnieg, a dzieci są najlepszymi przyzwoitkami.

Polly zrobiło się gorąco ze strachu, ale powiedziała w miarę normalnym głosem:

- Dziękuję, pani Camp.

Nacisnęła klamkę.

- Na twoim miejscu postarałabym się, żeby dzieci nie odstępowały cię na krok, kiedy tam jesteś.

- Dobrze.

Otworzyła drzwi, wstrzymując oddech.

- Ludzie są bardzo ciekawi pana Hawke'a - ciągnęła pani Camp tonem lekkiej dezaprobaty. - Niektórzy z czystej złośliwości zaczną rozpuszczać brzydkie plotki, licząc na to, że Anglik wreszcie opowie swoją historię i wyjaśni nieporozumienia. Nie chciałabym, żeby jeszcze ciebie we wszystko wmieszali.

- Nie zamierzam dać im powodu.

- Oczywiście. Mogłabym uspokoić ich co do pana Hawke'a, gdybym coś wiedziała. Poprosiłabym

żonę mojego kuzyna z Wichita, żeby napisała do swojej siostrzenicy, która mieszka w Londynie. Ostrożności nigdy za wiele. Tak wynika z mojego doświadczenia.

Polly wyszła bez słowa i zamknęła za sobą drzwi. Pani Camp też lubiła poplotkować, ale żyła jej dobrze.

Niestety przyjacielskie ostrzeżenie było trochę spóźnione. Gdyby ktokolwiek się dowiedział...

- Spokojnie, Polly, nikt nic nie wie - szepnęła do siebie.

Podniesiona na duchu ruszyła w stronę domu, odległego o zaledwie dwie przecznice.

Póki zachowa sekret dla siebie, będzie bezpieczna. Bezpieczna, ale ze złamanym sercem.

Spokój i cisza należą do przeszłości, uświadomił sobie Cameron, obserwując podwórze. Kto by pomyślał, że świnie potrafią być takie hałaśliwe? Albo kurczaki... Rejwach jeszcze się wzmógł, gdy krowa zaczęła muczeć donośnie.

- Pa?

Cameron uśmiechnął się, ale stał bez ruchu. Córka nigdy nie zwracała się do niego w taki sposób.

- Pa! Możemy nadać imiona zwierzętom?

Hawke dopiero teraz się odwrócił. Raven miała rozradowaną minę, ubrudzoną sukienkę i potargane włosy. Była szczęśliwa i ozywiona.

- A co z „tata”? - zapytał ojciec, siłąc się na surowy ton.

- Nikt tutaj nie mówi „tato”. Wszyscy mówią „pa”. Ja i Ashby...

- Ashby i ja - poprawił Cameron.

- Ashby i ja już nie chcemy być inni niż wszyscy.

- Podoba ci się tutaj? - Kiedy córka pokiwała głową, zapytał: - A Ashby'emu?

- Jeszcze bardziej, ale on nie ma na imię Raven.

- Skrzywiła się. - Czasami żałuję, że mama takie mi wybrała.

Cameron zaśmiał się mimo bolesnego wspomnienia.

- Pa? Możemy je ponazywać?

Dziewczynka aż podskakiwała z niecierpliwości.

Hawke westchnął ciężko.

- Ale musicie pamiętać, że zimą je zjemy.

Zamiast spodziewanego przerażenia zobaczył wzruszenie ramionami.

- Wiem - powiedziała Raven rzeczowym tonem.

- Ale krowy nie, prawda? A świnię muszą jeszcze urosnąć, nim je zabijemy, więc trochę to potrwa. Gdzie umieścimy wszystkie zwierzęta?

Dobre pytanie. Z powodu rany Cameron nie mógł naprawić chlewu, stodoły ani kurnika. Dzięki Bogu, że Carey zgodził się zawieźć jego książki do biblioteki. Ostatni deszcz z pewnością by je zniszczył.

- Sam nie wiem, ptaszyno.

- Może ja pomogę - odezwał się z tyłu obcy głos.

Cameron i Raven odwrócili się jak na komendę. W tej samej chwili podbiegł do nich Ashby.

Ciemnowłosy nieznajomy mężczyzna wyciągnął rękę do Hawke'a.

- Jestem Race Jordan, pański sąsiad.

Ashby złapał ojca za rękaw i wyszeptał:

- To mąż pani Jordan.

Chcąc nie chcąc, gospodarz uściśnął podaną dłoń. Wydawało mu się, że wszyscy już wiedzą o jego niechęci do zawierania znajomości, ale najwyraźniej Race Jordan nie słuchał plotek.

- Cameron Hawke. Już poznałem pańską żonę.

Ku jego zdumieniu mężczyzna wybuchnął śmiechem. Cameron poczuł, że drżą mu wargi. Raven zachichotała, Ashby się uśmiechnął.

- Potrafi być władcza - stwierdził gość z prawdziwą czułością.

Widać groźny wygląd Jordana był mylący.

- Co mogę dla pana zrobić?

Spytał wyłącznie z grzeczności. Nie zamierzał nawiązywać przyjaźni. Race Jordan wsadził kciuki za pasek od dżinsów i zaczął kołysać się na piętach.

- Przyszedłem pomóc w doprowadzeniu tego miejsca do porządku.

Cameron odesłał dzieci do domu, ignorując ich głośne protesty. Zacisnął szczęki.

- Nie chcę ani nie potrzebuję żadnej pomocy.

Race skinął głową z ponurą miną.

- Takiej odpowiedzi się spodziewałem. - Westchnął i kopnął kamyk. - Rzecz w tym, że nie mogę uznać odmowy.

- Nie rozumiem.

- Nie mogę wrócić do domu, dopóki nie zgodzi się pan na moją pomoc - burknął Jordan, nie podnosząc wzroku. Był czerwony na twarzy. - Amy czuje się winna tego, co pana spotkało, a ponieważ jest w odmiennym stanie i niewiele może zdziałać, przysłała mnie.

- Proszę powiedzieć żonie, że nie żywię urazy, ale odrzuciłem propozycję.

Rzeczywiście potrzebował pomocy, ale duma nie pozwalała mu jej przyjąć. Odwrócił się i zaczął kuśtykać w stronę kurnika. Musiał dokonać prowizorycznych napraw, jeśli nie chciał, żeby drapieżniki miały tej nocy ucztę.

Zrobił tylko trzy kroki, gdy silna dłoń zacisnęła mu się na ramieniu. Obejrzał się i warknął:

- Już powiedziałem...

- Słyszałem. - Race przysunął się bliżej i wbił w Camerona spojrzenie ciemnych oczu. - Posłuchaj, Hawke. Kiedy rok temu wróciłem do Flint, nie było tu nikogo, na kim by mi zależało, oprócz Doca Careya, młodszego brata mojego przyjaciela z dzieciństwa. Później poznałem Amy i jej brata. Z czasem zjawili się najemni robotnicy i ta cholerna Chinka, Gin. - Jego głos złagodniał. - Minęło trochę czasu, nim w końcu zrozumiałem, że nie wszyscy są ulepieni z tej samej gliny.

- Proszę mi oszczędzić lekcji historii.

Cameron zacisnął zęby. Wolał nie ryzykować. Wystarczyłoby, żeby jedna wścibska osoba zaczęła grzebać w jego przeszłości.

Race puścił jego ramię i odsunął się.

- Za późno - powiedział. - Nie obchodzi mnie, kim pan jest ani co pan ukrywa. Prawdę mówiąc, nie rwę się do pomagania komuś, kto najwyraźniej nie chce mojej pomocy, ale jak już wspomniałem, nie mam wyjścia. Będzie pan chyba musiał wyrzucić mnie stąd siłą.

Camerona przez chwilę korciło, żeby podjąć wyzwanie. Może porządna bójka uwolniłaby go od napięcia. Oceniał Jordana wzrokiem i doszedł do wniosku, że byłby w stanie go pokonać albo przynajmniej dotrzymać mu pola mimo rannej stopy.

Lecz kiedy tak patrzył na tego człowieka, który zjawił się tu tylko dlatego, że kochał swoją żonę i chciał sprawić jej przyjemność, raptem odeszła go pokusa, żeby sprać gościa na kwaśne jabłko.

Przyznał przed samym sobą, że jego gniew wynika głównie z zazdrości. Też chętnie odegrałby rolę bohatera przed kobietą, która doceniłaby jego wysiłki, tak jak Amy niewątpliwie doceni starania męża.

Taki mężczyzna, jak Race musiał zdobyć się na nie lada odwagę, żeby zaproponować pomoc ze świadomością, że zostanie odrzucona.

Nie wiedzieć czemu nagle przyszło mu do głowy, że Polly byłaby zadowolona, gdyby skorzystał z oferty Jordana. Czuł, że zrozumiałaby jego poświęcenie. Nie zastanawiał się w tym momencie, dlaczego miałoby go obchodzić, co ona sobie o nim pomyśli.

Race powiedział wprost, że nie interesuje go przeszłość sąsiada, więc raczej nie zadawałby pytań.

- Pa?

W drzwiach stanął Ashby. Oboje z Raven podsłuchiwali rozmowę toczącą się na podwórku. Na widok syna Cameronowi od razu zmiękło serce. Dzieci wyglądały na zadowolone. Podobało im się we Flint mimo drobnych przykrości, których zdążyły tu doświadczyć. Powinien zrobić wszystko, żeby nadal były szczęśliwe. Nie osiągnie tego celu, przysparzając sobie wrogów.

- No, dobrze - rzucił burkliwym tonem, żeby pokryć strach. - Na początek niech mi pan doradzi, jak uciszyć tę krowę.

Race zaśmiał się i mrugnął do niego porozumiewawczo.

- Trzeba ją wydoić - powiedział głośno. - Macie pod ręką pusty skopek?

W jednej chwili przypadły do niego podniecone dzieci. Hawke obserwował całą trójkę i zastanawiał się, czy nie pożałuje decyzji.

Odprężył się, kiedy zobaczył ciepły błysk w oczach Jordana tłumaczącego Raven i Ashby'emu zasady dojenia. Race wkrótce sam miał zostać ojcem i najwyraźniej nie mógł się doczekać tej chwili.

Poza tym Cameron był spokojny, bo wiedział, że dzieci nie zwierzą się obcemu. Wreszcie w jego życiu zabłysła iskierka nadziei na lepszą przyszłość.

13

- Mleko słodkie albo kwaśne najlepiej nadaje się do chleba kukurydzianego, ale w razie czego woda też może być - instruowała Amy, mieszając składniki w dużej drewnianej misie.

Gin udawała, że jest bardzo zajęta układaniem zapasów w spiżarni. Obie przyjaciółki wiedziały jednak, że całą uwagę gospodyni skupia na lekcji pieczenia.

- Mleko, mąka kukurydziana, proszek do pieczenia, sól, odrobina cukru. Jeśli chcesz, możesz dodać świeżą cebulę lub zieloną paprykę...

- Ryż! - dobiegł głos ze spiżarni.

- Albo ryż. - Amy potrząsnęła głową.

Polly zmuszała się do słuchania, ale myślała tylko o liście.

- Wydaje się całkiem proste - stwierdziła.

Przyjaciółka wzruszyła ramionami.

- I jest. Na tym polega cały urok. - Uśmiechnęła się złośliwie i ściszyła głos do scenicznego szepotu: - Właściwie jest takie łatwe, że nauczyłam się od razu, gdy tylko Gin mi pokazała.

Ze spiżarni dobiegło prychnięcie wyrażające oburzenie.

- Akurat! - mruknęła kobieta dostatecznie głośno. - Po dziesięciu razach!

Amy zachichotała, wlewając ciasto do natłuszczonej formy.

- Piecze się około dwudziestu minut lub do czasu, aż zrobi się brązowo-złoty, i już masz pyszny kukurydziany chleb. - Zamknęła drzwi piecyka. - Teraz chodźmy na ganek. - Rzuciła znaczące spojrzenie na spiżarnię. - Tam nikt nie będzie nam przeszkadzał.

- Gin nie słucha! - krzyknęła Chinka.

Polly uśmiechnęła się, choć wcale nie było jej wesoło. Idąc na ganek, czuła na sobie zatroskany wzrok przyjaciółki.

Ile może jej powiedzieć? Ile musi jej powiedzieć, żeby otrzymać radę? Czy jest gotowa wyznać największy sekret, gdy sama nie jest pewna, co o tym wszystkim sądzić?

Kiedy wyszły z domu, Amy stanęła przed nią i położyła ręce na biodrach. - No, dobrze, teraz mów.

Wiem, że nie przyszłaś tutaj po naukę pieczenia chleba. Jest sobota i powinnaś być w bibliotece.

- Boli mnie głowa.

Polly opadła na stary, skrzypiący fotel bujany, a Amy usiadła na deskach ganku i skrzyżowała nogi.

- W jednej z podarowanych bibliotece książek znalazłam list. Nadawcą jest Anglik, który informuje swoją babkę, że opuściła go żona.

Amy zatrzymała fotel.

- Cameron? Jesteś pewna? Skąd wiesz?

- Po pierwsze adres. Po drugie ten człowiek pi-
sze o dwojce swoich dzieci, o tym, jak cierpiał
po odejściu matki. - Poiły otarła łzę i dodała szep-
tem: - Wspomniał o rozwodzie.

- Och, Polly! - Amy uklękła i wzięła jej dłonie
w swoje. - Byłam pewna, że pani Hawke nie żyje!

- Też tak myślałam, ale prawdę mówiąc, Haw-
ke'owie nie wyglądają na pogrążonych w żałobie.
Gdyby niedawno stracili żonę i matkę, chyba by-
liby zrozpaczeni.

- Każdy reaguje inaczej na śmierć bliskiej osoby...

- Owszem, ale dzieci i Cameron zachowują się
tak, jakby pani Hawke nigdy nie istniała.

- Może umarła dawno temu.

- List pochodzi sprzed sześciu miesięcy.

Amy wstała i zaczęła chodzić po ganku, żywo
gestykulując.

- I co z tego? A jeśli jest rozwiedziony? Nie po-
winno to mieć dla ciebie znaczenia, skoro ci na nim
zależy. - Zmrużyła oczy. - Może nie on zawinił.

- List świadczy, że istotnie nie...

- Kochasz go?

- C-co?

Czy jej uczucia są takie oczywiste? Sama nie
wiedziała, czy chce się do nich przyznać.

- No więc? - Amy wpiła w nią badawczy wzrok.

- Tak. - Polly uniosła brodę i powtórzyła z więk-
szą mocą: - Tak.

Ale jakie to ma znaczenie? - cicho krzyknęło jej serce. Cameron jej nie kocha i pewnie nigdy nie pokocha.

- W takim razie mu zaufaj.

Polly zmarszczyła brwi.

- Jak mogę mu zaufać, skoro go nie znam?

Poznała Camerona z bardzo bliska, to prawda, ale..

- Spytaj go o żonę.

- Nie mogę.

- Dlaczego?

- Bo on nie chce o niej rozmawiać.

- Skąd wiesz?

- Dał to wyraźnie do zrozumienia. Wszystkim. Amy oparła się o poręcz i skrzyżowała ramiona na piersi.

- Myślę, że on wręcz umiera z chęci rozmowy. Z kimś, komu mógłby wierzyć. Ty bądź tą osobą.

- Amy, ten człowiek ledwo ufa własnym dzieciom. Z całą pewnością nie obdarzy mnie zaufaniem po tym, co mu zrobiłam.

A gdyby sobie przypomniał, jak się kochali...

- Rozmawiałaś z kimś o nim?

- Nie!

Polly stłumiła histeryczny chichot. O, tak, samotne kobiety z miasteczka chętnie posłuchałyby jej opowieści o Cameronie Hawke'u. Chyba na miejscu padłyby trupem!

- Jesteś jakaś inna - stwierdziła Amy z troską w głosie i zajrzała jej głęboko w oczy. - Wyglądasz

na zdenerwowaną. - We wzroku przyjaciółki zabłysła podejrzliwość. - Jakbyś miała sekret. Coś przede mną ukrywasz?

Polly zmartwiała. Serce zaczęło jej bić mocniej. Bardzo chciała zwierzyć się Amy, ale powstrzymała ją strach. Gdyby tak którejś coś się wymknęło...

- Pocałował cię znowu, tak?

Polly odetchnęła z ulgą. Amy nigdy nie domyśli się prawdy; na pewno nie zapomniła jej reakcji na nowinę, że kochała się z Racem przed ślubem.

Uśmiechnęła się w duchu, wyobrażając sobie minę przyjaciółki, gdyby zdradziła jej tajemnicę. Amy czym prędzej posłałaby po Careya.

- I co? Czy tym razem też poczułaś się obrażona? Chcę znać wszystkie szczegóły. Wiedziałam, że tak się stanie. Carey i ja...

- Nic się nie stało - powiedziała Polly, krzyżując palce. - To był tylko pocałunek, a nie propozycja małżeństwa.

W gardle ścisnęło ją z żalu.

- Ale przyjęłabyś oświadczyzny?

- Już nie pamiętasz o liście? Nawet nie wiemy, czy jest rozwiedziony. Zresztą nie wiem, czy potrafiłabym zapomnieć, że gdzieś w Anglii żyje pani Hawke.

Amy prychnęła.

- Jesteśmy jedynymi osobami, które wiedzą o tym drobnym skandalu. Z Anglii daleko do Flint w stanie w Kansas. Nie pozwól, żeby pruderyjne uprzedzenia stanęły ci na drodze do szczęścia. Je-

śli go kochasz, daj mu szansę wszystko wyjaśnić.

Pruderyjne uprzedzenia? Zaboląły ją słowa przyjaciółki. Czyżby z powodu trafności? Naprawdę jest taka ograniczona? Osądza Camerona, nie dając mu prawa do obrony?

- Potępiłaś Camille Gerard, kiedy rozwiodła się z mężem? - naciskała Amy, wyczuwając zwycięstwo.

- Nie! Mąż przez całe lata traktował ją jak własność...

- A widzisz! Może Cameron też nie zawinił. Ja na pewno nie odrzuciłabym miłości. Porozmawiaj z nim, Polly.

- Nie mogę. On nic do mnie nie czuje.

- Skąd wiesz? Pocałował cię dwa razy. Dlaczego to zrobił, skoro jesteś mu obojętna?

- Z żądy?

Gdyby sytuacja nie była tak poważna, Polly chyba uśmiechnęłaby się na widok miny przyjaciółki. Amy wręcz osłupiała, słysząc to słowo z jej ust.

- Bzdura! Cameron wie, że jesteś damą.

- Mylisz się. Pan Hawke nie zwraca na mnie najmniejszej uwagi. Jeśli w ogóle o mnie myśli, to jako o wścibskiej kobiecie, która postrzeliła go w stopę, a później omal nie spaliła mu domu. Obawiam się, że on nadal kocha swoją żonę.

- W takim razie spraw, żeby o niej zapomniał. Rozkochaj go w sobie.

- Nie wiem jak.

- Stań się niezastąpiona. Dowiedz swojej lojalno-

ści. Wcześniej czy później Cameron zrozumie, że musi dalej żyć i że nie może obejść się bez ciebie.

- Nie sądzę, żeby mi się udało. On wszystkich odtrąca.

- W takim razie go uwieź.

Teraz z kolei Polly wytrzeszczyła oczy.

- Amy! Jestem nauczycielką.

W tym momencie uświadomiła sobie, że jej oburzenie brzmi fałszywie.

- Co masz do stracenia? - zapytała przyjaciółka, jakby czytała jej w myślach.

- Serce. - Już je straciła. - Godność. Reputację. Amy westchnęła ciężko.

- Niczym nie różnisz się od Camerona. Oboje jesteście tchórzami.

Polly zeszywniała.

- Nie jestem tchórzem.

- W takim razie udowodnij to. Omotaj Camerona Hawke'a. Użyj kobiecych wdzięków, którymi natura obdarzyła cię tak hojnie. Wiesz, że on cię potrzebuje. Dzieci również.

Polly uściśnęła dłoń Amy.

- A jeśli przegram?

- Nie możesz przegrać tego, czego jeszcze nie masz.

Mądre słowa, przyznała w duchu Polly.

Inna rzecz, że wcale nie dodały jej otuchy.

- Ze stopą taty jest coraz lepiej. Myślałem, że ranny człowiek musi bardzo długo leżeć w łóżku.

Rodzeństwo maszerowało wąską ścieżką wzdłuż strumienia. Ashby chciał pokazać siostrze śmieszne rybki, które poprzedniego dnia odkrył w małym dopływie.

- Teraz widać, ile wiesz - skomentowała Raven.

Przyspieszyła kroku, żeby nie zostać z tyłu. Od czasu do czasu oglądała się i sprawdzała, czy biegnie za nimi Trusty. W pewnym momencie Ashby zatrzymał się i podrapał w głowę, po czym skręcił z dróżki między wysokie wierzby porastające brzeg rzeczki.

- To chyba tutaj.

Raven wzięła psa na ręce i ruszyła za bratem, wypatrując węży.

- Myślisz, że tata powie pannie Sutherland, że by już nie przychodziła?

- Nie wiem. Pewnie tak, jeśli uzna, że już jej nie potrzebujemy.

- I co wtedy? Musimy coś zrobić!

- Cii! Wystraszysz je!

- Kogo?

Chłopiec bez słowa pokonał ostatnie kilka metrów i ukląkł nad strumykiem. Gestem przywołał siostrę. Oczy błyszczały mu z podniecenia.

Raven spojrzała w czystą wodę i na jej twarzy odmalowało się zdumienie.

- Co to jest, Ashby?

- Nie wiem. Są za okrągłe na ryby, ale mają ogon i pływają jak ryby.

- A co im wystaje z boków?

Brat zmarszczył czoło.

- Chyba nogi, ale nie u wszystkich. Widzisz? -
Wskazał na jedno ze stworzeń. - I jeszcze spójrz
na tamto! Ogon mu znika!

- To kijanki, czyli małe żabki - odezwał się tuż
za nimi kobiecy głos.

Raven krzyknęła i straciła równowagę. Za-
chwiała się nad wodą, mocno trzymając w ramio-
nach piszczącego Trusty'ego.

Amy w ostatniej chwili złapała ją za kołnierz
i uchroniła przed lodową kąpielą. Dziewczynka
upadła na mokrą trawę.

- Przestraszyłam was?

- Tak. Prawie na śmierć. - Kiedy Ashby zachi-
chotał, siostra spiorunowała go wzrokiem. - Ty
też się wystraszyłeś!

- Nieprawda!

- Prawda!

- Ashby...

- Dzieci! Nie po to was śledziłam przez całą
drogę, żeby teraz patrzeć, jak się kłóćcie?

Raven wytrzeszczyła oczy.

- Śledziła nas pani? Od dawna?

- Dostatecznie długo, by usłyszeć waszą rozmowę.

Amy wypatrzyła kępkę w miarę suchej trawy
i usiadła. Trusty zaczął ją obwąchiwać. Najwyraź-
niej wyczuwał niemal zapomniany zapach swojej
matki. Gdy zaskomlił i pomachał ogonem, kobie-
ta roześmiała się i wzięła go na kolana.

- Tęsknisz za mamą, tak?

- Czasami płacze w nocy - powiedział Ashby.

Amy uważnie przyjrzała się chłopcu. Z tonu jego głosu wynikało, że nie tylko szczeniak tęskni po nocach. Jej też nagle zrobiło się smutno. Carey uprzedzał, że ze względu na odmienny stan będzie podatna na nagłe zmiany nastrojów.

Obserwując dzieci, uznała, że nadeszła już pora, by mogły z kimś swobodnie porozmawiać.

Z osobą godną zaufania.

Już przed tygodniem doszła do wniosku, że we trójkę powinni zjednoczyć siły w celu wyswatania Camerona i Polly. Teraz utwierdziła się w przekonaniu, że powzięła słuszną decyzję.

- A wy? - zapytała ostrożnie. - Też płaczecie w nocy?

Dziewczynka zerwała źdźbło trawy i zaczęła je drzeć na wąskie paseczki. Ashby rzucił niepewne spojrzenie na siostrę.

- Czasami.

- A ty, Raven?

Minęła chwila pełna napięcia. Szczeniak lekko pochrapywał na kolanach Amy. Gdzieś niedaleko żaba wskoczyła do wody. Rozległ się cichy plusk.

Raven sięgnęła po następne źdźbło. Oczy zaszyły jej łzami. Na próżno usiłowała je powstrzymać. Ostra trawka przecięła delikatną skórę na palcu. Pokazała się kropelka krwi. Dziewczynka zdusiła szloch i wsadziła palec do buzi. Mocno zacisnęła powieki, kołyszając się w przód i w tył.

Amy poczuła drapanie w gardle. Ból Raven był

prawie namacalny. W końcu dziewczynka podniosła głowę i spojrzała na nią załzawionymi oczami.

- Czasami ja też płaczę - wyszeptwała, nie przestając się kołysać.

- Ona nie żyje - powiedział Ashby, kładąc jej dłoń na ramieniu. - Chyba możemy powiedzieć wszystko pani Jordan.

Wielkie zielone oczy popatrzyły na nią badawczo. Amy delikatnie postawiła szczeniaka na trawę i wyciągnęła ramiona. Brat i siostra przypadli do niej jednocześnie, szlochając rozdzierająco, jakby chcieli wypłakać dusze po miesiącach tłumienia w sobie łez. Tuląc do siebie dzieci, Amy nie mogła opanować wzruszenia.

Po jakimś czasie Raven odsunęła się i wytarła twarz rąbką sukienki. Posłała pani Jordan błądy uśmiech.

Na ten widok Amy znowu ścisnęło się serce. Ashby siedział przytulony do jej ramienia. Też już się uspokoił, tylko od czasu do czasu wstrząsało nim drżenie.

Czy Cameron wie, jak cierpią jego dzieci?

Amy podejrzewała, że nie. Widząc dzielny uśmiech Raven, doszła do wniosku, że oboje ukrywają smutek, by chronić ojca. Ale dlaczego?

- Nic pani nie powie naszemu tacie, prawda?

- Na pewno nie - odezwał się Ashby.

Amy przełknęła ślinę.

- Nie powiem.

Raven obserwowała ją przez dłuższą chwilę, po czym zdradziła jej rodzinną tajemnicę. Mówiła coraz szybciej, jakby od dawna czekała, żeby zrzucić z siebie nieznośne brzemię.

Brat czasem dodawał jakiś szczegół do jej opowieści. W pewnym momencie zaczął ssać kciuk. Amy nie zareagowała. Wiedziała, że po rozmowie Ashby na powrót stanie się inteligentnym, twardym ośmiolatkiem, który gardzi dziecięcym zachowaniem.

Słuchała w milczeniu.

14

Amy znalazła Careya w gabinecie. Niestety była u niego Alamay Cornwall, starsza wdowa, bardzo utalentowana w sztuce konwersacji.

Do diabła!

Amy zaczęła niecierpliwie spacerować po chodniku, co chwilę zaglądając przez okno. Zgrzytała zębami na widok poruszających się ust Alamay. Wszyscy wiedzieli, że kobiecie nie dolega nic, czego nie mogłaby wyleczyć długa pogawędka. Pani Cornwall wymyślała sobie dolegliwości, żeby tylko móc poplotkować.

W końcu cierpliwość Amy się wyczerpała. Uznała, że Carey podziękuje jej za wyratowanie z opresji, otworzyła drzwi i weszła do środka.

- Mam bóle - oznajmiła głośno.

Młody lekarz spojrzał na nią ze strachem w oczach. Stetoskop upadł mu na podłogę.

- Co?

- Bóle brzucha.

Przewróciła oczami, zerkając na wdowę. Carey udał, że jej nie rozumie. Wybrał zły dzień. Jego przyjaciółka zbliżyła się do Alamay, położyła ręce na biodrach i spytała wprost:

- O co chodzi tym razem, pani Cornwall? O na-

gniotek? Czy skaleczenie palca? A może zwichnięcie języka...

- Amy!

Przyjaciółka zarumieniła się, ale brnęła dalej.

- Wiesz równie dobrze, jak ja, że nic jej nie jest. Zawsze może wrócić później. I pewnie to zrobi.

Alamay gwałtownie wciągnęła powietrze i przycisnęła dłoń do wydatnego biustu.

- Przepraszam!

- Nie musi pani przeproszać. Czy mogę teraz na osobności zamienić słowo z doktorem McGrawem?

Wdowa wymaszerowała z gabinetu i trzasnęła drzwiami tak głośno, że aż szyby zabrzęczały.

Carey popatrzył na Amy, jakby jej nie znał.

- Nie wierzę, że to zrobiłaś!

Przyjaciółka spiorunowała go wzrokiem. Kipiał w niej irracjonalny gniew, którego nie potrafiła wyjaśnić.

- Tak bardzo potrzebujesz pieniędzy, że utwierdzasz tę biedną kobietę w przekonaniu, że coś jej jest?

- Jeśli chcesz wiedzieć, nie dostaję od niej pieniędzy. Płaci mi obiadami, co, przyznaję, bardzo mi odpowiada. A raczej odpowiadało, póki jej nie obraziłaś.

- Powiedziałam jej prawdę, czego najwyraźniej nie miałaś odwagi zrobić.

- Odwagi? Sądzisz, że mi jej brakuje? Nie chodzi o odwagę, tylko o przyzwoitość. Pani Corn-

wall jest samotna. A ty właśnie wygoniłaś samotną starą kobietę do domu!

Amy wybuchnęła płaczem. Zaskoczyła ją własna reakcja, a poza tym nie przypuszczała, że po niedawnej rozmowie w lesie została jej choć jedna łza.

- Co się ze mną dzieje? - chlipnęła.

Carey natychmiast ochłonął z gniewu. Wstał zza biurka, objął przyjaciółkę i niezdarnie poklepał ją po plecach. Po chwili zaczął się śmiać.

Amy w pierwszym momencie pomyślała, że jej się wydawało, ale zaraz usłyszała, jak mężczyzna parsknął jeszcze głośniej.

Odsunęła się urażona i spojrzała na niego z wyrzutem.

- Nie rozumiem, dlaczego ci tak wesoło. Właśnie obraziłam starszą miłą panią, która nigdy nikogo nie skrzywdziła.

Carey nie był w stanie wydobyć z siebie słowa. Trzymał się za brzuch, z oczu płynęły mu łzy. W końcu wykrztusił:

- Powinnaś widzieć jej minę!

- Widziałam.

Wstydziła się własnego zachowania, a McGraw najwyraźniej postradał rozum.

- Powinnaś widzieć swoją minę!

Amy skrzyżowała ramiona i bez cienia uśmiechu na twarzy czekała, aż przyjaciel się uspokoi. Znowu gotowała się ze złości.

W końcu Carey sięgnął po chusteczkę do kieszeni kamizelki i wytarł oczy.

- Tylko kobiecie w twoim stanie coś takiego może ujść na sucho.

Amy tupnęła nogą.

- Twierdzisz, że zachowuję się tak z powodu ciąży? Płaczę bez powodu, obrażam starsze kobiety... - Kiedy Carey energicznie pokiwał głową, jęknęła: - Zrób coś z tym!

- Nie mogę. - Miał dość przyzwoitości, żeby w porę stłumić śmiech. - Za jakieś cztery miesiące wrócisz do normy. W każdym razie do normy dla Amy Baxter Jordan.

Przyjaciółka pokazała mu język.

- No, dobrze, już cię rozbawiłam, a teraz przejdźmy do poważnych spraw. Rozmawiałam z małymi Hawke'ami...

- Dowiedziałaś się czegoś o pani Hawke? - zapytał przyjaciel z ciekawością.

- Tak, ale nie mogę ci powiedzieć. - Zaśmiała się serdecznie na widok jego rozczarowanej miny. - Muszę dotrzymać obietnicy, więc nie trać czasu i nie próbuj mnie przekonać, żebym zmieniła zdanie. Potrzebuję twojej pomocy...

- Nie wiem, jak mam ci pomóc, skoro...

- Nie próbuj nic ze mnie wyciągnąć, bo i tak ci się nie uda, Carey.

Młody lekarz westchnął ciężko i zacisnął usta.

- Powiedz Cameronowi, że rana nie goi się dobrze. Albo lepiej zagroź mu, że nigdy się nie wygoi, jeśli nie będzie leżał w łóżku choć przez część dnia.

- Nie mogę tego zrobić! To nieetyczne! - Carey stanowczo potrząsnął głową. - Wykluczone. Rozumiem twoje motywacje, ale po prostu nie mogę tego zrobić.

Amy zmrużyła oczy.

- Możesz i zrobisz.

- Nie!

- Tak, bo powiem wszystkim, że boisz się koni. Zacznę w piątek w barze. Najpierw zdradzę sekret twoim partnerom od pokera.

- Znam cię, nie byłabyś zdolna do takiego kawału.

Amy uśmiechnęła się chytrze.

- Jestem w ciąży. Nie panuję nad sobą. - Ruszyła do drzwi. - A, jeszcze jedno. Wybadaj, co się zdarzyło w stodole w dniu, kiedy Cameron dostał gorączki. Raven rzuciła interesującą uwagę o słomie we włosach i ubraniu swojej nauczycielki. Polly twierdzi, że to był tylko pocałunek, ale ja podejrzewam, że coś więcej.

- Nie mogę zadawać takich osobistych pytań!

- Zrób to w imię miłości.

Zostawiła przyjaciela bardzo wzburzonego, ale sumienie miała czyste.

- No, dalej, synu, jest martwy.

Ashby ostrożnie wziął zajęcia za uszy, ale trzymał go w bezpiecznej odległości od siebie. Cameron na nowo zastawił wnyki i ruszył w stronę domu, niosąc jeszcze dwa zajęcia. Kule zostawił

w kuchni, więc opieranie się pełnym ciężarem na rannej stopie sprawiało mu ból.

- Naprawdę każesz pannie Sutherland je oprawić, tato?

- Tak - odparł Hawke twardo, walcząc z poczuciem winy.

Nie mógł wyjaśnić synowi, że za wszelką cenę musi pozbyć się tej kobiety ze swojego życia, nim zrobi coś, czego będzie żałował.

Co noc przewracał się bezsennie po łóżku, dręczony wspomnieniem rozkosznego snu, za każdym razem niezwykle plastycznego. Dni były jeszcze gorsze, bo wtedy wiedział, że nie śni.

- Czy to nie miłe ze strony panny Sutherland, że przyniosła ci nowe buty? - powiedział Ashby.

- Musiała czuć się strasznie winna, że zniszczyła ci stare, co?

- Hmm.

- A kuchnia? Wygląda jak nowa, prawda?

Cameron odmruknął coś pod nosem. Kuchnia rzeczywiście prezentowała się lepiej, choć tapeta w jasnoczerwone róże pasowała raczej do eleganckiego salonu. Nie zauważył wprawdzie, żeby umiejętności kulinarne Polly wzrosły dzięki nowemu piecowi, ale przyznawał niechętnie, że pod tym względem i tak biła go na głowę.

- Próbowałeś wczoraj puddingu ryżowego? - Ashby pomasaował się po brzuchu i mlasnął. - Wziąłem sobie trzy dokładki. Smakował mi bardziej niż pudding, który robiła Cook.

- Doprawdy?

Cameron stłumił westchnienie irytacji. Widać dzieci nie zwróciły uwagi na takie drobiazgi, jak sklejony ryż czy zbyt duża ilość cynamonu.

- Jak podobają ci się zasłony, które uszyła panna Sutherland? - ciągnął chłopiec z uporem.

- Różowy kolor świetnie pasuje do czerwonych róż - wycedził Hawke przez zęby.

Na szczęście Ashby nie potrafił jeszcze wyczuć sarkazmu.

W oddali ukazał się komin domu. Dzięki Bogu! Cameron kochał syna, ale ostatnią rzeczą, jakiej potrzebował, było roztrząsanie dobrych uczynków panny Sutherland. Polly zrobiła więcej, niż należało, żeby naprawić błąd, ale on nie umiał zdobyć się na odwagę i powiedzieć jej, że dług został spłacony. Własne tchórzostwo przyprawiało go o irytację i zakłopotanie.

Skórzane buty do kolan, i to w jego rozmiarze! Gdzie je znalazła? Jego duma cierpiała za każdym razem, gdy pomyślał, ile musiała za nie zapłacić.

Ashby szedł podskakując, nieświadomy zamiętu, jaki panował w myślach jego ojca. Cameron zazdrościł mu beztrioski.

- Wiesz, tato, panna Sutherland upiekła ciasto...

- Do diabła!

Syn zerknął na niego zdziwiony.

- Wszystko w porządku, Pa?

-Tak!

Ashby wzruszył ramionami i kontynuował:

- Przyszło mi do głowy, że jest specjalna okazja...

Hawke przystanął w pół kroku i klepnął się w czoło. Specjalna okazja. Dziesiąty kwietnia, urodziny Raven.

- ...więc może zaprosilibyśmy pannę Sutherland na kolację. Ona nam gotuje, a my nigdy...

- Nie!

Ashby obejrzał się zaskoczony.

- Pa! Nie zauważyłem, że już nie idziesz obok mnie. - Podbiegł do ojca. - Nigdy nie prosimy, żeby z nami została. Możemy dzisiaj?

Na widok błagalnego spojrzenia chłopca Cameronowi zmiękło serce.

- Dlaczego mi nie przypomniała?

- Powiedziała, żeby ci nie zawracać głowy, bo jesteś zajęty naprawianiem stajni i innymi rzeczami.

- Kto tak powiedział?

Jeśli Polly odważyła się...

- Raven. Panna Sutherland chciała ci przypomnieć, ale Raven się nie zgodziła. Panna Sutherland w sekrecie upiekła ciasto i kazała mi przyrzec, że nic nie powiem siostrze. Ma być niespodzianka.

Hawke'a nagle odeszła złość.

- Raven nic nie zauważyła?

Ashby uśmiechnął się figlarnie.

- Panna Sutherland upiekła je w domu i przyniosła, a potem wysłała Raven do sklepu po kawę. Tymczasem my schowaliśmy ciasto w szafce pod zlewem.

Cameron uniósł brew.

- A jeśli mysz je znajdzie?

- Twitches? - Ashby zachichotał. - Nie jest głodny. Panna Sutherland nakarmiła go...

Zasłonił ręką usta, a jego oczy zrobiły się okrągłe jak spodki. Ojciec spojrział na niego groźnie.

- Twierdzisz, że panna Sutherland karmi gryzonia roznoszącego choroby?

Ashby pokiwał głową.

- Nie zaniósłeś go do lasu, tak jak ci kazałem? Chłopiec powoli opuścił rękę.

- Zaniósłem, ale wrócił - zapewnił z uroczą miną.

Cameron ruszył w stronę domu.

- To chyba jest ona, a nie on.

Ashby dogonił ojca.

- Co masz na myśli, Pa?

- Mam na myśli, że panna Sutherland dokarmia już całą rodzinę.

Potrząsnął głową z niedowierzaniem, wspominając jej przeraźliwy krzyk, kiedy zaraz pierwszego dnia zobaczyła w kuchni mysz. To wszystko nie miało sensu.

- Nie, pięć małych jeszcze nie je stałego pokarmu - sprostował Ashby.

Polly nuciła cicho, wrzucając pokrojony w kostkę wędzony boczek do garnka z zupą ziemniaczaną.

na, która perkotała na fajerce nowej kuchni. Przepis znalazła w starej książce kucharskiej swojej babki. Z zadowoleniem myślała, że tym razem chyba jej się uda.

Świnie błyskawicznie zjadły pierwszą porcję, nie zważając na gorzki smak przypalonych ziemniaków.

W pewnym momencie usłyszała lekki szelest. Po plecach przebiegł jej dreszcz, ręce zwilgotniały, puls przyspieszył.

Cameron, pomyślała, wyczuwając leśny aromat mydła, którego zwykle używał.

Odwróciła się sę powoli i udała zaskoczenie.

- Och! Wystraszyliście mnie. - Uśmiechnęła się do Ashby'ego i spojrzała na zające. - O, będą doskonałe do zupy ziemniaczanej.

- Dziś są urodziny Raven - burknął Cameron.

- Wiem. Upiekłam ciasto.

- Dlaczego wcześniej mi nie przypomniałaś?

Polly wzruszyła ramionami.

- Bo obiecałam. Raven nie chciała...

- ...sprawiać mi kłopotu. Wiem.

- Ashby ci powiedział.

- Tak.

Polly zlekceważyła napastliwy ton; twardo postanowiła trzymać nerwy na wodzy. Wyciągnęła rękę po zające, choć na sam widok robiło się jej niedobrze.

- Oprawię je. - Zaciskając zęby, wzięła nieszczęsne stworzenia za uszy i pokazała wzrokiem na

garnek. - Zupełnie trzeba stale mieszać, żeby nie przywarła. Zaraz wracam.

Cameron i Ashby odprowadzili ją zdziwionym wzrokiem. W korytarzu Polly uśmiechnęła się do siebie, słysząc, jak chłopiec mówi z podziwem:

- Widzisz, że wcale się nie obraziła!

Droga do komórki zabrała jej całą wieczność. Amy też nie spieszyła się z otwarciem drzwi na umówione pukanie. Polly czym prędzej oddała jej martwe zwierzęta. Przyjaciółka wyjęła nóż z buta.

- Dobrze, że są nieżywe. Zamknij drzwi, bo ktoś jeszcze mnie zobaczy.

Polly natychmiast spełniła polecenie i przez okrągły otwór w deskach niespokojnie wyjrzała na puste podwórko.

- To nieuczciwe, Amy. Cameron myśli, że ja oprawiam zające.

- Masz anielską cierpliwość - stwierdziła przyjaciółka. - Gdyby Race zrobił mi taki kawał, powiedziałabym mu, gdzie może je sobie wsadzić...

- Amy!

Polly uniosła dłonie do ust, żeby stłumić śmiech, i w tym momencie zauważyła z przerażeniem, że są pokryte zajęczą sierścią. Rozejrzała się gorączkowo w poszukiwaniu szmaty, w którą mogłaby je wytrzeć.

- Użyj moich spodni. I tak muszę się przebrać, gdy tylko wrócę do domu.

Polly niedługo się wahała.

- On po prostu próbuje... ukryć swoje uczucia
- powiedziała po chwili, zastanawiając się w duchu, dlaczego właściwie broni Camerona.

Amy prychnęła:

- Robi to w osobliwy sposób. - Pierwszego sprawnego zająca powiesiła na gwoździu wbitym w ścianę komórki i wzięła się do następnego. - Podziwiam twoją cierpliwość. Ile to już czasu minęło? Ponad tydzień? A on nawet nie raczył zaprosić cię do stołu, chociaż to ty gotujesz im posiłki.

- Nie jestem gościem, tylko gospodynią.

- Opiekunką do dzieci i pielęgniarką...

- To był twój pomysł! - przypomniała Polly, starając się nie roześmiać. - Nie od razu Rzym zbudowano.

A może naprawdę jest głupia? Przez cały tydzień zajmowała się u Hawke'ów wszystkim oprócz ścielenia łóżek, a Cameron nadal obchodził ją łukiem. Czasami zastanawiała się, czy w ogóle dostrzega jej obecność.

- Tak bardzo go kochasz? - zapytała Amy z powagą.

Polly przełknęła ślinę.

- Tak.

- Jesteś pewna?

-Tak.

- Wyciągnij ręce. - Przyjaciółka podała jej śliskie, zakrwawione tuszki. - W takim razie zanieś mu te cholerne zające i niech Hawke zgnije w piekle, jeśli cię nie poprosi, żebyś została na kolacji.

Żołądek podszedł Polly do gardła, ale zdobyła się na uśmiech.

- Sama nie wiem, czy chcę zostać, ale dziękuję ci, Amy. Uratowałaś mi życie.

Przyjaciółka cmoknęła ją w policzek.

- Jeśli złamie ci serce, naślę na niego Race'a. A teraz zmykaj, nim ktoś nas tu nakryje.

- Ale ja nie wiem, jak przyrządzić zajace!

- I dopiero teraz to mówisz. - Amy wzruszyła ramionami. - Upiecz je w piecu. Usmaż na patelni. Skąd mam wiedzieć, do licha? Dzięki Bogu, u mnie gotuje Gin.

- Lubię gotować - wyznała raptem Polly i zaczerwieniła się, widząc niedowierzającą minę przyjaciółki. - Naprawdę. Tylko nie wiedziałam o tym przed... zanim...

- Poznałaś Camerona? Miłość jest pełna niespodzianek, co? Dowiesz się o sobie jeszcze wielu rzeczy, o których nie miałaś pojęcia. Poczekaj, aż ty i Cameron...

Polly wyskoczyła z komórki, nim Amy domyśliła się przyczyny jej pąsowych rumieńców. Nie wiele brakowało.

Wpadając jak burza do domu, potknęła się o nie wykończony próg. Upadłaby niechybnie, gdyby nie przytrzymały jej silne ramiona.

Z wrażenia ugięły się pod nią kolana.

- Nie zauważyłam cię - wyjąkała.

- Właśnie szedłem zobaczyć, czy nie potrzebujesz pomocy.

Głęboki głos do reszty pozbawił ją sił, ale złość uchroniła przed ośmieszeniem. Czy Cameron na prawdę sądził, że ona nie przejrzy jego zamiarów, by ją do siebie zniechęcić?

W oczach zapiekły ją łzy, ale opanowała się, wzywając na odsiecz dumę. Odsunęła się o krok i wyprostowała plecy.

- Dziękuję, ale już skończyłam. Chyba pójdę do domu.

Cisnęła zające na podłogę i próbowała ominąć Hawke'a. Miała dość upokorzeń. Kiedy dowiedziała się od dzieci, że przyjął pomoc Race'a, przez chwilę myślała, że się zmienił, ale...

Cameron chwycił ją mocno za ramię i przytrzymał. Zadrzała pod jego dotykiem. Do diabła! Dlaczego nie może o nim zapomnieć? O tym, co wspólnie przeżyli.

- Właśnie zamierzałem cię poprosić, żebyś została na kolacji.

Polly w jednej chwili zapomniała o wszelkich postanowieniach.

- Po co?

Hawke wzruszył ramionami i odwrócił wzrok.

- Raven chce, żebyś zjadła z nami kolację. Dziś są jej urodziny.

- A ty nie chcesz?

Polly wbiła paznokcie w dłonie, czekając na odpowiedź. Potrzebowała choćby drobnego znaku, że naprawdę mu na niej zależy. Pragnęła iskierki nadziei, że Cameron kiedyś odzyska zaufanie do ludzi.

I może uwierzy w miłość.

Obserwowała w milczeniu jego zaciśnięte szczęki. Czuła, że walczy ze sobą. Wreszcie spojrzał na nią chmurnie.

- Chciałbym, żebyś została - wycedził.

Polly uniosła brodę, niezadowolona z wymuszonego zaproszenia.

- Dobrze, ale nie przyrzadzę zajęcy - oświadczyła. - Nie znam się na dziczyźnie.

O dziwo, Cameron skinął głową bez cienia pogardy, której się spodziewała.

- Ja się nimi zajmę. - Opuścił wzrok. - Możesz pożyczyć ode mnie koszulę, jeśli chcesz.

Idąc za jego spojrzeniem, Polly zobaczyła krwawe plamy na żółtej bluzce. Gwałtownie wciągnęła powietrze.

Ale dopiero na myśl o włożeniu koszuli Cameron zaschło jej w ustach.

15

Cameronowi udało się przełknąć trzecią łyżkę zupy ziemniaczanej, ale kiedy podniósł wzrok i zobaczył, jak jego dzieci z zapałem pałaszują słoną breję niczym największy rarytas, omal się nie zakrztusił.

Szerokie uśmiechy na twarzach od razu wzbudziły w nim podejrzenie, a teraz spłynęło na niego olśnienie. Jak mógł być taki tępy? Miał, co prawda, ostatnio dużo kłopotów, ale liczne drobiazgi powinny mu dać do myślenia: ciągłe wychwalanie talentów kulinarnych panny Sutherland mimo oczywistych klęsk, takich jak przesolona zupa, pomaganie jej w pracach domowych, nie wyjaśniona sprawa z podbitym okiem Ashby'ego, wizyta nauczycielki...

Dzieci bawią się w swatów.

Z wrażenia Hawke aż upuścił łyżkę na podłogę.

- Jak zupa? - zapytała Polly z niepokojem.

- Gdy Cameron się wyprostował, napotkał błagalne spojrzenie syna.

- Wspaniała - bąknął.

Z kamienną miną sięgnął po szklanekę wody. Raven chrząknęła znacząco. W tym momencie Cameron zauważył, że dzieci nawet nie tknęły mleka, choć w gardłach bez wątpienia paliło je od soli!

- Nie za słona?

- Ależ skąd - odpowiedziała chórem cała trójka.

Poiły wolno wypuściła powietrze z płuc. Raven i Ashby zrobili to samo. Hawke z trudem zachował powagę. Nabił na widelec kawałek mięsa, omal nie wyginając sztućca.

Przyszedł mu do głowy pewien pomysł.

- Jak zając? - zapytał.

Dostrzegł wyraz konsternacji na twarzach.

- No, jest...

- Pyszny - dokończyła szybko Polly, śląc Ashby'emu ostrzegawcze spojrzenie.

Nawet nie tknęła potrawy. Cameron nie mógł dłużej nad sobą panować. Parsknął śmiechem. Po chwili zaskoczenia panna Sutherland i dzieci mu zawtórowały. Napięcie przy stole wyraźnie zelżało.

Może zaproszenie Polly nie było takim złym pomysłem, stwierdził w duchu Hawke. Robiła wszystko, żeby sprawić radość dzieciom, i tylko to się liczyło. Raven i Ashby przywiązali się do niej, a on... cóż, nic mu nie grozi, póki będzie pamiętał o przeszłości.

Od dawna obywatł się bez kobiet, więc nic dziwnego, że atrakcyjna panna Sutherland obudziła w nim pożądanie. Stąd też nawiedzający go sen. Poza tym czuł jedynie niechętną wdzięczność za ciepło, które dawała jego dzieciom. W dodatku nie istniało niebezpieczeństwo, że nagle zniknie z ich życia tak jak Audrey.

Natomiast jego serce było zamknięte, a klucz wyrzucony do bezdenne go morza.

Uspokojony tym rozumowaniem, rozparł się na krześle i spojrzał na urodzinowy tort, który właśnie wjechał na stół. Równie brzydkiego ciasta nie widział jeszcze nigdy w życiu, ale na widok rozpromienionej twarzy Polly Sutherland zapomniał o niezłomnych postanowieniach, które przed chwilą powziął.

- Hmm - mruknął McGraw, dotykając spuchniętych brzegów rany. - No, tak.

Hawke zeszywniał.

- O co chodzi?

Siedzieli sami w kuchni. Zaraz po obiedzie Polly wybrała się z dziećmi do miasta po nową sukienkę dla Raven. Lekarz zjawił się chwilę po ich wyjściu, więc Cameron nawet nie miał czasu zastanowić się nad dziwną zmianą, która zaszła w jego sercu.

Carey z zatroskaną miną odchylił się na oparcie krzesła i pokiwał głową.

- Złe wieści.

- Jakie?

- Moim zdaniem za bardzo się forsujesz. W rezultacie krew gorzej dopływa do rany, co hamuje proces gojenia.

- Co to oznacza?

- Że będziesz musiał więcej odpoczywać. - Carey spojrzał na niego z groźnym błyskiem w oku, uprzedzając protest. - Nieważne, co mówiłem trzy dni temu. Pomyliłem się. - Zerknął na stół. - Czyżbym widział ciasto?

Gospodarz z roztargnieniem skinął głową.

- Poczęstuj się. - Zobaczywszy, że Carey wstaje w krzesła, dodał: - Polly je upiekła.

McGraw usiadł pospiesznie.

- Może później spróbuję. - Z kieszeni kamizelki wyjął zegarek na łańcuszku i sprawdził godzinę. Strzepnął niewidoczny pyłek z rękawa. Wyraźnie unikał wzroku Camerona. W końcu zdobył się na odwagę: - Jeśli chodzi o ten dzień, kiedy Polly znalazła cię w stodole...

- Tak?

Hawke zmrużył oczy.

- Wyglądała dziwnie, więc pomyślałem sobie... przyszło mi do głowy, że może zdarzyło się coś... niewłaściwego. Znam ją od dziecka i bardzo lubię.

Cameron przez chwilę sądził, że Carey ostrzega go przed Polly. Potem zrozumiał. „Niewłaściwego”. Trafny domysł? Wątpliwe. W końcu doszedł do wniosku, że milcząc, niczego więcej się nie dowie.

- Twierdzi, że ją pocałowałem.

- Nie pamiętasz?

- Czy to zostanie między nami?

Kiedy Carey energicznie pokiwał głową, Cameron opowiedział mu sen. Nie wdawał się w szczegóły, ale młody lekarz wytrzeszczył oczy i poczerwieniał jeszcze bardziej.

- Wysoka gorączka rzeczywiście mogła spowodować majaki - stwierdził, marszcząc brwi. - Ale Polly miała siano we włosach, choć nigdy nie pokazuje się ludziom z włosami w nieładzie.

Hawke gwałtownie wciągnął powietrze i zaklął cicho.

- Jestem pewien, że wcześniej tego dnia nosiła je upięte. Pamiętam.

- Bluzkę pogniecioną... spódnicę również. - Carey mówił jakby do siebie. - Była blada i roztrzęsiona. Zapytałem ją, czy coś się stało. Odparła, że nic. Rzekomo potknęła się i upadła.

- Powiedziała mi to samo - stwierdził Cameron ponurym tonem.

Raptem nabrał pewności, że jego sen wcale nie był snem. Poczł jednocześnie strach i radość. A jeśli w rzeczywistości Polly wcale nie oddała mu się z własnej woli, lecz wziął ją siłą? Może podświadomość zarejestrowała wygodną dla niego wersję?

Pomyślał o szczerym uśmiechu panny Sutherland, o fiołkowych oczach, raz tajemniczych, za chwilę iskrzących się wesołością, o ponętym ciele, dobrym sercu, łagodności wobec jego dzieci.

Przypomniał sobie wielkoduszne gesty, miłe słowa, heroiczne wysiłki, które z uporem lekceważył albo tłumaczył w pokrętny sposób, byle tylko nie przyznać, że Polly nie jest taka jak Audrey.

Nie umiałyby żyć ze świadomością, że ją skrzywdził.

- Co zamierzasz zrobić? - spytał Carey, wyrывая go z zamyślenia.

- Dowiedzieć się prawdy - odparł powoli.

- A jeśli... jeśli...

Cameron drgnął jak uderzony.

- Zrobię, co nakazuje honor. Ożenię się z nią.

- Ostatni - powiedziała Raven, wstawiając rondo do wody z mydlinami.

Była zarumieniona i szczęśliwa, ale oczy jej się kleiły.

- Może pójdziesz do łóżka? - zaproponowała Polly, szorując naczynie. - Ashby poddał się godzinę temu.

- Gdzie jest tata?

- Karmi zwierzęta.

Dziewczynka się zawahała.

- Powie mi pani dobranoc przed wyjściem?

Rozczulona Polly skinęła głową.

- Daj mi pięć minut.

- Dobrze. Włożę koszulę nocną i umyję zęby.

- Nie zapomnij rozwiesić sukienki, żeby nie spleśniała. Trochę ją zamoczyłaś.

- Skąd pani tyle wie? Ja nigdy tego wszystkiego nie zapamiętam! - jęknęła Raven. - Będą najgorszą gospodynią na świecie...

- Nie, jeśli wypożyczysz z biblioteki „Dobre rady dla młodych mężatek”, tak jak ja to zrobiłam.

Dziewczynka uśmiechnęła się i ruszyła do drzwi. Polly dokończyła szorowanie rondla, w którym pan domu przyrządził swoje okropne zajęcia. Przyjęcie urodzinowe okazało się bardzo udane. Choć Cameron unikał fizycznego z nią kontaktu, jakby była zadżumiona, chyba powoli nabierał zaufania do ludzi. Poprosił, żeby została na obiedzie, śmiał się szczerze z nieudanych potraw i, cud nad cudami, przyjął pomoc Race'a.

Polly wysuszyła garnek, natarła go słoniną, żeby nie zardzewiał, i schowała pod zlew. Zdjęła mokry fartuch i powiesiła go na haku. Idąc do dzieciennego pokoju, czuła się przyjemnie zmęczona, szczęśliwa i pełna nadziei.

Raven stała przed komodą, plecami do drzwi. Biała nocna koszula ledwo sięgała jej do kolan. Potrzebuje nowych ubrań, stwierdziła w myślach Polly. Już wcześniej zauważyła, że prawie wszystkie sukienki są przykrótkie i mocno opięte. Kochający, ale roztargniony ojciec najwyraźniej nie dostrzegał takich drobiazgów.

- Raven?

Gdy dziewczynka odwróciła zapłakaną twarz, Polly gwałtownie wciągnęła powietrze. Przeszła przez pokój, rzucając po drodze spojrzenie na Ashby'ego. Chłopiec spał mocno.

- Co się stało?

Raven wolno opuściła przedmiot, który trzymała przy piersi.

- To portret mojej mamy. Cieszę się, że pani z nami jest, panno Sutherland, i naprawdę doceniam wszystko, co pani zrobiła, ale chciałabym... - Zawstydzona pochyliła głowę i wyszeptwała: - Przepraszam.

Polly zdusiła w sobie zazdrość.

- Ja też bym chciała, żeby twoja mama tutaj była.

Jej prawdziwe uczucia wobec Audrey Hawke nie miały najmniejszego znaczenia. Nie teraz, nie w tym pokoju. Podeszła bliżej. Ciekawość zwyciężyła zdrowy rozsądek.

- Mogę? - zapytała, wskazując na portret.

- Tacie by się to nie spodobało - powiedziała Raven niepewnym głosem.

- Nie musi się dowiedzieć.

Polly nagle ogarnął gniew. Czy Cameron zdaje sobie sprawę, jaką krzywdę robi dzieciom, odmawiając im prawa do wspomniania matki? Dlaczego jest taki niewrażliwy i samolubny? A Audrey? Na jej miejscu walczyłaby zębami i pazurami, żeby być z dziećmi albo przynajmniej odwiedzać je od czasu do czasu!

Gdy Raven podała jej zdjęcie, Polly wstrzymała oddech. Zaskoczyła ją uroda kobiety z fotografii. Miała włosy do ramion, odęte usta, duże ciemne oczy o tajemniczym spojrzeniu.

Nagle zebrało jej się na płacz. Już dłużej nie mogła się łudzić, że Cameron zapomni o pięknej żonie.

Żadnej nadziei, pomyślała z rozpaczą.

- Jest piękna - szepnęła.

Gdy podniosła wzrok, dostrzegła dziwny grymas na twarzy Raven.

- Wszyscy tak uważali.

Polly zmarszczyła brwi. Dlaczego Raven użyła czasu przeszłego?

Hawke zapewne wmówił córce i synowi, że matka już dla nich nie istnieje. Uciekł aż za ocean, żeby je od niej odsunąć na zawsze. Ciekawe, czy zdaje sobie sprawę, jak bardzo Raven i Ashby za nią tęsknią? Audrey Hawke nic jej nie obchodziła, ale dzieci...

- Próbowaaś rozmawiać z tatą? - zapytała Polly, pełna oburzenia na nieczułego Camerona.

Dziewczynka potrząsnęła głową, wzięła od niej fotografię i schowała ją do szuflady.

- On nie lubi o niej rozmawiać. - Twarz miała zagniewaną i jednocześnie smutną. - Nie winię go. Kochałam mamę, ale nigdy nie wybaczę jej tego, co zrobiła tacie.

Polly już otwierała usta, zdjęta ciekawością, ale w porę ugryzła się w język. Nie będzie wścibiać nosa w nie swoje sprawy, podstępnie wypytywać dzieci jak najgorsze plotkarki z miasta!

W tym momencie cicho skrzypnęły drzwi. Obejrzała się przestraszona. W progu stał Cameron. Na jego zmęczonej, opalonej i bardzo przystojnej twarzy malowało się umiarkowane zaciekawienie. Na szczęście nie słyszał ich rozmowy.

- Dziewczęce pogaduszki? - zapytał, unosząc brew.

- Może plotkowałyśmy o tobie - odparowała córka.

- Nie wyobrażam sobie nudniejszego tematu. - Przesunął wzrok na nauczycielkę. - Możesz mi poświęcić chwilę?

Polly skinęła głową, powiedziała Raven dobranoc i lekko zaniepokojona wyszła z sypialni. Hawke nie zatrzymał się w kuchni, tylko powiedział tajemniczo:

- Chodźmy do stajni. Nie chcę, żeby ktoś nas podsłuchał.

Polly przestraszyła się nie na żarty. Oblizwała wyschnięte wargi i chwyciła mężczyznę za rękaw.

- Noc jest ładna, więc może...
- Nie. W stajni.

Cameron zdjął lampę z gwoździa i ruszył do wyjścia.

Noc rzeczywiście była piękna. Księżyc był w pełni, na czarnym aksamitnym niebie migotały gwiazdy. Z oddali dobiegało żałobne wycie wilka. Gdzieś bliżej zahukała sowa.

Zdenerwowanie Polly rosło z każdym krokiem. To nic wielkiego, powtarzała sobie. Pewnie chce mi podziękować za urodzinowy tort. We wrotach stajni odsunęła się, przepuszczając Camerona z lampą. Z obawą weszła do mrocznego wnętrza. Otoczył ją znajomy zapach świeżego siana. Pamiętnego dnia byli sami, teraz natomiast powitało ich ciche rżenie koni. Polly rozejrzała się, omijając wzrokiem legowisko, na którym się kochali. Drgnęła, gdy Cameron opuścił zasuwę w drzwiach.

- Nie chcę, żeby ktoś nam przeszkodził - wyjaśnił.

Powiesił lampę na haku i oparł się o wrota, krzyżując ramiona na piersi. Przeszywał ją wzrokiem, a wyraz jego twarzy przeczył niedbałej postawie. Po plecach Polly przebiegł dreszcz. Nagle zrozumiała, że nie chodzi o wyrażenie wdzięczności za urodzinowe przyjęcie.

- Chcę porozmawiać o dniu, kiedy mnie tu znalazłaś.

Polly wstrzymała oddech.

- Tej samej nocy miałem bardzo plastyczny sen... o tobie i o mnie. Byliśmy razem w stajni... -

Mówił coraz bardziej ochrypłym głosem. - Ale to wcale mi się nie przyśniło, prawda?

Odsunął się od drzwi, nie spuszcżając z niej zielonych oczu. Zaprzeczenie, które wielokrotnie ćwiczyła, uwięzło jej w gardle.

- Sny z czasem blakną, ale ja nie mogę zapomnieć tamtego, choć usilnie się staram. - Staął przed nią. - Widzę prawdę w twoim spojrzeniu, więc nie próbuj kłamać. - Uniósł jej brodę szorstkimi palcami. - Nie wziąłem cię siłą?

Polly nie mogła wydobyć z siebie słowa, więc tylko potrząsnęła głową.

- Zrobiłem ci krzywdę? - spytał zduszonym głosem.

Wziął ją za ramiona i przyciągnął do siebie. Na twarzy miał wyraz takiej udręki, że Polly krzyknęła:

- Nie! Nie zrobiłeś mi krzywdy. - Pod samym jego dotykiem kolana się pod nią ugięły. Dostała gęsiej skórki. - Mogłam cię powstrzymać - szepnęła.

W przeciwieństwie do niej Cameron najwyraźniej żałował tego, co między nimi zaszło. Jego oczy pociemniały.

- Byłaś chętna?

Polly omal się nie roześmiała. Czy on naprawdę nie zdaje sobie sprawy z własnej atrakcyjności?

- Tak - wykrztusiła, rumieniąc się. - Chciałam, żebyś...

Mężczyzna zamknął jej usta pocałunkiem. Gdy po długiej chwili uniósł głowę, Polly musiała chwycić go za ramiona, żeby nie osunąć się na ziemię. Drżała z chęci, żeby odświeżyć wspomnie-

nia. Bezwstydnica! Wkrótce zaczniesz go błagać,
- Chyba powinniśmy się pobrać - szepnął jej do ucha.

Polly zamarła.

- Dzieci cię kochają i chcą, żebyśmy byli razem - ciągnął, głaszcząc ją po karku. - Mamy dla siebie szacunek i łączy nas fizyczne pożądanie.

A miłość? - krzyknęła Polly w duchu. Poza tym żyłaby w ciągłym strachu, że kiedyś zjawi się jego żona. Straciłaby nie tylko Camerona, ale również Raven i Ashby'ego. Zostałaby sama, ze złamanym sercem.

Tak, kochała Camerona i marzyła o tym, żeby za niego wyjść, matkować jego dzieciom, ale w zamian oczekiwała, że będzie ją kochał. Chciała czuć się bezpiecznie. Potrzebowała pewności, że Audrey już nie ma w jego sercu.

Przezornie się odsunęła. Nie potrafiła myśleć trzeźwo w jego ramionach.

- A co z twoją żoną? - zapytała wprost.

Hawke zmrużył oczy.

- Masz na myśli Audrey.

- Tak.

- Nie chcę o niej rozmawiać - oświadczył sucho. - Nigdy.

Polly uniosła brodę. Nie zamierzała wycofać się w pół drogi.

- Zdajesz sobie sprawę, jaką krzywdę wyrządzasz dzieciom?

- Nie mieszaj do tego dzieci.

- Nadal ją kochasz.

Po jej stwierdzeniu zapadła grobowa cisza. Po chwili Cameron westchnął ciężko.

- Nie sądzę, żebym kiedykolwiek ją kochał, Ona chyba się domyślała. Może dlatego...

Zasnurował usta.

- Więc dlaczego się z nią ożeniłeś? - zapytała Polly, skrywając ulgę.

- Jeśli musisz wiedzieć, przyłapano nas w niedwuznacznej sytuacji.

Ból ścisnął jej gardło.

- Nie miałeś wyboru.

Cameron długo nie odpowiadał.

- Nie żałowałem decyzji, przynajmniej na początku.

-Ale?

- Rzeczywiście nie miałem wyboru. - Jego usta wykrzywił ironiczny uśmiech. - Zaspokoiłaś już ciekawość? Jesteś zdziwiona, że nie okazałem się takim draniem, za jakiego mnie uważałaś?

Polly zamrugała, odpędzając łzy.

- Nie, nie jestem zaskoczona, że postąpiłeś szlachetnie i ożeniłeś się z Audrey. - Przełknęła ślinę.

- Ale o nas nikt nie wie.

Powiedz, że mnie kochasz! Powiedz, że nie chodzi tylko o namiętność!

Mężczyzna spojrzał jej w oczy. Płonęła w nich żądza, lecz Polly dostrzegła jeszcze inne uczucia. Nie potrafiła ich określić, ale zrozumiała, że Cameron nie jest gotów podzielić się nimi.

Obawiała się, że nigdy nie będzie gotowy.

Cameron zastanawiał się, w którym momencie rozmowa potoczyła się w złym kierunku. Zaproponował pannie Sutherland małżeństwo, żeby bronić jej czci, był gotowy zrezygnować z wolności, powierzyć jej najcenniejszy skarb: dzieci.

Polly to nie wystarczyło. Najchętniej widziała-by podane na tacy jego serce. Pokroiłaby je na kawałeczki. Mężczyzna wykrzywił usta w gorzkim uśmiechu. Choć jej pragnął, akurat tego życzenia nie mógł spełnić.

- Nie musimy się pobierać - stwierdziła spokojnie.

Zaskoczony spojrzał w jej duże, wyraziste oczy, lśniące od nie wylanych łez. W swojej arogancji sądził, że będzie mu wdzięczna, że zrobi wszystko, by uratować nieskalaną reputację.

O dziwo, odmowa go rozgniewała.

- Dlaczego? - zapytał.

Polly zwilżyła językiem wargi, przypominając mu, jak smakują.

- Bo kilka chwil namiętności nie jest wystarczającym powodem, żeby...

Cameron chwycił ją w ramiona i skutecznie uciszył. Chciał jej udowodnić, że namiętność jest wy-

starczającym powodem. Polly z drzeniem oddała mu pocałunek.

Gdy całkiem osłabła w jego objęciach, oderwał się od jej ust.

- Widzisz? - szepnął ochryple. - Za każdym razem, kiedy jestem blisko ciebie, muszę walczyć z pokusą.

Musnął głodnymi wargami szyję wygiętą w łuk. Polly pachniała kapryfolium, smakowała jak miód. Zanurzył palce w gęste, jedwabiste włosy, uwolnił je od szpilek.

- Cameronie, ja...

-Cii.

Nie mógł dopuścić jej do głosu, póki dostrzegał wahanie. Pociągnął ją na siano. Jego oczy płonęły pożądaniem. Nachylił się i zaczął rozpinać guziki męskiej koszuli, którą miała na sobie. Potem się odsunął i przez chwilę napawał widokiem kremowych wzgórków. Dotknął ich, patrząc jej w oczy i obserwując reakcję.

- Nadal uważasz, że to mało ważne?

Polly lekko potrząsnęła głową. W twarzy w kształcie serca widać było tylko ciemnoniebieskie oczy.

- Pa? Jesteś tam? Nie mogę znaleźć Trusty'ego!

Głos Raven podziałał na nich jak kubeł lodowatej wody. Dziewczynka zabębniła we wrota i próbowała je otworzyć.

- Dlaczego drzwi są zamknięte?

Polly zerwała się z siana i drżącymi palcami zaczęła zapinać guziki koszuli. Hawke chwycił ją za rękę.

- Jeszcze nie skończyliśmy - szepnął.
- Owszem! Nie powinnam przychodzić z tobą do stajni, wiedząc...

Cameron zamknął jej usta pocałunkiem.

- Jesteśmy dorośli i...

- Właśnie...

- ...powinniśmy być rozsądniejsi! - dokończyła wściekłym tonem i spiorunowała go wzrokiem. Najwyraźniej nie zdawała sobie sprawy, że w jej oczach nadal płonie namiętność. - Nie jestem sobą!

- Otwórz, tato!

- Wyjdiesz za mnie - powiedział głośno Cameron.

- Cii!

- Co tam robisz tak długo? - zawołała Raven, dobijając się do drzwi. - Nie mogę znaleźć Trusty'ego!

- Nie wyjdę.

- Wyjdiesz. Nie przyjmuję odmowy.

- Nie masz wyjścia. Tu nie Anglia. Nie możesz mnie zmusić do małżeństwa.

Mężczyzna skrzyżował ramiona. Na jego twarzy pojawił się chytry wyraz.

- A jeśli dobrzy ludzie z Flint dowiedzą się o nas?

- Pa? Jest tam ktoś z tobą? Panna Sutherland?

Polly gwałtownie wciągnęła powietrze.

- Kolejny szantaż? - zapytała z nietypową dla siebie ironią. - No, śmiało. Powiedz wszystkim prawdę, ale ja i tak się nie ugnę! Nie chcę, żebyś się ze mną ożenił z poczucia odpowiedzialności.

Zaskoczony Cameron burknął:

- Nie chodzi o poczucie odpowiedzialności.
- A o co?
- O ciebie i o mnie. O to, co jest między nami.
- To znaczy?

Spojrzała na niego wyzywająco. Była tak dumna i piękna, że Cameron na chwilę stracił głowę. Jego milczenie zostało źle odczytane.

- Zapomniałeś języka? Chyba nie boisz się wypowiedzieć na głos tego słowa? Cóż, powiem je za ciebie. Żądza. Łączy nas żądza.

Nigdy jeszcze nie widział Polly tak rozżłoszczonej. W dodatku nie znał powodu jej gniewu.

- Łączy nas coś więcej niż żądza.
- Oświeć mnie.

Położyła dłonie na biodrach, wzburzona i piękna z rozpuszczonymi włosami i rumieńcem na policzkach. Jak zahipnotyzowany patrzył na jej nabrzmiałe usta, teraz surowo zaciśnięte.

Wyglądała niezwykle pociągająco.

Naprawdę budziła w nim nie tylko pożądanie. Nie mógłby przysiąc, że to miłość, ale na pewno coś wyjątkowego. Nie wiadomo kiedy urzekła go jej bogata osobowość.

A co ona czuje? Najpierw odrzuciła jego oświadczenia, a teraz z lekceważeniem nazwała ich wzajemną fascynacją zwykłą żądzą. Czyżby aż tak się pomylił co do jej uczuć.

Audrey była inna od samego początku. Ich potajemne schadzki traktowała jako rodzaj buntu przeciwko snobistycznym, surowym rodzicom.

Tak, Polly różniła się od niej pod wieloma względami, lecz on nie chciał przyjąć tego do wiadomości z obawy przed zakochaniem.

- Tato? - stłumiony głos córki przerwał jego rozważania. - Boję się. A jeśli wilki złapały Trusty'ego?

- Powinieneś jej odpowiedzieć - szepnęła Polly.

Cameron spojrzął na drzwi.

- Już idę! - zawołał i dodał szeptem: - Zostań tutaj.

Po długich poszukiwaniach znaleźli szczeniaka śpiącego smacznie w kurniku. Hawke zaniósł go do pokoju dzieci i popędził do stajni. Zamierzał przekonać Polly, żeby za niego wyszła, nawet gdyby miał nie spać przez całą noc.

Stajnia była pusta, a z podwórza zniknął powóz nauczycielki.

Hawke wybiegł kuśtykając na drogę, ale zobaczył jedynie oddalające się światółko. Zmełł w ustach przekleństwo, złożył dłonie wokół ust i krzyknął w noc:

- Tchórz!

Odpowiedziała mu cisza, potęgując uczucie samotności.

Podczas wiosennych siewów liczyła się każda para rąk zdolnych do pracy, więc gdy w poniedziałek zjawiło się w szkole tylko czterech uczniów, Polly odwołała lekcje do końca tygodnia. Nie było sensu walczyć z matką naturą, a poza tym od nocnej rozmowy z Cameronem i tak nie mogła skupić się na pracy.

We wtorek nie wiedziała, co ze sobą począć, więc namówiła przyjaciółkę na zakupy w Wichita. Amy chętnie się zgodziła, bo już od dawna planowała wyprawę do sklepów.

Wyposażone w koszyk piknikowy, który przygotowała im Gin, oraz listę sprawunków, złapały pociąg odchodzący w południe.

Przygrzewające przez duże okna słońce i kołysanie wkrótce uspiły Amy. Polly została sama z własnymi myślami. Patrzyła na świeżo zaorane pola, lasy i pastwiska ze stadami łaciatych krów, ale nie podziwiała sielskich widoków, tylko opędziała się od pytania, które wracało jak natrętna mucha.

Dlaczego odrzuciła propozycję Camerona? Dlaczego, skoro z całego serca pragnęła zostać jego żoną oraz matką Raven i Ashby'ego? Oczywiście miała powody. Po pierwsze, pan Hawke był rozwiedziony. Po drugie, nie poprosiłby jej o rękę, gdyby nie poczucie honoru. A po trzecie i najważniejsze, nie kochał jej.

Amy chyba słusznie nazywała ją tchórzem i nieuleczalną romantyczką. Może powinna zaryzykować, przyjąć oświadczyny i liczyć na to, że wszystko dobrze się ułoży. Może z czasem Cameron nauczyłby się jej ufać i pokochał ją tak, jak chciała być kochana.

A gdyby *się* nie zmienił? Powoli usychałaby z tęsknoty za prawdziwą miłością i umierała ze strachu, że cielesna namiętność wcześniej czy później wygaśnie. Cameron wyznał jej, że nigdy nie

kochał żony, ale może powodowała nim uraza? Go by było, gdyby pewnego dnia stwierdził, że to Audrey jest kobietą jego życia?

Polly szybko zasłoniła usta ręką, tłumiąc jęk. Nie mogła sobie wyobrazić sytuacji, że mieszka w tym samym miasteczku i od czasu do czasu wpada na mężczyznę, którego kocha bez wzajemności. Poprzedniego dnia wytłumaczyła dzieciom, że źle się czuje. Dzisiaj wybrała się z przyjaciółką na zakupy.

A jutro, pojutrze, za miesiąc?

- Grosik za twoje myśli - odezwał się obok niej zaspany głos.

Polly zamrugała, odpędzając łzy, i uśmiechnęła się z przymusem.

- Nie są tyle warte.

Przyjaciółka uniosła brew.

- Naprawdę?

- Najwyżej pół grosza.

- Nie zapłacę za kota w worku. - Amy usiadła prosto i odgarnęła z oczu niesforne kosmyki. - Muszę znowu podciąć włosy.

- Myślałam, że tym razem chcesz je zapuścić - powiedziała Polly i tym samym tonem dodała: - Cameron poprosił mnie o rękę.

- Zmie... - Amy urwała w pół słowa i spojrzała na nią z niedowierzaniem. - Czy ja się nie przesłyszałam?

Mimo melancholijnego nastroju Polly uśmiechnęła się. Nieczęsto udawało się jej zaskoczyć przyjaciółkę. Wyciągnęła rękę.

- A mój grosik?

Amy pospiesznie rozwiązała sakiewkę zawieszoną u paska i wysypała zawartość na dłoń Polly.

- Możesz wziąć wszystkie. Mam przecucie, że będzie warto. A teraz mów.

- To się stało w niedzielną noc.

- Polly! Dzisiaj jest wtorek! Jakim cudem wytrzymałaś tak długo? Nawet najbliższej przyjaciółce nie powiedziałaś, że wychodzisz za mąż?

- Bo odrzuciłam oświadczyzny.

- Odrzuciłaś... - Amy wytrzeszczyła oczy. - Zaraz, zaraz, niech dobrze zrozumiem. Cameron Hawke, mężczyzna, którego kochasz, prosi cię, żebyś za niego wyszła, a ty mówisz „nie”? Straciłaś rozum?

Polly skinęła głową.

- Chyba tak.

- Dlaczego mu odmówiłaś? Tak ciężko ostatnio harowałaś... - Amy ujęła czerwone i spierzchnięte dłonie Polly. - Sama popatrz! Pewnie nie zauważyłaś też, że schudłaś. Nic dziwnego, skoro pracowałaś w szkole, potem do wieczora u Hawke'ów i jeszcze w bibliotece. - Zmierzyła ją spojrzeniem od stóp do głów. - Ubierasz się inaczej! Tyle rzeczy w swoim życiu zmieniłaś dla przystojnego Anglika. Brakuje tylko, żebyś się z nim przespała!

Polly oblała się rumieńcem i zamknęła oczy. Gdy w końcu ostrożnie zerknęła na przyjaciółkę, napotkała jej zdumiony wzrok.

- Ty... ty... - Amy przez moment bezgłośnie poruszała ustami. Wreszcie zaczerpnęła powietrza i wyszeptała: - Czy ty i Cameron...

Polly spuściła oczy.

- Tak.

Przyjaciółka milczała przez długą chwilę.

- Uważasz, że dlatego zaproponował ci małżeństwo.

- Nie uważam. Wiem to na pewno.

- I tylko z tego powodu go odtrąciłaś?

Polly zmarszczyła brwi.

- Dla mnie ten powód jest wystarczający, ale nie jedyny. Nie mogę zapomnieć, że Cameron jest rozwiedziony. Gdzieś tam żyje sobie pani Hawke. A jeśli zapragnie wrócić do rodziny? Co wtedy stanie się ze mną? Nie mogłabym żyć w ciągłym strachu!

- Po prostu musisz mu zaufać. Nikt za ciebie nie poweźmie decyzji. Skoro Cameron okazał się na tyle szlachetny, żeby zaproponować małżeństwo po tym... jak cię wykorzystał, dlaczego nie miałyby przy tobie wytrwać?

- To ja go wykorzystałam - oświadczyła Polly i twarz zapiekła ją mocniej pod wzrokiem przyjaciółki. - Był chory, miał wysoką gorączkę, a ja nie zrobiłam nic, żeby go powstrzymać.

- Od razu wyczułam, że coś się stało, kiedy Raven mi powiedziała... - Amy za późno zasznurowała usta.

- Co powiedziała ci Raven?

Przyjaciółka westchnęła ciężko.

- Kiedy wyszłaś ze stajni, miałaś siano we włosach i na ubraniu.

Polly jęknęła i przerażona zamknęła oczy. Amy odgadła jej myśli.

- Nie martw się - uspokoiła ją. - Mała na pewno nic nie podejrzewa.

- Co jeszcze mówiła? Kiedy z nią rozmawiałaś? Amy poprawiła się na siedzeniu i wygładziła suknię, unikając badawczego wzroku przyjaciółki.

- Wiesz, że dzieci cię kochają...

Polly ścisnęła ją za ramię.

- Jeśli masz przede mną jakieś sekrety...

- I kto to mówi! Dobrze pamiętam, jak nie raczyłaś mnie poinformować, że Shyrlene nie jest dawną flamą Race'a.

- Wyłącznie dla twojego dobra.

Amy uniosła brew i czekała w milczeniu. Polly w końcu się poddała.

- No, dobrze. Postąpiłam źle, ale uznałam, że trochę zazdrości o Race'a dobrze ci zrobi. Byłaś uparta i nie chciałaś przyznać, że jesteście dla siebie stworzeni... - Nagle urwała. - Chwileczkę! Przecież nie rozmawiamy o przeszłości, tylko o twoich sekretach.

- Nie mogę zawieść zaufania - oświadczyła Amy, krzyżując ramiona na piersi.

- A przynajmniej jakiś trop? Chodzi o Audrey? Przyjaciółka zerknęła na nią z ukosa.

- Może.

W mroku zabłysła iskierka nadziei.

- Czy ona... powtórnie wyszła za mąż?

- Mało prawdopodobne. Kiedy następnym razem będziesz rozmawiać z Cameronem, zapytaj go, gdzie jest Audrey. Obiecałam dzieciom, więc nic więcej nie powiem.

Polly zacisnęła pięści, gotując się ze złości.

- Gdybyś nie była w ciąży, wydusiłabym z ciebie całą prawdę!

Amy udała konsternację.

,- No, no. Damie nie przystoją takie słowa.

- Ostatnio wcale nie czuję się jak dama.

- Musisz przyznać, że Cameron uczynił twoje życie barwniejszym.

- Barwniejszym? Było dostatecznie kolorowe, jeszcze zanim się pojawił!

Amy z uśmiechem potrząsnęła głową.

- Raczej nudne i szare. Sama dobrze wiesz. I co teraz zamierzasz zrobić?

- A co mogę zrobić? - Polly nagle poczuła się bardzo znużona. - Cameron mnie nie kocha albo nie chce się do tego przyznać, więc za niego nie wyjdę. Zresztą jest rozwiedziony...

- A ty jesteś najbardziej irytującą osobą, jaką znam! - Amy zerwała się z miejsca, ściągając na siebie uwagę kilkunastu pasażerów. Ku przerażeniu Polly krzyknęła na cały głos: - Ja też się rozwiodłam! Czy kogokolwiek to obchodzi?

Kilka par oczu spoczęło na jej zaokrąglonym brzuchu i czym prędzej uciekło w bok. Młoda matka siedząca w głębi przedziału chrząknęła znacząco, ale nikt nie odezwał się słowem.

Amy odwróciła się do Polly i położyła ręce na biodrach.

- Widzisz? Nikogo to nie obchodzi, a wiesz dlaczego? Bo nikt mnie tu nie zna. Dobrzy obywate-

le Flint znają Camerona, ale nic o nim nie wiedzą. Zresztą nie powinni się mieszać do cudzych spraw.

- Siadaj!

Lecz przyjaciółka jeszcze nie skończyła.

- A gdybym była rozwódką? Wykreśliłabyś mnie ze swojego życia?

- Cii! Oczywiście, że nie. Usiądź wreszcie.

Amy słynęła z wybryków, lecz tym razem przeszła samą siebie. W końcu z gniewnym sapnięciem opadła na ławkę.

- Czasami doprowadzasz mnie do szału, Polly! Twierdzisz, że kochasz Camerona, ale po tym, co dzisiaj usłyszałam, nie jestem pewna, czy wiesz, co to jest miłość. Kiedy się zakochujesz, nie dostrzegasz wad wybranej osoby, a już zwłaszcza nie wyśmiasz ich sobie ani nie szukasz na siłę!

Brutalne słowa przyjaciółki wstrząsnęły Polly.

- Jesteś niesprawiedliwa.

- A ty tchórzliwa albo pruderyjna. Lub jedno i drugie. Gdybyś miała rozum, wyszłabyś za Camerona i zrobiła wszystko, żeby cię pokochał. Zapomnij o Audrey. Wierz mi, że ona nie może cię skrzywdzić.

- A jeśli on nigdy mnie nie pokocha?

- A może już kocha, tylko nie chce się do tego przyznać, bo się boi? Po tym, co przeszedł...

- Po czym?

- Przecież wiesz! Sama mówiłaś, że rozumiesz jego ostrożność i nieufność wobec ludzi. Dlaczego w takim razie go potępiasz?

- Wcale nie.

Czyżby? Polly już nie była pewna niczego. Potrzebowała czasu, żeby przemyśleć rady Amy.

- Na twoim miejscu nie spieszyłabym się z odrzucaniem propozycji małżeństwa. Zastanowiłabym się głęboko i nadal pomagała Cameronowi w domu. Ucieczka tylko pogłębi jego nieufność.

- On już mnie nie potrzebuje.

- Nieprawda. Carey mówi, że rana kiepsko się goi, bo Cameron za dużo chodzi.

Polly nachyliła się do ucha przyjaciółki.

- Nie jestem pewna, czy mogę sobie ufać, czy... znowu nie ulegnę pokusie. Przy nim nie potrafię jasno myśleć.

Amy przez chwilę patrzyła na nią pustym wzrokiem. Gdy wreszcie zrozumiała, uśmiechnęła się szeroko.

- Widzę, że jednak istnieje nadzieja!

- Czy tak samo było z wami?

Amy energicznie pokiwała głową.

- Tak. Zupełnie jakby między nami znajdowała się pochodnia, która buchała płomieniem, gdy tylko zbliżaliśmy się do siebie. - W jej oczach pojawił się figlarny błysk. - Wymienimy się przeżyciami?

Polly wyprostowała się pospiesznie i odwróciła rozpaloną twarz do okna.

- Może innym razem - bąknęła.

Najpierw musiała pomyśleć o Cameronie Hawke'u i jego propozycji małżeństwa.

17

McGraw odłożył stetoskop i z zadowoleniem pokiwał głową.

- Nadal masz rano mdłości? - spytał.

- Już nie. Właściwie czuję się świetnie, tylko od czasu do czasu mam dziwne zachcianki.

Carey przysiadł na biurku i skrzyżował ramiona.

- Skoro ustaliliśmy, że jesteś zdrowa jak ryba, powiedz mi, co u twoich gruchających gołąbków. Minał, zdaje się, tydzień, odkąd Hawke poprosił ją o rękę?

Amy skrzywiła usta.

- Jego słowa brzmiały: „Chyba powinniśmy się pobrać”. Nie są to oświadczyzny, od których dziewczynie zdrząłoby serce.

- Hawke nie należy do wylewnych mężczyzn. Więc Polly nie zmieniła zdania?

- Nie. Jeszcze nigdy nie była taka uparta.

- Nadal chodzi na farmę?

- Codziennie. - Amy westchnęła ciężko. - Chyba powinnam jej powiedzieć, że Audrey nie żyje.

Careya aż zatkało.

- Nie żyje? A biedna Polly myśli, że Cameron jest rozwiedziony...

- Wiem, wiem. Między innymi dlatego nic jej nie

powiedziałam. - Amy wymierzyła w niego palec. - A główny powód jest taki, że obiecałam Ashby'emu i Raven dochować tajemnicy. Poza tym uważam, że Polly powinna sama uporać się z tą sprawą.

- Chodzi o rozwód?

- Tak. Dzieci zdradziły mi, że przed śmiercią ich matka zdażyła wystąpić o rozwód, więc teoretycznie mogło do niego dojść.

Doktor uniósł brwi.

- W Anglii rozwiązanie małżeństwa chyba nie jest łatwe.

- Podobno wystarczą pieniądze lub tytuł i wszystko można załatwić. Mężczyzna, z którym uciekła Audrey, miał jedno i drugie.

- Czy ona...

- Nie mogę pisać więcej ani słowa, Carey. Obiecałam. - W głosie Amy brzmiał szczery żal. - Niełatwo mi dotrzymać sekretu, zwłaszcza przed Polly.

- Staremu przyjacielowi możesz zaufać - powiedział McGraw z chytrym błyskiem w oku.

- Nie chodzi o zaufanie, tylko o honor - oświadczyła Amy i pospiesznie zmieniła temat: - Wybierasz się na Kentucky Derby, żeby obejrzeć gonitwę Windy?

- Nie przepuściłbym jej za nic w świecie. Naprawdę myślisz, że twój koń ma szansę?

Amy wstała z krzesła, wygładziła suknię i łypnęła z ukosa na przyjaciela.

- Windy to klacz, baranie.

Dzieci nie przyjęły dobrze nowiny, że na pierwszy ogień poszła Speckles.

Unosząc pokrywkę, żeby wsypać soli i pieprzu do rosółu, Polly odwróciła głowę, dręczona poczuciem winy. Lepiej było, stwierdziła, gdy kury wjeżdżały na stół gotowe i nie znało się ich osobiście.

- Czy to Speckles?

Polly drgnęła i szybko zakryła garnek. Odwróciła się powoli, żałując, że nie ma skrzydeł i nie może wyfrunąć przez okno.

- Spróbuj o tym nie myśleć, Raven. Wiedziałaś, że tata musi... że ludzie muszą...

- Wiem. - W dużych oczach dziewczynki lśniły łzy. - Ale ona była taka miła, jadła mi ziarno z ręki. Dlaczego wybrał akurat ją, a nie tego wrednego koguta? Budzi mnie głupim paniem i terroryzuje wszystkie kury.

Nauczycielka gorączkowo zaczęła myśleć nad logiczną odpowiedzią.

- Cóż...

W tym momencie do kuchni wszedł Cameron. Ich spojrzenia się skrzyżowały. Polly chciała uciec wzrokiem, ale nie mogła. Tak było przez ostatnie cztery dni. Jego oczy śledziły każdy jej ruch, badały, uwodziły, wabiły, ale poza zwykłymi uprzejmościami mężczyzna nie mówił nic.

Raven posłała ojcu promienny uśmiech, jakby nie widziała go od wielu dni. Żal, którym przed chwilą otwarcie dzieliła się z nauczycielką, zniknął bez śladu.

- Cześć, Pa! Właśnie mówiłam pannie Sutherland, że rosół ładnie pachnie.

Polly omal nie wydała cichego okrzyku. Na szczęście Cameron niczego nie zauważył.

- Możesz pomóc bratu? Próbuje wydoić Sicily, a jej niezbyt się to podoba.

- Jasne, Pa.

Gdy dziewczynka wybiegła z kuchni, Hawke spojrział na Polly zamyślonym wzrokiem.

- Smuciła się z powodu kurczaka - stwierdził.

- Jestem zaskoczona, że to dostrzegłeś.

Polly ogarnął irracjonalny gniew. Odwróciła się i poprawiła pokrywkę na garnku. Oczywiście niepotrzebnie, ale wołała nie patrzeć Cameronowi w oczy. Po raz setny zastanawiała się, czy jeszcze ją poprosi o rękę.

Napięta mięśnie, kiedy podszedł do niej i spytał cicho:

- Dlaczego ona nie chce, żebym wiedział, co czuje?

Pod wpływem impulsu Polly zrezygnowała z udawania niewinnej. Uznała, że nadeszła już pora, by Cameron stawiał czoło rzeczywistości.

- Z tego samego powodu, dla którego nigdy nie widzisz, jak płacze za matką, ani nie słyszysz, jak skarży się, że miała w szkole ciężki dzień.

- A jaki to powód?

- Nie chce, żebyś się martwił albo denerwował.

- Polly nieopatrznie podniosła wzrok na twarz mężczyzny i znalazła się w pułapce między żarem pieca a żarem męskiego spojrzenia. - Chroni cię.

Cameron wyglądał na szczerze zaskoczonego.

- Chroni? Dlaczego uważa, że musi mnie chronić?

- Może dlatego, że wie, jak bardzo skrzywdziła cię jej matka? - Wcale się nie zdziwiła, gdy dostrzegła znajomy chłodny błysk w jego oczach. - Jeśli patrzysz na nią tak, jak na mnie za każdym razem, kiedy wspominam twoją żonę, rozumiem, dlaczego wszystko dusi w sobie.

- Nie wiesz, o czym mówisz.

- Doprawdy?

Polly uniosła brodę. Cameron przysunął się o krok, nie zaprzestając się w nią intensywnie wpatrywać.

- Ciekawość zwyciężyła? Wydobyłaś z Raven to, czego ja nie chciałem ci powiedzieć?

- Nie! - Polly przygryzła wargę. Nie mogła pozwolić, by Cameron myślał, że córka zdradziła rodzinny sekret. Poza tym miała dość jego drobnych insynuacji. - Znalazłam list w jednej z książek, które podarowałeś bibliotece. Napisałeś, że Audrey odeszła i zamierza się rozwieść.

Hawke zacisnął szczęki.

- Ja... nie wiedziałam, od kogo jest ten list...

- Kto jeszcze go widział? - wycedził Cameron przez zęby.

Kiedy on wreszcie nauczy się jej ufać? Kiedy nauczy się ufać komukolwiek? Polly zwalczyła w sobie odruch, żeby go pocieszyć.

- Tylko ja.

- A komu powiedziałaś? - zapytał ochryple, przewiercając ją wzrokiem.

- Ni... - Zdradził ją rumieniec. - Byłam zdenerwowana, więc poprosiłam Amy o radę.

- Rozumiem.

Nic nie rozumiał.

- Amy nigdy nie nadużyje mojego zaufania, tak jak ja nie nadużyje twojego, Cameronie. Nie możesz przejść przez życie, na każdym kroku wężąc zdradę. Pewnego dnia będziesz musiał komuś uwierzyć.

- I uważasz, że powinienem wierzyć tobie.

- Chciałeś, żebym za ciebie wyszła. Może jestem starą panną, ale wiem, że zaufanie to podstawa małżeństwa.

Pałace spojrzenie, które omiotło ją od stóp do głów, wystarczyło za odpowiedź.

- I dlatego odrzuciłaś moją propozycję?

Cameron podszedł bliżej, otoczył ją ramieniem w talii i przyciągnął do siebie. Ciepły oddech owiał jej szyję.

- Więc sugerujesz, że jeśli wszystko ci powiem i udowodnię, że ci wierzę, wyjdiesz za mnie?

Polly zawahała się. Czy powinna wspomnieć o miłości?

W końcu uznała, że na wszystko przyjdzie pora. Z czułością dotknęła policzka mężczyzny.

- Obiecujący początek.

Już powzięła decyzję, ale uważała, że Cameron musi najpierw uporać się z bolesną przeszłością.

Dla dobra swojego i dzieci. Tak, i również ze względu na nią.

- Co zrobiłaś z listem? - zapytał stłumionym głosem, przerywając jej rozmyślenia.

Musnął ustami jej szyję, zostawiając ścieżkę ognia. Polly próbowała się skoncentrować, co wcale nie było łatwe.

- Wyrzuciłam go.

- To dobrze. Wybierzmy się na przejażdżkę.

- Kura...

- Speckles nie ucieknie.

Polly prychnęła z oburzeniem.

- Jesteś bez serca! A gdyby Raven cię usłyszała?

- Ale nie usłyszała. Zdejmij garnek z ognia i chodźmy.

Wziął ją za ramię, lecz Polly nie chciała zostawić Raven i Ashby'ego samych z biedną Speckles.

- A co z dziećmi? Poza tym chyba musisz przygotować powóz?

Cameron potrząsnął głową. Po jego oczach widać było, że ma nieczne zamiary. Polly czuła, że nie chodzi mu tylko o rozmowę. Na tę myśl ugięły się pod nią kolana, po plecach przebiegł dreszcz.

- Dzieci nie będą za nami tęsknić. - Uśmiechnął się jak mały chłopiec. - Kupiłem dzisiaj od Amy parę koni. Race w swojej dobroci poinformował mnie, że w tej części kraju prawdziwi mężczyźni nie jeżdżą powozami.

Polly pohamowała śmiech.

- A Carey?

- Jest wyjątkiem ze względu na zawód. Tak mówi Race. Poza tym można korzystać z powozu, jeśli wiezie się rodzinę.

Tym razem Polly pozwoliła zaciągnąć się do drzwi. Gdy stanęła na ganku i zobaczyła dwa konie skubiące trawę na podwórzu, oczy jej rozbłysły.

- Sprzedała ci Coppera? Nie mogę uwierzyć. To jeden z jej ulubieńców! Raji też. - Klacz podbiegła do niej na cmoknięcie. Kasztanowata sierść lśniła w słońcu. Polly pogłaskała aksamitne chrapy. - Wydawało mi się, że będzie miała młode...

- I ma. Amy pomyślała, że dzieciom spodoba się samodzielne chowanie źrebaków.

- Nie powinny zacząć od kucyków?

- Według Race'a...

Polly wybuchnęła śmiechem.

- Cam, nie jestem pewna, czy powinieneś brać sobie do serca wszystkie jego rady! Race nosił ostrogi, zanim nauczył się chodzić!

Gdy zobaczyła jego szeroki uśmiech, zaparło jej dech w piersiach.

- Pomożesz mi? - spytała pośpiesznie, żeby ukryć własną reakcję.

- Z przyjemnością.

Miasteczko Flint leżało na północy, ranczo Baxterów i Jordanów na południu. Hawke skierował się na zachód, prosto w las. Porośniętą mchem dolinkę nad wartkim strumieniem znalazł przypadkiem, kiedy zastawiał wnyki. Teraz uznał, że od-

ludne, spokojne miejsce będzie doskonałe na rozmowę z Polly.

Zerknął na jadącą obok niego rozpromienioną, szczęśliwą kobietę, którą zamierzał pojąć za żonę, oddać jej swoje serce, powierzyć dzieci.

Kiedy dotarli do skąpanej w słońcu polany, na twarzy Polly odmalował się zachwyty. Cameron obserwował ją jak zahipnotyzowany. Czuł się podobnie, gdy pierwszy raz tutaj trafił.

- Ależ tu pięknie! Jak odkryłeś to miejsce? - Zeskoczyła z konia, nie czekając na jego pomoc. Rozejrzała się powoli. - Niczym w bajce, prawda?

- Tak.

Cameron oderwał wzrok od jej promiennej twarzy i spętał konie. Z juków wyjął koc i rozłożył go na mchu.

Nerwy miał napięte jak struny. Nadeszła chwila prawdy. A jeśli Polly ucieknie przerażona, kiedy opowie jej całą historię? Jeśli mu nie uwierzy? A może okaże się pływka i nielojalna jak jego przyjaciele?

- Już leży równo.

Kiedy spokojny głos wyrwał go z zamyślenia, mężczyzna zorientował się, że bezmyślnie poprawia rogi koca. Wyprostował się czym prędzej i wsunął kciuki za pasek spodni.

- Rzeczywiście.

- Nie musisz nic mówić.

Napotkał jej wzrok i stwierdził, że Polly mówi poważnie. Po raz kolejny zdumiała go jej wielkość i brak egoizmu.

- Ale chcę.

Gdy podeszła do niego wolnym krokiem, objął ją i pocałował czule.

- To na odwagę - mruknął.

Usiadł na kocu i wyciągnął do niej rękę. Poiły usadowiła się obok niego. Przez chwilę patrzyli na szemrzący strumień. W końcu Cameron odchrząknął i powiedział:

- Moja matka pochodziła z Wirginii, była córką bogatego właściciela plantacji. W czasie podróży z rodzicami do Anglii poznała mojego ojca.

- To dlatego wróciłeś do Stanów?

- Może. - Przede wszystkim chciał uciec jak najdalej od Anglii. - Ojciec był młody, ale dzięki talentowi i szczęściu dorobił się na transporcie morskim. Anglicy mówią na takich „nowe pieniądze”. Kupiliśmy małą posiadłość na wsi i tam właśnie poznałem Audrey.

- Sąsiadkę?

- Tak, lecz oni należeli do „starych pieniędzy”, a jej ojciec miał tytuł. Oczywiście nie przypadłem mu do gustu. Swoją jedyną córkę widział jako żonę hrabiego, lecz Audrey postanowiła mu się sprzeciwić. Uważaliśmy, że jesteśmy w sobie zakochani. Ona wiedziała, że ojciec zgodzi się na małżeństwo tylko wtedy, gdy... - Cameron próbował znaleźć łagodne określenie.

- Przyłapie was na gorącym uczynku? - podsunęła Polly ze złośliwym uśmiechem.

- Tak. - Nie śmiał na nią spojrzeć, bo musiałyby

dokończyć rozmowę kiedy indziej. - W pośpiechu wzięliśmy ślub i wtedy zaczęło się piekło. Audrey nie lubiła dzieci i nieraz mówiła wprost, że nie da się zamknąć w domu z wrzeszczącymi bachorami.

- A ty chciałeś mieć dzieci?

- Tak. Kiedy stwierdziła, że jest w ciąży, wpadła w złość, ale w końcu zaakceptowała Raven i usiłowała być dobrą matką. Potem urodził się Ashby. Myślałem, że Audrey wreszcie się usatkuje, zrezygnuje z przyjęć i skupi na obowiązkach żony i matki, ale ona nadal spędzała każde lato w Londynie z przyjaciółmi. Ja zostawałem na wsi z dziećmi.

Cameronowi ścisnęło się gardło na wspomnienie ciągłych awantur, żądania pieniędzy, piękniejszych strojów, lepszych służących.

- Jakies dwa lata temu dotarły do mnie plotki o Audrey i pewnym mężczyźnie, tym samym hrabim, za którego kiedyś chciał ją wydać ojciec, nim ja się zjawiłem i pokrzyżowałem mu plany.

Polly ze współczuciem uściśnęła jego dłoń. Hawke z zaskoczeniem stwierdził, że ten gest dodał mu otuchy.

- Z początku nie dawałem wiary plotkom, ale po jakimś czasie nabrałem podejrzeń. Zostawiłem Raven i Ashby'ego z guwernantką i pojechałem do Londynu.

- Nie musisz kończyć - powiedziała Polly zduszonym głosem. - Domyślam się dalszego ciągu.

Cameron uśmiechnął się niewesoło.

- Chyba nie. Przyłapałem ich w łóżku. Hrabiego sprąłem do nieprzytomności, a ją zmusiłem, żeby wróciła ze mną do domu. Nie jestem z tego dumny, ale w tamtym czasie nie byłem sobą.

- Nic dziwnego - mruknęła Polly.

- Służba oczywiście zaczęła wymyślać niestworzone historie. Pod koniec tygodnia mówiono, że omal nie zabiłem hrabiego, a żonę stłukłem na kwaśne jabłko.

- Ale ty tego nie zrobiłeś!

- Oczywiście, że nie. Przekonałem się jednak, że ludzie wolą wierzyć w plotki rozsiewane przez służących niż w zapewnienia przyjaciela.

Wyciągnął się na kocu, ręce złożył pod głową i utkwiał wzrok w błękitnym niebie.

- Twierdzisz, że wszyscy pochwalali to, co robiła Audrey?

W głosie Polly zabrzmiała prawdziwa konsternacja.

- Wszyscy traktowali ją jak gwiazdę. Była rozpieszczona przez rodziców i kochana przez rówieśników, którzy z kolei mnie nie akceptowali. Uważali, że Audrey popełniła megalomanię i dlatego jej postępowanie jest usprawiedliwione.

- Rozumiem.

Cameron uśmiechnął się lekko, słysząc ton pełen dezaprobaty. Zaraz jednak spowaźniał.

- Audrey niedługo zabawiła w domu. Po tygodniu spakowała walizki i wyjechała, grożąc rozwodem. Nie mieliśmy od niej wieści przez

dwa miesiące. Potem niespodziewanie wróciła.

Hawke zamknął oczy. Dobrze pamiętał rosnący smutek w oczach Raven i Ashby'ego, w miarę jak mijały dni i tygodnie.

- Dlaczego wróciła? - zapytała Polly z nie ukrywanym oburzeniem.

Tygryś, pomyślał Cameron. Ciekawe, jak zareaguje, gdy usłyszy koniec historii. Czy jej gniew zwróci się przeciwko niemu? Przez chwilę śledził wzrokiem jastrzębia szybującego nad drzewami. Zazdrościł mu wolności.

- Wróciła nie do dzieci, tylko po biżuterię, którą wniosła w posagu moja matka.

- Chyba nie pozwoliłeś jej zabrać kosztowności! - wykrzyknęła Polly. - Mogła kupić sobie nowe, skoro jej hrabia był taki bogaty.

- Nie.

Cameron poczuł, że kończąc opowieść, musi patrzeć jej w oczy. Pragnął zobaczyć ich wyraz, gotowy nawet na bolesne przeżycie. Usiadł i odwrócił się do Polly. Na jej twarzy malowało się wzburzenie i oszołomienie, ale pod nimi dostrzegł współczucie i miłość.

- Nie pozwoliłem jej zabrać przyszłego dziedzictwa Raven. Audrey odjechała wściekła. Na końcu naszej posiadłości, doliną o stromych zboczach porośniętych sosnami, płynął strumień. Przypuszczamy, że koła zsunęły się z kamiennego mostu, gdy Audrey pędziła przez niego, chłostując konie. Rządca znalazł ją następnego ranka we

wraku powozu. Miała złamany kark. Od tamtego dnia minęło sześć miesięcy.

Gdy umilkł, Polly zakryła usta dłonią, a w jej oczach pojawiły się łzy. Objęła go ze współczuciem i zaczęła szeptać słowa pociechy.

- Trzeba było oddać jej tę cholerną biżuterię - powiedział mężczyzna ochryple.

- Nie jesteś niczemu winien!

Cameron oniemiał. Spodziewał się, że Polly mu nie uwierzy, tak jak inni. Ona tymczasem wysłuchała go do końca i nie potępiła.

Wziął ją za ramiona i odsunął od siebie. Chciał się upewnić, że dobrze go zrozumiała.

- Wszyscy myślą, że zabiłem żonę. Sąd oczyścił mnie z zarzutów, bo nie było świadków, ale ludzie uważają, że jestem winny.

- Ja wierzę tobie, Cameronie - wyszeptała Polly przez łzy, patrząc na niego z ufnością.

Mężczyzna zadrżał i przywarł wargami do jej ust. To ona pierwsza się opamiętała.

- Myślałam, że Audrey żyje i dobrze się miewa - wyjaśniła, pąsowiejąc na twarzy. - Bałam się, że... pewnego dnia wróci i zabierze mi ciebie i dzieci.

Hawke uniósł brew.

- To dlatego nie chciałaś za mnie wyjść?

Gdy skinęła głową, delikatnie pocałował ją w czoło.

- Obawiałam się również, że nigdy mi nie zaufasz na tyle, by otworzyć przede mną serce.

Spuściła oczy i zarumieniła się jeszcze bardziej.

Mężczyzna uniósł jej podbródek, zmuszając, żeby na niego spojrzała.

- Moje serce już jest otwarte. Tylko daj mi czas, żebym przyzwyczył się do zmiany. A tymczasem mam dla ciebie niespodziankę.

Wstał i podszedł do koni. Z juków wyjął książkę i wrócił na koc. Gdy się upewnił, że całkowicie skupia na sobie uwagę Polly, otworzył gruby tom słynnych sonetów. Zaczął czytać z lekkością, która dobitnie świadczyła, że dzieła Szekspira nie są mu obce. Dotarł do końca stronicy i podniósł wzrok.

Polly patrzyła na niego z najwyższym zdumieniem.

- Race? - wykrztusiła w końcu.

- Amy.

- Sądziłam, że będziemy... - Urwała, czerwona jak piwonia. - Nie, żeby nie cieszyło mnie słuchanie, jak czytasz...

- Już myślałem, że nigdy tego nie powiesz.

Odłożył sonety i wyciągnął po nią ramiona.

18

- Kiedy ślub?

Polly rozejrzała się szybko po prawie pustym sklepie z ubraniami i syknęła przez zęby:

- Możesz mówić ciszej? Wiedzą tylko dzieci i ty, i chciałabym, żeby tak pozostało!

Przyjaciółka wzruszyła ramionami.

- Nie rozumiem, po co te sekrety. Wszyscy i tak się domyślają.

- Jak to? Amy, chyba nie...

- Powiedziałam tylko Race'owi i Gin. Przysięgam! - Amy pomacała jasnyniebieską suknię z jedwabiu i westchnęła ciężko. - Śliczna, prawda? Ale gdzie miałabym ją nosić? Nie nadaje się do kościoła, a Race nigdzie indziej mnie nie zabiera.

- Przecież jesteś w ciąży. I nie wymigasz się, póki nie dostanę jasnej odpowiedzi. Jakim cudem wszyscy wiedzą?

Przyjaciółka znowu wzruszyła ramionami.

- Raven i Ashby potrafią ukrywać przykre sprawy, ale kiedy zanoszą się na doniosłe wydarzenie...

- Uśmiechnęła się chytrze. - Chyba nie sądziłaś, że zatrzymają dla siebie radosną nowinę? Poza tym jeszcze nie odpowiedziałas na moje pytanie.

- Jakie pytanie?

- Dlaczego robisz tajemnicę z zaręczyn?

Polly znowu rozejrzała się płochliwie. Odechnęła z ulgą, widząc głuchą panią Farthly, ale na wszelki wypadek ściszyła głos.

- Najpierw chcemy się lepiej poznać. - Rumieniec oblał jej twarz. - Gdybyśmy ogłosili zaręczyny, wszyscy zaczęliby obserwować nas jak...

- Jastrzębie? - podpowiedziała Amy z uśmiechem.

- Chyba zdajesz sobie sprawę, że już to robią.

- Tak, ale nie wiedzą, że jesteśmy...

- Kochankami?

Amy bywała czasami bardzo denerwująca.

- Przestanieś wreszcie za mnie mówić? Nie wiedzą, że jesteśmy nie tylko dobrymi znajomymi.

Przyjaciółka skrzyżowała ramiona na piersi i spojrzała na nią z politowaniem, co zawsze doprowadzało Polly do szalu.

- Założmy, że masz rację i wszyscy w mieście rzeczywiście są ślepi i niespełna rozumu. Kiedy zaskoczą Flinta sensacyjną wieścią?

- Nie bądź sarkastyczna. - Polly westchnęła z rezygnacją. - W następny czwartek na tańcach.

Amy wytrzeszczyła oczy.

- Nie wiedziałam, że w następny czwartek są tańce!

- Bo Race i Carey zdecydowali, że nie powinnaś się dowiedzieć. - Polly wstrzymała się od uśmiechu i dodała złośliwie: - Podobno Race nie chce, żebyś tańczyła w twoim stanie.

- W moim... w moim... - Niebieskie oczy Amy

zapłonęły z oburzenia. - Jestem zdrowa jak ryba. Carey sam tak stwierdził. A Race będzie martwy, kiedy tylko dostanę go w swoje ręce. - Sapnęła ze złością. - Przegapiłabym waszą zapowiedź! I powrót Camerona do cywilizacji, co będzie dużo ciekawsze! Jak go namówiłaś?

Polly zalały ciepłe uczucia na wspomnienie tamtej sceny.

- Raven spytała ojca, czy zabierze ją ze sobą, bo nigdy nie była na tańcach. Prawdę mówiąc, musiała go błagać, ale w końcu się zgodził.

- Tak po prostu?

Polly roześmiała się na widok jej zdumionej miny.

- On się zmienił, Amy. Jest innym człowiekiem, odkąd...

- Przestał być gburem?

- Tak. - Wskazała głową na restaurację po drugiej stronie ulicy. - Może zjemy tam obiad? Nagle zgłodniałam jak wilk, a wkrótce muszę wracać do biblioteki.

- Rano podobno miałeś jakieś sensacje żołądkowe.

- To było rano. - Pod wpływem impulsu Polly zdjęła z wieszaka suknię, którą zachwycała się przyjaciółka. - Jest luźna, więc śmiało możesz pójść w niej na tańce.

- Ja? - Amy zmierzyła ją spojrzeniem. - Wczoraj rano też było ci niedobrze?

Polly położyła suknię na ladę i zmarszczyła brwi.

- Chyba tak. Mam nadzieję, że się nie rozcho-

ruję! Dzieci już straciły cały tydzień szkoły z powodu wiosennych siewów.

- To wszystko, panno Sutherland? - zapytała sprzedawczyni, młoda dziewczyna o rudych włosach i twarzy usianej piegami.

Biorąc suknię do zapakowania, strąciła na podłogę paczuszkę z igłami. Polly schyliła się i nagle zawirowało jej w głowie; Chwyciła się lady i zamknęła oczy. Co się z nią dzieje?

- Polly? Dobrze się czujesz? - zapytała Amy z troską w głosie.

- Chyba coś mi zaszkodziło.

- Lepiej chodźmy na filiżankę herbaty.

- Nie!

Na myśl o herbacie zrobiło się jej niedobrze. Och, nie ma teraz czasu chorować! Przed czwartkiem musi sprawić Raven sukienkę i nowe ubranie Ashby'emu. Poza tym obiecała Cameronowi pomóc przy zakładaniu ogródka warzywnego.

- Chcę kawy - oznajmiła, zaskakując samą siebie.

Przyjaciółka ścisnęła ją za ramię i szepnęła:

- Przecież ty nie lubisz kawy.

Godzinę później Amy wpadła do gabinetu Careya, opuściła roletę i przekreśliła klucz w drzwiach. Zanim podniosła na niego wzrok, przez dłuższą chwilę spacerowała bez słowa przed biurkiem.

Przyjaciel obserwował ją z tak pobłażliwym uśmiechem, że Amy z trudem powstrzymała się przed wymierzeniem mu policzka. Oparła dłonie na

biurku i nachyliła się, prawie dotykając go nosem.

- To nie jest kolejny z moich napadów! - oświadczyła.

- Oczywiście, że nie.

Uspokajający ton rozdrażnił ją jeszcze bardziej. Przez ostatnią godzinę spędzoną z przyjaciółką starała się zachowywać, jak gdyby nigdy nic.

- Polly jest w ciąży!

Z satysfakcją patrzyła, jak wyrozumiały uśmiech zniknął z twarzy młodego lekarza.

- Skąd wiesz?

Amy odsunęła się od biurka.

- Rano męczą ją mdłości, dzisiaj w sklepie zakręciło się jej w głowie, a potem zamówiła kawę zamiast herbaty.

- Dobry Boże! - Carey zerwał się z krzesła. - Czy ona wie? Gdzie teraz jest? Powinienem do niej pójść...

- Ona jeszcze nic nie wie! Jestem tego prawie pewna. Znasz Polly równie dobrze, jak ja. Mimo wykształcenia i obycia jest pod wieloma względami strasznie naiwna i dziecinna.

- Widać nie taka dziecinna, skoro jest w ciąży - zauważył Carey sucho.

Amy spiorunowała go wzrokiem.

- Dziękuję za wsparcie.

McGraw nerwowym gestem poprawił kamizelkę. Na twarz wróciły mu kolory.

- Zamierzają się pobrać?

-Tak...

- Więc po co ta panika?

- Bo Polly zwleka, ot co! Nie chce się wiązać, póki Cameron nie wyzna, że ją kocha. - Rozzłościła się, widząc puste spojrzenie Careya. - Nie rozumiesz? Narzeczeństwo może potrwać całe lato. Wiemy, jaka ona potrafi być uparta, a on mrukliwy. Gdy w końcu stwierdzi, że jest w ciąży, będzie się bała powiedzieć Cameronowi.

- Jeśli zaczeka dostatecznie długo, nie będzie musiała nic mówić. - McGraw potrząsnął głową. - Myślę, że trochę przesadzasz...

Amy chwyciła za łańcuszek od zegarka i przyciągnęła Careya do siebie.

- Polly chce, żeby Cameron kochał ją dla niej samej. Nie z poczucia przyzwoitości, nie ze względu na Raven i Ashby'ego, a już na pewno nie dlatego, że urodzi jego dziecko!

- Nie rozumiem - powiedział doktor, wykazując się dużą odwagą. - Skąd to wszystko wiesz, kiedy sama Polly o niczym jeszcze nie ma pojęcia?

- Bo ją znam!

- Urwiesz mi łańcuszek. - Carey delikatnie odsunął ją od siebie i dodał surowym tonem: - Musisz się uspokoić, bo zaszkoździsz dziecku.

Amy odetchnęła głęboko.

- Zdaje się, że moje wyjaśnienia nie były dostatecznie jasne.

- Istotnie.

- Przestań traktować mnie protekcjonalnie - ostrzegła z groźnym błyskiem w oku. - Rzecz w tym, że Ca-

meron musi wyznać jej miłość, zanim dowie się o dziecku.

- Rozumiem.

- Naprawdę?

Carey zawahał się.

- Może Cameron jutro powie, że ją kocha, a ty niepotrzebnie się denerwujesz.

- Lub w przyszłym roku - burknęła Amy. - Po tym, jak dziecko się urodzi. A wtedy Polly mu nie uwierzy.

- Myślałem, że już się dogadali.

Przyjaciółka westchnęła ciężko.

- Tak. Ale chodzi jeszcze o dwa krótkie słowa...

- Kocham cię.

Amy udała przerażenie.

- Myślałam, że już sobie wybiłeś mnie z głowy, Carey!

Mężczyzna przyłożył dłoń do serca.

- Wybić sobie ciebie z głowy? Nigdy!

- Więc co zrobimy?

- A co możemy zrobić? Jesteś mężatką.

Amy rozejrzała się za czymś, czym mogłaby w niego rzucić.

Cameron czuł, że mieszkańcy Flint go obserwują, ale tym razem niczym się nie przejmował. Polly zgodziła się wyjść za niego, ptaki śpiewały, dzieci były szczęśliwe i nic nie mogło mu zepsuć radosnego nastroju.

Nie uśmiechał się od długich ośmiu miesięcy.

- Dzień dobry, panie Hawke.

Zaskoczony uchylił kapelusza i uśmiechnął się na widok zdziwionej miny pani Jude. Otworzył drzwi sklepu i wszedł do środka.

- Pa, mogę sobie wybrać cukierka?

Cameron spojrział na syna i z trudem powstrzymał się przed uściskaniem go w ten piękny dzień. Ashby pewnie byłby zakłopotany.

- Zrobiłeś rano wszystko, co miałeś zrobić?

-Tak.

- No, dobrze, ale będziesz musiał podzielić się z siostrą.

Gdy chłopiec pobiegł do kolorowych słoików ustawionych na ladzie, Cameron wyjął z kieszeni świstek z długą listą zakupów, skreśloną ładnym pismem Polly.

Worki z ziarnem znalazł w głębi pomieszczenia, obok narzędzi rolniczych. Kiedy zaczął odmierzać do papierowej torby nasiona marchwi, usłyszał głosy.

- Nie rozumiem, dlaczego Francis pozwala córce spotykać się z człowiekiem o takiej przeszłości, jak pan Hawke?

- Czy Polly nie wie, że niszczy sobie reputację w tym mieście? Żeby wychodzić za mąż za osobnika podejrzanego o morderstwo...

Cameron poczuł na plecach lodowaty dreszcz. Odwrócił się wolno. Nad stosem puszek dostrzegł ciemnoniebieski kapelusz przystrojony wypchanym ptakiem. Obok to znikało, to pojawiało się skromniejsze, brązowe nakrycie głowy. Mężczy-

zna nie widział twarzy, a głosów nie rozpoznawał.

Słuchał, bo nie miał wyboru.

- Podobno ona o wszystkim wie. Ale co wyróżnie z dzieci, które mają ojca mordercę i matkę cudzołożnicę? Muszę powiedzieć Cassandrze, żeby zabrała mojego wnuka ze szkoły, póki sprawa się nie wyjaśni.

- Nie zrobisz tego! - oburzyła się kobieta w brązowym kapeluszu.

- Zrobię. - Po głośnym prychnięciu koliber zakołysał się na gnieździe. - Zamierzam również złożyć wizytę Francis. Ktoś powinien biedaczce otworzyć oczy.

- Gdy tylko zobaczyłam rodzinę Hawke'ów, od razu wiedziałam, że coś jest z nimi nie w porządku.

- Ja też. Meredith twierdzi, że ostrzegała Polly.

- To wtedy Polly wszystko jej opowiedziała?

- Chyba tak, bo skąd Meredith miałyby takie wiadomości?

Cameron tak mocno przygryzł wargę, że poczuł smak krwi. Właśnie. Skąd?

- Popatrz, Floro, konserwowa fasolka. Założę się, że nie jest tak dobra jak moja.

- Jak można kupować puszkowaną fasolę?

Kobiety ruszyły dalej i po chwili zniknęły za wysokimi półkami. Hawke stał jak wrośnięty. Nasiona sypały się z worka na podłogę.

„Pewnego dnia będziesz musiał komuś uwierzyć”.

Jakiż był łatwowierny!

- Tata jest w stajni - poinformował Ashby, kiedy panna Sutherland weszła do kuchni. - Ugotował obiad.

Polly spojrzała na nie tknięte talerze, po czym przeniosła wzrok na ponure twarze.

- Co się stało? Myślałam, że dzisiaj moja kolej na gotowanie.

Specjalnie wstąpiła do rzeźnika po bekon.

- Powiedział, że już dość się pani napracowała.

Raven rozgrzebywała widelcem marchewkę.

- Chyba jest o coś zły - dodał Ashby.

Zły? Polly zerknęła na stos brudnych garnków, jakby w nich kryła się odpowiedź. Co mogło Camerona rozgniewać?

- Kazał nam powtórzyć, żeby pani od razu przyszła do stajni.

Polly odłożyła zakupy na stół i ruszyła do wyjścia, ogarnięta lękiem. Przecięła podwórze i z wahaniem zbliżyła się do stajni. Wrota stały otworem, ale zachodzące słońce nie rozpraszało mroku panującego we wnętrzu.

- Więc przyszłaś.

Polly drgnęła zaskoczona i obejrzała się, przyciskając dłoń do piersi.

Twarz mężczyzny była zacięta, w oczach błyskał nieprzyjazny wyraz, który pamiętała z niedawnych czasów. Cała jego postać wyrażała wrogość.

- Oczywiście, że przyszłam. Myślałam, że mamy wspólne plany.

- Nie sądziłem, że odważysz się stanąć przede

mną - powiedział Cameron głosem wypranym z emocji. - Mogłaś przewidzieć, że wcześniej czy później się dowiem.

- O czym? Cameronie, mówisz zagadkami!

- Czy twoja namiętność też była udawana? Ależ musiałaś się poświęcać, żeby zdobyć moje zaufanie.

Polly myślała gorączkowo, próbując doszukać się sensu w jego okrutnych słowach.

- Czy możesz łaskawie wytłumaczyć, o co ci chodzi, żebym mogła się bronić? Najwyraźniej uważasz, że w jakiś sposób cię oszukałam...

- Nie tylko mnie. - W głosie Hawke'a zabrzmiała pogarda. - Raven i Ashby'ego również. Wiedziałaś, przez co przeszliśmy, ale nie mogłaś się doczekać, żeby im wszystko opowiedzieć.

- Komu? Co? - Zrozpaczona chciała dotknąć jego ramienia, ale powstrzymał ją zimny wzrok. - Cameronie, gdybyś mi wyjaśnił, mogłabym...

- Przeprosić? - Zaśmiał się gorzko. - Za późno. Przeprosiny nic nie pomogą. Ludzie nagle nie zapomną.

Polly wysunęła brodę do przodu. Z wolna budził się w niej gniew, a duma nie pozwalała się rozpląkać. Cameron nie raczył nawet powiedzieć, o co ją oskarża.

- W porządku. Nie mów, skoro nie chcesz. Dobranoc. - Gdy próbowała go ominąć, złapał ją za ramię. Obdarzyła go wyniosłym spojrzeniem. - Skoro ja nie mogę cię dotykać, ty też trzymaj ręce przy sobie.

Hawke mocniej zacisnął dłoń.

- Czy imię Meredith coś ci mówi? - wycedził przez zęby.

- Tak. Jest ochotniczką w bibliotece. Sprząta...

Nagle wszystko stało się zrozumiałe: oskarżenie, gniew, pogarda. Polly ogarnął potworny strach, że nigdy nie zdoła przekonać Camerona o swojej niewinności...

- Meredith ostrzegła mnie, że wszystkiego się o tobie dowie. Żona jej kuzyna ma siostrzenicę w Londynie.

Najgorszy senny koszmar okazał się rzeczywistością. Cameron z niedowierzaniem zmrużył oczy i zacisnął szczęki. Puścił ją z taką miną, jakby się jej brzydził.

Równie dobrze mógłby przeszyć jej serce zatrutą strzałą.

- Wymyśl coś lepszego.

Polly ruszyła do wyjścia, połykając łzy. Po trzech krokach zawróciła i spoliczkowała Camerona.

- To za nazwanie mnie kłamczucha!

Zdradził ją drżący głos. Pobiegła do drzwi, żeby nie zrobić jeszcze większego głupstwa.

19

Gdyby dwa tygodnie wcześniej ktoś powiedział Polly, że miłosny zawód potrafi uczynić człowieka fizycznie chorym, nie uwierzyłaby.

Pod koniec kwietnia doświadczyła tego na sobie.

Nie mogła jeść ani spać. Nocami rzucała się po łóżku, a rano ledwo znajdowała energię, żeby wstać.

Jakoś udawało się jej przetrwać każdy dzień, ale niepokoił ją brak entuzjizmu dla pracy, którą zawsze kochała.

Jedyną rzeczą, która poprawiała jej humor, były spotkania z Raven i Ashbym. Dzieci tęskniły za nią tak samo jak ona za nimi. Codziennie jedli razem lunch, a Polly chciwie słuchała opowieści o wyczynach zwierząt na farmie albo o katastrofalnych próbach kulinarnych.

Kiedy Raven wspomniała, że mimo obietnicy tata nie zabrał jej na tańce, Polly doznała rozczarowania, ale jednocześnie bezwstydney ulgi, że Cameron nie poszedł bez niej.

"Wyglądało na to, że znowu opancerzył się przeciwko całemu światu.

W sobotę Polly wysłała Nate'a na farmę Baxterów z prośbą, żeby Amy zastąpiła ją w bibliotece. W poprzednim tygodniu po prostu wywiesiła in-

formację o chorobie, lecz w jej naturze nie leżało unikanie obowiązków. Poza tym była dostatecznie uczciwa, by przyznać się przed sobą, że jej niechęć wynika po części z tchórzostwa.

Do tego czasu wszyscy we Flint na pewno poznali historię rodziny Hawke'ów. Jak mogła im się pokazać, znosić nieprzychylnie spojrzenia? Chciała być silna, żeby bronić Raven i Ashby'ego przed ciekawskimi i plotkarzami.

Ale nie Camerona.

Jęknęła i przewróciła się na bok, wtulając twarz w poduszkę. Pan Hawke niech sam troszczy się o siebie. Już nie zasługuje na jej lojalność ani miłość.

Jak mógł pomyśleć, że go zdradziła? Jak mógł choć przez chwilę brać coś takiego pod uwagę? Na szczęście w porę dostrzegła mieliznę, zanim dała nurka!

- Dzień dobry! Pukałam, ale nie odpowiadałaś.

Polly wolno uniosła głowę z poduszki. W progu stała przyjaciółka z tacą.

- Gorące mleko? Herbata? Kawa?

- Nic.

- No, dalej, wybierz coś. Masz niecałe dwie godziny, żeby się rozbudzić, ubrać i pójść do biblioteki.

- Nie zastąpisz mnie?

- Nie. - Amy energicznie postawiła tacę na stoliku nocnym, rozlewając mleko. - Ale pójdę z tobą i ci pomogę.

Polly usiadła z posępną miną.

- To znaczy pomożesz mi odganiać wilki od drzwi?

Wiedziała, że drapieżniki się zbiegną. Sama myśl pozbawiła ją tej odrobiny energii, którą zdołała z siebie wykrzesać.

Z westchnieniem sięgnęła po kawę. Amy tymczasem przycupnęła na brzegu łóżka. Wyglądała świeżo i promiennie. Odmienny stan bardzo jej służy, pomyślała Polly z zazdrością.

- Myślę, że nadmiar cynizmu i nieufność Camerona wpłynęły na twoją ocenę sytuacji - stwierdziła przyjaciółka. - Nie wszyscy we Flint rozmawiają o Hawke'ach.

- Zobaczymy - mruknęła Polly, sącząc letnią kawę. - Gdzie jest mama?

- Poszła na zebranie. W tym roku odbędą się u nas targi rolnicze, więc twoja mama i inne damy z komitetu uznały, że nadarza się świetna okazja, żeby zebrać pieniądze na różne przedsięwzięcia charytatywne.

Polly uniosła brew.

- Sama ci to wszystko powiedziała?

Amy skinęła głową.

- Oświadczyła również, że nie wierzy w ani jedno słowo z krążącej po mieście plotki, że Cameron Hawke udusił żonę po tym, jak przyłapał ją z księciem Jakimśtam.

Akurat w tym momencie Polly niosła filiżankę do ust. Z wrażenia wylała jej zawartość na kołdrę. Dobrze, że kawa nie była gorąca, pomyślała, wycierając plamę. Odstawiła puste naczynie na tacę.

- Nie udusił, a przyłapał, nie z księciem, tylko

z hrabią. Żona zginęła później w wypadku, z którym Cameron nie miał nic wspólnego. Pokłócili się o biżuterię po jego matce i Audrey wyjechała z domu bardzo wzburzona. Następnego ranka znaleziono ją z przetrąconym karkiem.

- Wiem.

Polly spojrzała na nią badawczo.

- Skąd?

Amy wzruszyła ramionami.

- Od Raven i Ashby'ego.

- Nie wiedziałam, że znają drastyczne szczegóły.

Polly uważała, że w miarę możliwości dzieci należy chronić przed przykrymi stronami życia.

- Podsłuchały kłótnię między rodzicami - wyjaśniła Amy i sięgnęła po kromkę chleba z masłem.

Gdy zaproponowała kawałek przyjaciółce, Polly potrząsnęła głową i szybko odwróciła wzrok. Widok jedzenia o tak wczesnej porze przyprawiał ją o mdłości.

- Nie, dziękuję. Później coś zjem.

- Race mówi, że Cameron zapracowuje się na śmierć. Skończył wszystkie naprawy i zaczął budować powozownię.

- Nic mnie to nie obchodzi! - warknęła Polly.

Amy obserwowała ją w milczeniu przez dłuższą chwilę. W końcu klasnęła w dłonie, jakby powzięła decyzję.

- A gdybyś nie miała wyboru?

Polly zaniemówiła, gdy sobie przypomniała, co mówił Cameron o ślubie z Audrey. Lecz myśl, że

ona mogłaby znaleźć się w podobnej sytuacji, była niedorzeczna.

- Oczywiście, że mam wybór.

- A gdybyś nie miała? - upierała się przyjaciółka.

- Nie rozumiem. - Polly potrząsnęła głową, lekko zirytowana. - Mów, o co ci chodzi, Amy. Nie jestem dziś w najlepszym nastroju.

Wahanie przyjaciółki mocno ją zaniepokoiło. Przez wszystkie lata znajomości Amy wręcz lubowała się w sprawianiu jej niespodzianek.

- Polly... czujesz się niedobrze od ponad sześciu tygodni.

- Tak, ale to nic groźnego. Po prostu mam lekkie mdłości rano i jestem trochę zmęczona.

- I nie możesz przełknąć herbaty.

Polly pohamowała zniecierpliwienie.

- To tylko złe samopoczucie. - Z powodu złamanego serca. - Kiedy wreszcie przejdiesz do sedna?

- Ja wymiotowałam codziennie rano, byłam zmęczona i nie mogłam patrzeć na jajka.

- Ale ty jesteś w ciąży.

Amy uniosła brwi tak wysoko, że zniknęły pod rudymi lokami. W jej oczach pojawiło się współczucie.

Polly nagle zaschło w ustach. Oblizała wargi i próbowała coś powiedzieć, ale z jej gardła wydobyło się tylko chrypienie. Amy szybko podała jej filiżankę wystygłej kawy.

- Sądysz, że będę miała dziecko?

- A nie? To wszystko są klasyczne objawy.

Polly zacisnęła powieki.

- Och, Amy! - wyszeptała. - I co ja teraz zrobię? Cameron mnie nienawidzi! - Raptem otworzyła oczy i groźnie spojrzała na przyjaciółkę. - Nawet nie waż się mu mówić!

- Nie powiem. A teraz przestań o tym myśleć i ubierz się. - Wstała z wojowniczym błyskiem w oku. - Tylko tego brakuje, żeby ktoś nabrał podejrzeń.

O piątej po południu Polly po raz kolejny zrozumiała, dlaczego nieznośny rudzielec jest jej najlepszą przyjaciółką. Amy gawędziła ze starszymi czytelnikami, częstowała ciastkami młodszych, odkładała tomy na półki, skatalogowała pudło książek, które dostarczono wcześniej tego dnia, i przyniosła lunch z restauracji po drugiej stronie ulicy.

Polly miała dużo czasu na rozmyślanie o swoim niewesołym położeniu. Siedziała za biurkiem i udawała, że czyta. Była przygotowana na ukradkowe spojrzenia i znaczące szepty, ale nikt nie zwracał na nią uwagi.

Uspokoiła się i wydała z siebie drżące westchnienie, dopiero kiedy Amy przekręciła klucz w zamku.

- Nie było tak źle, co?

- Rzeczywiście. Jestem... mile zaskoczona.

- Myślałaś, że będą pokazywać na ciebie palcami i szeptać? - Amy z zadowoloną miną podeszła do biurka. - Przypadkiem wiem, że większość ludzi w tym mieście uważa Meredith Camp za krowie łajno.

- Powiesz mi czy będziesz czekać, aż sama się domyśle?

- Skoro nalegasz. - Amy przyciągnęła sobie krzesło i usiadła naprzeciwko niej. - Pani Biust...

- Chyba masz na myśli panią Bruce? - Polly uśmiechnęła się mimowolnie.

Przyjaciółka odwzajemniła uśmiech.

- Cóż ja poradzę, że ona przypomina mi mleczną krowę? W każdym razie, parę tygodni temu pani Bruce złożyła wizytę twojej matce. Uznała bowiem, że pani Sutherland powinna wiedzieć, w co pakuje się jej córka.

Polly jęknęła.

- Mama ani słowem nie wspomniała mi o tej wizycie!

- Bo nie było wiele do opowiadania. - W oczach Amy pokazał się figlarny błysk. - Twoja matka przepędziła panią Bruce gdzie pieprz rośnie, a najpierw zbeształa ją tak, jak chyba nigdy w życiu nie słyszałaś.

- Ty najwyraźniej świetnie się bawisz! - stwierdziła nagle Polly, niepewna, czy śmiać się, czy płakać.

- Jestem w ciąży. Carey i Race każdy mój wyskok składają na karb odmiennego stanu, więc dlaczego ja nie mogę? Chcesz dowiedzieć się reszty czy nie?

- Mów. Lepiej być przygotowanym na najgorsze.

- Otóż następnie twoja święta matka oświadczyła na posiedzeniu komitetu, że jeśli jeszcze kiedykolwiek dotrze do niej jakaś plotka na temat ciebie i tej miłej rodziny Hawke'ów, zrezygnuje ze stanowiska

przewodniczącej i więcej nie zobaczą jej pieniędzy.

Polly wytrzeszczyła oczy. Próbowała sobie wyobrazić scenę opisaną przez przyjaciółkę. Bezskutecznie.

- Stroisz sobie ze mnie żarty.

Amy się przeżegnała.

- Usłyszałam to wszystko prosto ze źródła.

- Mama nie zna Camerona, więc jak mogła go bronić? - Polly potrząsnęła głową oszołomiona. - Nawet nie zostali sobie przedstawieni!

- A dlaczego? - spytała Amy, przekrzywiając głowę.

- Bo... bo... nie chciałam, żeby Cameron myślał...

- Że masz wobec niego plany? A może najpierw chciałaś się również upewnić, że Hawke jest człowiekiem, którego z dumą przedstawiłabyś matce?

Naprawdę? Czyżby była aż taka płytką? A skoro najbliższa przyjaciółka jest tego zdania, co o niej sądzi Cameron?

- Może na początku rzeczywiście kierowały mną ukryte pobudki, ale szybko przestało mnie obchodzić, kim jest pan Hawke i co zrobił.

Amy nachyliła się ku niej z poważnym wyrazem twarzy.

- Wierzę, bo cię znam, ale postaw się na miejscu Camerona. Nie przedstawiłaś go matce ani przyjaciołom. Nawet kiedy zgodziłaś się za niego wyjść, zwlekałaś z ustaleniem daty. Potem odkrył, że jego sekret wyszedł na jaw, a powierzył go tylko tobie.

- Ale ja mu wyjaśniłam... powiedziałam, że Meredith...

- Tak, lecz musisz przyznać... Siostrzenica żony kuzyna, mieszkająca w Londynie? Nawet dla mnie brzmi to podejrzenie, a przecież znam prawdę!

Polly zeszywniała.

- Powinien mi ufać.

- Zaufał ci, ale teraz sądzi, że popełnił błąd.

- Co mam zrobić? Związać Camerona i krzy-
czeć, aż go przekonam? - Gdy w oczach przyja-
ciółki dostrzegła znajomy błysk, potrząsnęła głó-
wą. - Nie, ja tylko żartowałam.

- Próbowłaś z nim jeszcze raz porozmawiać?

Polly bezradnie wzruszyła ramionami.

- Po co? Wiesz, jaki jest uparty. Kiedy sobie coś
ubzdura, nic do niego nie dociera.

- Ty raz dotarłaś - przypomniała jej Amy. - I je-
śli go kochasz, będziesz nadal próbować.

- To on mnie zranił. Nie wrócę po więcej.

- Już zapomniałaś, jaka jest stawka?

Amy spojrzała znacząco na jej brzuch. W oczach
Polly zaśniły łzy.

- Dowiedziałam się przed chwilą. Nie zdążyłam
oswoić się z tą myślą.

Przyjaciółka zerwała się z krzesła.

- Porozmawiamy jeszcze w pociągu.

Ruszyła do drzwi.

- Zaczekaj! Chyba czegoś nie rozumiem! - za-
wołała za nią Polly.

Amy odwróciła się w drzwiach i westchnęła prze-
ciagle.

- Pociąg do Louisville. Zapomniałaś, że w na-

stępną sobotę jest Kentucky Derby? Wyjeżdżamy już w czwartek, żeby dotrzeć na miejsce w piątek. Poproś panią Camp, żeby cię zastąpiła.

- Pani Camp i ja nie rozmawiamy ze sobą. I nie pamiętam, żebym obiecała jechać z tobą.

- Owszem. Poza tym wyprawa dobrze ci zrobi.
- Ale...

Polly stwierdziła, że mówi do drzwi. Do Amy jak zwykle musiało należeć ostatnie słowo.

Zegar w salonie na dole wybił dziesiątą, kiedy nieładnie zmęczona Polly wreszcie położyła się do łóżka. Z szuflady wygrzebała spraną koszulę nocną z miękkiej bawełny, wspominając czasy, kiedy jej największym zmartwieniem była decyzja, co na siebie włożyć.

Przez cały dzień nie pozwalała sobie na rozmyślenia o prawdziwym dylemacie. Nie chciała się denerwować, a poza tym bała się, że ktoś odgadnie jej myśli albo nabierze podejrzeń.

Ale teraz, gdy znalazła się bezpieczna we własnym pokoju, zabrakło jej wymówek. Nie mogła dłużej udawać, że nic w jej życiu się nie zmieniło. Drżącymi palcami podciągnęła kołdrę pod brodę i szepnęła w ciemną noc:

- Będę miała dziecko Camerona.

Czekała w napięciu, spodziewając się napadu paniki, wstydu, wyrzutów sumienia.

Wszystkiego oprócz radości.

Tymczasem właśnie radość odczuła, kiedy wy-

obraziła sobie reakcję Camerona. Miała ochotę wykrzyzczyć nowinę na cały świat, wprawić wszystkich w osłupienie. Panna Sutherland w ciąży z Cameronem Hawke, bez ślubu, bez bożego błogosławieństwa i powszechnej aprobaty.

Bez krzty żalu.

Może żal przyjdzie później, kiedy osłabnie euforia.

Matka będzie przerażona. Ojciec równie wstrząśnięty i bardzo rozczarowany.

Lecz Polly wiedziała, że rodzice, najbardziej kochający i lojalni na świecie, nigdy nie odwrócą się do niej plecami.

A Cameron? O ile go zna, zażąda, żeby natychmiast wzięli ślub, choć nią gardzi i jej nie ufa. Uprze się, żeby postąpić „właściwie”, a o miłości nie wspomni. Poświęci się dla dobra dziecka i ratowania jej reputacji.

Polly przygryzła wargę. Jako ojciec ma prawo wiedzieć. Będzie musiała mu wyjawić prawdę wcześniej czy później.

Najpierw jednak powinna się zastanowić, co jest najlepsze dla niej i dla dziecka, powziąć decyzję, zanim oznajmi Cameronowi nowinę.

Gdyby tylko ją kochał. Gdyby odzyskał rozsądek i zrozumiał, że go nie zdradziła i nigdy nie zdradzi.

Gdyby wiedziała, jak go przekonać.

Amy przystanęła w drzwiach stajni i obserwowała, jak jej mąż rozkulbacza Trouble, białego wa-

łacha, kiedyś najgroźniejszego konia na farmie. Race sprawnie okiełznał dzikiego ogiera, tak jak poskromił ją.

Gdy wziął zgrzebło i zaczął szcztokować spoczonego wierzchowca, mięśnie szerokich barków napięły się pod flanelową koszulą.

- Będiesz się na mnie gapić przez całą noc?

Amy uśmiechnęła się, podeszła do męża, objęła go w pasie i przytuliła twarz do silnych pleców. Czuła się najszczęśliwszą kobietą na świecie.

- Przekonałeś go?

- Kogo?

Race nie przerywał zajęcia.

Amy zajrzała mu w twarz i dostrzegła drżenie kącików ust. Z zemsty lekko ugryzła go w ramię.

- Wiesz kogo! Zgodził się pojechać z nami?

Błyskawicznie zrobiła unik, gdy koń schylił łeb i próbował skubnąć ją w nogę. Już się go nie bała, ale poszarpana blizna na udzie zawsze będzie jej przypominać o spotkaniu z zębami Trouble'a.

Race odłożył zgrzebło, odwrócił się i wziął ją w ramiona. Po długim pocałunku, który pozbawił ją tchu, rzucił krótko:

- Pojedzie.

- Naprawdę? - Amy odtańczyła dziki taniec. - Kocham cię! Jak tego dokonałeś?

Race, który obserwował ją z rozbawieniem, teraz wzruszył ramionami.

- Przypomniałem mu o wszystkich przysługach, jakie jest mi winien za pomoc na farmie.

Amy wytrzeszczyła oczy.

- Nie zrobiłeś tego!

- Zrobiłem. Nie mógłbym przecież cię rozczarować, prawda?

- Dziękuję. To bardzo ważne, żeby wrócili razem. - Amy spoważniała. - Ważniejsze niż kiedykolwiek.

- Jak to?

- Polly będzie miała dziecko z Cameronem.

Mężczyzna znieruchomiał.

- Drań musi się z nią ożenić! - warknął.

Amy powstrzymała się od uśmiechu i spojrzała mężowi w oczy.

- Polly sama powinna o tym zdecydować, Race.

- Musi wyjść za niego. Co innego mogłaby zrobić?

- Wyjechać i urodzić dziecko.

- Opuścić Flint? A praca? Rodzice? Ty?

Amy ze smutkiem potrząsnęła głową.

- Wolę, żeby wyjechała, niż żeby została zmuszona do niechcianego małżeństwa.

- Sądziłem, że oni się kochają.

- Tak, jestem pewna, ale Cameron musiałby najpierw przyznać się do tego przed samym sobą, a później przekonać Polly o szczerości swoich uczuć.

- A jeśli tego nie zrobi?

Amy nic nie odpowiedziała. Zaskoczyła męża, wybuchając płaczem.

Widok delikatnych zielonych pędów wyrastających z żyznej ziemi, o dziwo, nie sprawił Cameronowi radości. Przyglądał się świeżo zaoranym bruzdom i nie poruszył go żaden z cudów: ani drobne listki marchwi, ani kiełki fasoli.

Dobrze wiedział dlaczego. Ogródek warzywny miał założyć razem z dziećmi i Polly.

Polly.

Bezsukutecznie próbował o niej zapomnieć. Wciąż prześladowały go obrazy wspólnie spędzonych chwil. Tego ranka, kiedy wkładał koszulę, dostrzegł na rękawie ślad po przypaleniu żelazkiem. Gapił się na niego przez całe pięć minut. Wspomnień było zbyt dużo, żeby można je zliczyć.

Tęsknił za Polly. Wszyscy za nią tęsknili. Z każdym dniem, który mijał bez niej, coraz mocniej zamykał się w skorupie. Smutne, niemal oskarżycielskie spojrzenia dzieci, jeszcze pogarszały jego nastrój, budziły poczucie winy.

Wiele razy zadawał sobie pytanie, czy to takie ważne, że opowiedziała komuś o jego przeszłości. Był pewien, że znowu gruchną plotki, ale nic się nie stało. Od czasu, gdy w sklepie podsłuchiwał dwie

kobiety, nikt nie okazywał wzmożonego zainteresowania jego osobą.

A jeśli niechcący coś jej się wymknęło przy tej Meredith? Jeśli nie podejrzewała, że ta nadużyje jej zaufania? Polly potrafiła być łatwowierna. Wspaniałomyślna, kochająca, lojalna, ale uroczo naiwna.

We wszystkich dostrzegała samo dobro i to był jeden z powodów, dla których ją polubił.

Cameron schylił się, nabrał garść ciepłej ziemi i przesiał ją przez palce. Westchnął ciężko. Powinien być szczęśliwy. Wszystko powoli zaczynało się układać tak, jak planował. Dzięki sporemu inwentarzowi i przynoszącemu bogate plony ogródkowi on i dzieci będą niemal samowystarczalni. Już się nie martwił, że oszczędności w końcu się wyczerpią. Sprzeda wtedy nadwyżki warzyw i kupi rzeczy, których sami nie wyprodukują, takich jak kawa, herbata, ubrania czy buty.

Spojrzał na las otaczający farmę. W następnym roku wykarczuje parę akrów pod pastwisko dla bydła. W czasie jednej z długich rozmów Polly wyraziła entuzjazm dla jego planów.

Polly.

Cameron zmełł w ustach przekleństwo i ruszył ku domowi. Następnego dnia wybierał się do Louisville, żeby obejrzeć konia Amy startującego w derby. Całe dwa dni spędzi w towarzystwie Polly, więc będzie miał doskonałą okazję, żeby z nią porozmawiać, przeprosić za niemiłe rzeczy, które jej w gniewie powiedział. Zapewni ją, że nie żywi

urazy i nadal pragnie się z nią ożenić. Przyzna jej rację, że istotnie już najwyższy czas uporać się z przeszłością.

Poza tym ostatnie dwa tygodnie zaskakującego spokoju dały mu wiele do myślenia. Może mieszkańcy Flint rzeczywiście różnią się od ludzi, którzy potępili go w Anglii. Może są lepsi, bardziej wyrozumiali, mniej skłonni wierzyć plotkom.

Po raz pierwszy od momentu, kiedy Audrey go opuściła, przyszło mu do głowy, że niepotrzebnie pozwolił, by garść złośliwych plotek wpłynęła na jego ocenę całej ludzkiej rasy. Nie wszyscy są tacy sami, jak słusznie zauważyła Polly.

Raven i Ashby kochają to miejsce. On też się do niego przywiązał. Dzięki ciężkiej pracy - oraz pomocy Polly i Race'a - doprowadził farmę do porządku, stworzył przyzwoity dom dla siebie i dzieci. Czeka ich tutaj obiecująca przyszłość, a jeśli Bóg da, Polly stanie się jej częścią.

Tym razem nie zamierzał uciekać.

- Jesteś wściekła - stwierdziła Amy szeptem.

Polly patrzyła prosto przed siebie, zaciśnięte dłonie trzymała na kolanach. Nie zaszczyciła przyjaciółki odpowiedzią ani spojrzeniem. Czuła wyraźnie obecność Camerona, który siedział z Race'em dwa rzędy z tyłu. Dzieci zajmowały miejsca przed nimi i rozmawiały z ożywieniem. Careya w ostatniej chwili zatrzymał we Flint nagły przypadek.

- Coś by to zmieniło, gdybym powiedziała, że żałuję, że cię nie ostrzegłam?

Polly na moment zamknęła oczy. Czy Amy nie czuje, że ona zaraz wybuchnie płaczem, tutaj, przy wszystkich? W obecności mężczyzny, który nie powinien zobaczyć jej cierpienia, bo tak sobie obiecała? Nie widziała Camerona od dwóch tygodni. Gdy ujrzała go na dworcu, niemal ugięły się pod nią kolana! Wyglądał na chudsze i bardziej żylaste, niż pamiętała. Czyżby schudł? Naprawdę zaharowywał się na śmierć?

- To był pomysł Race'a, żeby go zaprosić - powiedziała Amy z nutą desperacji w głosie. - Nie wiedziałam, że tak się zdenerwujesz!

Pociąg sapał na długim, ostrym zakręcie.

- Popatrz, Rave! - krzyknął nagle Ashby. - Setki krów! Tata mówi, że kupimy parę w przyszłym roku.

- Sicily jest krową, a tu masz bydło, głupku - poprawiła go siostra.

Dziecięce przekomarzanie napełniło bólem serce Polly. Prawda, że codziennie widywała małych Hawke'ów w szkole, ale to nie było to samo. Stale martwiła się o drobiazgi, na które zwraca uwagę tylko matka. Czy Ashby obcina paznokcie? Zauważyła, że włosy Raven straciły blask. Bez pomocy trudno było je umyć jak należy. A Cameron... Stłumiła westchnienie. Na pewno nie odżywia się prawidłowo. Nic dziwnego, skoro jest zdany na własne gotowanie!

- Myślę, że on za tobą tęskni - szepnęła Amy. - Kie-

dy Race zapytał go, czy weźmie dzieci i pojedzie z nami, zgodził się skwapliwie. Nawet się nie wahał, więc sama widzisz. Czy chciałby przebywać z tobą przez całe dwa dni, gdyby tak bardzo cię nienawidził?

Polly udała, że nie słyszy, ale serce jej zadrżało. Skarciła je pospiesznie. Może Cameron nie czuje nienawiści, lecz po prostu mu na niej nie zależy i stąd chęć uczestniczenia w wyprawie. Tak czy inaczej, nie będzie łudzić się nadzieją. Nie przeżyłaby kolejnego zawodu.

Amy w końcu straciła cierpliwość.

- Zamierzasz nie odzywać się do mnie przez całą wycieczkę? Powiedz coś! Wrzeszcz na mnie, przeklinaj, ale nie siedź i nie gap się w przestrzeń, jakbym nie istniała!

- Przesiadę się, jeśli nie przestaniesz krzyczeć - Ostrzegła ją Polly.

Amy westchnęła z ulgą.

- Dzięki Bogu! Przez chwilę myślałam, że straciłaś słuch i mowę!

Polly spróbowała się odprężyć. Dłonie zdrętwiały jej od zaciskania.

- Przysięgnij, że nigdy więcej nie zrobisz mi takiego kawału.

- Przysięgam.

Amy robiła wrażenie szczerze skruszonej, lecz Polly za dobrze ją znała, żeby się nabrać. Kiedy przyjaciółka uważała, że ma rację, nikt nie był w stanie zmusić jej, żeby przyznała się do błędu.

- Chcesz porozmawiać?

Polly pomyślała o dwóch parach małych uszu łowiących każde ich słowo.

- Nie. Może później, w hotelu.

- No, nie wiem. Pamiętaj, że będą z nami Raven i Ashby. Niewykluczone, że kiedy zaczną się derby, wszyscy trafimy do jednego pokoju.

Polly zerknęła na nią z ukosa.

- Chyba mam kolejny powód do morderstwa.

Wyrok na Amy został odroczone, gdy w jednym z trzech hoteli Louisville dostali dwa pokoje. Dzieci były zmęczone i rozdrażnione, więc po lekkim posiłku w hotelowej restauracji wszyscy zgodnie postanowili, że udadzą się na spoczynek.

Następnego dnia Race i Amy chcieli wyruszyć jak najwcześniej, żeby jeszcze przed wyścigiem zajrzeć do swojej Windy. Podczas derby miał na niej jechać Cecil, wieloletni pracownik Baxterów. Już od tygodnia przygotowywał się w Louisville do startu.

Przyjaciółki nie miały okazji do rozmowy, bo dzieci spały na prowizorycznym legowisku obok ich łóżka. Polly była zadowolona z takiej sytuacji, bo jazda pociągiem, wymuszona rozmowa przy stole i konieczność panowania nad emocjami bardzo ją zmęczyły. Przed snem długo zastanawiała się, jakim cudem zdoła wytrzymać jeszcze dwa dni.

Na torze wyścigowym Churchill Downs roił się tłum. Co roku w pierwszą sobotę maja z bliska i z daleka zjeżdżali ludzie, żeby zobaczyć, kto wygra „Bieg po róże”. Od pierwszego derby, które

odbyło się w tysiąc osiemset siedemdziesiątym piątym roku, złote trofeum stało się pożądaną nagrodą wśród hodowców koni.

Jako właścicielka jednego z wierzchowców, Amy miała zarezerwowane dla siebie i towarzyszących jej osób miejsca na krytej trybunie, z doskonałym widokiem na jednomylowy tor. W tłumie kręcili się sprzedawcy prażonej kukurydzy, gorących kiełbasek z cebulą, zimnej lemoniady i domowego piwa.

Odór potu i zapach tłustego jedzenia w połączeniu z upałem przyprawiły Polly o mdłości. Na szczęście wkrótce poczuła się lepiej. Poza tym jej uwagę od drobnych dolegliwości skutecznie odwracała podekscytowana Amy, która co chwilę deptała jej po butach. W końcu Polly chwyciła przyjaciółkę za łokieć i syknęła:

- Uważaj na moje nogi!

- Przepraszam! Och, tylko spójrz na nią! Czyż nie jest piękna?

Polly skierowała wzrok ku padokowi, po którym Cecil oprowadzał klacz Jordanów.

- Gdzie? - zapytała Raven, wciskając się między kobiety. Stanęła na palcach i wyciągnęła szyję. — Nie widzę jej!

- Ja też - poskarżył się Ashby, próbując odepchnąć siostrę.

- Spokojnie - odezwał się z tyłu ich ojciec.

Polly oddech uwiązał w krtani. Zesztywniała w oczekiwaniu, że Cameron jej dotknie. Poczowała się rozczarowana, gdy tego nie zrobił. Nic dziwnego

go, pomyślała. Przecież ledwo może na nią patrzeć.

Gdy Race wziął Ashby'ego na ręce, Raven odwróciła się i posłała ojcu błagalne spojrzenie. Hawke uniósł córkę wysoko nad głowami obecnych.

- Teraz ją widzę! - krzyknęła dziewczynka z zachwytem. - Jest naprawdę piękna, pani Jordan.

- Mów mi Amy. - Widać było, że jest dumna jak paw.

Polly dostrzegła kątem oka, że Raven zerka na ojca, szukając aprobaty. Cameron bez wahania skinął głową. Kiedy wreszcie postawił córkę na ziemi, dziewczynka od razu wsunęła jedną rękę w dłoń nauczycielki, drugą w dłoń ojca. Spojrzała na jedno, a potem na drugie z tak wymowną miną, że Polly musiała odwrócić wzrok. Przełknęła ślinę. Od ukochanego równie dobrze mógł ją dzielić ocean.

Amy po raz dwudziesty spojrzała na zegarek.

- Jeszcze pięć minut - oznajmiła. - Chciałabym, żeby już było po wszystkim. Niepewność mnie zabija.

Polly była dużo mniej niecierpliwa, bo wiedziała, że po wyścigu czeka ją kolacja, a potem jazda powrotna do Flint. Będzie zmuszona okazywać uprzejmość, prowadzić banalną rozmowę z mężczyzną, którego kocha, a jednocześnie unikać jego wzroku i udawać, że jest jej całkiem obojętny.

A przecież jej bardzo na nim zależy. Och, jak zależy!

Huk wystrzału przestraszył ją, ryk tłumu niemal ogłuszył.

Gdy konie wystartowały do biegu, Amy w podnieceniu niechcący pchnęła Raven. Dziewczynka straciła równowagę i wpadła na nauczycielkę. Polly zatoczyła się i byłaby upadła, gdyby nie Cameron, który zjawił się przy niej w mgnieniu oka i przytrzymał ją, obejmując mocno w talii. Odsunął się dopiero po dłuższej chwili.

Polly odwróciła ku niemu twarz i słowo „dziękuję” zamarło jej na ustach. Ich spojrzenia się zwały. W powietrzu mignęła błyskawica.

Oszołomiona skierowała wzrok z powrotem na tor. Cameron nie wyglądał na zagniewanego ani chłodnego. Przeciwnie. Jeśli wyobraźnia nie spłatała jej figla, sprawiał wrażenie zatroskanego i skruszonego. Polly wstrzymała oddech, na chwilę dopuszczając do serca nadzieję.

- Dalej, Windy, dalej! - wrzeszczała Amy z całych sił.

- Windy! - wtórowała jej Raven cienkim głosem, który świdrował w uszach.

- Wysuwa się na czwarte miejsce! Spójrzcie, jak biegnie!

Krzyk przyjaciółki sprowadził Polly na ziemię. To był dzień Amy, a tymczasem ona śniła na jawie, zamiast dopingować Windy.

Odpędziła egoistyczne myśli i skupiła uwagę na wyścigu. Słyszała, że za nią Hawke cicho nuci pod nosem.

Uśmiechnęła się do siebie.

Kolacja stała się okazją do świętowania. Czwarte miejsce w wyścigu najlepszych koni w kraju to nie było co, oświadczyła Amy, rozrzutnie wybierając liczne specjały z menu.

Gdy mąż obrzucił ją zdziwionym spojrzeniem, uśmiechnęła się do niego słodko.

- Umieram z głodu.

Polly zamówiła niewiele, a zjadła jeszcze mniej. Cameron nie mógł się doczekać, kiedy będzie mógł porozmawiać z nią na osobności. Wcześniej udało mu się odciągnąć panią Jordan na bok i poprosić, żeby po kolacji zajęła się Raven i Ashbym. Amy chętnie się zgodziła, życzyła mu powodzenia i z rozmachem klepnęła go po plecach.

Gdy posiłek wreszcie dobiegł końca, Cameron podszedł do Polly, nim zdążyła mu umknąć.

- Chciałabyś się przejść? - spytał, nagle zdenerwowany.

Kiedy skinęła głową, wziął ją pod ramię i poprowadził do drzwi. Czuł, że cztery pary oczu śledzą ich uważnie.

Na dworze zapadał zmierzch. Polly i Cameron ruszyli w stronę centrum Louisville. Nie byli jedyną parą, która zdecydowała się na wieczorny spacer.

- Ładne miasto - zauważył Hawke.

- Tak.

Polly rzuciła na niego nerwowe spojrzenie. Wyglądała pięknie w różowej empirowej sukni, wykończonej czarną koronką. Stroju dopełniał zaważdiacko przekrzywiony czarny kapelusik.

Cameroną ogarnęła przemożna chęć, żeby zrezygnować z uprzejmej konwersacji i wyciągnąć ją do utraty tchu. Z trudem zmusił się do pogawędki w nadziei, że Polly się odpręży.

- Nigdy nie widziałem Amy równie szczęśliwej. Bałem się, że będzie rozczarowana wynikiem.

- Nie. Amy lubi zwyciężać, ale zarazem jest bardzo praktyczna. Wiedziała, że nie ma dużych szans.

- Nie byłbym zaskoczony, gdyby jej koń wygrał w przyszłym roku.

- Ani ja.

Minęli piekarnię, sklep z ubraniami i dotarli do końca drewnianego chodnika. Od drugiej jego części dzieliła ich błotnista ulica. Oboje spojrzeli na siebie i powiedzieli jednocześnie:

- Polly...

- Cameron...

Uśmiechnęli się zmieszani. Patrząc na zwróconą ku niemu twarz Polly, Hawke zastanawiał się, jak mógł przeżyć bez niej kilka ostatnich tygodni. Była niczym pokarm dla jego ducha, balsam na jego cierpienia, była kobietą, która zasługiwała na to, by ją wielbić. Okazał się głupcem, skoro myślał, że potrafi wypędzić ją ze swoich myśli i serca.

- Polly, chcę cię przeprosić za przykre rzeczy, które wypowiedziałem w gniewie.

Panna Sutherland zarumieniła się uroczo.

- A ja za to, że cię spoliczkowałam. Nigdy wcześniej nikogo nie uderzyłam. To niewybaczalne.

Usta Camerona skrzywiły się w niewesołym grymasie.

- Zasłużyłem sobie na policzek. - Wziął ją za łokcie i przyciągnął do siebie. - Tęskniłem za tobą.

- Ja też za tobą tęskniłam. - Polly wzięła głęboki oddech. - Cameronie, muszę ci coś powiedzieć...

- Zaczekaj! Pozwól mi dokończyć.

Położył palec na jej pełnych wargach.

Pokusa okazała się zbyt silna. Ryzykując, że zgorzys pruderyjnych świadków, przesunął kciukiem po miękkich ustach. Kiedy jej rzęsy zatrzepotały, powstrzymał się od triumfalnego uśmiechu.

- Nieważne, że zwierzyłaś się Meredith - powiedział cicho. - Nikt lepiej ode mnie nie wie, że jesteś bardzo ufna.

Polly wytrzeszczyła oczy.

- C-co?

Cameron zmarszczył brwi. Spodziewał się zakłopotania i przeprosin, a nie zdumienia. Kobieta uwolniła się z jego rąk i odsunęła. Z jej oczu sypały się iskry.

- Ty arogancki...

- Polly? Polly Sutherland?

Oboje odwrócili się zaskoczeni. Parę kroków od nich stał wysoki blondyn. Cameron spochmurniał, kiedy zobaczył, z jakim zachwytem obcy patrzy na jego towarzyszkę. Najwyraźniej ci dwoje się znali.

Ignorując Camerona, przystojny nieznajomy ujął dłoń Polly i podniósł ją do ust teatralnym ge-

stem. Hawke'a naszła ochota, żeby zdzielić go pięścią w szczękę.

- Jesteś piękna jak zawsze.

Polly zarumieniła się i spuściła oczy.

- Miles Herrick. Tyle czasu.

- Za dużo - powiedział Miles z chłopięcym uśmiechem. - Uczysz małe diablęta, tak jak zawsze marzyłaś?

- Tak. A ty łamiesz serca z wprawą drania? - odparowała Polly.

Cameron odchrząknął, z trudem panując nad sobą. Korciło go, żeby odciągnąć Polly od Herricka. Jak na jego gust ten mężczyzna był zbyt bezczelny, zbyt wytworny i stanowczo zbyt przystojny.

Miles roześmiał się i puścił jej dłoń.

- Oczywiście! Damy tracą czujność, gdy ciebie nie ma w pobliżu. - W końcu zauważył Hawke'a. Spojrzał pytająco na Polly. - W czymś przeszkodziłem?

- Tak... - zaczął Cameron.

- Nie. - Polly zmroziła go wzrokiem. - Już skończyliśmy. - Obdarzyła Milesa ciepłym uśmiechem. - Odprowadzisz mnie do hotelu? Porozmawiamy o starych czasach. Umieram z ciekawości, co też porabiałeś.

Odwróciła się z szelestem halek, wzięła Herricka pod ramię i ruszyła przed siebie dumnym krokiem.

Cameron patrzył za nimi, gotując się z bezsilnej wściekłości. Czy właśnie o tym mężczyźnie zamierzała mu powiedzieć? Powinien był pozwolić jej dokończyć. Oszczędziłby sobie upokorzenia.

- Gdzie ona się podziewa o tej porze? - pytał Cameron, spacerując po pokoju hotelowym. - Może już wróciła...

- Skoro Amy obiecała, że cię zawiadomi, na pewno to zrobi. - Race wcisnął mu do ręki szklanekę taniej brandy. - Polly nie jest małą dziewczynką, a poza tym dopiero minęło wpół do dziesiątej. Jak na takie duże miasto nie jest zbyt późno.

Hawke pociągnął spory łyk alkoholu i przeczeszał ręką włosy.

- Tak, ale co my wiemy o tym mężczyźnie? Wydał mi się cholernie podejrzany.

Chociaż Polly najwyraźniej darzy Herricka sympatią, pomyślał, zaciskając szczęki.

Opadły go niemiłe wspomnienia.

Nie, ona nie jest taka jak Audrey. Czy już raz nie dostał nauczki? Teraz wiedział na pewno, że Polly mówiła prawdę o Meredith. Powinien mieć więcej rozumu.

- Chcesz, żebym go odszukał i porachował mu kości? - zaproponował Race.

Cameron spiorunował go wzrokiem.

- Gdybym uważał, że barbarzyńskie zachowanie

jest skuteczne, sam bym trochę nim potrząsnął.

Jordan wzruszył ramionami.

- Tylko tak przyszło mi do głowy. - Oparł się o słupek łóżka i przyjrzał się Cameronowi badawczo. - Kochasz ją?

Hawke znieruchomiał. Gdy spostrzegł, że Race nie żartuje, burknął:

- Oczywiście, że ją kocham. Czy inaczej bym się przejmował, że włóczy się po mieście z jakimś bubkiem?

- Więc dlaczego jej tego nie powiesz?

- Skąd wiesz, że... - Cameron urwał i zaklął pod nosem. - Pewnie Amy ci powiedziała.

Race nic nie odpowiedział, tylko znowu wzruszył ramionami.

- Boisz się swojej żony? - rzucił drwiąco Cameron.

Aż się palił do zwady, najlepiej z wysokim blondynem w eleganckim ubraniu. Brandy zaczynała działać.

Race nie poczuł się obrażony. Na jego twarzy malowało się rozbawienie.

- Powiedzmy, że wolę jej nie denerwować.

Hawke prychnął. Podeszedł do komody i sięgnął po butelkę. Nalał sobie następną porcję.

- Nie sądzę, żeby Amy wiedziała choć połowę tego, co próbuje zasugerować.

Jordan się roześmiał.

- Jeśli Amy wie choć połowę tego, co Polly wiedziała kiedyś o naszym związku, zdaje się, że czeka cię niespodzianka.

Cameron zamarł z podniesioną szklanką i bacznie przyjrzał się Race'owi.

- Aż tak źle?

- Gorzej. Polly wiedziała, że Amy mnie kocha i że ja kocham Amy.

- I co w tym strasznego?

- Postanowiła zachować milczenie.

Oszołomiony Hawke potarł oczy.

- Dlaczego, do diabła?

- To długa historia.

- Kobiety—mruknął Cameron.

- Tak, kobiety - zgodził się Race.

Hawke usiadł na brzegu łóżka i złym wzrokiem popatrzył na drzwi oddzielające dwa pokoje.

- Wygląda na to, że będę miał fatalną noc.

- Nie zapominaj, że dzisiaj moja kolej na spanie w łóżku.

- Idź do diabła, Jordan.

- Pocałuj mnie w nos, Hawke - odparł Race wesołym tonem. - Chyba muszę nauczyć cię paru mocniejszych zwrotów.

- A potem kupisz mi ostrogi - powiedział Cameron, przedrzeźniając jego sposób mówienia, lecz angielski akcent zepsuł cały efekt.

- Nie mogę pozwolić, żeby przyjaciele przynosili mi wstyd, prawda?

Nagłe uczucie ciepła około serca Cameron przypisał działaniu brandy, ale warknął, żeby pokryć niemieckie zakłopotanie:

- Opowiesz mi wreszcie całą historię czy nie?
I nie wyżyłop sam tej cholernejs brandy!

- Teraz mówisz jak człowiek.

Satisfakcja w głosie Race'a rozbawiła Hawke'a. Najpierw zaśmiał się cicho, ale już po chwili ryczał bez opamiętania.

Opadł na materac, zrywając boki. Łzy ciekły mu po twarzy.

Przyjaciółki spojrzały po sobie w milczeniu, gdy cienką ścianą wstrząsnął wybuch niepohamowanej wesołości.

Polly zeszytniała. Rozpoznała śmiech. Kiedyś napełniał ją radością, teraz przyniósł ból.

- Możesz wreszcie przestać żałować biednego Camerona. Najwyraźniej zapomniał o troskach.

- Ale ja... on... przysięgam, że zamartwiał się niecałe pół godziny temu! - wykrztusiła oszołomiona Amy. - Zadał mi setki pytań o Milesa...

- Namacalny dowód, jak beznadziejny jest nasz związek - stwierdziła Polly gorzko. - On mi nie wierzy i nigdy nie będzie wierzył.

- Nie jestem pewna, czy ja też bym ci zaufała, jeśli chodzi o Herricka. Spotkałam go tylko raz, ale zdążył mi się oświadczyć!

Polly niecierpliwie machnęła ręką.

- Nie mówił poważnie. Miles oświadcza się każdej nowo poznanej kobiecie. To rodzaj komplementu. - Nachyliła się nad dziećmi śpiącymi na sienniku przy łóżku. Jej twarz złagodniała. -

Mam nadzieję, że nie przestraszyły się zbyt.

- Nie. Powiedziałam im, że próbujesz wzbudzić w ich ojcu zazdrość.

Polly wyprostowała się gwałtownie. Na szczęście trochę ją ułagodziła zmieszana mina przyjaciółki.

- Uznały, że to świetny pomysł - bąknęła Amy.
- Zdziwiłabyś się, jakie potrafią być pomysły.

Zaintrygowana jej tonem Polly wyjęła z torby szlafrok i koszulę nocną. Tymczasem w sąsiednim pokoju zapadła cisza.

- Mów. Wiem, że umierasz z chęci, by mi wszystko opowiedzieć.

- Cóż... - Amy przysunęła się bliżej i ściszyła głos. - To Raven podbiła Ashby'emu oko.

Polly osłupiała.

- Nie rozumiem. Dlaczego Raven miałyby bić własnego brata?

Amy uśmiechnęła się triumfalnie.

- Żebyś posądziła o to Camerona i złożyła im ponowną wizytę.

- Tak ci powiedzieli?

- Nie. Podsłuchałam ich przy strumieniu. Raven obwinała się, że przez nich zraniła ich ojca.

Gdy Amy skrzyżowała ramiona na piersi, Polly zwróciła uwagę na jej brzuch rysujący się wyraźnie pod obszerną koszulą nocną. Wyciągnęła rękę i dotknęła go z wahaniem.

- Czujesz ruchy?

Amy przesunęła jej dłoń trochę w bok.

- Tutaj! Wyczułaś?

Polly dostała gęziej skórki.

- Czy to boli?

- Nie, chociaż on czasami mocno kopie.

- On? Myślisz, że to chłopiec?

- Jest zbyt niesforne jak na dziewczynkę.

- Race będzie dumny.

Tak samo jak byłby Cameron, pomyślała Polly z bólem.

Amy wzięła ją za rękę.

- Co zamierzasz zrobić?

- Nie wiem. - Polly zaczęła nakładać koszulę nocną, żeby ukryć wzruszenie. Zanim wystawiła głowę, udało się jej przywołać na twarz uśmiech.

- Może wyjdę za Herricka.

Przynajmniej Miles jej ufa, choć nawet nie łączył ich romans.

- Powiedziałaś mu? - zapytała wstrząśnięta Amy.

- Całą prawdę. Zawsze był dobrym słuchaczem. Od razu się zorientował, że coś jest nie w porządku, i zaproponował, że się ze mną ożeni.

- Przecież twierdziłaś...

- Tym razem mówił poważnie.

Polly weszła do łóżka i ułożyła się od strony ściany. Czekwała, aż Amy zgasi lampę, żeby móc dać upust łzom. Ku jej uldze pokój wkrótce pograżył się w ciemności. Sprężyny zaskrzypiały, kiedy przyjaciółka wyciągnęła się obok niej.

- Co mu odpowiedziałaś? - zapytała szeptem.

- Przyjeżdża do Flint pierwszego czerwca. Do tego czasu muszę się zdecydować. - Polly wes-

tknęła ze znużeniem i zamknęła oczy. - Dobranoc, Amy.

- Nie uwierzę, że jesteś w stanie tak po prostu zasnąć - mruknęła Amy. - Nosisz dziecko Camerona, ale zastanawiasz się nad poślubieniem innego mężczyzny, którego nawet nie kochasz. Szalony pomysł, jeśli interesuje cię moje zdanie. - Ze złością szarpnęła kołdrę. - Race pewnie jest zajęty pocieszaniem Camerona, który w dodatku nie wie, że wróciłaś cała i zdrowa. A ty kładziesz się spać, jakby wszystko było w porządku.

Jakby na przekór jej słowom z sąsiedniego pokoju dobiegł gromki wybuch śmiechu.

Z oczu Polly popłynęły łzy.

Długa jazda powrotna do Flint była koszmarem.

Cameron siedział ze zwieszoną głową i przysięgał sobie, że nigdy więcej nie tknie taniej brandy. Żadnej brandy, poprawił się, tłumiąc jęk, kiedy oślepiające promienie słońca wpadły przez okno i zakłuły go w oczy.

Dzięki Bogu, Raven i Ashby postanowili siedzieć z panną Sutherland. Gdyby musiał przez całą podróż słuchać ich paplaniny, głowa by mu pękła.

- Lepiej trzymaj oczy zamknięte - poradził Race. Hawke łypnął na niego z ukosa.

- Jak to możliwe, że jesteś dzisiaj wesoły jak skowronek? Wypiłeś tego paskudztwa tyle samo, co ja.

Jordan wykrzywił usta.

- Jestem do niego przyzwyczajony.

- Idź do diabła - mruknął Cameron i zerknął na Polly, osłaniając oczy. - Tylko spójrz na nią. Świeża jak stokrotka.

- Widać nie przesadziła z brandy.

- Wiesz, gdzie była? Amy ci powiedziała? - spytał Cameron prosto z mostu, bo zdawał sobie sprawę, że każda subtelna próba wyciągnięcia informacji zostałaaby przez Race'a wyśmiana.

- Chyba miałeś rację. Świetnie się bawiła ze starym kumplem Milesem.

- Przez całą noc?

Jordan wzruszył ramionami.

- Amy o tym nie mówiła.

- Dlaczego jej nie zapytałeś? - warknął Cameron i zaraz potem jęknął, gdy ból przeszył mu czaszkę. Już ściszone głosem dodał: - I ty nazywasz siebie moim przyjacielem.

Race spokojnie wyjął z buta groźnie wyglądający nóż i zaczął czyścić sobie paznokcie.

- Sama by mi powiedziała, gdyby uznała to za stosowne. I co teraz zrobisz?

Cameron zadumał się nad odpowiedzią. Sądząc po kamiennym wyrazie twarzy, z jakim panna Sutherland wsiadała do pociągu, uznał, że zwykłe przeprosiny nie wystarczą, żeby naprawić ich

wzajemne stosunki. Nie brał pod uwagę możliwości, że Polly nigdy mu nie wybaczy.

- Chyba dam jej trochę czasu na ochłonięcie.

Co innego mógł zrobić? Gdyby uważał, że taki gest coś pomoże, padłby przed nią na kolana.

Race obrzucił go dziwnym spojrzeniem.

- Na twoim miejscu nie czekałbym zbyt długo.

- Wsunął nóż z powrotem do buta i wstał. - Zda-
je się, że to już nasza stacja.

Pociąg zaczął hamować ze zgrzytem.

Co on, u licha, miał na myśli? zastanawiał się Hawke, idąc za Jordanem do wyjścia.

Na peronie wypatrzył Haskela, najemnego robotnika Jordanów, który miał doglądać farmy Hawke'ów w czasie ich nieobecności. Na jego widok zaczęło mu jeszcze mocniej pulsować w skroniach. Co Haskel tutaj robi, zamiast pilnować gospodarstwa? Coś musiało się stać, skoro wyszedł na pociąg.

Brzeg kapelusza, który mężczyzna miętosił w rękach, był wyraźnie osmalony. Na twarzy parobka widniały czarne smugi, wokół niego unosił się odór spalenizny. Camerona zdjął strach.

- O co chodzi? - zapytał.

- Pożar lasu - odparł posępnie Haskel. - Ogień przeniósł się na budynki gospodarcze.

- A dom?

Mężczyzna się zawahał.

- Też spłonął. Uratowaliśmy trochę rzeczy i zwierzęta, ale reszta... - Opuścił wzrok, jakby wstydził się klęski. - Walczyliśmy przez całą noc,

ale zerwał się wiatr i już nie daliśmy rady. Mnóstwo ludzi przyszło z pomocą, ale jeśli kiedykolwiek widział pan pożar lasu...

- Zrobiliście, co w waszej mocy - uspokoił go Hawke.

W jednej chwili zapomniał o bólu głowy i usiadł na peronie. Wszystko stracone. Wszystko, co z takim trudem budował, poszło z dymem, zapewne z winy jakiegoś niedbałego myśliwego, który nie zgasił ogniska.

Cameron zacisnął dłonie, aż zbieleły mu kostki. W tym momencie poczuł, że ktoś dotyka jego ramienia. Spojrzał w górę i zobaczył Polly. Na jej twarzy malowało się współczucie.

Jednocześnie nachyliła się nad nim Amy.

- Pomożemy ci w odbudowie, a tymczasem ty i dzieci zamieszkacie u nas. Prawda, Race?

- Słyszałeś - mruknął Jordan. - Żadnych dyskusji.

Cameron nie protestował. Co mógł zrobić? Wrócić do Anglii, gdzie miał dom po babce?

Nagle stwierdził zaskoczony, że wcale nie uśmiecha mu się powrót do kraju. Już za nim nie tęsknił. Tutaj był teraz jego dom. A raczej to, co z niego zostało.

Wstał powoli i odszukał wzrokiem dzieci. Gdy dostrzegł w ich oczach strach i oszołomienie, podszedł i przygarnął je do siebie. Raven zaczęła płakać.

Ashby szybko uwolnił się z objęć i przybrał dzielną minę.

- Co z Trustym, tato? - spytał drżącym głosem.
- Haskel nic o nim nie mówił.

Hawke spojrział na parobka i po wyrazie jego twarzy poznał, że wieści nie są dobre.

- Nie mogliśmy go znaleźć - powiedział mężczyzna. Kiedy Raven mocniej się rozszlochała, dodał pospiesznie: - Chyba ogień go wystraszył, ale znajdzie się, aniołku. Wspomnisz moje słowa.

Ashby milczał przez chwilę.

- Na pewno, Rave. Trusty zawsze był tchórzem, przecież wiesz. - Spojrział z powagą na ojca. - Naprawdę możemy zostać u Race'a i Amy, dopóki nie wybudujesz nam drugiego domu, tato?

Cameron przełknął ślinę.

- A chciałbyś?

Chłopiec skinął głową.

- I może Trusty łatwiej nas znajdzie. Tam mieszka jego mama.

- Skoro już wszystko ustaliliśmy, może ty i Raven pojedziecie ze mną? - zaproponowała Amy. - Race i wasz tata pewnie chcą obejrzeć... szkody.

Dziewczynka otarła łzy i pokiwała głową, ale zamiast ująć wyciągniętą dłoń pani Jordan, podeszła do nauczycielki i coś szepnęła jej do ucha.

Można by je wziąć za siostry, pomyślał Cameron. Wzruszająca scena pomogła mu odzyskać siły. Sytuacja nie wyglądała aż tak beznadziejnie. Już raz zaczął wszystko od nowa, więc robi to powtórnie.

Zbuduje nowy dom dla dzieci... i dla Polly, jeśli ona go zechce.

Pół godziny później, kiedy stanął przed dymiącym pogorzeliiskiem, omal nie zmienił zdania. W miejscu, gdzie niedawno stały budynki gospodarcze, ujrzał spaloną ziemię i osmalone kikuty drzew. Ogarnął go taki żal, jakby wraz z farmą utracił część duszy.

- Przynajmniej nie będę musiał za rok zawracać sobie głowy karczowaniem ziemi - mruknął do siebie.

Niewielkie pocieszenie, ale zawsze.

Race naciągnął kapelusz na czoło dla osłony przed blaskiem zachodzącego słońca i rozejrzał się wokół taksującym wzrokiem.

- Można i tak na to spojrzeć.

- Uprzątnięcie zgliszcz zajmie mi tydzień. - Na samą myśl Cameron poczuł zmęczenie. - Może powinienem znaleźć jakiś plac w mieście.

Wokół nich, niczym duchy węży tańczące do hipnotycznej melodii, unosiły się smużki dymu. Lekki wietrzyk, już nie zatrzymywany przez budynki i drzewa, rozwiewał popiół u ich stóp. Hawke wciągnął w nozdrza ostry zapach spalenizny i uświadomił sobie, że nigdy go nie zapomni.

- Odbudujemy wszystko w mgnieniu oka - powiedział Race.

- My? - Cameron spojrzał uważnie na przyjaciela. - Czy to oferta pomocy?

Jordan wzruszył ramionami.

- Chyba tak.

- Zajmie nam to więcej czasu, niż sądzisz - uprzedził Hawke.

Race osłonił dłonią oczy.

- Chcesz się założyć? Powiedzmy o dwadzieścia dolarów?

Cameron podążył za jego wzrokiem i po raz drugi tego dnia zaniemówił z wrażenia. Przetarł oczy, ale widok się nie zmienił.

Drogą jechały dziesiątki wozów zaprzęzonych w konie. Wszystkie zmierzały w ich stronę, wyładowane świeżym drewnem. Mężczyźni trzymali w rękach siekiery i młotki. Kilku szło pieszo, niosąc wiadra z gwoździami. Ktoś pogwizdywał wesołą melodię.

- Jasny gwint! - wyrwało się Cameronowi.

Race uśmiechnął się szeroko i klepnął go po plecach.

- Idzie ci coraz lepiej. - Zagwizdał głośno i pomachał do mężczyzn. - Chodź, zostały nam jeszcze ze dwie godziny dziennego światła.

Hawke potrząsnął głową oszołomiony.

- Nie mogę sobie pozwolić na zapłacenie tylu ludziom!

- Tylko ich nie obraź, proponując pieniądze - poradził Race.

- Co Cameron mówił ci w pociągu? - zapytała Amy, klęcząc przy balii i szorując mężowi plecy.

- Uznał, że powinien dać Polly czas na ochłonięcie.

- Delikatnie powiedziane - mruknęła Amy, na-

mydlając Race'owi włosy pokryte warstwą sadzy.

- A co ty na to?

- Hmm. Doradziłem mu, żeby nie czekał zbyt długo.

- Co takiego? Jeśli się wygadałeś, Jordan, przysięgam, że...

- Nie. Cameron nie miał pojęcia, o czym mówię.

Ułagodzona Amy zaczęła masować mu głowę.

- Co teraz zrobimy?

- Zostawimy ich w spokoju? - zaryzykował Race.

Zawył, kiedy żona wbiła mu paznokcie w ramię. Sięgnęła po wiadro i bez ostrzeżenia wychlusnęła na niego całą zawartość. Kiedy Race wytarł mydło z oczu, powiedziała:

- Wiesz, że nie możemy siedzieć z założonymi rękami i czekać, aż dwa uparciuchy odzyskają rozsądek! Muszą pobrać się wkrótce, jeśli nie chcą, by wszyscy się dowiedzieli, że dziecko było w drodze już przed ślubem. - Bez pośpiechu rzuciła mężowi ręcznik. - Nie obchodzi mnie, co ludzie myślą o mnie, ale Polly to co innego.

Race bąknął coś pod nosem, wstał i zaczął się wycierać.

- Mam ważniejsze sprawy na głowie.

- Tak? A jakież to sprawy?

Mąż opasał się ręcznikiem i wyszedł z balii.

- Cameron stwierdził, że teraz, kiedy farma spłonęła, nie ma nic do zaoferowania Polly.

- O, nie! - jęknęła Amy. - Musimy jak najszyb-

ciej usunąć tę przeszkodę. Ile czasu zajmie odbudowa domu?

- Jeśli pogoda się utrzyma i Cameron nie zrobi żadnego głupstwa, jakiś miesiąc. Najwyżej.

- Nie zrobi głupstwa? - podchwyciła Amy z niepokojem w głosie.

- Trudno mu pogodzić się z tym, że ludzie mu pomagają i nie chcą niczego w zamian.

Race włożył czystą koszulę i sięgnął po spodnie.

- I? - ponagliła go żona.

- Mówi, że nie wystarczy mu pieniędzy na odbudowę, a nie chce... jałmużny i upokorzenia dzieci. Wspomniał coś o powrocie do Anglii i sprzedaży nieruchomości, którą odziedziczył po babce.

- Uparty, arogancki osioł!

- To samo mówiłaś kiedyś o mnie! - przypomniał Race. - Męska duma...

- Do diabła z męską dumą! - warknęła Amy. - Ma rodzinę, o której powinien myśleć, i następne dziecko w drodze, choć o tym nie wie. Nie możemy go puścić do Anglii. Przeklęty głupiec!

Nachyliła się, żeby wyłować mydło z wody, i omal nie wpadła do balii. Race w porę ją przytrzymał.

- Uspokój się, maleńka. Nic nie możemy zrobić. Jeśli Hawke nie zdecyduje się przyjąć naszej pomocy albo nie znajdzie garnka złotych monet, wróci do Anglii.

Garnek złota.

Amy znieruchomiała w objęciach męża. Race najwidoczniej zapomniał o pieniądzach, które zo-

stawił mu ojczym. Nie chciała budzić bolesnych wspomnień, ale liczyła na jego zrozumienie.

- Race, co z pieniędzmi Tuba?

Mąż zareagował tak, jak się spodziewała.

- Nie chcę ich, przecież wiesz.

- Nawet dla naszego dziecka?

- Nawet.

Amy zadarła głowę i przyjrzała mu się uważnie. Gdy na jego twarzy nie znalazła śladu wątpliwości, uśmiechnęła się chytrze.

- Dobrze. W takim razie nie przejąłbyś się, gdybym je wydała? - Mówiła z rosnącym podnieceniem. - Szkoda, żeby taki skarb leżał zakopany w ziemi, kiedy uczciwi ludzie są w potrzebie.

Race podejrzliwie zmrużył oczy.

- Co znowu kombinujesz? Nawet nie wiesz, czy tam są jakieś pieniądze. Tub mógł kłamać.

Amy uniosła brew.

- Łatwo to sprawdzić, nie uważasz?

Mężczyzna westchnął.

- Jeśli sądzisz, że Hawke tak po prostu je przyjmie, to grubo się mylisz.

- Masz rację - zgodziła się Amy i pocałowała męża w usta. - Ale przyszedł mi do głowy plan, który może się powieść.

Race jęknął.

- Tymczasem nadal rzucaj mało subtelne uwagi o konieczności pośpiechu - ciągnęła żona. - Gdy Cameron w końcu wpadnie na myśl, że Polly jest w ciąży, reszta sama się potoczy.

-Ale...

- Już się przyznał, że ją kocha, a jeśli Polly nadal będzie zwlekać, wymknie mi się przy niej to, co mi powtórzyłeś. Może wtedy zgodzi się dać mu jeszcze jedną szansę.

- Ale...

- Ważne jest, żeby usłyszała wyznanie od Camerona, zanim on dowie się o jej stanie. Oczywiście nie wolno mu się zdradzić, że wie, bo wtedy Polly nigdy nie uwierzy w jego miłość.

- Dlaczego?

- A może powinien najpierw znaleźć pieniądze... Zdesperowany Race zamknął Amy usta dłonią.

- Dlaczego po prostu nie powtórzysz Polly słów Camerona? - Z niedowierzaniem potrząsnął głową. - Zdaje się, że to rozwiązałoby problem i mielibyśmy wreszcie spokój.

Amy odsunęła jego rękę.

- Bo jak sam powiedziałaś, kochanie, Cameron uważa, że nie ma nic do zaoferowania Polly, póki nie odbuduje farmy. Rób więc swoje, a ja postaram się, żeby znalazł pieniądze. - Uśmiechnęła się słodko. - To naprawdę całkiem proste.

Race złapał się za bolącą głowę i nie powiedział nic więcej.

Dom Tuba Jordana był zaledwie dwuizbową chatą, opartą o stok wzgórza, niemal całkiem zakrytą przez wysoką trawę i drzewa. Minał niecały rok od śmierci właściciela i Amy tak wyraźnie czuła jego obecność, że ciarki chodziły jej po plecach.

Zostawiła wóz od frontu i przez zarośnięte podwórze ruszyła razem z dziećmi na tył domu. We trójkę nieśli dwa szpadle i kilof. Amy z ulgą stwierdziła, że teren między budynkiem a wzgórzem nie jest rozległy.

- Tu zaczniemy kopać - oznajmiła, wbijając szpadel w ziemię.

Siląc się na spokój, zerknęła na drewnianą chatę, w której Race mieszkał jako dziecko. Po plecach przebiegł jej dreszcz, choć postanowiła, że nie będzie się bać.

- Skąd wiesz, że pieniądze są tutaj?

Amy aż podskoczyła, słysząc pytanie Ashby'ego.

- Równie dobrze możemy zacząć od tego miejsca, skoro nie mamy żadnej wskazówki. Szukanie nie powinno nam zająć dużo czasu, nawet gdybyśmy musieli skopać całe podwórze.

- Ja zaczynam - powiedziała Raven, sięgając po

szpadel. Na jej policzkach wykwitł rumieniec, kiedy dodała: - Ty będziesz miała dziecko.

Amy położyła dłonie na biodrach i zmrużyła oczy.

- Carey zrobił z ciebie szpiega?

- Powiedział, żebyśmy...

- Zamknij się, Ashby! - Dziewczynka spiorunowała brata wzrokiem. - Doc po prostu martwi się o ciebie, to wszystko.

Amy z irytacją potrząsnęła głową.

- Najchętniej kazałby mi siedzieć w fotelu bujanym i przez cały dzień robić na drutach.

Zanotowała sobie w myślach, że przy najbliższej okazji ma rozedrzeć Careya na strzępy. Zostawiła dzieci przy kopaniu, a sama ruszyła na zwiad. Szukała znaków wskazujących miejsce, gdzie Tub zakopał pieniądze.

Obok butwiejącego ganku dostrzegła na ziemi coś błyszczącego. Gdy się schyliła, w domu rozległ się głuchy łomot.

Przełknęła ślinę i powoli zaczęła się cofać, nie odrywając wzroku od drzwi. Krew zastygła jej w żyłach.

Łup, łup.

- Raven, Ashby - wyszeptała przez ściśnięte gardło. - Chyba nie jesteśmy sami.

Nie wierzyła w duchy, ale skoro nie duch tak hałasował, to kto?

Łup, łup, drap, drap.

Gdy się odwróciła, żeby zgarnąć dzieci i biec do wozu, usłyszała ciche warczenie.

Łup, łup, drap, drap. Jeszcze głośniejsze niż przed chwilą.

Amy doznała takiej ulgi, że aż ugięły się pod nią kolana. Powinna od razu się domyślić, że to pies. Biedne stworzenie zabłądziło do środka, a wtedy podmuch wiatru zatrzęsął drzwi.

Weszła na ganek, ostrożnie stąpając po spróchniałych deskach. Trzymając rękę na klamce, zawałała się, na nowo zdjęta strachem. A jeśli się myli? Jeśli to jakiś podstęp?

Nabrała powietrza w płuca i ostrożnie pchnęła drzwi. Aż dostała gęsiej skórki, kiedy zawiasy zakrzypiały przeciągle.

Kolo niej śmignęło coś brązowo-białego.

- Patrz, Raven, to Trusty! - krzyknął Ashby. - Amy znalazła Trusty'ego! Chodź tu, malutki!

Uszczęśliwione dzieci omal nie zadusiły szczeniaka. Amy oparła się o filar ganku i czekając na odzyskanie władzy w nogach, obserwowała radośną scenę.

- Przeklęty kundel śmiertelnie mnie wystraszył - mruknęła do siebie.

- Skąd wiedziałaś, że on tu jest? - spytał Ashby i zachichotał, kiedy psiak polizał go po twarzy.

- Od waszego domu do tego miejsca wiedzie prosta droga przez wzgórze i las. Ogień pewnie go spłoszył w tym kierunku.

Ku własnej konsternacji Amy stwierdziła, że zbiera jej się na płacz. Wzruszyło ją czułe powitanie dzieci i ich ulubieńca.

- Dobrze, że przyszliśmy tutaj poszukać skarbu - powiedziała Raven z szerokim uśmiechem.

Amy odchrząknęła.

- Skoro już o tym mowa...

- Tak, lepiej bierzmy się do pracy.

Raven pogłaskała szczeniaka i wróciła do kopania. Ashby poszedł w jej ślady. Trusty zaczął biegać wokół nich i ujadać jak szalony.

Dopiero po dłuższej chwili Amy przypomniała sobie lśniący przedmiot, któremu miała się przyrzyć z bliska, zanim wystraszył ją dziwny hałas. Zeszła teraz z ganku, uklękła i rozgarnęła trawę. Na widok fragmentu miedzianej pokrywy ogarnęło ją podniecenie.

- Raven, przyjdź tu ze szpadlem! Chyba coś znalazłam.

Wkrótce dzieci kopały z taką energią, że ziemia fruwała na wszystkie strony. Tajemnicza rzecz zaczęła przybierać znajomy kształt.

- To stary kocioł destylacyjny Tuba Jordana! - wykrzyknęła Amy.

- Co to jest kocioł destylacyjny? - spytał Ashby.

- Gar używany do pędzenia bimbru.

- Co to jest bimber?

- Coś w rodzaju kiepskiej whisky.

Raven skrzywiła się i jęknęła z zawodu.

- Myślałam, że znaleźliśmy skarb.

- Znaleźliśmy.

Amy oczyściła pokrywę, zdjęła ją i położyła w trawie. Modląc się w duchu, sięgnęła do gara.

Chwilę później wyciągnęła ciężki worek na mąkę. Cuchnął pędzonym z kukurydzy alkoholem i wilgotną ziemią.

Gdy zabrzczały monety, dzieci chwyciły się za ręce i zaczęły tańczyć z radości.

- Znaleźliśmy skarb! - wrzasnął Ashby.

- Zbudujemy nowy dom, a Polly wyjdzie za tatę! - krzyknęła rozpromieniona Raven.

Trusty zaczął szczeakać, wyczuwając nastrój podniecenia.

- Chwileczkę. - Odmawiając kolejną modlitwę, Amy wysypała zawartość worka na ziemię. - Musimy je policzyć. Wygląda, że jest ich dużo, ale...

Urwała raptownie i wytrzeszczyła oczy na widok stosu złotych monet, wśród których trafiło się nawet kilka dwudziestodolarówek. Resztę stanowiły dziesięciodolarówki.

- Nie sądziłam, że tu będzie tyle pieniędzy. Oszczędności Tuba z całego życia!

- Jak myślisz, ile tego jest? - zapytał Ashby z nietajnym podziwem.

- Gdybym miała zgadywać... - Amy wzięła do ręki garść monet i przesypała je przez palce. - Powiedziałabym, że dobrze ponad dwa tysiące dolarów. Może powinnam zająć się pędzeniem bimbru.

Raven dotknęła stosu i szybko cofnęła dłoń, jakby bała się sparzyć.

- Czy to znaczy, że jesteśmy bogaci, Amy?

- Cóż, myślę, że jest tu dość pieniędzy, by od-

budować dom oraz farmę, i jeszcze zostanie na huczne wesele Polly i waszego taty.

- Hura! - Raven rzuciła się jej za szyję, omal nie przewracając na trawę. - Jesteś najcudowniejszą osobą na całym świecie!

Amy poczerwieniała z zakłopotania. Uwolniła się z objęć dziewczynki i wyjaśniła:

- To nie moje pieniądze, Raven. Należały do ojczyma mojego męża. Tub zostawił je Race'owi.

- Ale mówiłaś, że Race ich nie chce - przypomniał Ashby, jakby się bał, że Jordanowie zmienią zdanie.

- Zgadza się. Powiedział, że mogę zrobić z nimi, co zechcę, więc damy je waszemu ojcu.

Raven uśmiechnęła się szeroko.

- To znaczy pozwolimy mu je znaleźć.

Amy spojrzała po uszczęśliwionych twarzach i nagle ogarnął ją niepokój. A jeśli sprawi im zawód? Jeśli plan się nie powiedzie? Wiele rzeczy mogło pójść nie tak, jak trzeba.

Zacisnęła zęby. Nie pozwoli, żeby tak się stało. Polly i Cameron pobiorą się - i to niebawem - nawet gdyby miała ich związać i przekupić pastora, żeby udzielił im ślubu.

- Kiedy ukryjemy pieniądze? - zapytała Raven niecierpliwie.

- Dzisiaj w nocy, kiedy tata pójdzie spać. - Amy objęła dzieci i nachyliła się ku nim. - Posłuchajcie uważnie. Oto plan...

Była pora obiadu. Race i Cameron siedzieli na tyle wozu, pod gorącym majowym słońcem, zmęczeni, ale zadowoleni z tego, co dokonali w ciągu zaledwie czterech dni z pomocą kilkunastu ochotników. Teren został oczyszczony i przygotowany pod budowę nowego domu. Jordan doradził zbudowanie piwnicy, w której można by przechowywać warzywa przez zimę. Jednocześnie służyłaby jako schronienie przed niebezpiecznymi letnimi burzami i tornadami, które zrywały się bez ostrzeżenia i w ciągu paru minut pustoszyły całe farmy.

Race podał Cameronowi grubą kanapkę z wołowiną, drugą wyjął z koszyka dla siebie. Hawke zaczął jeść z wielkim apetytem. Wokół nich stali, siedzieli lub opierali się o wozy mężczyźni, gawędząc z kobietami, które przyniosły im jedzenie.

Do Jordana i Hawke'a podeszła rumiana dziewczyna i w milczeniu poczęstowała ich miejscowym specjałem. Race wsadził do ust całe jajko, Cameron ostrożnie ugryzł kawałek. Okazało się pyszne.

- Już narysowałeś plan domu? - zapytał Race.

Hawke skinął głową i rozłożył płachtę papieru na deskach wozu. Spędził nad nią dwie męczące noce.

- Myślę, że będzie wystarczająco duży.

Nie musiał dodawać, że na większy nie może sobie pozwolić. Race dobrze znał jego sytuację. Nachylił się teraz i przestudiował projekt.

- Wygląda na mały - skomentował. - Zrobi się tłoczno, kiedy тебе i Polly urodzą się dzieci.

Cameron zmierzył go wzrokiem.

- Chciałeś powiedzieć, jeśli urodzą się nam dzieci, prawda?

Jordan wzruszył ramionami.

- Tak. Tylko pomyślałem sobie, że Polly lubi dzieci, więc pewnie wkrótce zamarzy o własnych.

Na samą myśl Hawke'owi zrobiło się gorąco. W głosie Race'a brzmiała taka pewność, że on i Polly będą żyli razem długo i szczęśliwie.

On też chciałby się pozbyć wszelkich wątpliwości.

- Postanowiłem wrócić do Anglii i zająć się sprzedażą domu mojej babki - oznajmił.

Jordan omal nie zadławił się ostatnim kęsem kanapki. Spojrzał na Camerona spode łba.

- Wyjeżdżasz? W trakcie budowy?

- Nie będzie mnie najwyżej miesiąc. Potrzebuję pieniędzy.

Początkowo planował zatrzymać dom dla Raven, gdyby kiedyś zdecydowała się wrócić do Anglii.

Przyznaj się, stary, nie potrafiłeś zerwać ostatniej więzi z krajem. Cameron szybko uciszył wewnętrzny głos. Najważniejsze, że teraz był już gotowy na ostateczny krok.

- Kiedy wyjeżdżasz?

- Za tydzień albo dwa, po wzniesieniu szkieletu - odparł Hawke, zaskoczony ostrym tonem Race'a. - A co? Będiesz za mną tęsknił?

- Nie sądzę. Tylko nie jestem pewien, czy winieneś zostawiać Polly na tak długo. Amy mówi, że ostatnio bardzo dziwnie się zachowuje.

Cameron zeszywniał.

- Dziwnie?

- Po pierwsze, nie chce jeść.

Jordan z troską pokiwał głową, a Hawke uświadomił sobie, że Polly rzeczywiście wygląda na szczuplejszą i bledszą, choć jest piękna jak zawsze. W jego umyśle zakiełkowało pewne podejrzenie. Audrey też nie miała apetytu, kiedy spodziewała się Raven, a potem Ashby'ego.

Czyżby Polly była w ciąży?

Cóż za pytanie! - zbeształ się w myślach. Oczywiście, że mogła być. Już od momentu, kiedy pierwszy raz kochali się na sianie!

- Lepiej wracajmy do pracy - powiedział Jordan. - Skoro wkrótce wyjeżdżasz do Anglii, musimy podgonić robotę.

- Race...

Cameron stwierdził, że mówi do jego pleców. Zeskoczył z wozu i ruszył za przyjacielem. Jeśli Race coś ukrywa, wydostanie z niego prawdę, choćby siłą.

Polly będzie miała jego dziecko? Czy tę właśnie nowinę zamierzała mu przekazać w Louisville?

Dogonił Race'a i chwycił go za ramię. Nie zdążył otworzyć ust, bo Jordan wcisnął mu szpadel do ręki i powiedział:

- Istnieje tradycja, że właściciel pierwszy zaczyna kopać. Nawet zaznaczyłem ci miejsce.

Ale Camerona nie interesowały żadne cholerne tradycje. Musiał poznać prawdę, i to natychmiast. Oddał szpadel Race'owi.

- Czy Polly...

- Później, Hawke. Rozejrzyj się. Wszyscy słuchają, więc jeśli nie chcesz zniszczyć reputacji swojej ukochanej, nim poprowadzisz ją do ołtarza...

Cameron ponieważ zauważył, że wokół nich stoją szeroko uśmiechnięci mężczyźni. Parę kobiet również na niego zerkało. Zmełł w ustach przekleństwo. Rzeczywiście to nie było odpowiednie miejsce i pora. Ale, na Boga, gdy skończą kopać, Race wyśpiewa mu wszystko.

- Daj mi ten cholerny szpadel - burknął.

Z furją wbił narzędzie w punkt zaznaczony przez Race'a. Ostrze zagłębiło się parę centymetrów w ziemię i ani milimetra dalej.

- To wszystko, na co cię stać? - zawołał ktoś żartobliwym tonem.

- Angielska krew - dodał inny.

- Pewnie niebieska.

Cameron wiedział, że sąsiedzi żartują, ale poczuł się urażony. Wyrwał szpadel, uniósł go wysoko i z całej siły wbił w twardy grunt, aż zadzwoniły mu zęby. Tym razem narzędzie weszło głębiej.

Zaparł się, nacisnął na rączkę, dźwignął i... ujrzął złote monety przemieszane z grudkami ziemi. Dużo złotych monet. W dziurze błyszczało ich jeszcze więcej. Wysypały się z płóciennego worka, który przebił ostrą blachą. Hawke był pewien, że to omamy. Zerknął na Race'a. Dostrzegł w jego oczach dziwny błysk, który zaraz zniknął. A może mu się tylko wydawało?

- Niech mnie diabli - powiedział Race, przeciągając słowa, równie zaskoczony, jak Cameron. - Zdaje się, że znalazłeś garniec złota.

Wokół nich zapadła całkowita cisza.

Korzystając z gościnności Jordanów i myjąc się wieczorem w ich łazience, Hawke rozmyślał o dziwnym dniu. Po znalezieniu skarbu wszyscy poklepywali go po plecach, a jemu udawało się zachowywać milczenie.

Zaskoczony stwierdził, że nie ma ochoty rozczarować ludzi, którzy okazali mu tyle dobroci i wspaniałomyślności.

Oczywiście nie mógł zatrzymać pieniędzy. Należały jeśli nie do poprzednich właścicieli, to do ich dzieci lub dalszych krewnych. Był zdesperowany, ale nie aż tak, żeby przywłaszczyć sobie cudzy majątek.

Wiedział, że Polly zrozumie.

Polly. Kilka razy powtórzył szeptem jej imię. Z każdym dniem tęsknił za nią coraz bardziej. Pragnął znowu wziąć ją w ramiona. Ile godzin przegadali na wszelkie tematy, od wychowywania dzieci po politykę? Polly okazała się świetną rozmówczynią... i namiętną kochanką. A teraz jeszcze nosiła pod sercem jego dziecko.

Nie mógł czekać, aż ich przyszłość się rozjaśni, ani wyjechać do Anglii bez włożenia jej obrączki na palec.

Nie da jej spokoju, aż zgodzi się za niego wyjść, choćby musieli mieszkać osobno, póki dom nie zostanie ukończony.

Wstał z balii i sięgnął po ręcznik. Czuł jednocześnie nadzieję i przerażenie. Paskudnie traktował Polly, a później zranił ją głęboko brakiem zaufania. Będzie miała prawo roześmiać mu się w twarz, kiedy wyzna jej to, co dawno powinien wyznać, gdyby nie był takim cholernym tchórzem.

Czy rzeczywiście go wyśmiej?

Wieść o odkryciu skarbu rozeszła się po miasteczku lotem błyskawicy. Oczywiście rozrastała się w miarę powtarzania. Kiedy szewc usłyszał nowinę od rzeźnika, Anglik był już najbogatszym człowiekiem w Kansas, podczas gdy szewc więcej pieniędzy trzymał w banku.

Polly usłyszała nowinę od Amy, która zjawiła się u niej z małymi Hawke'ami, żeby zaprosić ją na ucztę.

Zgodziła się bez wielkiego entuzjazmu i obiecała, że wkrótce przyjedzie. Może właśnie biesiady potrzebowała, żeby pozbyć się melancholii, która opanowała ją po powrocie z Louisville.

Kiedy wsiadała do dwukółki i później przez całą drogę na farmę Baxterów dręczyła ją niepewność. Co robić? Poprzedniej nocy uznała, że najmądrzej będzie powiedzieć Cameronowi o dziecku. Może w końcu uda mu się przezwyciężyć nieufność do kobiet. Ona go kochała i musiała wierzyć, że jej miłości wystarczy dla nich obojga.

Wiara.

Uczepiła się tego słowa. Ze strachem myślała o tym, że znowu zobaczy przystojną twarz Camerona, usłyszy głęboki głos i będzie marzyć, że kie-

dyś z jego ust padną słowa, na które od dawna czekała z utęsknieniem.

Dzieci wybiegły jej na powitanie, gdy zajęła przed ganek.

- Czy to nie wspaniałe, Polly? - zawołała Raven, biorąc od niej parasol. - Teraz możemy zbudować nowy dom i nową stajnię.

- Nie zapomnij o chlewie i kurniku, Rave.

Dziewczynka rzuciła bratu karcące spojrzenie.

- Nie zapomniałam, baranie, tylko nie dałeś mi dokończyć. Tata zrobi Trusty'emu budę.

- Naprawdę?

Polly uśmiechnęła się, zadowolona, że przyjechała. Ciekawe, czy Hawke będzie w takim samym nastroju jak dzieci. Dlaczego nie miałyby się cieszyć? Znalazł fortunę, więc czego jeszcze mógłby pragnąć?

Na tę myśl nagle spochmurniała.

Dzieci weszły za nią do rozległego parterowego domu, paplając bez przerwy.

- Umieramy z głodu, ale Pa powiedział, że musimy poczekać na ciebie. Próboweś przysmaków Gin?

- Tak - odparła Polly z roztargnieniem, szukając wzrokiem Camerona.

Dostrzegła go przy dużym jadalnianym stole w towarzystwie Jordanów i Careya. Rozmawiał z gospodarzem i nie zauważył jej przybycia. Na jego widok poczuła drgnienie serca. Przywołała uśmiech na twarz i pozdrowiła obecnych, ale w środku cała się trzęsła.

Ashby wysunął krzesło obok ojca i wskazał je

zamaszystym gestem. Polly się zawahała. W tym momencie z kuchni wyszła Gin z tacą i na widok gościa zawołała:

- Proszę siadać!

Amy parsknęła śmiechem, a Polly spiorunowała ją wzrokiem i posłusznie zajęła wyznaczone miejsce. Najwyraźniej walka o władzę między zapalczywą gospodynią i Race'em została rozstrzygnięta. Gin nadal rządziła u Jordanów twardą ręką i pokrzykiwaniem.

Polly drgnęła, kiedy Cameron nachylił się do jej ucha.

- Podobno tylko dużo warczy, a nie gryzie, lecz wcale nie jestem tego pewien. - Wskazał głową na Raven i Ashby'ego, którzy siedzieli jak trusie, i dodał scenicznym szeptem: - Jeśli dobra gospodyni zawsze wywiera taki wpływ na dzieci, korci mnie, żeby zapytać Gin, czy ma siostrę.

Jego słowa zepsuły Polly humor. Najwyraźniej Cameron już jej nie potrzebuje, skoro rozgląda się za kimś do prowadzenia domu.

Kiedy Chinka opuściła jadalnię, Ashby nie wytrzymał:

- Powiedz jej, Pa! Opowiedz pannie Sutherland, jak znalazłeś skarb!

Raven zerknęła z lękiem na otwarte drzwi kuchni i ściszone głośnie poparła brata:

- Tak, opowiedz jej, Pa.

- Gin jest niegroźna - uspokoiła ją Polly. - Kocha dzieci.

- Zdrajczyni - mruknął Hawke pod nosem.

Raven i Ashby wymienili spojrzenia pełne ulgi, a Amy i Race uśmiechnęli się do siebie. Carey westchnął ciężko i potrząsnął głową, jakby dawał do zrozumienia, że nie ma nic wspólnego z szatańskim planem.

Polly było nie do śmiechu.

- No, tato - ponagliła Raven.

Cameron się zawahał.

- Nie mogę zatrzymać pieniędzy.

- Znalazłeś je na swoim terenie - pospiesznie odezwała się Amy. - Dlaczego nie możesz uznać, że dopisało ci szczęście?

- Ludzie, którzy tam mieszkali wcześniej...

- Umarli. Zresztą to nieistotne. Kupiłeś farmę zgodnie z prawem, więc pieniądze są twoje.

- Oni nie mieli dzieci - wtrącił Ashby z ważną miną. - Amy mówi, że byli bardzo starzy, kiedy umarli. Skończyli po sto lat.

Polly ze zdziwieniem spojrzała na przyjaciółkę. Ta zmarszczyła brwi i ostrzegawczo pokręciła głową.

Cóż to za spisek?

Amy dobrze znała Heartsoe'ów i była niepokieszona, kiedy postanowili przenieść się do Maine, żeby zamieszkać bliżej syna, który ożenił się z poznaną na uniwersytecie dziewczyną.

- Bardzo starzy - potwierdził Carey, biorąc ukradkiem ciastko z tacy.

- Widzisz? - Amy wycelowała widelec w Came-

rona. - Wszystkie przeszkody zostały usunięte, więc przestań wymyślać kolejne.

Wszystkie przeszkody? - zdziwiła się Polly. Zaczynała z wolna coś podejrzewać. Tymczasem Gin postawiła na stole pieczoną wołowinę, obłożoną marchewkami, cebulą i ziemniakami.

Ulubione danie Camerona.

Lecz dopiero na widok pieczonej gęsi, soczystej szynki i kilkunastu przystawek Polly zrozumiała, że Gin dużo wcześniej wiedziała o uroczystej kolacji, skoro zdążyła ją przygotować.

Ale przecież Cameron znalazł pieniądze zaledwie parę godzin temu? I dlaczego Amy skłamała, mówiąc o Heartsoe'ach? W dodatku wmieszała dzieci w intrygę.

Tak intensywnie zaczęła się w nią wpatrywać, że w końcu ściągnęła jej wzrok. Przyjaciółka uśmiechnęła się niewinnie. Polly zmrużyła oczy z determinacją i odepchnęła krzesło. Czuła, że Cameron na nią patrzy.

- Amy, mogę zamienić z tobą słowo na osobności?

Przyjaciółka wzruszyła ramionami, wstała od stołu i ruszyła za nią do holu.

- Co ty wyprawiasz? - zapytała Polly surowym tonem, gdy znalazły się w bezpiecznej odległości od jadalni.

Amy buntowniczo uniosła brodę.

- Pomagam przyjaciołom. Czy jest w tym coś złego?

- Skąd wzięłaś pieniądze?

- Znalazłam.

Polly skrzyżowała ramiona.

- Widzę, że będziesz mnie tu trzymać, aż umrę z głodu - stwierdziła Amy z rezygnacją. - Znalazłam je na podwórzu Tuba.

- Spadek Race'a?

- On go nie chce, a Cameron potrzebuje pieniędzy.

- Jeśli się dowie...

- Nie dowie się.

- Raven i Ashby...

- Nic nie powiedzą - zapewniła Amy z przekonaniem. - Musiałam coś zrobić. On zamierzał wyjechać do Anglii w przyszłym tygodniu.

Polly żołądek podszedł do gardła.

- Na stałe?

Przyjaciółka wzruszyła ramionami i odwróciła oczy.

- Nie jestem pewna. Dlaczego nie zapytasz jego?

Polly spojrzała na nią martwym wzrokiem.

- Nie powinnaś się wtrącać, skoro Cameron tego właśnie pragnie.

- Wcale nie! Gdyby wiedział o dziecku...

- Obiecałaś, Amy.

- I dotrzymam słowa, ale uważam, że ty powinnaś mu powiedzieć. Nie możesz go wypuścić.

W oczach Polly stanęły łzy.

- Sądziłam, że właśnie ty zrozumiesz, dlaczego nie chcę, żeby Cameron ożenił się ze mną z ko-

nieczności. - Głos jej się załamał. - Chcę, żeby to zrobił, bo mnie kocha.

- Ależ on cię kocha! Powiedział to Race'owi.

Polly gwałtownie wciągnęła powietrze.

- Jesteś okrutna!

- To prawda! - Amy mówiła z coraz większą pasją. - Jak możesz myśleć, że potrafiłabym cię okłamać w taki sposób? Potępiasz Camerona za to, że ci nie wierzy, a sama uważasz mnie za kłamczuchę. - Przyłożyła dłoń do serca. - Mnie, swoją najlepszą przyjaciółkę od lat!

Polly poniewczasie uświadomiła sobie własną gafę. Amy była ostatnią osobą, która świadomie by ją skrzywdziła.

- Przepraszam. Nie myślałam...

- A może powinnaś - przerwała jej Amy urażonym tonem.

- Naprawdę powiedział Race'owi, że... mnie kocha?

Dlaczego nie najbardziej zainteresowanej osobie? Nie musiała pytać, bo znała odpowiedź. Cameron jej nie ufał.

- Teraz moja kolej, Amy.

Obie podskoczyły na dźwięk głosu Hawke'a. Polly zaczęła gorączkowo się zastanawiać, ile słyszał z ich rozmowy. Oblała się rumieńcem. Jej przyjaciółka była równie zakłopotana. Wymamrotała przeprosiny i wróciła biegiem do jadalni, jakby ścigały ją wilki.

Polly została sama z Cameronem. Żałowała, że nie potrafi nic wyczytać z jego twarzy. Wzięła głę-

boki oddech, prawie nieprzytomna z napięcia.

- Kocham cię, Polly Sutherland - powiedział Cameron głosem ochrypłym z emocji. - Kocham od dawna, ale byłem zbyt wielkim tchórzem, żeby zdobyć się na wyznanie.

Nie wierzyła mu.

- Nie musisz tego mówić tylko z powodu...

- Dziecka?

Uśmiechnął się lekko. W jego oczach malowała się taka czułość, że Polly mocniej zabiło serce.

- Wiesz?

- Domyśliłem się. Ale nie dlatego cię kocham.

Polly zaczęła oddychać szybciej. Bała się mu uwierzyć. Zrobiła kilka kroków w głąb holu.

Hawke ruszył za nią.

- Kocham cię - powtórzył.

Polly cofała się dalej, aż trafiła plecami na drzwi. Czuła, że rozpadnie się na kawałki, jeśli Cameron jej dotknie.

- Byłem tchórzem, że nic ci nie powiedziałem. Nie przyznawałem się nawet przed samym sobą.

- Przysunął się bliżej i ściszył głos do uwodzicielskiego szeptu. - Jesteś dobra, wrażliwa, piękna i mądra. Ideał kobiety. Pragnę tylko ciebie.

Polly zamknęła oczy i naparła plecami na drzwi prowadzące na ganek. Cameron podążał za nią.

- Jesteś moją jedyną miłością. Nie wyobrażam sobie życia bez ciebie.

Polly chwyciła za poręcz ganku i ledwo wydo była głos ze ściśniętego gardła:

- A... dziecko?

Na widok uśmiechu Camerona zaschło jej w ustach.

- Nie istnieją słowa na opisanie tego, co czuję, kiedy myślę o naszym dziecku. Jeśli mnie zechcesz, będę najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi.

Gdy zrobił ostatni krok i wyciągnął ręce, Polly padła mu w objęcia. Łzy popłynęły jej po twarzy.

- Kocham cię, Cameronie Hawke. Umrę, jeśli zaraz mnie nie pocałujesz.

Mężczyzna zaśmiał się cicho i nachylił się do jej ust, żeby nadrobić stracone tygodnie. Gdy w końcu odsunęli się od siebie, oboje musieli wesprzeć się na poręcz ganku.

- Wyjdiesz za mnie?

Choć oświadczyzny zabrzmiały bardziej jak żądanie, Polly skinęła głową i uśmiechnęła się przez łzy.

-Tak.

W tym momencie zza drzwi dobiegł podejrzany hałas. Gdy Cameron i Polly wymienili zaskoczone spojrzenia, rozległ się tupot nóg, a potem okrzyk Ashby'ego:

- Poprosił ją! Poprosił ją o rękę i Polly się zgodziła! Będzie naszą nową mamą, tak jak obiecała Amy!

Narzeczeni przytulili się do siebie i roześmiali z całego serca.

Epilog

Po czterech godzinach chodzenia w tę i z powrotem po salonie nowego domu Cameron uznał, że musi wyjść na dwór, choćby na krótko.

Potrzebował świeżego powietrza i otwartej przestrzeni.

Niespokojnym wzrokiem powędrował w kąt pokoju. Nie mógł zostawić Josepha samego. Amy by go zabiła. Podszedł na palcach i nachylił się nad łóżeczkiem.

Czteromiesięczny Joseph Baxter Jordan nie spał. Wielkie ciemne oczy z powagą obserwowały kolorowe ozdoby wiszące na choince.

Na widok Camerona chłopczyk uśmiechnął się i zaczął gaworzyć.

- I co, kowboju? Chcesz popatrzeć, jak pada śnieg? To lepsze, niż tkwić tutaj i słuchać...

Skrzywił się, gdy do jego uszu dotarł zduszony krzyk Polly. Pospiesznie owinał malca w kołderkę i ruszył do drzwi jak złodziej skradający się po nocy. W duchu przeklął Race'a za to, że ośmielił się wyjechać akurat dzisiaj, kiedy najbardziej potrzebował jego towarzystwa.

Gdy w drzwiach salonu nagle pojawił się syn, Cameron drgnął zaskoczony. Trusty, sięgający młode-

mu właścicielowi prawie do pasa, zaskomlił i popatrzył uważnie na Hawke'a, przekrzywiając łeb.

Ashby przetarł zaspane oczy i spojrział na tobolek w ramionach ojca.

- To Joseph? Co on tutaj robi?

- A ty? Dlaczego nie śpisz? - rzucił Cameron szeptem, nie odpowiadając na pytanie.

Jeszcze tego mu brakowało. Kolejnego smarkacza do pilnowania, gdy sam ledwo trzymał się w garści. Może Ashby nie...

- Słyszałem, jak mama krzyczy. Jest chora?

- Nie...

- Rodzi dziecko? - Twarz chłopca rozjaśnił uśmiech. - Muszę powiedzieć Raven! Będziemy mieli maluszka na gwiazdkę! - Pochylił się i uściaskał Trusty'ego. - To chłopiec? Czy dziewczynka? Ja chcę brata. - Nagle zauważył troskę na twarzy ojca. Zbliżył się i poklepał go po ramieniu. - Nie martw się, Pa. Mama powiedziała, że będzie ją bolało i może trochę pokrzyczeć, ale nie powinienem się przejmować. - Wypiął pierś. - I jeszcze kazała mi zaopiekować się tobą, kiedy przyjdzie pora.

- Trochę się spóźniłeś, chłopcze. - Z sypialni wyszła Amy, niosąc na rękach małe zawiniątko. Uśmiechnęła się do Camerona. - Masz kolejną córkę.

Ashby zrobił rozczarowaną minę, ale stanął na palcach i obejrzał nowego członka rodziny. W końcu wzruszył ramionami, lecz Cameron zauważył, że syn nie może oderwać wzroku od dziewczynki.

- Lepiej obudzę Raven i powiem jej, że mamy siostrę.

Zaczął się cofać do drzwi, nie spuszczać wzroku z maleństwa. Cameron bez słowa wziął od Amy nowo narodzoną. Przyglądając się z czułością pomarszczonej twarzyczce, doszedł do wniosku, że mała będzie kiedyś podobna do matki.

- Jak się czuje Polly?

- Dobrze i pyta o ciebie.

Tuląc do siebie córeczkę, Cameron poszedł powiedzieć żonie, jak bardzo ją kocha i jaki jest szczęśliwy.